

Marian Podgóreczny
ps. Żbik

DOLINIACY

Tom I
Za Niemnem

*Książczyny te poświęcam
mej Kochanej Żonie Małgorzacie
autor*

Warszawa 2010

Redakcja: Małgorzata Teresa Podgóreczna

Opracowanie graficzne i przygotowanie do druku: Małgorzata Garwacka

Projekt okładki: Aleksandra Wierchoła

Zdjęcia ze zbiorów archiwalnych: autora, Ryszarda Bielańskiego, Ryszarda Celmera, Macieja Downara–Zapolskiego, Witolda Grzybowskiego, Dariusza Gołbiowskiego, Szymona Józefa Krzyczkowskiego, Michała Krzywickiego, Zdzisława Nurkiewicza, Adolfa Pilcha, Eugeniusza Wawrzyniaka, Pawła Reisinga

Druk:

BMT ERIDIA Sp. z o.o.

tel. 022 771 98 66

© Copyright by Marian Podgóreczny
Sopot 2010

ISBN 978-83-930539-1-9

Wydanie okolicznościowe, nakład: 50 egzemplarzy, na zamówienie:
Rady Miejskiej w Łomiankach i Burmistrza Miasta Łomianki.

Spis treści

WSTĘP.....	5
POWIAT STOLPECKI.....	8
OBWÓD „SŁUP”.....	15
TRAGEDIA W NALIBOKACH.....	20
PERTRAKTACJE.....	22
BYŁO ICH CZTERDZIESTU CZTERECH.....	25
ZDOBYCIE IWIEŃCA.....	29
W OSTĘPACH LEŚNYCH.....	37
OPERACJA „HERMAN”.....	41
NOWY KOMENDANT PODPORUCZNIK GÓRA.....	53
MOŁODECZAŃSKI ODDZIAŁ MAŁEGO.....	58
UROCZYSKO NAD JEZIOREM KROMAŃ.....	60
MAJOR WACŁAW OBEJMUJE DOWÓDZTWO.....	68
PROTOKÓŁ KOMISJI POLSKO-SOWIECKIEJ.....	72
ZAPROSZENIE NA ODPRAWĘ WOJENNĄ.....	73
ZDRADZIECKA NAPAŚĆ.....	78
CHŁOPCY Z MOŁODECZNA NIE DALI SIĘ ROZBROIĆ.....	83
RELACJA KAPRAŁA MARATONA.....	86
CHORAŻY NOC ATAKUJE.....	88
GÓRA OBEJMUJE DOWÓDZTWO.....	92
NIE MOŻNA SWOICH POZOSTAWIĆ W BIEDZIE.....	94
ZAWIESZENIE BRONI?.....	97
UCIECZKI Z SOWIECKIEJ NIEWOLI.....	100
W SZTABIE U DUBOWA.....	102
PRZEZ FRONT NA ŁUBIANKĘ.....	107
NARZUCONA WOJNA.....	107
OBRONA KAMIENIA.....	112
MAJOR KOTWICZ PRZYRZEKA POMOC.....	113
POŻEGNANIE Z PUSZCZĄ.....	117
W SĄSIEDNIEJ STRAŻNICY.....	123

MARSZ NA ZACHÓD.....	127
PRZEPRAWA PRZEZ BUG.....	131
PRZEMARSZ PRZEZ NOWY DWÓR.....	135
POSTÓJ W DZIEKANOWIE POLSKIM.....	142
W PUSZCZY KAMPINOSKIEJ.....	145
DOKUMENTY.....	148

WSTĘP

W 1831 r. kapitan Stanisław Paszkowski i Michał Gedrojc skrzyknęli miejscowych w leśne ostępy Puszczy Nalibockiej, pod sztandar powstańczy. Stawał do boju przeciw rosyjskiemu zaborcy kto żyw – szlachcice i pospólstwo, pan obok chłopa.

Z odległej nowogródzkiej ziemi w pełni umundurowani, dobrze uzbrojeni powstańcy poszli na pomoc szturmowanej przez wojska generała Iwana Paskiewicza Warszawie, by stanąć, przebywszy pół tysiąca wiorst, pod Modlinem. Nie zdążyli na czas, Warszawa padła.

Ich potomkowie powtórzą zryw swoich dziadów w latach II wojny światowej. Pod sztandarem Armii Krajowej przejdą w 1944 r. Niemen, Szczarę, Bug i Wisłę, dotrą pod Warszawę i do samej Warszawy, a kiedy ona padnie – pójdą walczyć, dalej za Pilicę, na ziemię kielecką, dopóki pozostanie tam noga Niemca.

Zmienne i jakże tragiczne były losy żołnierzy tego oddziału. Wydawało się, że po kilkakroć zadanych ciosach rozbity oddział przestał istnieć na zawsze. A jednak po każdym rozgromieniu odradzał się na nowo, by natychmiast uderzyć w nieprzyjaciela ze zdwojoną siłą.

Od początku partyzanckiej działalności żołnierze Nalibockiego oddziału nawiązywali do tradycji jednostek Wojska Polskiego stacjonujących w Nieświeżu, Baranowiczach i Grodnie – czując się ich kontynuatorami: kawalerzyści 27 pułku ułanów im. Stefana Batoro i 23 pułku ułanów grodzieńskich, zaś piechurzy – 78 pułku piechoty. Z tych jednostek wywodzili się ich dowódcy: chorąży Noc – Zdzisław Nurkiewicz, porucznik Jar – Jarosław Gosiewski, podporucznik Dźwig – Witold Pełczyński.

Nazwa oddziału nie była adekwatna do stanu liczebnego tej jednostki Armii Krajowej. W Puszczy Kampinoskiej przemianowanie zgrupowania nalibockiego nawet na pułk (Palmiry–Młociny) nie

odpowiadało w rzeczywistości wojskowemu nazewnictwu gdyż wszystkie pododdziały tego pułku przekraczały stan przedwojennej brygady i to wraz z zapleczem.

W skład tego pułku wchodziły bowiem 27 pułk ułanów im. Króla Stefana Batorego, dywizjon 23 pułku ułanów grodzieńskich, którego załążek stanowił szwadron ckm i batalion 78 pułku piechoty Ziemi Słuckiej.

W latach II wojny światowej bez precedensu było utworzenie – w warunkach partyzanckich – całego etatowego pułku według stanu przedwojennego, jakim był 27 pułk ułanów z czterema pełnymi szwadronami liniowymi, z plutonem łączności i z 6 szwadronem cekaemów, którego cztery taczanki weszły w skład poszczególnych szwadronów liniowych.

Batalion stołpecki był najdłużej istniejącym na ziemiach polskich oddziałem partyzanckim Armii Krajowej – od 4 czerwca 1943 r. do 17 stycznia 1945 r. – i jedynym, który w czasie swego istnienia walczył na tak rozległym obszarze, począwszy od Nowogródzczyzny poprzez Mazowsze i Warszawę, w lasach kieleckich skończywszy.

Należał też do jednego z najsilniej uzbrojonych oddziałów partyzanckich, a że jego dowódcy nie unikali kontaktu z wrogiem – ilość walk stoczonych z nieprzyjacielem i straty mu zadane były więcej, niż znaczne. Nie było zapewne drugiego podobnego oddziału partyzanckiego, który mógłby się poszczycić dwukrotnym zdobyciem dział i strąceniem niemieckiego samolotu bojowego, oddziału, który miał na swym koncie 221 walk i potyczek, w tym 219 zwycięskich.

Niestety, po wojnie, wielu historyków i publicystów nie skąpiło, jak wiemy, potępienia i obelg wobec żołnierzy Armii Krajowej, tych „zapłutych karłów reakcji”. Dopiero po „polskim październiku” w 1956 r., a zwłaszcza po „gdańskim sierpniu” w 1980 r. zaczęto przywracać godność tym ludziom, ujawniając powoli, zbyt powoli, całą prawdę o nich.

Nie doczekali się jednak dotąd pełnej prawdy o sobie żołnierze ze Zgrupowania Stołpecko – Nalibockiego, podobnie jak i ich dowódca Góra – Dolina czyli ADOLF PILCH. Spośród wszystkich dowódców AK w powojennej historiografii i publicystyce krajowej właśnie jego obrzucano najbardziej niewybrednymi epitetami.

Przez ponad 40 lat nie można było ujawnić prawdy o tym, co wydarzyło się o świcie 1 grudnia 1943 r. na uroczysku w głębi Puszczy Nalibockiej, nie opodal jeziora Kromań. Między innymi dlatego dowódca czterdziestu dwu uratowanych i zdesperowanych, a gotowych na wszystko ludzi nie miał żadnych szans, by odpowiedzieć na formułowane latami oszczercze zarzuty.

*Marian Podgórczny**

* **Marian Podgórczny**, ur. 2 II 1927 w m. Zaostrowiecze k. Baranowicz (obecnie Białoruś). Absolwent Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Wydział Prawa (1951).

Dziennikarz, prawnik, pisarz. 1942–1944 pracownik przymusowy w tartaku w Zaostrowiecu, 1945–1946 skierowany przez ppłk. Adolfa Pilcha do pracy w MO na rzecz Ruchu Samoobrony AK i Narodu w Opocznie, później Łęczycy (wywiad i pomoc partyzantom), 1946–1950 aplikant w dzienniku „Ziemia Pomorska” wydawanym w Spółdzielni Wydawniczej Czytelnik w Bydgoszczy, 1950–1964 dziennikarz, radca prawny w redakcji „Dziennika Bałtyckiego” w Gdyni, nast. przeniesionej do Gdańska, 1963–1982 radca prawny w Stoczni Remontowej Radunia w Gdańsku, 1965–1982 dziennikarz „Wieczoru Wybrzeża”. Od 17 IX 1939 zastępowy (od 1941 drużynowy) Tajnej Drużyny Harcerskiej im. Adama Mickiewicza w Zaostrowiecu (od I 1942 w składzie miejscowego ZWZ, nast. AK). W V i VI 1944 dowódca oddziału partyzanckiego harcerzy, dołączył do oddziału Zgrupowania Nalibockiego AK, dowodzonego przez por. Adolfa Pilcha, (ps. Góra-Dolina). Przeżył cały szlak bojowy przez Puszcze Kampinoską (ps. Żbik); po upadku powstania warszawskiego do I 1945 w lasach kieleckich. W X 1956 uczestnik wieców na Politechnice Gdańskiej, w XII 1970 demonstracji na ulicach Gdańska, w VIII 1980 strajku w stoczni.

Od IX 1980 w „S”, wiceprzewodniczący KZ „S” Radców Prawnych w Gdańsku. W XI 1980 na KZD we Wrocławiu został wybrany na sekretarza Krajowej Komisji Zawodowej Radców Prawnych „S”. 1980–1981 członek redakcji „Biuletynu Informacyjnego Stoczni Remontowej «Radunia»”, pisma KZ „S” stoczni. 1980–1981 prowadził porady prawne w KZ „S” stoczni, MKZ „S” w Gdańsku, nast. ZR. Po 13 XII 1981 wysłany na bezterminowy bezpłatny urlop w redakcji „Wieczoru Wybrzeża”. W 1982 na wcześniejszej emeryturze.

1985–2000 współpracownik „Głosu Wybrzeża” i „Wieczoru Wybrzeża”, 1989–1992 publicysta w „Dzienniku Bałtyckim”; 1990–1991 prezes Dziennikarskiej Spółdzielni Pracy Dziennik Bałtycki i dyrektor wydawnictwa Tygodnik Bałtycki. 1992–2004 radca prawny w ZR Gdańskiego „S”. W 1994 uzyskał tytuł I wicemistrza w Samochodowych Mistrzostwach Polski Dziennikarzy oraz Puchar Fair Play Komendy Głównej Policji, w 1998 i 2001 tytuł mistrza Polski. Członek SDP, Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL i RP (obecnie), Stowarzyszenia Autorów Polskich i Stowarzyszenia Autorów ZAiKS. Autor książek: *Na koniu i pod koniem* (Gdańskie Wyd. Prasowe 1972), *Albert Forster, gauleiter i oskarżony* (Wyd. Morskie, Gdańsk 1977), trylogii *Doliniacy. Nieznane dzieje Zgrupowania Nalibockiego AK* (Dziennikarska Sp-nia Pracy Dziennik Bałtycki, Gdańsk 1991); współautor (z Rajmundem Bolduan) książki *Deutschland w płomieniach* (Wyd. Morskie, Gdynia 1960). Odznaczenia: Srebrny Krzyż Orderu Virtuti Militari (1944), Krzyż Walecznych (1944 Komenda Główna AK, 1947 Ministerstwo Obrony Narodowej, Londyn), Medal Wojska (1948 przez MON w Londynie), Krzyż Armii Krajowej (1970, Londyn).

Arkadiusz Kazański

•ródło: <http://encyklopedia-solidarnosci.pl>

POWIAT STOŁPECKI

Opisywane tu wydarzenia miały swój początek na ziemi nowogródzkiej w dawnym powiecie stołpeckim, zaliczanym do typowo rolniczych – chociaż ziemia tam była marna, nadająca się co najwyżej pod uprawę żyta, ziemniaków, lnu, gryki... Obfitowała natomiast w nieprzebyte bory i niedostępne knieje pełne dzikiego zwierzyny, które w czasie ostatniej wojny stały się miejscem schronienia ludzi poszukiwanych najpierw przez enkawudzistów, później przez gestapowców i znowu przez enkawudzistów.

Powiat ten obejmował powierzchnię 2371 km², na której zamieszkiwało 99,4 tys. mieszkańców (42 osoby na jeden km²). Jego wschodnią granicę stanowiła granica państwa ze Związkiem Radzieckim, od północy graniczył z powiatem wołyńskim, od zachodu z nowogródzkim, a od południa z baranowickim i nieświeskim. Przez cały powiat od południowego wschodu do północnego zachodu przepływała rzeka Niemen. W środkowej jej części po obu stronach rozciągała się właśnie Puszcza Nalibocka.

W Stołpcach, siedzibie pana starosty sprawującego władzę w imieniu prezydenta Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, oprócz okazałego budynku starostwa znajdowało się gimnazjum i liceum im. Tadeusza Hołównki oraz dwie szkoły powszechne, urząd celny, duży – wybudowany jeszcze za cara – dworzec kolejowy, sąd grodzki, warsztaty kolejowe, kościół, cerkiew i synagoga, koszary batalionowe Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP), kino, stadion sportowy, przystanie nad rzeką.

Wśród mieszkańców przeważali Polacy (52,9%), którzy zajmowali urzędy państwowe, byli nauczycielami, zawodowymi oficerami i podoficerami. Mniejszą grupę etniczną stanowili Białorusini (39,1%) zajmujący się głównie rzemiosłem i uprawą roli. Najmniej liczni Żydzi (7,3%) tradycyjnie parali się handlem.

Ci ostatni wśród innych mieszkańców wyróżniali się strojem. Chodzili w czarnych chałatach z jarmułkami na głowie, spod których spływały kręcone włosy i pejsy. Jak mogło być inaczej, skoro nie opodal w pobliskim Mirze znajdowała się słynna wyższa szkoła rabinów, do której przybywali na studia talmudyści z najodleglejszych zakątków świata.

Życie do wojny płynęło tu – podobnie jak we wszystkich miasteczkach kresowych – spokojnie i ospale. Ludzie żyli zgodnie, pomiędzy różnymi narodowościami nie było waśni. Wybuch II wojny światowej zakłócił

ustalony z dawien dawna rytm życia. Młodzież zmobilizowano do woj-ska. Pozostali z nadzieją wysłuchiwali komunikatów radiowych o tym, że załoga majora Henryka Sucharskiego na Westerplatte bohater-sko od-piera ataki nieprzyjaciela. Potem, po kapitulacji Wojskowej Składnicy Tranzytowej w Gdańsku z narastającą trwogą słuchano głosu spikera o zbliżaniu się wojsk niemieckich w okolice Warszawy.

Nikt nie spodziewał się tego, że wojna zawita do Stołpców od... wschodu, 17 września 1939 r. zapłonęła polsko – sowiecka granica.

Dzielnie stawiali czoła sowieckiemu najeźdźcy żołnierze strażnicy KOP (Korpus Ochrony Pogranicza) w Duszkowie koło Rakowa. W tym samym czasie wstrzymali na kilka godzin natarcie czerwonooarmistów KOP-iści strażnicy w Bosmanach koło Rubieżewicz. Niezwykłą odwagę wykazał kapral Zając, który ostrzeliwał nacierających do ostatniego na-boju i dopiero gdy zabrakło amunicji wycofał się ze strażnicy. Wycofu-jący się batalion KOP z Iwieńca wspomagała Kresowa Drużyna im. Ta-deusza Kościuszki ewakuując się wraz z nim do granicy litewskiej.

Wkrótce po zajęciu kresów wschodnich przez Robotniczo-Chłopską Armię Czerwoną mieszkańcy Stołpców oglądali dniem i nocą przewala-jące się przez ich stację kolejową nie kończące się transporty „plennych”, czyli wziętych do niewoli oficerów i żołnierzy Wojska Polskiego. Prze-wożono ich pod silną eskortą w wagonach towarowych z zadrutowany-mi niewielkimi okienkami. „Bojcy” żołnierze w długich po kostki szy-nelach, w spiczastych czapkach z czerwonymi gwiazdami i długimi ka-rabinami z nadzianymi na sztorc sztychami – bagnetami odgania-li stołpczan od wagonów, zabraniając podania jeńcom kromki chleba lub ode-brania w pośpiechu wypisanej kartki z wiadomością dla najbliższych – że żyją, choć znaleźli się w niewoli.

Pociągi z „plennymi” podążały na wschód przez cały miesiąc. Po krótkiej przerwie zimowej – a zima tamtego roku była nadzwyczaj su-rowa – znowu w tym samym kierunku ruszyły transporty ludzi. Tym razem wagony z zadrutowanymi okienkami wypełniali cywile – całe rodziny z kobietami i dziećmi...

Na Sybir wywożono „niepożądany polski element”. W pierwszej kolejności były to rodziny osadników wojskowych, następnie policjan-tów, leśników, urzędników państwowych i Rodziwiłłów, chociaż same-go księcia z ordynacji nieświeskiej nie aresztowano, ponoć w wyniku interwencji u samego Hitlera włoskiego ministra spraw zagranicznych

hrabiego Ciano. Potem wieziono na wschód „pomieszczyków” – tj. właścicieli ziemskich i „kułaków”, czyli co bogatszych gospodarzy narodowości polskiej. Sądzone ich natychmiast, oczywiście przed sądami NKWD, i skazywano na wysiedlenie. Natomiast młodzież gimnazjalną karano wysiedleniem i wywiezieniem na wschód za konkretne przewinienia. Przykładowo – powodem 8-letniej zsyłki było zdjęcie portretu Stalina ze ściany w jednej z klas licealnych.

W ciągu niespełna dwóch lat nie było na tych terenach rodziny, której bliscy bądź dobrzy znajomi nie znaleźli się na Syberii lub w Kazachstanie.

Od pierwszych dni okupacji sowieckiej powstawały na Kresach Wschodnich samorzutnie organizacje konspiracyjne.

Już w październiku 1939 roku działała w Lidzie organizacja podziemna, którą kierował Leopold Piasecki. Swoim zasięgiem objęła ona również powiat stołpecki. W miesiąc później powstała organizacja młodzieżowa pod nazwą Związek Młodzieży Polskiej, której patronowało grono nauczycielskie. Działała ona m. in. w Stołpcach, Iwieńcu i Nalibokach. Jedną z grup, którą organizował w Stołpcach Adam Andruszkiewicz ps. Sęp przetrwała całą okupację.

W Stołpcach już w kilka dni po wtargnięciu wojsk sowieckich na te tereny, samoczynnie powstało kilka plutonów organizacji podziemnej, rekrutujących się z byłych harcerzy z gimnazjum i liceum im Tadeusza Hołównki, z których jeden (ok. 40 żołnierzy) przetrwał do wkroczenia Niemców. Pozostałe plutony przestały istnieć w wyniku aresztowań, lub „wywózek” na Sybir.

Pierwszym dowódcą tego plutonu był Ignacy Trypuć, którego miejsce po jego aresztowaniu w grudniu 1939 r. zajął Adam Andruszkiewicz ps. „Sęp”, (poległ 13 sierpnia 1944 r. pod Wołną) mieszkający w Stołpcach, nad samym Niemnem, w bardzo dogodnym miejscu dla nielegalnych spotkań. Pluton składał się z sześciuosobowej (1 + 5) sekcji. Dowódcą sekcji lewobrzeżnej części Niemna został absolwent, stołpeckiej szkoły średniej Stanisław Piszczek. Podstawowym zadaniem konspiratorów było udzielanie pomocy ludziom, zapobiegając ich aresztowaniu, przez schronienie w upatrzonych uprzednio „melinach”. Nie mniej ważnym zadaniem było też zbieranie i magazynowanie porzuconej przez wojska Czerwonej Armii broni i amunicji, szycie mundurów Wojska Polskiego... W pracach tych najczęściej brali udział: bracia Mozolowie–

Henryk i Zygmunt, bracia Szpakowscy – Waław, Kazimierz i Edward, bracia Szantyrowie.

Pracę konspiracyjną kontynuowano podczas niemieckiej okupacji. Wydawało się, początkowo, że po wygnaniu z ziemi nowogródzkiej so-wietów, terror nowego okupanta będzie mniej dolegliwy. Ci, którzy tak sądzili srogo się zawiedli.

Specjalne oddziały niemieckie zaraz po przejściu frontu przeprowadziły egzekucje białoruskich działaczy komunistycznych, a zaraz po tym, mordowano całe rodziny Żydów. Tych, którzy ocalili osadzono w gettach. Po nich przyszła kolej na „Lachów”, jak białoruscy nacjona-liści nazywali Polaków, których gromadnie dowożono do obozu zagłady w Kołdyczewie, gdzie ich rozstrzeliwano lub duszono spalinami silni-ków samochodowych. Tak zginęli m.in. rodzice Stanisława Piszczka. W międzyczasie Niemcy czynili przygotowania do „ostatecznego roz-wiązania kwestii żydowskiej”, o czym powzięty wiadomość we wrze-sniu 1942 roku władze konspiracyjne. W związku z tym Stanisław Pisz-czek otrzymał polecenie uprzedzenia Żydów z getta w Nowym Świerze-niu, które było wprawdzie ogrodzone drutem kolczastym, ale jeszcze niestrzeżone, o mającej nastąpić za kilka dni likwidacji getta. Wiado-mość tę natychmiast przekazał swemu gimnazjalnemu koledze Jesielew-skiemu. Dzięki tej informacji około 250 Żydów w wieku od 17 do 50 lat opuściło getto następnej nocy, w większości zasilając sowiecki oddział „Braci Bielskich” pod nazwą „Jerozolima” skupiający całe rodziny żydowskie. W dwa dni później białoruscy policjanci w służbie niemieckiej otoczyli getto w Nowym Świerzeniu, wywożąc pozostałych na miej-scu Żydów do getta w Stołpcach.

W sąsiednim powiecie nieświeskim – bezpośrednio po wkroczeniu Czerwonej Armii rozpoczęła konspiracyjną działalność 1–sza Kresowa Drużyna Harcerzy im. Adama Mickiewicza obejmując swym zasięgiem gminę Zaostrowiecze. Organizacja ta przetrwała lata okupacji sowiec-kiej i niemieckiej.

Wczesną wiosną 1939 roku w Puszczy Nalibockiej powstała pierw-sza grupa partyzancka dowodzona przez mieszkańca Iwieńca kaprała Leonarda Dąbrowskiego, podoficera KOP. W oddziale tym znaleźli się m. in. bracia Sergiusz i Paweł Howorkowie z Kamienia, Paweł Woro-paj, Aleksander Bibik, Benedykt Morawski, Kazimierz Pupko, bracia Jan i Antoni Sosnowscy, Franciszek Ławrynowicz, Alojzy Drozniew-

ski, Józef Niedźwiedzki, Felicjan Łukaszewicz. W wyniku sowieckiej obławy przeprowadzonej w połowie czerwca 1940 r. oddział przestał istnieć.

W walce zginęli Leonard Dąbrowski i Paweł Howorko i Józef Lipnicki. Enkawudziści zagrzebali ich w Iwieńcu za koszarami, w lesie. Dopiero w 1941 r. pochowano ich ciała na cmentarzu w Iwieńcu.

Napaść Niemiec na Związek Radziecki 22 czerwca 1941 r. przyniosła dalsze tragiczne zmiany w życiu mieszkańców tej ziemi. Zagony pancerne bardzo szybko przeszły całą Nowogródzczyznę i przemieszczając się na drugą stronę dawnej granicy parły na Mińsk i dalej na Moskwę, rozcinając na pomniejsze człony jednostki armii generała Popowa i zmuszając je do kapitulacji lub schronienia się w ostępach rozległej Puszczy Nalibockiej.

Po wkroczeniu Niemców znaczna część Białorusinów poparła ideę utworzenia pod hitlerowskim patronem państwa białoruskiego i wyniszczenia ocalałych przed zsyłką na Sybir i do Kazachstanu Polaków, „Lachów” – jak ich nazwano. Postrach budziły na tych terenach nazwiska Iwana i Siergieja Awdziejów, Jurija Sobolewskiego, Siergieja Karnicha, Bronisława Mielezuka, Mikołaja Szkutki, Olszewskiego czy też sędziego Iwieńca Karaczuna. To przez nich już w 1941 r. rozstrzelano w stolicy powiatu 80 Polaków, w rok później – tyle samo ...

Podobne represje miały miejsce wobec ludności polskiej w Iwieńcu, gdzie szczególnym okrucieństwem wykazywał się komendant niemieckiej żandarmerii Czech z pochodzenia Karl Cavill – Savinolla – jak go nazywali miejscowi, który zwykł był mawiać, że jest w dobrym nastroju jedynie wtedy, gdy kogoś zabije, a jeżeli nie znajdzie ofiary to nie ma ani humoru, ani apetytu.

Przeciwdziałając terrorowi żołnierze podziemia wykonywali wyroki wydawane przez Wojskowy Sąd Specjalny Polski Podziemnej. Jako jeden z pierwszych wyroków skazujących na karę śmierci był wyrok wydany na Mikołaja Szkutko wójta z Nowego Świerżenia odpowiedzialnego za masowe aresztowania i rozbudowanie sieci niemieckich agentów. Wykonanie wyroku powierzono Adamowi Andruszkiewiczowi ps. Sęp i Stanisławowi Piszczkowi ps. Pogoń. Konfident został zastrzelony w październiku 1943 r. pod bokiem drużyny niemieckiej obsługującej światła nocnej nawigacji samolotowej z własnej, połowej elektrowni. W czasie akcji Andruszkiewicz został ranny w nogę.

Wykonanie wyroku – wspomina uczestnik zamachu, który przeżył wojnę Stanisław Piszczek – ostudziło zapał białoruskich kolaborantów w gorliwym wysługiwaniu się najeźdźcy. Od tego czasu nie czuli się tak pewnie i bezpiecznie w miejscowościach obsadzonych niemieckim wojskiem.

W miarę narastającego terroru ze strony Niemców i kolaborujących z nimi Białorusinów, pogarszały się z dnia na dzień warunki życia ludności, zwłaszcza tej mieszkającej po sowieckiej stronie dawnej granicy. Jak wiadomo – czerwcowa napaść Niemców nastąpiła przed zniwami. Zbiór plonów z pól kołchozowych umożliwił jeszcze tym ludziom przetrwanie zimy. Jednak jesienią 1941 r. nie uprawiano już tych pól, nie obsiano ich zbożem. Również wiosną 1942 r. wobec niedostatku maszyn, zwłaszcza transportu rolniczego, a także ziarna siewnego – nie przeprowadzono właściwych prac rolnych. Skutki tego nie kazały na siebie długo czekać. Zapanował głód.

Jesienią tego roku niemieckie władze okupacyjne wydały zarządzenie, aby wszyscy byli żołnierze Armii Czerwonej zameldowali się w placówkach niemieckiej żandarmerii – grożąc karą śmierci zarówno tym, którzy zlekceważyliby to zarządzenie, jak i tym, którzy ukrywaliby wezwanych do zameldowania się. Ale tylko część „krasnoarmiejców” usłuchała wezwania. Osadzono ich w obozach jenieckich utworzonych w Kowaliczach koło Nowogródka, w Hordyszczu i w Zadwornym niedaleko Stołpców. Większość z nich zbiegła do lasów i utworzyła, podobnie jak w sąsiednim powiecie nieświeskim, uzbrojone grupy.

W pierwszym okresie ludność tak polska, jak i białoruska dzieliła się skąpą żywnością z „bieżeńcami” – uciekinierami, także z kołchoźnikami z sowieckiej strony granicy. Niestety, nie można było nakarmić wszystkich. W Puszczy Nalibockiej – jak oceniano – w szybkim czasie znalazło się około 20 tysięcy czerwonoarmistów i kołchoźników.

Wygłodniali ludzie urządzali wypadki na gospodarstwa rolne położone w pobliżu puszczy – zabierając nie tylko żywność, ale wszystko to, co wpadło im w ręce. Najpierw czynili to pojedynczo, później samorzutnie organizowanymi „otriadami” – oddziałami. Niektóre z nich wykazywały wręcz okrutną bezwzględność wobec miejscowej ludności.

Trzeba więc było chronić wszelkie posiadane dobro nie tylko przed Niemcami, ale i przed ściganymi przez nich „bieżeńcami” zbiegami. Ocalałe bydło ukrywano w leśnych ostępach, by chociażby dzieciom zapewnić trochę mleka. W chatach pozostawiano jedynie to, czego nie można

było wynieść lub też, co nie było przydatne w puszczy – a więc łóżka, szafy, stoły, komody. Sienniki, materace, pościel, ubrania i bieliznę ukrywano w sianie, w stodółach. Naczynia, garnki czy sztucce zakopywano co noc pod podłogą, obuwie zamurowywano.

Po splądrowaniu przez grupy „bieżeńców”, wsie i osiedla wyglądały jak po najeździe tatarskim.

– Widziałem – opowiada Longin Chimorodo, – mieszkaniec ziemi stołpeckiej i żołnierz AK – jak w domu położonym około 3 km. na wschód od Stołpców gospodarz rozbierał w nocy część pieca, by wyjąć buty zamurowane tam wieczorem. Czynność tę powtarzał niemal codziennie i tylko dlatego za dnia nie chodził boso...

W obronie własnego mienia, mieszkańcy osiedli tworzyli samobronę zwaną po białorusku „samaachowa”. Niemcy pozwalali na jej organizację, a jej członkom na posiadanie palnej broni zebranej z pól po bitwach. Istnienie „samaachowy” w dużym stopniu ograniczyło samowolę „bieżeńców”.

Nocami ponad lasami krążyły samoloty o charakterystycznie klekoczącym odgłosie silników. Były to tzw. kukuruźniki. Lądowały na byle jakiej polanie, w miejscach podpalania tzw. kaściorów – tj. ognisk ułożonych z drewna i chrustu. Jeśli nie lądowały – dokonywały zrzutów krążąc nad oznaczonym miejscem, dostarczając broń i amunicję, a przede wszystkim – oficerów i dowódców z „tamtej” strony frontu. W krótkim czasie na przełomie 1942 i 1943 r. oficerowie ci przeorganizowali luźne grupy samozwańczych partyzantów w regularne „otriady” – oddziały zgrupowane w miejscowościach Półdroże, Pieczyszcze, Kromań, Rudnia i Uhły na terenie Puszczy Nalibockiej. Zostały one sformowane w silne brygady, którym nadano charakterystyczne imiona i wezwania: Komsomolców, 1 Maja, Stalina, Żukowa, Frunzego, Czkałowa, Parchomienki. W Pieczyskach urządzono lądowisko dla samolotów, nawiązano też stałą łączność z Moskwą – ze Sztabem Wszechzwiązkowego Radzieckiego Ruchu Partyzanckiego. Zgrupowaniem tym, liczącym – dane z 1944 r. – około 17 tysięcy partyzantów, dowodził generał Płaton – Wasilij Czernyszew. Szefem jego sztabu i zarazem dowódcą zgrupowania iwienieckiego został pułkownik Dubow – Grigorij Sidoruk – sekretarz rejonowy WKP(b) Raikoma w Iwieńcu.

Mimo tych wysiłków organizacyjnych ze strony władz sowieckich, znaczne grupy „bieżeńców” nadal pozostawały w terenie jako bandy trud-

niące się głównie grabieżą i rabunkiem. Jakże często spotkać można było obnośnych handlarzy z Mińska i innych miast białoruskich – krążących po okolicznych osiedlach i sprzedających zrabowane przedmioty lub handlujących „zarekwirowanym” przez „partyzantów” zbożem.

OBWÓD „SŁUP”

Wiosną 1941 roku do miejscowości Bryniczewo przybył kapitan Wojska Polskiego – Targoński – by zbadać warunki założenia siatki konspiracyjnej. Skontaktował się tam z porucznikiem rezerwy Kacprem Miłaszewskimi. Po kilku dniach pobytu udał się do Wołmy i Rakowa, by tam nawiązać kontakty z oficerami i podoficerami, którzy uniknęli niewoli lub wywiezienia w głąb Rosji. Został tam jednak aresztowany przez NKWD.

Prawnuk powstańca z Powstania Styczniowego kapitana Weraksy, Kacper Miłaszewski stał się niebawem czołową postacią wśród Polaków walczących przeciwko Niemcom na tym terenie. Urodził się on na tej ziemi 5 lutego 1919 r., właśnie w Bryniczewie, gdzie rodzice jego prowadzili 60–hektarowy folwark. W Stołpcach ukończył gimnazjum ogólnokształcące, a następnie w 1933 r. odbył służbę czynną w podchorążówce, uzyskując stopień podporucznika.

Po powrocie z wojska pracował na roli i przy pomiarach gruntów. W 1937 r. rozpoczął studia w Szkole Nauk Politycznych przy Instytucie Badań Europy Wschodniej w Wilnie. W lipcu 1939 r. powołano go do Centrum Wyszczolenia Łączności w Zagrzu, a następnie, na podstawie karty mobilizacyjnej, po agresji niemieckiej na Polskę, stanął się w Białej Podlaskiej z zadaniem ochrony fabryki samolotów.

Okazało się jednak, że bronić już nie było czego, gdyż fabryka spłonęła w przeddzień wybuchu wojny, podpalona przez Niemców z osławionej „piątej kolumny”. Wrócił więc do swej jednostki macierzystej w Baranowiczach, obejmując funkcję oficera łącznikowego między organizującym się tam ośrodkiem pancernym a DOK Brześć. Po opuszczeniu Brześcia został oficerem łączności 180 pułku w grupie operacyjnej „Polesie”, dowodzonej przez generała Franciszka Kleeberga. 5 października 1939 r., tuż przed kapitulacją tej grupy, za wiedzą przełożonych, zniszczył sprzęt łączności i uzbrojenie oddziału, udając się w strony rodzinne.

Na stacji kolejowej Międzyrzec Podlaski, do której dotarł w przebraniu cywilnym, by dostać się na pociąg, został aresztowany przez NKWD. Dzięki dobrej znajomości rosyjskiego udało mu się zbiec. Ponownie aresztowany na stacji Brześć, został włączony do transportu Polaków wiezionych na Sybir. Stamtąd również ucieka, lecz po przybyciu do domu, nazajutrz zostaje znowu aresztowany i przewieziony do więzienia w Stołpcach. Podczas przewożenia więźniów na Wschód, prawdopodobnie do więzienia w Czerwieńsku, ryzykuje jeszcze raz ucieczkę, tym razem w pełni udaną. Dociera do Wilna, pracuje przy naprawach szosy Wilno – Kowno, a następnie w torfowni Rojstaniszki.

Tam odnalazł znajomych, którzy pomogli mu urządzić się jako tako, tam też otrzymał „ausweis” – dowód tożsamości na nazwisko Andrzej Lewald, sporządzony przez akademików, którymi kierował jezuita ksiądz Kucharski.

W przeddzień inwazji Niemców znalazł się na terenie Wilna i tam podczas nalotu 22 czerwca 1941 r. został ranny. Po trzech tygodniach doszedł do zdrowia i udał się ponownie w rodzinne strony. W domu nie zastał matki, wywiezionej za Ural do Nowosybirska. Dom był zdewastowany, gospodarstwo nie funkcjonowało. Tylko u znajomych ukrywał się jego młodszy brat, Zenon.

Dla odtworzenia gospodarstwa, przyjął do pracy jeńców radzieckich. Nawiązał kontakty z tymi oficerami partyzantki sowieckiej, którzy przeciwdziałali rabunkom dokonywanym na miejscowej ludności. Mieszkańcy wsi zwrócili mu częściowo inwentarz żywy i maszyny rolnicze, rozdane im uprzednio przez przejściową władzę moskiewską.

W czasie okupacji niemieckiej Kacper Miłaszewski trafił na listę obejmującą Polaków przeznaczonych do likwidacji. Wiosną 1942 r. wpadła do jego zabudowań grupa policji białoruskiej wraz z kilkoma żandarmami niemieckimi. Jeden z policjantów, Hipolit Samson, który wbiegł pierwszy do mieszkania, krzyknął do niego: – Udziraj! – uciekaj!

Nie pytając o nic Miłaszewski natychmiast wyskoczył przez okno do porośniętego ogrodu i dalej do lasu. Od tego dnia nie zagrzął już domowych pieleszy.

W listopadzie 1941 r. na stanowisko komendanta obwodu Związku Walki Zbrojnej (przekształconego 14 lutego 1942 r. w Armie Krajową), oznaczonego kryptonimem „Słup” – Komenda Okręgu Nowogródzkiego „Nów” wyznaczyła inżyniera Świra – Aleksandra Warakomskiego.

Bardzo szybko nawiązał on kontakt z podporucznikiem Miłaszewskim, który przybrał pseudonim „Lewald” (nazwisko z „ausweisu”) a także z podporucznikiem Waldanem – Walentym Parchimowiczem, podporucznikiem Dźwigiem – Witoldem Pełczyńskim i szefem placówki ZWZ–AK w Iwieńcu, podchorążym Lechem – Olgierdem Woyno oraz z innymi oficerami i podoficerami zamieszkałymi w tych stronach.

2 lutego 1942 r. w mieszkaniu organisty Drzewieckiego w Derewnie odbyło się pierwsze spotkanie organizatorów stołpeckiego ruchu oporu. Oprócz komendanta obwodu inż. Świra, podporuczników Lewalda, Waldana i Dźwiga, wzięli w nim udział sierżant Klon – Jan Hałaba, sierżant Łoś – Michał Kołozyc, plutonowy Jan Dziemianko, plutonowy Franciszek Kławsuś, podchorąży Lech – Olgierd Woyno, kapitan Wierszyłowski, strzelec Długi – Henryk Mozol i wikary derewieński, ksiądz Mieczysław Suwała.

Na zebraniu tym obwód Słup został podzielony na cztery rejony, przekształcone następnie w kompanie konspiracyjne: Iwa – Iwieniec, z komendantem ppor. Olgierdem Woyno, ps. Lech (poległ w lipcu 1943 r.); Drzewo – Derewno, z ppor. Kasprem Miłaszewskim, ps. Lewald; O – Okińczyce – Mikołajewszczyzna, z wachm. Janem Hałabą, ps. Kłok; Słup – Stopce miasto, z ppor. Walentym Parchimowiczem, ps. Valdan.

W każdym rejonie powołane były placówki, w których zorganizowano plutony i drużyny.

Ustalono też skład komendy obwodu i wyznaczono zadania na najbliższą przyszłość. Przede wszystkim należało zmagazynować odpowiednią ilość broni i amunicji. To nie sprawiało większych trudności, gdyż po przejściu przez okolicę frontu w czerwcu 1941 r., ogromne ilości sprzętu wojskowego zostały porzucone przez oddziały Armii Czerwonej znajdujące się w okrażeńiu, a Niemcy w szybkim marszu na wschód, nie byli w stanie zebrać ani zniszczyć tego sprzętu. Ludność miejscowa ściągająca z pól bitewnych i chowała w zmyślnych skrytkach, bądź zakopywała broń i amunicję.

Komenda obwodu zaleciła również członkom zawiązującej się konspiracji wstępować do policji białoruskiej, do „samoochowy” i obsadzanie wszelkich możliwych funkcji w administracji.

Podczas spotkania kierownictwa stołpeckiego obwodu AK, dom organisty Drzewieckiego został nagle otoczony przez sowieckich party-

zantów pod dowództwem lejtnanta Szachmanowa, Rosjanie wpadli do izby z okrzykiem:

– Ruki w wierzch!

Sytuacja szybko się wyjaśniła. Jak się okazało – Szachmanow, który znał już wcześniej podporucznika Lewalda – Kaspra Miłaszewskiego, otrzymał informację, że w domu tym zebrali się białoruscy faszyci. Z zadowoleniem przyjął wiadomość, że partyzantka sowiecka może mieć sojuszników w rodzącym się polskim ruchu oporu. Uzgodniono, że właśnie podporucznik Lewald będzie z ramienia komendy obwodu w stałym kontakcie z dowództwem partyzantów sowieckich.

Od tego czasu podporucznika Lewalda bardzo często odwiedzali dowódcy sowieckich brygad i „otriadów”, między innymi starszy lejtnant Ryżakow, lejtnant Seweryn Kluczko, kapitan Stiepaczenko i major Rafał Wasilewicz. W rozmowach z Lewaldem dowódcy sowieccy ponagłali, aby Polacy jak najszybciej zorganizowali swój oddział partyzancki i wystąpili zbrojnie przeciwko Niemcom.

Nawiązały się pierwsze nici przyjaźni między oficerami polskimi i rosyjskimi, podobnie jak i między szeregowymi żołnierzami Armii Krajowej i partyzantami z „czerwonych otriadów”. Szczególnie polscy dowódcy cenili sobie przyjaźń lejtnanta Seweryna Kluczko – o wysokim żołnierskim morale, doskonałego dowódcy brygady im. Gieorgija Żukowa. Jego szczerość i zdecydowanie w każdej sytuacji budziły pełne zaufanie do niego.

Prawdopodobnie właśnie wskutek tak dobrych początkowo kontaktów z dowództwem rosyjskim, komenda obwodu „Słup” prosiła Komendę Okręgową „Nów” o zezwolenie na utworzenie polskiego oddziału partyzanckiego w Puszczy Nalibockiej, współdziałającego z podobnymi oddziałami sowieckimi. Lecz od podpułkownika Prawdzica – Janusza Szlaskiego z tej komendy nadchodziła ciągle ta sama odpowiedź:

– Czekać! Jeszcze za wcześnie!

Zanim utworzono komendę obwodu „Słup” – w całym powiecie stołpeckim, podobnie jak i na innych obszarach kresów wschodnich, powstawały samorzutnie różne grupy konspiracyjne. W Stołpcach od przyszyłych żołnierzy Polski Podziemnej przysięgę odbierali: Sęp – Adam Andruszkiewicz, Długi – Henryk Mozol, Bronisław Koziół, starszy wachmistrz Legun – Krawiec, podchorąży Henryk Werakso. W Iwieńcu, gdzie Niemcy utworzyli drugi powiat, do konspiracji przyjmował ludzi sam

dowódca ośrodka podziemia iwienieckiego podchorąży Lech – Olgierd Woyno i jego zastępca, wachmistrz Dąb – Jan Jakubowski, będący oficjalnie komendantem straży pożarnej – oraz plutonowy Szary – Józef Niedźwiecki. Miejszem składania przysięgi był dom państwa Niedźwiedzich znajdujący się na zarzeczu i Jakubowskiego, który przysięgę odbierał w remizie. Składano ją uroczyście na krzyż i różaniec.

Chorąży Noc – Zdzisław Nurkiewicz z 27 pułku ułanów, który w ostatniej chwili zdołał ująć z Nieświeża przed aresztowaniem i osiadł w Liegenschafcie – majątku w Bobrowszczyźnie jako administrator – nawiązał kontakt z podchorążym wachmistrzem Sumem – Narcyzem Kulikowskim i plutonowym Mikiem – Samotyją Lenczewskim. Chorąży wiedział dobrze, gdzie się „zadekować”... W tym majątku były stajnie pełne dobrych koni. No i siodła!

Z kolei sierżant Kula – Kazimierz Puchacewicz utworzył placówkę w Nowikach Wielkich i Rubieżewiczach, tuż nad dawną granicą polsko – sowiecką. W Rakowie, miasteczku liczącym około 2 tysięcy mieszkańców, do podziemnej organizacji pod nazwą „Orleń” należała niemal cała polska młodzież. Szczególną rolę spełniał tam zakład ślusarski sierżanta Władysława Łukuszewicza, przed wojną rusznikarza w Wojsku Polskim. Zakład ten był w istocie konspiracyjną rusznikarnią, w której naprawiano wszelkiego rodzaju broń nie tylko dla ZWZ, a następnie AK, ale też i dla partyzantki sowieckiej. Sierżantowi pomagali dzielnie młodzi chłopcy Piotr Potopowicz i Wiktor Malewicz ze wsi Wygonicze.

Wielce ofiarni w pracy podziemnej okazali się nauczyciele: kierownicy szkół w Niwnie i w Derewnie – Wańkowicz i Stanisław Siejko (zamordowany wraz z żoną i siostrą w Nowej Myszy pod Baranowiczami), Jan Tomczyk z Derewna, Maria Mysińska, Wanda Gaśiewska z Girejowa, Władysław Oskierko, nauczyciel i harcistrz z Rubieżewicz i Stefan Jastrzębski z Iwieńca, nauczyciel gimnastyki i śpiewu, poległy w czasie blokady Puszczy Nalibockiej w lipcu 1943 r.

Pomimo poinformowania dowódców sowieckich brygad o tym, że Polacy należący do tajnej organizacji obsadzają w okolicznych miejscowościach „samaachowy”, jeden z „otriadów” pod dowództwem majora Rafała Wasilewicza, zaatakował w nocy z 7 na 8 maja 1943 r. „samaachowę” w Nalibokach.

TRAGEDIA W NALIBOKACH

Po opanowaniu Naliboków przez sowieckie oddziały, na rozkaz majora Rafała Wasilewicza rozstrzelano 108 Polaków, a samą miejscowość puszczono z dymem. Do podobnych wypadków doszło w Derewnej, Rubieżewiczach, Zasulu i w innych ośrodkach w rejonie Puszczy Nalibockiej.

O wydarzeniach w Nalibokach wspomina żołnierz Narodowych Sił Zbrojnych – Eugeniusz Klimowicz.

W początkach sierpnia 1942 r. w Nalibokach powstała, na polecenie władz niemieckich organizacja „samaachowa – samoobrona” złożona z miejscowych mężczyzn, w większości Polaków, uzbrojonych w 22 karabiny, przeznaczona do ochrony ludności przed rabunkami. Niemcy grozili sankcjami w wypadku odmowy wstąpienia do tej grupy samoobronnej. Na jej komendanta Niemcy wyznaczyli Franciszka Adamchowicza, którego rozkazy pod groźbą represji bezwzględnie obowiązywały miejscową ludność.

Eugeniusz Klimowicz, żołnierz kampanii wrześniowej, ranny w obronie Warszawy, od początku niemieckiej okupacji należał do konspiracji. Do Naliboków przybył z końcem sierpnia 1942 r. w czasie, gdy „samaachowa” już istniała i działała. Z polecenia swych władz konspiracyjnych, wstąpił do niej.

Kilka miesięcy później komendant „samoobrony” Franciszek Adamciewicz został przez Niemców aresztowany pod zarzutem nielegalnej działalności konspiracyjnej, a jego funkcję przejął dotychczasowy zastępca. W czasie całej prawie 9-miesięcznej działalności „samaachowy” jej funkcje sprowadzały się do służby wartowniczej i zwalczania jaskrawych wypadków pospolitego rabunku w mieście i w najbliższej okolicy.

W marcu 1943 r. z inicjatywy jednego z dowódców partyzantki sowieckiej majora Rafała Wasilewicza, za pośrednictwem Mieczysława Farbotki doszło do spotkania między tymże Wasilewiczem, lejtnantem Klementem Szaszkinem i kapitanem, którego Klimowicz nie znał – a Eugeniuszem Klimowiczem jako komendantem „samaachowy”, Michałem i Antonim Farbotko. Rozmowę ubezpieczał Zdzisław Pietraszkiewicz.

Major Wasilewicz podziękował Klimowiczowi za to, że w lipcu 1941 r. ułatwił mu uniknięcie niemieckiej niewoli. Przyznał, że wie o istnieniu nielegalnej polskiej organizacji w Nalibokach, działającej pod

plaszczykiem „samaachowy”, jak też o tym, że to właśnie Klimowicz jest dowódcą batalionu polskiej organizacji podziemnej. Wspomnił ponadto, że spotykał się z porucznikiem Miłaszewskim, który – o ile mu wiadomo – jest również jednym z dowódców partyzanckiego podziemia na tym terenie.

Po takim wstępie sowiecki major zaproponował wprost przejście całej „samaachowy” do lasu i współdziałanie z partyzantką rosyjską. W tym celu jego oddział miałby zorganizować pozorowany napad na Naliboki i w ten sposób umożliwić leśne zakonspirowanie się ludzi Klimowicza. Ten odpowiedział, że podlega swoim władzom i bez ich rozkazu nie może samodzielnie podjąć tego rodzaju akcji.

Ostatecznie rozmówcy zawarli umowę następującej treści:

– Nie napadamy na siebie wzajemnie, do siebie nie strzelamy. Nie wchodzimy sobie w drogę. Terenem działania „samaachowy” jest miejscowość Naliboki i przyległe osady, który to teren będzie omijany przez uzbrojone grupy sowieckie. „Samaachowa” zachowa swój dotychczasowy charakter i będzie nadal broniła mieszkańców w razie napadów ze strony band rabunkowych.

Ustalono też, że wszelkie kontakty w przyszłości będą się odbywały ze strony „samaachowy” za zgodą jej komendanta Klimowicza i za jego pośrednictwem, a ze strony sowieckiej za zgodą i pośrednictwem majora Wasilewicza.

W kwietniu 1943 r. odbyło się powtórne spotkanie, tym razem kapitana Szaszkina z Eugeniuszem Klimowiczem, Michałem i Mieczysławem Farbotko i Jadwigą Arciszewska. Szaszkin informował o sukcesach Armii Czerwonej na froncie wschodnim i o własnych, partyzanckich działaniach – proponując ponownie nalibockiej „samaachowie” przejście do lasu i podjęcie wspólnych działań antyniemieckich. Wobec braku przyzwolenia ze strony przełożonych Klimowicz i tym razem nie mógł wyrazić na to zgody. Na zakończenie potwierdzono, że zawarta wcześniej umowa obowiązuje nadal obie strony.

W początkach maja 1943 r. za pośrednictwem Mieczysława Farbotki Klimowicz otrzymał kartkę podpisaną przez dowódcę oddziału partyzantów sowieckich Gromowa, w której proponował on, by w nocy z 7 na 8 maja Klimowicz przybył, ale sam, na spotkanie do osady położonej o 7 kilometrów od Naliboków, w głębi puszczy. Ponieważ Klimowicz nie znał Gromowa – odpisał mu, że na spotkanie stawić się nie

może, gdyż zgodnie z postanowieniami z marca wszelkie rozmowy mogą być prowadzone wyłącznie za pośrednictwem majora Wasilewicza.

Po północy z 8 na 9 maja 1943 r. do mieszkania Klimowicza wpadł Ryszard Mazun meldując, że wartownicy „samaachowy” zostali zaalarmowani przez małego chłopca, iż w odległej o kilometr od miasteczka kolonii dom jego rodziców naszli bandyci i rabują go. Klimowicz polecił Mazunowi, by na końcu ul. Nowogródzkiej zorganizowano grupę z bronią maszynową, która zaszłaby drogę rabusiom od strony puszczy, sam zaś z drugą grupą zamierzał przeciąć im drogę od strony kościoła.

Udając się w upatrzone miejsce z grupą siedmiu ludzi Klimowicz usłyszał nagle serię z pistoletu maszynowego właśnie w rejonie kościoła. Po chwili jego grupę ostrzelano z boku również z broni maszynowej i ze zwykłych karabinów. W księżycowej poświacie między szkołą a zabudowaniami jednego z majątków wyraźnie dostrzegł ludzi rozsypanych w tyralierę i zmierzających wprost na jego ludzi. Klimowicz w tej niezrozumiałej dla niego sytuacji wycofał się do centrum Naliboków rozkazując zarazem otwarcie ognia ckm w tym kierunku, z którego dochodziła strzelanina.

To zupełnie nieoczekiwane natarcie sowieckiej partyzantki na miasteczko przeprowadzone było z użyciem znacznej siły ogniowej – broni maszynowej i działek. Szło z trzech kierunków – od północy wzdłuż ul. Wileńskiej, od południa wzdłuż ul. Nowogródzkiej i ze wschodu od strony ul. Szkolnej i kościoła. Ostrzeliwując się nieustannie seriami z karabinów maszynowych Klimowicz odskoczył do niewielkiego lasku nie opodal Naliboków. Z położonego na wzgórzu lasku widać było liczne pożary w miasteczku.

Nie było wątpliwości kto dokonał takiego „zdobycia” Naliboków... Tym bardziej, że zaraz po tej akcji major Wasilewicz w odwet za opór „samaachowy” nakazał rozstrzelanie stu dwudziestu ośmiu mieszkańców Naliboków. Wśród zamordowanych były trzy kobiety i dziecko.

PERTRAKTACJE

Aby zapobiec dalszemu rozlewowi krwi 8 czerwca 1943 r. doszło do rozmów pomiędzy komendantem Okręgu Nowogródzkiego AK podpułkownikiem Prawdzicem – Januszem Szlaskim a dowódcą sowieckiej

Brygady im. Lenina – F. Siniczkinem. Przedstawiono w nich wzajemne zarzuty dotyczące przyczyn i przebiegu konfliktów oraz propozycje ewentualnej dalszej współpracy.

Komendant nowogródzkiego okręgu występujący jako delegat Sztabu Głównego Partyzantów Polskich „Wschód” przedstawił w formie żądań następujące warunki: • nie przeszkadzanie sobie w działaniach partyzanckich • uzgodnienie zasad współpracy bojowej • wymiana materiałów i sprzętu wojskowego • wymiana hasel • ścisła łączność i zaufanie oparte o obopólny szacunek • wyznaczenie odrębnych terenów operacji dla partyzantów polskich i sowieckich • bezwzględne podporządkowanie się Głównemu Sztabowi Partyzanckiemu zgodnie z układem zawartym z Sowietami przez gen. Sikorskiego w 1941 r. (wg. niego – element przybyły podporządkowuje się miejscowemu) • nawiązanie poprzez sztab Brygady im. Lenina pośredniej łączności z innymi brygadami sowieckimi • wzajemna „wolna ręka” w zdecydowanym rozprawianiu się z bandami rabusiów, których należy likwidować z uwagi na trudności w ich przetrzymywaniu, czy też transportowaniu do właściwych jednostek.

Strona polska domagała się również wyjaśnienia sprawy spalenia kobiety N. i jej domostwa oraz budynku szkolnego, zabicia kolejarza S., prześladowania Polaków przez sowieckich partyzantów, bicia Polaków, uprowadzania ich i niszczenia gospodarstw domowych, również wносиła o wydanie zakazu odbierania miejscowej ludności przechowywanej przez nią broni. Żądania polskie dowódca Brygady im. Lenina odrzucił uzasadniając to tym, że i w wyniku uchwał sesji Rady Najwyższej ZSRR z listopada 1939 r., ziemie te stanowią suwerenny obszar państwa sowieckiego, znajdujący się aktualnie pod okupacją niemiecką – na którym mogą obowiązywać tylko prawa i porządki ustalone przez władze na Kremlu. Wkrótce po tych rozmowach stanowisko to znalazło oficjalne potwierdzenie w uchwale Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii (bolszewików) Białorusi podjętej na moskiewskim plenum 22 czerwca 1943 r. „O przedsięwzięciach w zakresie dalszego rozwijania ruchu partyzanckiego w zachodnich obwodach Białorusi”. KC KP(b) Białorusi rozesłało do wszystkich podziemnych komitetów obwodowych pismo okólne „O wojskowo – politycznych zadaniach w zachodnich obwodach Białorusi”. W piśmie tym KC wskazywał, że i podziemne partyjne i komsomolskie organizacje w swojej polityce w sto-

sunku do polskich burżuazyjnych nacjonalistów powinny kierować się następującymi ustaleniami:

1. Zachodnie obwody sowieckiej Białorusi stanowią integralną część Republiki Białoruskiej. Na zajętych przez Niemców terytorium Białorusi dopuszczalna jest tylko działalność grup, organizacji i oddziałów, które kierują się interesami mas pracujących państwa sowieckiego,

2. Istnienie różnorodnych organizacji kierowanych przez polskie burżuazyjne ośrodki należy traktować jako bezprawne wtrącanie się do spraw naszego kraju,

3. Nasze główne zadanie sprowadza się do tego, aby szerzej rozwinąć sowiecki ruch partyzancki wciągając do niego wszystkie warstwy ludności, w tym i Polaków. Nacjonalistyczne oddziały i grupy tworzone przez polskie koła reakcyjne należy izolować od ludności przez tworzenie sowieckich oddziałów i grup składających się z ludzi pracy narodowości polskiej,

4. Wszystkimi sposobami zwalczać oddziały i grupy nacjonalistyczne.

Nieco wcześniej na kolejnej odprawie komendy obwodu stołpeckiego AK zwołanej po tragedii w Nalibokach, zebrani na niej oficerowie uznali za sprawę nagłą zorganizowanie zbrojnego oddziału polskiego. Motywowano to tym, że w obwodzie rosła nieustannie liczba ludzi „spalonych”, a ponadto należało pilnie zahamować przechodzenie polskiej młodzieży do partyzantki sowieckiej. Istniała potrzeba zaakceptowania istnienia polskiego oddziału na terenach zamieszkałych w większości przez ludność polską i powstała konieczność przeciwdziałania rekwizycjom mienia obywateli polskich przez luźne bandy i grupy sowieckich partyzantów.

Zdawano sobie sprawę z tego, że utworzenie polskiego oddziału na terenie opanowanym przez wiele tysięcy partyzantów sowieckich byłoby niemożliwe bez porozumienia się z nimi. Dlatego też od kilku miesięcy prowadzono na ten temat rozmowy z faktycznymi gospodarzami Puszczy Nalibockiej. Do rozmów tych zostali upoważnieni Klon – Jan Hałaba i starszy ogniomistrz Herman – Downar Zapolski.

Miały miejsce i takie sytuacje, że delegatów komendy obwodu stawiano nieoczekiwanie „pod stienku”, zarzucając im szpiegostwo i wrogie nastawienie od ZSRR oraz to, że są narzędziami polskich burżujów i „pomieszczyków” (obszarników). Władze sowieckie nie chciały słyszeć o utworzeniu polskiego oddziału, z polskimi oficerami na czele.

Oddział polski mógł być utworzony zdaniem strony rosyjskiej pod warunkiem, że na dowódców będą powołani wyłącznie oficerowie sowieccy. Ostatecznie, po dłuższej przerwie w rozmowach sowieccy dowódcy wyrazili zgodę na utworzenie polskiego oddziału na następujących warunkach:

- dowództwo i oddziały polskie rekrutować się będą tylko z ludności miejscowej,

- żadnych obcych przybyszów nie mogą przyjmować bez wiedzy strony sowieckiej,

- nie dopuszczalna jest łączność takiego oddziału z Londynem, Warszawą i polskimi związkami konspiracyjnymi,

- dowództwo sowieckie zachowuje prawo do lustracji i dysponowania partyzantami polskimi,

- nie wolno podejmować żadnych działań bez wiedzy dowództwa sowieckiego,

- wszelka zdobycz wojenna podlega podziałom wedle jego uznania,

- ograniczona ma być wielkość oddziału,

- bez sprzeciwu ze strony polskiej oficerowie sowieccy mają wolność szerzenia komunistycznej propagandy, wygłaszania przemówień, itp.

BYŁO ICH CZTERDZIESTU CZTERECH

Komenda obwodu w Stołpcach otrzymała wreszcie z Komendy Okręgu „Nów” tak niecierpliwie i długo oczekiwaną zgodę na utworzenie oddziału zbrojnego. Punkt werbunkowy usytuowano w majątku Kul w głębi Puszczy Nalibockiej. Termin zgłaszania się ochotników – tylko tych, którzy posiadali broń i umundurowanie wyznaczono 3 czerwca 1943 r. na godzinę 5 rano. Dowódca oddziału mianowany został podporucznik pilot Dźwig – Witold Pełczyński, oficer z 78 pułku piechoty strzelców śluckich.

Wszyscy stawili się punktualnie. Razem z dowódcą oddział liczył czterdziestu czterech pieszych i konnych. Tego samego dnia, zanim oddział wyruszył do akcji, były już pierwsze ofiary...

W kwaterze dowódcy oddziału jeden z dopiero co „upieczonych” partyzantów, nie powąchawszy jeszcze bitewnego prochu, zaś chwalać się przyniesionym granatem obronnym, nieopatrznie wyciągnął zawlec-

kę. Przerażony upuścił na podłogę odbezpieczony granat. Wszyscy znajdujący się w pomieszczeniu osłupieli. Jedyny przytomny dowódca oddziału dopadł doń, podniósł i cisnął w okno. Na nieszczęście granat uderzył we framugę i wybuchł. Jego właściciel został ciężko ranny. Odłamek rozciął policzek dowódcy oddziału. Ślad po nim podporucznik Dźwig będzie nosił do końca życia.

Przed nocą oddział opuścił kwatery w Kulu. Biwak na noc rozłożono w lesie.

Wieść o polskim oddziale partyzanckim lotem błyskawicy rozeszła się po okolicznych wsiach i miasteczkach. Młodzi i starzy wyciągali ze schowków broń i z wczesnego przygotowane na taką okoliczność mundury. Wyruszeni w głąb puszczy chłopcy z Derewnej, Naliboków, Rubieże-wicz, Wołmy, Iwieńca. Kontaktów z partyzantami szukali mieszkańcy wsi, zaścianków, folwarków i chutorów takich jak: Borek, Niwna, Bieli-ca, Mikołajewszczyzna, Szaszkowszczyzna, Bobrowszczyzna, Niesto-rowicze, Nowiki Chotów, Brzuchacze, Ojucewicze, Zasule, Jeremicze...

Ruszali traktami i drogami pamiętającymi jeszcze lata wojny na-poleońskiej, tymi samymi, po których ciągnęli żołnierze Powstania Li-stopadowego z oddziałów kapitana Paszkowskiego, porucznika Skrzy-neckiego, a potem powstańcy z pamiętnego roku 1863 pod komendą obywatela Ziemi Mińskiej – Apolinarego Świętorzeckiego.

Każde dziecko, ucząc się mowy polskiej już wówczas niemal od kolebki poznawało dzieje i czyny swych ojców i dziadów, którzy stawali do nierównej walki o wolność Tej, co nie zginęła. Zaciągali się więc do pierwszego polskiego oddziału Lewicy, Skrodzcy, Miłaszewscy, Brycz-kowscy, Downarowie – Zapolscy, Pilarscy, Weraksowie, Jankowscy, Ple-wako, Łobaczowie, Szujkowie, Wieliczkowicze, Rutkowscy, Kosowicze, Niedźwieccy, Wołosowicze, Mostowscy, Pietruchy, Juchniewicze, Pu-chacewicze, Skuraci, Ignatowicze, Kłowskiacy, Kołosowscy, Wilniewi-cze, Jaroszyńscy, Ciechanowicze, Sieliccy, Komarowie, Prudziańcy, Dra-czyńscy, Mikuccy, Pacejkowicze, Sosnowscy, Borysewicze, Grygorce-wicze, Karpińscy, Jankowscy i inni. Wśród lasów Puszczy Nalibockiej rozlegała się dawno nie słyszana żołnierska piosenka:

Do naszego wojska chłopców zaciągają,
chłopców zaciągają,
Niejednej panience, niejednej kochance
serce zasmucają, serce zasmucają...

19-letni Zawisza – Witold Drzewiecki z zaścianka Popkówszczyzna wracając furmanką 7 czerwca 1943 r., w niedzielę od inżyniera Świra, którego był łącznikiem, zatrzymał się w Pilnicy. Nie wierzył własnym oczom, gdy na ulicy ujrzał żołnierzy w polskich mundurach. Nie namyślając się zaciął konia i pogonił do swego domu. Szybko przebrał się w mundur wojskowy, wymieniony wcześniej za nowiutki, odświetlony garnitur. Wydostał ze schowka trzy karabiny. W niecałą godzinę był z powrotem.

Do oddziału przyjmowano tylko uzbrojonych i umundurowanych ochotników.

W trzecim dniu od zorganizowania zbrojnego oddziału od Pilnicy przybyli przedstawiciele partyzantki sowieckiej z majorem Wasilewiczem na czele, by omówić zasady współdziałania, które od tego momentu stało się absolutnie nieodzowne. W tym samym czasie polska delegacja, w skład której wchodził porucznik Lewald – Kacper Miłaszewski (po zranieniu podporucznika Dźwiga on objął dowództwo oddziału), plutonowy z cenzusem Żuczek – Antoni Hasiuk i Józef Zujewski udała się do miejsca postoju dowództwa partyzantki sowieckiej w celu ustalenia daty kolejnego spotkania. Polacy i Rosjanie rozminęli się, do rozmów w tym dniu więc nie doszło. Udało się tylko uzgodnić, że obie strony wyznaczą pełnomocnych oficerów do podpisania umowy o współpracy.

Spotkanie właściwe odbyło się kilka dni potem w zaścianku Zubierowo. Ze strony polskiej wzięli w niej udział porucznik Lewald – Kacper Miłaszewski, jego adiutant Henryk Warakso, i plutonowy Antoni Hasiuk. Ze strony sowieckiej uczestniczyło około 20 oficerów, którym przewodził major Wasilewicz.

Lewald zaproponował nazwę polskiego oddziału nawiązując do tradycji przedwojennych – 8 batalion Korpusu Ochrony Pogranicza (stacjonował on w Stołpcach). Strona sowiecka zdecydowanie sprzeciwiała się temu, sugerując nazwę – imię Wandy Wasilewskiej lub Feliksa Dzierżyńskiego. Na uwagę Hasiuka, że Dzierżyński był mordercą tysięcy Polaków, a Wasilewska zdrajczynią narodu polskiego – Sowietci zaproponowali imię Tadeusza Kościuszki. Ta nazwa była dla Polaków do przyjęcia. Od tego dnia polski zbrojny oddział partyzancki przyjął nazwę: Polski Oddział Partyzancki im. Tadeusza Kościuszki.

Najtrudniejsza do uzgodnienia pozostawała kwestia podziału terytorium i puszczy pomiędzy operujące na nich oddziały partyzanckie.

Ostatecznie zdecydowano, że obowiązuje nadal – aż do przyszłej konferencji pokojowej – granica sprzed 17 września 1939 r. W związku z tym partyzanci polscy zaopatrywać się mieli na terenach wedle tej granicy należących do Polski, natomiast partyzanci sowieccy na terenach ZSRR. Podział ten nie dotyczył niemieckich baz zaopatrzenia frontu i Rzeszy. Oddziały obu stron mógł je atakować w każdej chwili zabierając zdobycz dla siebie. Również w wypadku blokady lub walk ciągłych z Niemcami wszystkie oddziały miały prawo dokonywania rekwizycji ich mienia niezależnie od terytorium, na jakim się akurat znajdowały.

Puszcza Nalibocka podzielona została na sektory polski i sowiecki. Bez specjalnych przepustek partyzanci polscy nie mogli poruszać się swobodnie w sektorze sowieckim – i odwrotnie. Co trzeci dzień miało być ustalane nowe hasło i odzew, pochodzące od nazw miast Polski i ZSRR. Ponadto strona sowiecka zobowiązywała się agitować polską ludność zamieszkałą bądź przebywającą w ich sektorze, by wstępowała do oddziału polskiego.

Zgodnie z miejscowym obyczajem, a przy tym przy wzajemnym – tak się wydawało – zaufaniu przypieczętowano podpisaną umowę „stakańczykami” z samogonem. Wkrótce do oddziału przybył ze Stołpców komendant Obwodu niż. Świr – Aleksander Warakomski, któremu podporucznik Lewald przedstawił podpisaną dopiero co umowę z Sowietami. Po zapoznaniu się z jej treścią Świr pogratulował sukcesu, zobowiązując się dostarczyć jej tekst do dowództwa Okręgu „Nów” – Nowogródek.

W ciągu 10 dni polski oddział partyzancki nazywany przez miejscową ludność „Legionami” liczył już stu trzydziestu żołnierzy. Rychło dołączyło do nich kilkunastu kawalerzystów w pełnym rynsztunku, na koniach z trzema zaprzęgami. Na czele konnego patrolu stanął nieświecki chorąży Noc – Zdzisław Nurkiewicz.

W tym czasie w Iwieńcu ktoś sypnął...

Do miasta przyjechał ze Stołpców sędzia białoruski Karaczun. Nastąpiły aresztowania, osadzono w więzieniu około osiemdziesięciu członków Armii Krajowej, zamieszkałych zarówno w samym mieście, jak i w okolicy. Informatorzy donieśli, że zamierza się ich wywieźć do obozu śmierci w Kołdyczewie lub w Trościanem pod Mińskiem. Trzeba było działać bez zwłoki. W komendzie obwodu zapadła decyzja: uderzyć na garnizon niemiecki w Iwieńcu!

Po uzyskaniu zgody komendy Okręgu „Nów” ustalono termin akcji na dzień 22 czerwca 1943 r., dokładnie w drugą rocznicę najazdu Niemców na ZSRR.

ZDOBYCIE IWIEŃCA

Iwieniec miasteczko gminne liczące przed wojną 5 tysięcy mieszkańców w czasie okupacji podwoiło ilość ludności. W dalszym ciągu przeważała ludność polska. Dawny powiat wolożyński przekształcony został przez okupacyjne władze sowieckie w 1939 r.¹ w nowy – Iwienicki.

Już w 1495 r. odnotowano Iwieniec (prawa miejskie nabył w XVI wieku), jako własność Jerzego Sołłohuba, późniejszego wojewody smoleńskiego, utracony przez Rzeczpospolitą w wyniku drugiego rozbioru w 1793 roku. Od 1810 r. Iwieniec stał się własnością rodu Plewaków

Do 1939 r. w koszarach odległych 2 kilometry od centrum miasta stacjonowały jednostki Korpusu Ochrony Pogranicza – batalion piechoty i szwadron kawalerii, ostatnio pod dowództwem majora Stylińskiego. Właśnie dzięki tej licznej załodze wojskowej Iwieniec nazwano „Strażnicą Polskich Granic Północno – Wschodnich”.

Miasto od koszar przedzielała niewielka rzeczka Wołma z młynem wodnym, która łącząc się z Isloczą wpada do Berezyny. Stały tu dwa kościoły, pod wezwaniem św. Michała – „Biały” i pod wezwaniem św. Aleksego – „Czerwony”, nazwane tak od koloru materiału budowniczego.

W czasie, gdy planowano uderzenie na Iwieniec, w skład niemieckiego garnizonu wchodziło 100 żandarmów, 2 kompanie lotnicze Luftwaffe w sile 200 żołnierzy oraz kilkudziesięciu mundurowych z ochrony gospodarczej. Razem – około 400 Niemców i 300 policjantów białoruskich.

Plan akcji opracowali komendant AK w Iwieńcu podchorąży Lech – Olgierd Woyno, podporucznik Lewald – Kasper Miłaszewski i podporucznik Waldan – Walenty Parchimowicz, wykorzystując szczegółowe informacje byłych podoficerów KOP, mieszkańców Iwieńca – plutono-

¹ Powiat iwienicki obejmował część pow. stołpeckiego tj. gminy Derewno, Naliboki i Rubieżewicze oraz gminy Wołma i Iwieniec powiatu wolożyńskiego. Stworzono nowe gminy: Buckiewicze, Kamień i Pralniki. Taki podział administracyjny utrzymał się w czasie okupacji niemieckiej.

wego Opończy – Waleriana Żuchowicza, wachmistrza Dęba – Jana Jakubowskiego, sierżanta Stefana Poznańskiego oraz plutonowych Józefa i Jana Niedźwiedzkich.

Od państwa Dzierżyńskich sztab okręgu otrzymał informację, że Niemcy fortyfikują siedziby swych jednostek, stawiają zasieki z drutów kolczastych, budują bunkry, zaś na sobotę 19 czerwca 1943 r. nakazali stawić się przed komisją werbunkową Białoruskiego Korpusu „Samoochowy” wszystkim mężczyznom powyżej wieku 18 lat. Na ten sam dzień zarządzili dokonanie przeglądu koni i ich „wykup” na rzecz niemieckiej armii.

Rysowała się więc doskonała okazja do przemycenia uzbrojonych ludzi na teren Iwieńca. Zdecydowano przyspieszyć akcję i rozpocząć uderzenie tego właśnie dnia w południe. Plan przewidywał jednoczesny atak na niemiecki garnizon z zewnątrz i od środka. Do miasta miało się wcześniej przedostać 60 żołnierzy z oddziału w cywilnych ubraniach, uzbrojonych w broń krótką i granaty. Akcją od wewnątrz dowodził podchorąży Lech – Olgierd Woyno, któremu przydzielono 100 ludzi z konspiracji iwienieckiej. Punktem dowodzenia był dom państwa Dzierżyńskich.

Poszczególnymi grupami dowodzili wachmistrz Dąb – Jan Jakubowski, plutonowy Opończa – Walerian Żuchowicz, plutonowy Bolesław Nowakowski i plutonowy Szary – Józef Niedźwiedzki. Ich zadaniem było zdobycie posterunku żandarmerii, niemieckiego biura gospodarczego i opanowanie budynku białoruskiej Schutzpolizei, a także przezwyciężenie łączności telefonicznej ze Stołpcami i Mińskiem, skąd mogłaby nadejść pomoc dla Niemców.

Oddział działający z zewnątrz pod dowództwem podporucznika Waldana – Walentego Parchimowicza miał zaatakować koszary 2 kompanii Luftwaffe, by nie dopuścić ich żołnierzy do współdziałania z żandarmerią.

Porucznik Lewald – Kasper Miłaszewski, dysponując dwoma cekaemami typu „Maxim” zamykał szosę prowadzącą z koszar do śródmieścia miasteczka, zaś chorąży Noc – Zdzisław Nurkiewicz ubezpieczał drogi prowadzące do Iwieńca przez Humienowszczyznę, Grań, Piłyłowicze i Kamień ze Stołpców oraz przez Raków z Mińska.

Tego dnia pogoda była słoneczna, wręcz upalna, a na niebie ani jednej chmurki. W Iwieńcu jak zwykle od rana panował ożywiony ruch.

Wezwani przed komisję werbunkową mężczyźni stawili się na godzinę 10 przed budynkiem policji przy ul. 3 Maja. Tam, po sprawdzeniu obecności, ustawiono ich czwórkami w kolumnę, którą pod eskortą skierowano na ul. Stanisława Wigury do Domu Żołnierza. Na rynku zebrali się chłopcy z końmi przeznaczonymi dla niemieckiego wojska.

Żandarmi wykonywali normalnie swoje zajęcia, a przed godziną 12, jak zwykle, powrócili na posterunek, gdzie czekał na nich gorący posiłek. Piętrowy, murowany budynek znajdował się dokładnie naprzeciw Białego Kościoła, przy aptece przed Wirszubskiego.

W odległych o 2 kilometry od miasta koszarach, gdzie kwaterowały dwie kompanie Luftwaffe i kompania gospodarcza, podobnie jak i w niemieckim biurze gospodarczym, panował zupełny spokój. Niemcy nie przeczuwali nawet, że już za chwilę, gdy tylko z wieży iwienieckich kościołów w samo południe ozwą się dzwony na Anioł Pański – nastanie dla nich istny sądny dzień.

Kilkanaście minut przed południem wyznaczeni do akcji żołnierze zajęli stanowiska wyjściowe meldując o tym podchorążemu Lechowi Olgierdowi Woyno. Mieszkanie państwa Dzierżyńskich, gdzie kwaterowało dowództwo akcji, znajdowało się przy ul. Wigury przy klasztorze, w narożnym budynku Mateusza Staniszeko, którego syn również brał udział w akcji. Tuż przed godziną 12 podchorąży Lech schował pistolet do prawej kieszeni spodni i wyszedł na ulicę. Przed posterunkiem żandarmerii napotkał plutonowego Opończy – Waleriana Żuchowicza, który dał znak, że jego ludzie gotowi są do podjęcia działania. Uzgodniono wcześniej, że jako pierwsza na budynek żandarmerii uderzy właśnie jego grupa. Dopiero po tym, na odgłos wystrzałów, dwie grupy pod komendą wachmistrza Jakubowskiego i sierżanta Poznańskiego opanują od wewnątrz posterunek policji białoruskiej.

Nie przebrzmiał jeszcze dźwięk dzwonu bijącego na Anioł Pański, gdy chłopcy Opończy dopadli do posterunku żandarmerii przystawiając lufy pistoletów do piersi dwóch Niemców pełniących tam służbę. Podali się oni bez oporu. Rozbrojonych odstawiono natychmiast na tyły. Następnie do wnętrza posterunku mieli wejść kapral Misiaczek – konserwator telefoniczny, doskonale znający rozkład pomieszczeń – wraz z kapralem podchorążym Bryczkowskim z zadaniem zniszczenia radiostacji i centrali telefonicznej. Moment wybrany był dobrze, gdyż Niemcy w tym czasie zajęci byli posiłkiem.

Tymczasem nieoczekiwanie rozległy się strzały po przeciwległej stronie ulicy, tam gdzie była siedziba białoruskiej Schutzpolizei, a w chwilę potem również od strony koszar.

Z planowanego zaskoczenia nie wszystko się udało. Jeden z żandarmów cisnął przez uchylone drzwi posterunku granat i zaraz drzwi te zaryglował. Jan Niedźwiedzki nie zdążył uskoczyć... Zginał na miejscu.

– Radiostacja! – zawołał Opończa. – Za wszelką cenę zniszczyć radiostację!

Kapral Misiaczek i kapral podchorąży Zew – Jan Bryczkowski dobiegli do otwartego okna, wskoczyli do środka i błyskawicznie, zanim ktokolwiek zdarzył się zorientować i zanim padły pierwsze strzały, cisnąjąc w dół za siebie granaty wbiegli na pierwsze piętro. W okamgnieniu otworzyli drzwi do pokoju, w którym mieściła się radiostacja i centrala. Akurat w tym momencie niemiecki radiotelegrafista usiłował nawiązać łączność ze Stołpcami – więc cisnęli w jego stronę „jaja”. W czasie, gdy rzucone wcześniej granaty rozwalaly się na parterze, rozbili w korytarzu na piętrze okna, z parapetu dostali się na dach, stamtąd zaś po rynnie opuścili się w dół do reszty swoich. Byli już na dole, gdy rozległ się podwójny huk. Ekspłodowały granaty rzucone na górze niszcząc radiostację i centrale telefoniczną, eliminując także obsługującego je żandarma. Brawurowa akcja trwała zaledwie kilka minut. Zziębnięci, ale i zadowoleni z kmicicowskiego wręcz wypadu powrócili do kolegów żywi i cali.

Partyzanci strzelali w stronę murowanego budynku z krótkiej broni, lecz coraz rzadziej. Nie mieli zbyt wiele amunicji i musieli ją oszczędzać. Podchorąży Lech wciąż przypominał, by granatów używać tylko w ostateczności.

Zaszokowani w pierwszej chwili niespodziewanym atakiem żandarmi zdołali ochłonąć i zorganizowali obronę. A kiedy ruszyli do kontrnatarcia – partyzanci ze swoimi pistolecikami niewielkie mieli już szanse. Sytuacja stawała się już groźna. Trafiony w głowę zginał na miejscu Tolek Pławecki, chwilę potem ciężki strzał w płuca serią z automatu otrzymał Tolek – Antoni Aleksandrowicz. Doskoczył do niego sanitariusz Józef Kuźmiński i nie bacząc na toczącą się wokół strzelaninę odciągnął go w bezpieczne miejsce. Po założeniu opatrunku tamującego krew, przy pomocy innych zdołał przetransportować go do iwienieckiego szpitala. Niestety, nie udało się go uratować. Rana była śmiertelna.

W tym samym czasie ranni zostali podchorąży Lech – Olgierd Woyno i starszy strzelec Witold Drzewiecki, na szczęście niezbyt groźnie.

Najskuteczniej udało się opanować niemieckie biuro gospodarzcze grupie pod komendą plutonowego Bolesława Nowakowskiego. Niemiec, który zbyt długo na wezwanie „Hände hoch!” zwlekał z podniesieniem rąk został zastrzelony, zaś na ten widok wszyscy pozostali poddali się bez oporu.

Inna grupa partyzantów kierowana przez kaprali Antoniego Rudowicza i Władysława Pupko na odgłos dzwonów kościelnych zgodnie z umówionym hasłem wtargnęła na pocztę i przerwała łączność, a następnie – by blokadę telekomunikacyjną wzmocnić – pozrywała druty telefoniczne wzdłuż dróg wiodących do Mińska, Rakowa i Wołmy. Zerwano też most zwany „Iwieńczyk”, spinający brzegi rzeki Wołomka.

Tymczasem wachmistrz Dąb – Jan Jakubowski, po zlikwidowaniu dwóch wartowników wezwał policjantów białoruskich do poddania się. Ich komendanta Kanona nie było na miejscu, zaś jego zastępca, „swój” człowiek z konspiracji sierżant Stefan Poznański usłuchał wezwania, rozkazując policjantom, by złożyli broń i wyszli z budynku na ulicę. Większość podporządkowała się wezwaniu z wyjątkiem tych, którzy przyjechali do Iwieńca przed kilka dniami z Połocka i zapewne jeszcze niezbyt dobrze orientowali się w miejscowej sytuacji. Ci otworzyli ogień, nie mieli jednak żadnych szans. Zastrzelono wszystkich. Szybko pozbierano broń, przede wszystkim maszynową, by przekazać ją tym, którzy pozostali przed budynkiem żandarmerii. Broń ta przydała się w samą porę i groźna sytuacja została opanowana. Otwarto teraz ogień maszynowy do okien posterunku żandarmerii.

Po ustaleniu, że komendanta policji Kanona nie ma wśród wziętych do niewoli policjantów, plutonowy Opończa – Walerian Żuchowicz przekazał dowództwo wachmistrzowi Jakubowskiemu, sam zaś wraz z kilkoma ludźmi udał się do domu teściów komendanta mieszkających przy ul. Stołpeckiej. Na widok uzbrojonych ludzi teściowie podnieśli wielki lament i Opończa musiał głośno krzyczeć, by dotarło do nich, że jeżeli komendant podda się sam, to ocali głowę. Jeśli zaś tego nie uczyni – cały dom pójdzie z dymem, więc i on sam. Wobec takiej groźby teściowie komendanta umilkli i wywlekli ze strychu dygocącego z przerażenia zięcia. Jego automat rzecz jasna zmienił właściciela...

Przy pierwszym uderzeniu „leśnych” na koszarach stacjonujący w garnizonie niemieccy lotnicy również utracili głowy, gdyż uderzenie to

było gwałtowne i niespodziewane, po sforsowaniu niezbyt głębokiej w tym miejscu Wołny od strony miasta. Dość szybko zorientowali się jednak, że atakuje ich oddział liczebnie mniejszy i znacznie słabiej od nich uzbrojony. Przeto z obrony przeszli niebawem do ataku, podejmując próbę przyścia z pomocą obłożonym żandarmom. Ale dwa cekaemy, rkm i pistolety maszynowe zmusiły Niemców do poniesienia tego zamiaru i do powrotu za mury koszar. Na grobli pozostało wielu zabitych, zaś dwu oficerów – hauptmanów Polacy wzięli do niewoli. Jednego z nich – narodowości czeskiej – rozstrzelano – drugiego odprowadzono do śródmieścia i następnie posłano na posterunek żandarmerii jako swoistego parlamentarusa – by przekazał żandarmom wezwanie do poddania. Żandarmi odpowiedzieli ogniem, dosłownie przeszywając swego rodaka kulami.

Akcja na posterunek żandarmów przeciągała się już ponad 2 godziny. Ranny podchorąży Lech – Olgierd Woyno rozkazał by wyrzucić Niemców z budynku silnym ogniem. Zadanie to przypadło akurat tym, którzy powinni gasić, a nie wzniecać pożary – strażakom. Ich komendant, wachmistrz Dąb – Jan Jakubowski wpadł na pomysł, by w tym celu użyć również sprzętu przeciwpożarowego. Jego chłopcy Jan Kutnik, Antoni Kwiatkowski i Sergiusz Romaszewski wytoczyli z remizy sikawki i beczkowóz, ustawiając go przy posterunku od tej strony, z której nie strzelano. Beczkowóz zamiast wodą – napelniono benzyną. Szybko rozciągnięto wąż i sikawka poszła w ruch. Za ostatnim strumieniem benzyny wystrzelono raketę. Buchnął płomień, ogień błyskawicznie ogarnął cały budynek. Niemcy wyskakiwali z okien niczym żywe pochodnie.

I to był finał walki o posterunek. Wśród zabitych żandarmów na próżno szukano jednak ciała znieprawionego sadysty Cavila Savinola zwanego „Czechem”. Okazało się później, że był tylko ranny i udało mu się zbiec. Podobno ostrzeżony został przez swą kochankę. Dotarł do młyna i tam ukrył się wśród worków mąki. Nie jest też wykluczone – bo wersje są różne – że dotarł na teren pobliskiego tartaku i zakopał się w hałdzie trocin, przechowując się w ten sposób kilkanaście godzin, aż do nadejścia niemieckich posiłków z odsieczą.

Nie udało się też pochwycić cywilnych pracowników niemieckich – burmistrza Zenona Buraka i sędziego ze Stołpców Karaczuna, który też został ranny. Wraz z grupą Niemców udało im się zbiec do Mińska.

Niemieccy lotnicy bronili się w koszarach przez całą noc, próbowali też ponownie kontratakować. Tym razem trafili na równie silny ogień,

wzmocniony kilkunastoma zdobycznymi karabinami maszynowymi. Zostali zepchnięci na drogę prowadzącą do miasta, gdzie tylko czekał na to porucznik Lewald ze swoimi ludźmi. Niemcy wpadli „w dwa ognie” karabinów maszynowych. Część z nich poległa, część jednak zdołała zbiec.

O świcie na niebie ukazały się dwa niemieckie samoloty rozpoznawcze krążąc nad miasteczkiem jak złowieszcze sępy. Niemcy z Mińska i ze Stołpców już wiedzieli, co wydarzyło się tutaj w dniu poprzednim. To był znak, że należało wycofać się do lasu. Niemców zawiadomił policjant z Iwieńca Mieczysław Muraski, rodem z Derewna, który przedarł się do Rakowa, meldując żandarmom, którzy powiadomili Mińsk.

Bój o Iwieńec trwał 18 godzin, od 12 w południe 19 czerwca do końca dnia, także przez całą noc do godziny 6 rano 20 czerwca 1943 r. Polacy zdobyli 5 samochodów – 2 osobowe i 3 ciężarówki, kilkanaście cekaemów i erkaemów, kilkaset granatów, 12 tyś. sztuk amunicji, medykamenty, kilka skrzyń papierosów, parę beczek spirytusu, buty wojskowe i skóry. Także żywność – przede wszystkim mąkę, cukier i sól. Odzyskano też kilkadziesiąt zarekwirowanych uprzednio przez Niemców koni i sztuk bydła.

Odbito więźniów, uwolniono wielu Żydów, w tym kilku lekarzy. Około 200 policjantów białoruskich przeszło na stronę partyzantów polskich. Zdobyto ważne, tajne dokumenty wojskowe. Straty własne wynosiły dwóch zabitych, dwóch rannych, w tym jeden śmiertelnie. Straty Niemców obliczono na około 150 zabitych. Niemal przez całą dobę Iwieńec był wolny. Można sobie wyobrazić radość mieszkańców tego miasta – pomimo, że w sąsiedztwie posterunku szalał pożar niszczący również i pobliskie domy.

Przed godziną 6 rano porucznik Lewald – Kacper Miłaszewski wydał rozkaz przygotowania się do wymarszu. Do opuszczenia Iwieńca szykowało się też wielu jego mieszkańców, a także rodziny tych chłopców, którzy uprzednio wstąpili do oddziału. Pomimo namowy ze strony Lewalda – tak bardzo pomagający partyzantom państwo Dzierżyńscy nie zdecydowali się na wyjazd z oddziałem w głąb puszczy.

W końcowej fazie walki, kiedy żandarmeria niemiecka była już rozbita i porządkowano tabory ze zdobyczą, przygotowując się do odejścia – kilku oficerów sowieckich, wśród których znajdował się m. in. komisarz brygady im. Czkałowa Iwan Kozak, nawiązał kontakt z ubezpieczeniem polskiego oddziału. Chorąży Noc uprzedził ich, że oddział

opuszcza Iwieniec, który może rychło stać się celem zmasowanego niemieckiego, ataku od strony Stołpców i Mińska. Oficerowie sowieccy pogratulowali Polakom powodzenia w tej brawurowej akcji i odjechali.

O godzinie 6 rano ułan Michał Mikucki odegrał na trąbce hejnał Wojska Polskiego. To był sygnał do wymarszu. Polski Oddział Partyzancki, który w tym momencie liczył około 300 żołnierzy i ułanów, opuścił płonący Iwieniec kierując się do Rudni Nalibockiej. Wozy taborowe wypełnione zdobyczą tworzyły długą, prawie kilometrową kolumnę. Jechał też na nich dobytek tych mieszkańców Iwieńca, którzy zdecydowali się opuścić rodzinne domostwa z obawy przed niemiecką zemstą. Wśród nich znaleźli się lekarz internista dr Maks Hirsch i lekarz dentysta dr Belkin, którzy pracowali w niewoli u Niemców – oraz pielęgniarzka Janina Kuźmińska wraz z synem Józefem.

Partyzanci usatysfakcjonowani pierwszym zwycięstwem śpiewali w drodze ulubioną, a znaną im od dzieciństwa pieśń:

Za Niemen, za Niemen, i po cóż za Niemen

Nie przylgniesz tam sercem, cóż wabi za Niemen? (...)

Oficerowie sowieccy wyruszyli natomiast w stronę wsi Pralniki, nie opodal Iwieńca, gdzie kwaterowała ich brygada.

W niecałą godzinę, gdy zwycięski oddział dochodził już do Rudni Nalibockiej, gdzie obrano dla niego miejsce postoju, płonący Iwieniec otoczyły czołgi, samochody pancerne i ciężarowe wypełnione niemieckim wojskiem. Z ukrycia wyszedł ranny żandarm Cavił...

Niemcy krwawo mścili się za swoją klęskę. Jeszcze w tym samym dniu aresztowano wielu Polaków i Białorusinów osadzając ich w podziemiach kościoła św. Michała. Wśród nich znaleźli się Kazimierz Dzierżyński (brat Feliksa) z żoną Łucją² oraz Antonina Sajkowska i Janina Pilarska.

Niektórzy mieszkańcy Iwieńca obawiając się tortur, woleli obrać śmierć samobójczą niż dać się pojmać. Tak właśnie zginęli Władysław Staniszek i organista kościelny Warycho. Aresztowanych Niemcy doprowadzali na cmentarz i tam, bez jakiegokolwiek dochodzenia, roz-

² Wg relacji Bronisława Mińko: Wkrótce po powstaniu, Niemcy rozstrzelali całe rodziny uczestników walk w Iwieńcu. Łucja Dzierżyńska, Niemka z pochodzenia, wystąpiła w obronie swoich sąsiadów przekonując Niemców, że nikt z mieszkańców jej ulicy nie brał udziału w powstaniu i do lasu nie poszedł. Niemcy uwierzyli jej na słowo, odstępując od poszukiwań na tej ulicy. Później wydało się jednak, że nie powiedziała prawdy, i właśnie za to, Łucja i jej mąż Kazimierz zostali rozstrzelani.

strzelali. Wśród wielu zamordowanych w ten sposób znaleźli się małżonkowie Dzierżyńscy, rodziny kaprala Misiaczka, rodziny Pilarskich i Korweckich.

* * *

Dzierżyńscy mieszkali przed wojną w swym rodzowym majątku Dzierżynowo koło Pietryłowicz gm. Kamień, wówczas w parafii Derewno. Kazimierz, starszy brat Feliksa, pracował przed wojną w Ministerstwie Komunikacji. W 1939 r. przeszedł na emeryturę i wrócił do Dzierżynowa. Lucja Dzierżyńska była Niemką z Karlsruhe, gdzie przed I wojną światową studiował Kazimierz w miejscowej politechnice. W latach 1939–41 Dzierżyńscy pozostali w swej posiadłości, skąd jesienią 1941 r. przenieśli się do Iwienca w obawie przed coraz częściej powtarzającymi się napadami ze strony band uchodzących za rzekomą partyzantkę. W majątku pozostał rządca Józef Hodyl z rodziną. K. Dzierżyński podjął pracę w starostwie, jego małżonka została tłumaczką w żandarmerii, skąd czerpała wiadomości i przekazywała je na użytek Armii Krajowej. Oboje współpracowali z komendantem obwodu AK w Stołpcach Inż. Świrym – Aleksandrem Warakomskim, Marią Czaińską („Marysia”, „Księżniczka”) księdzem Mieczysławem Suwą („Oro”) z Derewna, podchorążym Lechem – Olgierdem Woyno. i innymi osobami.

Antoni Pilarski, aktywny działacz ZWZ, następnie AK, i jego żona Anna z domu Sajkowska, posiadali gospodarstwo rolne w Brzozowcu. Kilku członków tej rodziny w 1940 roku wywieziono na Sybir, zaś kilku dalszych uwięziono w czasie blokady w Puszczy Nalibockiej w 1943 r. Antonina Sajkowska była teściową Antoniego Pilarskiego. Dwaj synowie Pilarskich Stanisław i Bolesław służyli w Polskim Oddziale Partyzanckim im. T. Kościuszki. Bolesław zginął w walkach na terenie puszczy (Tadeusz Gasztold: Historia Najnowsza Puszcza Nalibocka, partyzancka reduta, „Pobrzeże” nr 10 z 1986 r.).

W OSTĘPACH LEŚNYCH

Podczas postoju w Rudni Nalibockiej polski oddział został zreorganizowany. Dowódcą całości został podporucznik Lewald – Kasper Miłaszewski, a podporucznik Waldan – Walenty Parchimowicz – dowódcą batalionu piechoty.

W pierwszej kompanii dowodzonej przez podchorążego Lecha Olgierda Woyno znalazła się miejscowa młodzież z Iwieńca i okolic, dla której opisana akcja zbrojna w Iwieńcu była prawdziwym chrztem bojowym. W drugiej, dowodzonej przez porucznika Jara – Jarosława Gąsiewskiego zgrupowani byli żołnierze rezerwy, w większości weterani walk wrześniowych 1939 r., obyci z bronią i zahartowani w boju oraz młodzież z okolic Derewna i Naliboków.

Trzecią kompanię pod dowództwem starszego sierżanta Stefana Poznańskiego utworzono z ludzi wyselekcjonowanych spośród wziętych do niewoli policjantów białoruskich.

Zwiad kawaleryjski pod dowództwem chorążego Noc – Zdzisława Nurkiewicza składał się z około piętnastu ułanów, po części kawalerzystów – rezerwistów, po części z nie przeszkolonych ochotników i byłych "Krakusów" z Iwieńca. Miał on stanowić w bliskiej przyszłości załączek 27 pułku ułanów im. Króla Stefana Batorego, stacjonującego przed wojną w Nieświeżu. Wielu ochotników zgłaszało się do oddziału nie tylko z własnym umundurowaniem i bronią, ale też i na własnych koniach. Tych porucznik Lewald kierował wprost do zwiadu. Również wszystkie zdobyte na Niemcach konie tam odsyłano. Nie było więc kłopotów z wierzchowcami, natomiast brakowało siodła i innego niezbędnego ułańskiego rynsztunku. Toteż zbierano po wsiach i garbarniach niemieckich skórę i szkielety siodła. Kowale kuli strzemiona i wędzidła. Wachmistrz Dąb – Jan Jakubowski był z zawodu rymarzem, nauczył więc wielu ułanów własnoręcznie montować siodła i inne części rzędu końskiego.

W patrolu żandarmerii znaleźli się w większości przedwojenni żandarmi, których i teraz przezywano „kanarkami”. Dowodził nimi kapral Bryczkowski, do ich zadań należało prowadzenie dochodzeń w sprawach przestępstw popełnianych przez żołnierzy i ludność cywilną, a także kontrola ruchu tej ludności w rejonie każdorazowego zakwaterowania batalionu.

Patrolem łączności dowodził kapral Jan Misiaczek, zaś patrolem saperów kapral Alojzy Droźniewski.

Porucznik Dźwig – Witold Pełczyński był oficerem do zleceń i organizował zrzutowiska dla zrzutów, które tam nigdy nie nastąpiły.

Na uzbrojenie oddziału składały się cztery cekaemy, 15 erkaemów, 30 pistoletów maszynowych rosyjskich i niemieckich, około 100 rosyjskich karabinów automatycznych nazywanych „diesiatizaradkami”, około 400 karabinów powtarzalnych systemów Mussin i Mauser, ponad 100

pistoletów i rewolwerów, kilka tysięcy granatów ręcznych i kilkanaście tysięcy sztuk amunicji. Część jej wydano żołnierzom, natomiast większość zmagazynowano w różnych punktach rozległej puszczy. W oddziale znajdowali się również rusznikarz, mistrz nad mistrzami w swoim fachu, Bohdan Ignatowicz oraz jego pomocnik, w rzemiośle tym nie ustępujący swemu mistrzowi Jan Kutnik.

Po sformowaniu batalionu, oddział zmienił miejsce postoju, przynosząc się do południowej części Puszczy Nalibockiej. Dowództwo batalionu i zwiad kawaleryjski, trzecia kompania i pluton cekaem ulokowały się we wsi Bielica na samym skraju puszczańskich kniei. Kompanie 1 i 2 zakwaterowały w Drewieźnie, nad kanałem, nie opodal jeziora Kromań, dokąd wkrótce przeniosło się też dowództwo oddziału, bowiem tamto miejsce było mniej dostępne, otoczone trudnymi do przebycia lasami i topieliskami. Czas pobytu w tej okolicy porucznik Lewald wykorzystał na intensywne szkolenie, gromadzenie żywności i odzieży. Werbowano nowych ochotników, budowano ziemniaki i szopy dla koni. Oddział musiał być całkowicie samowystarczalny pod względem aprowizacji. W tym celu oficer zaopatrzeniowy ogniomistrz Napoleon – Herman Downar – Zapolski wybudował piekarnię, rzeźnię, pracownię krawiecką, szewską, kowalską i rymarską.

Dowódcy: pierwszej kompanii, awansowany do stopnia podporucznika Lech – Olgierd Woyno, i drugiej kompanii porucznik Jar – Jarosław Gąsiewski nie poprzestali na polowych ćwiczeniach żołnierzy. Wprawiali ich w partyzanckie rzemiosło również przez działania bojowe, a chorąży Noc – Zdzisław Nurkiewicz ze swą kawalerią dokonywał dalekich wypadów rozpoznawczych.

W ciągu kilku tygodni polscy partyzanci rozbili białoruskie posterunki policyjne w Derewnie, Starzynie, Rubieżewiczach i Wołmie. Przygotowywano się również do uderzenia na garnizon niemiecki w Mirze.

Stefan Poznański miał żal do dowódcy batalionu, że w wypadach tych nie brali udziału żołnierze z jego kompanii. Ale widać porucznik Lewald – Kacper Miłaszewski miał ku temu powody. Wkrótce po ataku na Iwieniec otrzymał poufną informację, że wśród byłych policjantów białoruskich, którzy przeszli na stronę polską i tworzyli właśnie pododdział Poznańskiego, znalazło się dwóch szpiegów niemieckich. Okazali się nimi kaprale Misiuk i Ciaszkiewicz. Żandarmeria polska wszczęła w tej sprawie drobiazgowo śledztwo i po udowodnieniu winy,

obaj zdrajcy stanęli przed sądem polowym. Wyrok mógł być tylko jeden – kara śmierci przez rozstrzelanie. Wykonany on został bezzwłocznie po rozprawie.

Z tego powodu właśnie żołnierze z kompanii sierżanta Poznańskiego pozostawali pod uważną obserwacją służb specjalnych, a dowództwo batalionu powstrzymywało się od kierowania go do działań bojowych.

Niestety nie był to jedyny wyrok. Do oddziału zgłosiła się młoda para podając się za małżeństwo, które rzekomo uciekło przed aresztowaniem z Mińska. Pani Arońska, tak nazywała się przystojna kobieta, dość natrętnie i nie zważając na swego partnera, zalecała się do dowódcy oddziału podporucznika Lewalda – proponując samotne konne przejażdżki poza teren obozu, interesowała się też zbyt ciekawie pracą w partyzantskim sztabie. Miłaszewski zarządził ścisłą jej obserwację. Nasza żandarmeria nie uczyniła tego widać dość dyskretnie, bowiem Arońska zorientowała się, że jest śledzona i próbowała zbiec. Dopiero wówczas jej „opiekunowie” stanęli na wysokości zadania, ujmując ją i jej męża w odległości kilku kilometrów od leśnego obozowiska partyzantów. W wyniku rewizji znaleziono przy nich zaświadczenia mińskiego gestapo, nakazujące udzielenia im pomocy w wykonywaniu ich czynności. Na mocy wyroku sądu polowego podzielili oni los szpiegów z białoruskiej Schutzpolizei.

W ciągu dwóch zaledwie tygodni od rozbicia niemieckiego garnizonu w Iwieńcu – Polski Oddział Partyzancki im. Tadeusza Kościuszki rozrósł się do sześciuset bez mała żołnierzy. Była to jednak garstka w porównaniu do tysięcy partyzantów sowieckich działających na tym terenie. Oddziały te praktycznie sąsiadowały ze sobą. Zapanowały między nimi dobrosąsiedzkie stosunki. Jedni odwiedzali drugich, oficerowie i żołnierze nawiązywali znajomości i przyjaźnie, w wolnych od ćwiczeń, służb i akcji chwilach siadywali na ławach ustawionych przed chałupami, wspólnie śpiewając polskie, rosyjskie i białoruskie pieśni. Razem też szli do boju przeciw Niemcom.

Pierwsza kompania dowodzona przez podporucznika Woyno kwaterowała w rejonie wsi Ugły i Wołmy. Były to rodzinne strony dowódcy, który korzystając z tego często przekazywał dowodzenie swemu zastępcy awansowanemu do stopnia sierżanta Opończy – Walerianowi Żuchowiczowi – a sam udawał się do rodzinnego folwarku.

7 lipca 1943 r. polscy partyzanci właśnie z tej kompanii spotkali kilkunastu kolegów z partyzantki sowieckiej którzy poinformowali ich, że nie opodal Wołmy znajduje się zmotoryzowana kolumna Niemców, sposobiąca się do marszu w stronę Iwieńca. Rosjanie zaproponowali wspólną akcję. Polacy propozycję przyjęli. Zaczaili się wspólnie przy drodze prowadzącej do Iwieńca. Jakoż i rzeczywiście po kilkunastu minutach od strony Wołmy nadjechało pięć lub sześć samochodów osobowych. Gdy były zupełnie blisko, partyzanci otworzyli do nich ogień. W wyniku tej akcji trwającej zaledwie kilkanaście minut, wszystkie samochody zniszczono, Niemców zabito, a partyzanci polscy i sowieccy zabierając zdobyczne trofea w postaci broni i amunicji, wycofali się do puszczy.

Dobrosąsiedzkich stosunków nie zakłócił tragiczny incydent, jaki zdarzył się jeszcze w pierwszych dniach po powstaniu polskiego oddziału. Gdy kwaterował on w Pilnicy – rozległa się nagle ostra strzelanina. To pięcioosobowa delegacja sowiecka na czele z majorem Wasilewiczem, biorąc polskiego wartownika, brata adiutanta porucznika Lewalda, Romana Werakę za nieprzyjaciela – otworzyła do niego ogień. Z pomocą próbował przyjść mu podchorąży Masłowski, kwaterujący w pobliskiej chacie. Nie zdążył jednak oddać strzału ze swego karabinu, gdy otrzymał postrzał w głowę. Mieszkańcy Pilnicy, którzy rozpoznali partyzantów sowieckich, podnieśli krzyk, że strzelają oni do swoich. Kanonada umilkła, ранego opatrzone i w uzgodnieniu z polskim dowództwem zabrano do szpitala rosyjskiego w głębi puszczy. Niestety, podchorąży Masłowski zmarł.

Nie pogniewali się też nasi chłopcy na sowieckich dziennikarzy, którzy w białoruskiej gazecie podziemnej „Czyrwonaja Zwiezda” z 27 czerwca 1943 r. przypisali Brygadzie im. Czkałowa to, że wspólnie z polskim oddziałem rozbijała ona garnizon niemiecki w Iwieńcu, choć w rzeczywistości w tej operacji partyzanci sowieccy nie uczestniczyli.

OPERACJA „HERMAN”

Działalność partyzantów polskich i sowieckich na tyłach frontu poważnie niepokoiła dowództwo Wehrmachtu. Zdecydowało się więc ono „wymazać z mapy” rozległy partyzancki kraj w Puszczy Nalibockiej – nawet w długotrwałej bitwie, poprzez zablokowanie lasów oraz przy-

ległych doń terenów i wyniszczenie zarówno partyzantów, jak i wspierających ich cywilów.

Plan operacji, której nadano kryptonim „Herman”, przewidywał oczyszczenie obszaru leżącego w obrębie linii kolejowych Baranowicze – Mołodeczno – Lida, i Lida – Baranowicze, zepchnięcie partyzantów do Puszczy Iwieniecko – Nalibockiej, zamknięcie jej, następnie rozcięcie na części i systematyczne likwidowanie „bandytów” – jak Niemcy nazywali zarówno polskich jak i sowieckich partyzantów.

W tym celu już z końcem czerwca 1943 r. w okolicie Mińska, Mołodeczna, Lidy i Baranowicz ściągnięto większą ilość frontowych jednostek wojskowych z bronią pancerną i artylerią, wspartych przez miejscowe siły policyjne i oddziały specjalne, wśród których znalazła się osławiona brygada SS złożona z przestępców kryminalnych. Jednostki frontowe zgrupowano m.in. na lotnisku pod Baranowiczami.

Ogółem przygotowano do tej operacji ponad 60 tysięcy esesmanów, żandarmów i policjantów. Dowódcą ekspedycji mianowany został generał major policji von Gottberg, którego sztab obrał za siedzibę Nowogródek. Przy sztabie tym rezydował specjalny pełnomocnik Hitlera do walki z partyzantką na wschodzie, generał SS i policji Erich von dem Bach – Zelewski.

Pod koniec czerwca zwiad dalekiego zasięgu donosił, że Niemcy budują dodatkowe rampy na stacjach kolejowych w Kojdanowie, Niegorefoje i Stołpcach.

13 lipca 1943 r. chorąży Noc – Zdzisław Nurkiewicz penetrujący ze swoim zwiadem teren w odległości około 20 kilometrów od miejsca postoju Polskiego Oddziału Partyzanckiego zameldował jego dowódcy o niemieckich kolumnach pancernych i zmotoryzowanych, zbliżających się do Puszczy Nalibockiej. Porucznik Lewald – Kacper Miłaszewski natychmiast zawiadomił o tym pułkownika Dubowa – Grigorija Sidoruka z sowieckich oddziałów partyzanckich. Jeszcze tego samego dnia przybył on do Drywiezna wraz z majorem Rafałem Wasilewiczem. Na wspólnej polsko – sowieckiej odprawie ustalono plan działania. Polski batalion miał zamknąć główny trakt prowadzący z Mińska przez lasy Puszczy Nalibockiej do Nowogródka oraz drogi boczne i dukty równoległe do traktu na szerokości ok. 10 kilometrów. Obrona terenów położonych na północ i południe od polskich placówek przypadła w udziale brygadam sowieckim.

Przygotowując się do obrony polscy saperzy zniszczyli 2 mosty na małej bagnistej rzeczulce Szura – jeden w miejscowości Derewno, drugi leżący o 2 kilometry poniżej biegu rzeczki we wsi Stare. Płynęła ona środkiem niebezpiecznych dla nieobeznanego człowieka bagien i uroczysk ciągnących się szerokim, kilometrowym pasem przybrzeżnym na zachód, pomiędzy miejscowościami Krzczoty, Ogrodniki, Derewno, Kruhowina i Brzuchacze.

Uderzenie Niemców mogło nastąpić tylko od strony głównego traktu. Za najdogodniejsze miejsce do ich powstrzymania uznano właśnie tę rzeczkę zwaną od imienia białoruskiej dziewczyny – Szura. Tam też za zniszczonym mostem w Derewnej i poniżej w Starym porucznik Lewald zdecydował postawić zdecydowany opór. Przyczółki ubezpieczały na zmianę drużyny piątego plutonu.

Dowódca batalionu porucznik Waldan – Walenty Parachimowicz rozkazał wzmocnić te ubezpieczenia drugą kompanią porucznika Jara – Jarosława Gąsiewskiego. Ale czy to goniec przekreślił rozkaz, czy też dowódca kompanii źle pojął jego sens, dość że przyczółka nie wzmocniono całą kompanią, a jedynie cekaemami. Porucznik Jar z resztą kompanii zakwaterował w oddalonej o ponad 2 kilometry wsi.

Nad pierwszą przeprawą mostową nad Szurą w Derewnej zalegli ukryci w szuwarach żołnierze piątego plutonu pod dowództwem Antoniego Hasiuka. Wśród nich znajdował się m.in. Jan Awsiukiewicz, Szczyt – Antoni Zołotar, Zawisza – Witold Drzewiecki, Łotysz – Jan Lewicki, Delfin – Antoni Skurat, Marian Radziwon, plutonowy Kula – Kazimierz Puchacewicz i January Lipnicki.

20 lipca o świcie przed ubezpieczającymi przeprawę rozległ się warkot silników. Na trakcie pojawiło się kilka motocykli, za nimi samochody osobowe. Nie dojeżdżając do grobli Niemcy zatrzymali się zauważywszy zerwany most. Rozmawiali coś głośno, wymachiwali rękami. Niebawem nadjechała kolumna samochodów z piechotą. Na brzeg rzeczki wyszli oficerowie, jeden z nich przez lornetkę oglądał zarośla, w których na czatach zalegli partyzanci. Oficerowie niemieccy najwyraźniej naradzali się co robić dalej. W tym momencie na rozkaz sierżanta Hasiuka zaterkotał ciężki i ręczny karabin maszynowy, po chwili przyłączyły się do nich automaty.

Zakołowało się wśród Niemców, żołnierze padali jak muchy, zabity został ich dowódca – oficer wyższej rangi. Ci, co nie padli od pierw-

szych serii pocisków, kryli się za ciężarówkami, lecz nie dla wszystkich okazały się one skutecznym schronieniem. Pociski zapalające trafiały w zbiorniki z benzyną. Samochody stanęły w płomieniach. Jeden z ocalałych oficerów niemieckich, prawdopodobnie zorientowawszy się, że atakujący go przeciwnik nie mógł stanowić poważnego zagrożenia – usiłował oponować sytuację, rzucając swych ludzi z determinacją do ataku.

Rzeka nie była tu głęboka, sięgała co najwyżej do pasa, można było ją swobodnie sforsować. Ale skutecznie broniły do niej dostępu grzęzawiska i bagna. Utknęła w nich niemiecka tyraliera. Niemcy stłoczyli się na wąskiej gardzieli grobli. Tylko na to czekali partyzanci kierując w jej stronę wszystkie lufy karabinów. Na grobli dokonała się prawdziwa masakra i mało kto pozostał przy życiu. Żołnierze niemieccy, którzy zalegli w mokradłach zamiast przyjść z pomocą zabijanym na grobli kolegom – w panicznym popłochu rzucili się do ucieczki pozostawiając zabitych i rannych. W potyczce tej zginęło kilkunastu Niemców, w tym major Wehrmachtu. Nikt z Polaków nie zginął.

W ten sposób pierwsze uderzenie Niemców na Puszcę Nalibocką udało się polskim partyzantom zdecydowanie powstrzymać.

Wkrótce po walce z pozostałą kompanią na przyczółek powrócił podporucznik Jar – Jarosław Gosiewski. Niemcy wyraźnie zrezygnowali w tym dniu z próby uderzenia. Rozpoczęli natomiast ostrzał artyleryjski. Pod wieczór przyczółek na wyprawach Szury trzeba było zlikwidować, a partyzanci cofnęli się w głąb puszczy, bliżej miejsca postoju dowództwa oddziału w Drewnieźnie, gdzie zniszczono most na kanale. Wcześniej, po południu, żołnierze czwartego plutonu drugiej kompanii pod dowództwem podchorążego Zewa – Jana Bryczkowskiego stoczyli walkę z Niemcami w pobliżu Niestorowicz, również wstrzymując natarcie przeciwnika i nie doznając strat.

Pododdziały nie biorące bezpośredniego udziału w walkach w ciągu dnia pospiesznie ryglowały wszystkie możliwe wejścia w głąb puszczy – stawiając, jak za czasów Bolesława Chrobrego, zasieki z pni i kopiąc głębokie rowy. Przez cały dzień w różnych stronach lasu słychać było odgłosy wyrębu, piłowania i huk walących się drzew.

U schyłku dnia główne siły nieprzyjaciela nadciągnęły na skraj Puszczy Nalibockiej, obsadzając pozycje na linii Zubierowo–Suprośna Słoboda–Brynicezewo–Derażno–Skrodczyzna–Nestorowicze–Naliboki i odcinek znajdujący się na północy od polskiego oddziału, na-

przeciw pozycji rosyjskich ugrupowań partyzanckich. Z nadejściem nocy ustały zarówno odgłosy walki, jak i pracy leśnych „drwali”. Nastąpiła cisza.

O wschodzie słońca Niemcy znów otworzyli ogień artyleryjski, a na niebie pojawiły się samoloty usiłujące lokalizować partyzanckie pozycje polskie i sowieckie. Ostrzał artyleryjski i bombardowanie z powietrza trwało kilka godzin, po czym ruszyło natarcie.

Tego dnia, tj. 21 lipca 1943 r. przeprawy przez kanał broniła trzecia kompania pod dowództwem sierżanta Stanisława Poznańskiego. Niemieckie czołgi utknęły nad głębokimi rowami i zwalami pni drzewnych, zaś piechotę skutecznie powstrzymały kampanijne karabiny maszynowe, zadając Niemcom straty. Nieprzyjaciel wstrzymał atak naziemny, rozpoczynając ponownie długotrwały ostrzał artyleryjski i bombardowanie.

Tej nocy plutonowy Kula – Kazimierz Puchacewicz ubezpieczał kwaterę dowództwa znajdująca się w gajówce nie opodal traktu Nowogródek – Naliboki i odcinek znajdujący się na północ od polskiego oddziału, na przeciwnościach. Dopiero nad ranem na wspomnianym trakcie ukazały się czołgi jadące jeden za drugim w bliskiej odległości od siebie, zaś poboczem dwoma rzędami i gęsiego szła piechota. Czołgów naliczono szesnaście. Za czołgami jechało kilka samochodów ciężarowych krytych brezentem. Po pół godzinnej przerwie przejechało w takim samym szyku następna kolumna. Niemieccy piechurzy maszerujący poboczem drogi od czasu do czasu, nie zdejmując automatów z szyi kierowali ich lufy w stronę lasu strzelając krótkimi seriami. Puszcza została w połowie przecięta wojskami nieprzyjaciela.

Około godziny 10 na ubezpieczenie od chorążego Nocy przybył starszy ułan Świerk – Stanisław Wołosewicz meldując, że dowództwo musiało pośpiesznie opuścić kwaterę przy trakcie, gdyż nadchodzili Niemcy. Nie potrafił bliżej określić gdzie znajduje się ono w tej chwili. Kiedy odjechał – od zachodu rozległ się tętent końskich kopyt. Nim żołnierze zdolali ukryć się w zagajniku, na polanę wbiegł spieniony koń ciągnący kuchnię polową. Z trudem udało się zatrzymać go. W kotle były jeszcze resztki zupy, którą partyzanci zjedli z wielkim apetytem.

Musieli błędzić przez kilka godzin, zanim dotarli do swoich. Tam dowiedzieli się, że Polski Oddział Partyzancki znalazł się w częściowym okrążeniu. Wobec nieoczekiwanego opuszczenia pozycji przez oddziały sowieckie, Niemcy znaleźli się na jego tyłach atakując go od północy ze skrzydeł, których wedle wcześniejszych uzgodnień mieli

bronić partyzanci sowieccy. Z pułkownikiem Dubowem łączność została przerwana.

Zgodnie z tym, co postanowiono na wspólnej odprawie z komendantem obwodu Świrem — Lewald nakazał marsz na północ by połączyć się z oddziałami sowieckimi, których obrona, jak przypuszczano, nie wytrzyma niemieckiego naporu albo też sama bez uprzedzenia polskich sąsiadów wycofała się w głąb puszczy. Ocalałe oddziały zepchnięte zostały jeszcze bardziej na północ, koncentrując się wokół miejscowości Koźliki, Półdroże i Pieczyszczce. Przy oddziale znajdował się znaczny tabor załadowany amunicją i prowiantem oraz ambulans z lekarzami i polową apteką. Cofając się przed atakującym nieprzyjacielem z ostatniego biwaku, nie zabrano bydła. Kwatermistrz kapitan Ludek – Ludwik Wierszyłowski otrzymał rozkaz powrotu na to miejsce, by zabrać przynajmniej część pozostawionych tam krów. Do dyspozycji otrzymał pół trzeciej kompanii. Okazało się, że Niemcy nie zdążyli jeszcze zauważyć czy też zainteresować się bydłem i dlatego wszystkie krowy udało się szczęśliwie doprowadzić do taborów.

Trakt, po którym posuwały się, z małymi przerwami, niemieckie kolumny pancerne i zmotoryzowane oddziały piechoty, broniony był przez pierwszą kompanię podporucznika Olgerda Woyno, która pod ogniem nieprzyjaciela barykadowała przejście ściętymi i powalonymi drzewami.

Podczas postoju we wsi Budy, komendant obwodu inż. Świr – Aleksander Warakomski nikogo nie uprzedzając o zamiarze, kazał podać sobie konia, którego dosiadł i ruszył w kierunku miejscowości Kleciszczu. W kilkanaście minut po jego odejście uciekający przed Niemcami chłopci powiadomili, że właśnie w Kleciszczach koncentruje się większe zgromadzenie niemieckie. Porucznik Lewald polecił kapralowi podchorążemu Henrykowi Werakso, by dogonił Świra i ostrzegł go przed niebezpieczeństwem. Galopując z dobry kilometr, Werakso dogonił komendanta obwodu przekazując mu tę wiadomość. Świr podziękował i kazał odpowiedzieć Lewaldowi, że wkrótce wróci.

W kilka godzin później Niemcy uderzyli właśnie z tamtego kierunku. Oddział musiał się wycofać dalej, jeszcze bardziej w głąb puszczy.

W nocy ruch wojsk nieprzyjacielskich na trakcie ustał, w ciągu niecałej godziny kompanie Waldana usunęły zasieki z pni i sforsowały trakt, zagłębiając się w las. Maszerowano całą noc do południa następ-

nego dnia. Partyzanci doszli bez większych strat do kanału Szubino – Niemenskigo. Stamtąd ich szlak wiódł przez bardziej niedostępny, bezleśny obszar Puszczy Nalibockiej zwany przez miejscowych Hołyje Bałota, czyli Gołe Błota.

Już sama przeprawa przez ten kanał okazała się ciężka. Most prowadzący przezeń spalili cofające się wcześniej oddziały sowieckie. Kanał był szeroki na kilkanaście metrów i głęboki na ponad 2 metry. Zdecydowano przeprowadzić wprawę. Większość taboru wtopiono, w pośpiechu wrzucano do wody skrzynie ze zdobytymi w Iwieńcu papierosami i beczkami ze spirytusem. Jak później wspomiano – gdyby nie rozrywające się wokół pociski artyleryjskie, to przeprawa ta mogłaby się kojarzyć z biblijnymi obrazami przechodzenia Mojżesza przez Morze Czerwone do Ziemi Obiecanej. Każdy ułan przeprowadzający się przez kanał na koniu, brał ekwipunek od dwóch piechurów, a ci trzymając się siodła płynęli obok koni. Natomiast kawalerzyści przepływali kanał na końskich grzbietach tam i z powrotem po kilka razy.

Ludzie i konie nie doznali strat, natomiast wielu krów nie udało się przemieścić na drugi brzeg. Tonęły z rykiem...

Po sforsowaniu kanału oddział wyruszył przez Hołyje Bałota ułożoną wcześniej na przestrzeni ok. 3 kilometrów wąską groblą – docierając po kilku godzinach szczęśliwie do pasma leśnego. Udało się, nie wypatrzyły ich oddziału samoloty Luftwaffe. Nie mieli takiego szczęścia partyzanci z sowieckiego oddziału lejtnanta Bielskiego, którzy przedzierali się tą sama drogą dzień wcześniej. Rozpoznany przez niemieckiego pilota „otriad” Bielskiego został na tej grobli ostrzelany i zbombardowany. Ci, którzy próbowali z niej uskoczyć, potonęli w bagnach. Tych zaś, którzy dobrnęli do zbawczego wydawało się pasma lasu zaatakowała stamtąd niemiecka piechota – wybijając ich niemal doszczętnie. Niedobitków polski oddział napotkał w lesie wyczerpanych do ostatnich granic.

Niemcy uznali najprawdopodobniej, że był to ostatni oddział partyzancki, który zamierzał się tędy przedzierać. Obława poszła więc dalej, dzięki czemu oddział ocalał.

Kontynuując marsz kompanie piechoty i zwiad kawalerii również bez przeszkód sforsowały drugi kanał – Żółto – Niemeński, docierając do miejscowości Koźliki. Dalej nikt nie był już w stanie iść o własnych siłach. Lewald zarządził postój. Rozpalono ognisko susząc mundury i bury.

Niemcy coraz bardziej zacieśniali jednak pierścień oblawy. Ze wszystkich kierunków puszczy słychać było strzały, wybuchy bomb i pocisków artyleryjskich. Samoloty niemieckie zrzucały tysiące ulotek nawołujących do poddania się i złożenia broni oraz wydania w ręce Niemców „komunistyczno – żydowskich popleczników” – Miłaszewskiego, Parchimowicza, Hasiuka, Weraksy i innych. Po przejściu kanału podczas odprawy dowódców pododdziałów zapadła decyzja powrotu w okolice poprzedniego miejsca postoju. Powrócono również do pierwotnej koncepcji walki na tyłach nieprzyjaciela, wbrew decyzji Świra, który jak pamiętamy opuścił oddział. W tym celu podporucznik Waldan – Walenty Parchimowicz zreorganizował batalion. Piechotę podzielono na grupy liczące od 20 do 25 żołnierzy, przydzielając każdej grupie przewodników doskonale znających ostępy puszczy. Każda z tych grup otrzymała rozkaz przedzierania się przez blokadę na własną rękę.

W grupie podporucznika Lecha – Olgierda Woyno znalazł się jego zastępca sierżant Opończa – Walerian Zuchowicz. W czasie marszu dołączyło do nich dwóch partyzantów sowieckich, rozbitków z oddziału Bielskiego. Przed wieczorem trafili na Niemców. Zdołali się przedrzeć przez ich kordon, lecz podczas walki zginął dowódca kompanii podporucznik Lech i owi dwaj rosyjscy partyzanci. Pod osłoną nocy ściągnięto ich ciała i pochowano we wspólnej mogile.

Nazajutrz na bagnach reszta grupy napotkała przedzierających się – jak się okazało ta samą, co i oni drogą – kilku żołnierzy z kompanii: plutonowego Bolesława Nowakowskiego, dowódcę plutonu sierżanta Stanisława Pilarskiego jego brata Bolesława, Pawła Ilnera, Stefana Łukaszewicza i Wiesława Kliszko, szwagra Bolesława Nowakowskiego.

Ponieważ wszystkie możliwe przejścia z Hołych Bałot dostępne dla ludzkiej nogi były czujnie strzeżone przez Niemców, postanowiono na jednej z wysepek wśród bagien wykopać jamę i w niej przeczekać najgorsze dni. Tylko trzech żołnierzy zdecydowało się na dalszy samotny marsz.

Wykopaną jamę przykryto gałęziami, na nich zaś ułożono darń. Po kilku dniach przebywania w tym ukryciu usłyszeli nad sobą wściekłe warczenie psa i gniewne okrzyki. Niemal jednocześnie wybuchł wrzucony do środka poprzez niewielki otwór granat z gazem. Stanisław Pilarski dusząc się i krztusząc zerwał nagie przykrywające ziemiankę gałęzie i rzucił się do ucieczki, strzelając na oślep z pepeszy. Za nim skoczyli

pozostali, lecz chwilowo zaskoczeni Niemcy ochłonęli już, otwierając do nich ogień.

Zginęli wówczas na miejscu: plutonowy Bolesław Nowakowski, Bolesław Pilarski, Paweł Ilner i Wiesław Kliszko. Sierżant Opończa — Walerian Żuchowicz ciężko ranny w obie dłonie i prawe udo, czołgając się przez bagna dotarł do lasu, gdzie przeleżał bez przytomności całą dobę, po czym słaniajcie się z wyczerpania ruszył w kierunku wsi Ugły. Tam pierwszej pomocy udzielił mu i nakarmił go kapral Zaremba – Aleksander Bobik z pierwszej kompanii, a gdy jako tako doszedł do siebie – w nocy wziął go na plecy i przeniósł do puszczy w niedostępne miejsce. Po czterech dniach walki ze śmiercią przyszła po sierżanta Opończę jego żona przynosząc bandażę i leki. Wędrując nocami we wsi Nowinki dotarli do siostry żony, pani Ostapowiczowej, która ukryła oboje w stodole.

Jedynie Stanisław Pilarski, który pierwszy wyskoczył z ziemianki i zaczął uciekać, nie doznał szwanku. Skacząc wśród trzęsawisk z kępy na kępę zapadł się nagle w bagnistą otchłań po samą szyję. To go uratowało. Niemcy strzelając na wszystkie strony przeszli nie opodal w przekonaniu, że utonął. Gdy się oddalili – powrócił na wysepkę z ziemianką. Odnalazł ciała zabitych.

Inna grupa, z dowódcą drugiej kompanii porucznikiem Jarem – Jarosławem Gąsiewskim, przy którym znalazł się również porucznik Dźwig – uniknęła kontaktu z nieprzyjacielem i dotarła w okolice Bielicy bez strat. Również grupa, w której znajdowali się Lewald, Waldan i Henryk Werakso po kilku dniach wydostała się z blokady bez żadnego uszczerbku, zatrzymując się na krótki postój w Bryniczewie, by stamtąd udać się do Drywiezny. Dołączyła tam wkrótce grupa ułanów ze zwiadu kawalerskiego.

Po tamtej stronie kanału pozostała jedynie sekcja kawalerii z dowódcą zwiadu, chorążym Zdzisławom Nurkiewiczem, ostrzelana przez Niemców podczas próby przeprawy. Następnej nocy ułani ponowili próbę forsowania kanału, ale i tym razem bez powodzenia. Kiedy byli w połowie kanału – zostali ostrzelani z kilkunastu karabinów maszynowych. Ci, którzy przeżyli, musieli zawrócić. Kilku kawalerzystów, a wśród nich sanitariuszkę Drucko – Podherecką udało się Niemcom schwytać. Ułanów rozstrzelano a sanitariuszkę – ponieważ nie była w mundurze – powieszono. Umarła z okrzykiem „Jeszcze Polska nie zginęła”... Schwytany też został 14-letni, najmłodszy ułan Rysiek Sudnik – Hrynkiewicz. Pytany przez

Niemców jak znalazł się w oddziale opowiedział, że jest pastuchem, ale zdradziły go przymocowane do butów ostrogi. Rysiek i na ten zarzut znalazł rezolutną odpowiedź. Wyjaśnił, że zdjął je z nóg zabitego partyzanta i założył na swoje, bo mu się podobało, że dzwonią. Darowano mu życie, wywieziono go jednak do Niemiec, do niewolniczej pracy.

W głuchej puszczy znalazł się dowódca zwiadu chorąży Noc sam, bez konia, który pod nim padł. Gdy umilkły strzały – przepłynął kanał w innym, oddalonym od Niemców miejscu. Przemoczony do nitki przedostał się na drugi brzeg ledwo żywy i zaraz zapadł się po pas w bagnie. Z trudem wygramolił się na najbliższą kępę, z niej przeszedł na drugą, na trzecią. Całkowicie wyczerpany stracił przytomność. Kiedy ją odzyskał – ze zdziwieniem i ulgą stwierdził, że „jest w rękach” swoich ułanów. Grupa ich, wycofując się przed kolejnym atakiem niemieckim, natknęła się na niego wśród mokradeł. Wzajemnie sobie pomagając zdołali dotrzeć do najbliższego lasu, lecz Niemcy wciąż deptali im po piętach, przez całą następną noc ostrzeliwując bagna z karabinów maszynowych.

Nazajutrz chorąży pozostawiając ułanów samotnie udał się na zwiad. Z butów pozostały mu same cholewy, reszta zbutwiała wraz z onucami. Szedł więc boso. Natrafił na częściowo spaloną, opustoszałą chatę. Na podwórzu kura z kurczętami wyjadała rozsypany, zeschnięty twaróg. Kura by się przydała, ale kurczęta za małe... Penetrując pogorzelnisko znalazł woreczek z mąką, nieco soli, ubrudzona miskę i kawał blachy. Przy drodze zauważył stos łusek. Widocznie stąd właśnie Niemcy ostrzeliwali ich nocą.

Miska po wyszorowaniu przydała się do rozrabiania ciasta, zaś blacha do pieczenia podpłomyków. Ugotowali wodę na herbatę z pędów malin. Po posiłku ruszyli dalej. Na skraju puszczy wpadli w zasadzkę. Chorąży kazał przedzierać się każdemu na Własną rękę. Znowu pozostał sam wśród chmar dokuczliwych komarów. Nad ranem powrócił na skraj puszczy kilkanaście kilometrów dalej. Na polu zauważył chłopą koszącego żyto. Obok niego kobieta układała dziecko w kołysce na trójnogu, okrywając je płachtą przed komarami. Chorąży zawołał, aby mężczyzna podszedł do niego. Ale on wystraszył się i krzyknął coś po białorusku do żony. Ta pospiesznie zdjęta z trójnogu kołyskę z dzieckiem i uciekła. Za nią podążył mąż.

Kolejny dzień chorąży Noc przesiedział samotnie w puszczy, a przez noc posuwał się ostrożnie jej skrajem, by dojść w końcu do jakichś ludzkich zabudowań. Rozpoznał, że była to wieś Kamień. Zapukał do okna

pierwszej chaty. Zza firanki ukazała się kobieta, która na jego widok krzyknęła; – Niech pan ucieka, tu pełno Niemców!

Oddalił się więc w kierunku wsi Malinnik odległej o ok. 5 kilometrów. Ale i tam byli Niemcy i nie dane mu było zaznać odpoczynku. Po przebyciu kolejnych paru kilometrów ujrzał niewielką osadę. Pierwsze kroki skierował do studni z żurawiem, przy której stała kobieta, i poprosił ją o wodę. Ona zaproponowała mleko, które chłodziło się akurat w studni. Gdy wyciągnął konewkę kobieta zawołała nagle:

– Jakiś pan do ciebie biegnie!

Tym „panem” był niemiecki żandarm. W głębi osady było ich jeszcze wielu. Chorąży opuścił konewkę z mlekiem i uskoczył za chatę w wąski zagon żyta. Dalej rosła seradela, która nie mogła dać mu żadnego schronienia. A do lasu było ponad 300 metrów. Żandarm strzelał do chorążego z automatu wołając „ręce do góry”. Chorąży ściągnął przewieszoną przez plecy pepeszę, lecz widać w zdenerwowaniu nie przestawił bezpiecznika na ogień ciągły. Nacisnął spust, padł strzał, lecz chybiony. Poprawił bezpiecznik, znów pociągnął za spust i oddał trzy krótkie serie. Żandarm przestał strzelać, po chwili upadł. Niemcy, których poderwały na nogi te strzały, byli jeszcze daleko. Chorąży dopadł do zabitego, by ściągnąć mu... przede wszystkim buty. Zdążył też zabrać pistolet maszynowy i pas z magazynkami, po czym pognął w stronę losu. Dopiero tam obuł bosc dotąd nogi.

Choć trochę uwierały go te buty, to przecież od razu zasnął twardym snem. Nad ranem obudziła go kobieta, jak się zaraz okazało żona znajomego, Witolda Mironowicza z Olszanki. Nareszcie był znów wśród swoich. Od nich dowiedział się, że pod Rubieżewiczami kwateruje wachmistrz Dąb – Jan Jakubowski z resztkami ocalałego zwiadu. Dołączył do niego nazajutrz. Zwiad liczył zaledwie 10 ułanów z końmi. Trzeba pilnie było rozesłać wiadomość by ci, którzy ocaleli i są rozproszeni w puszczy, powrócili do oddziału.

Blokada Puszczy Nalibockiej trwała od 13 lipca do 18 sierpnia 1943 r. i nie przyniosła Niemcom oczekiwanych rezultatów. Pierwsza i druga kompania uległy wprawdzie rozproszeniu, lecz nie zostały rozbite. Znaczna część żołnierzy z 3 kompani, po przebraniu się w cywilne ubrania, powróciła do domów. W rezultacie straty tej kompanii były największe.

Partyzanci sowieccy, wykorzystując walkę podjętą przez Polaków, zgodnie z uprzednio ustalonym planem obrony puszczy, przebili się

w większości na wschód w okolice Mińska. Nie udało się też Niemcom rozbić polskiego oddziału, który w tej sytuacji przejął na siebie główny ciężar walki. Biorąc pod uwagę liczebność sił nieprzyjaciela – ok. 60 tysięcy żołnierzy, a także użycie w akcji „Herman” samolotów Luftwaffe, artylerii i broni pancernej – straty w ludziach wśród partyzantów dowodzonych przez porucznika Lewalda – Kaspra Miłaszewskiego były niewielkie: 25 poległych 50 rannych i ok. 100 zaginionych. Najbardziej odczuwalna była utrata ciężkiego sprzętu – moździerzy cekaemów, taboru oraz większości koni ze zwiadu kawaleryjskiego. Pochloneły je bagna.

Wśród zaginionych znaleźli się przeważnie żołnierze, którzy przedarli się na własną rękę do swoich domów i tam zostali schwytani przez Niemców. Wywieziono ich do Niemiec. Tych zaś, których z całą pewnością rozpoznano jako partyzantów, stracono na szubienicach postawionych w miejscowości Terebejna lub rozstrzelano w Stołpcach. Tak zginęli m. im. inż. architekt Raczkiewicz (brat prezydenta RP na emigracji w Londynie Władysława Raczkiewicza), starszy sierżant Stefan Poznański, oficer żywnościowy Herman Downar – Zapolski, plutonowy Jan Grygorcewicz, strzelec Aleksander Downar – Zapolski i nauczyciel z zawodu, kapral Lisowski.

Najbardziej ucierpiała ludność cywilna zamieszkała w Puszczy Nalibockiej i na jej obrzeżach. To była prawdziwa gehenna. Niemcy z pruską pedanterią od pierwszych dni po wejściu na teren puszczy przeprowadzali systematyczną pacyfikację. Po opanowaniu danej miejscowości przed urząd gminny bądź przed dom sołtysa zwoływano wszystkich mieszkańców. Spośród nich wywoływano mężczyzn według wcześniej sporządzonego wykazu. Większość w ten sposób „wybranych” rozstrzeliwano na miejscu, na oczach pozostałych. Tak zginęła rodzina Żuczka – Jana Hasiuka, W ostatniej chwili zdołał zbiec przed rozstrzelaniem brat Lewalda – Zenon Miłaszewski. Wszystkich pozostałych wywożono do prac fortyfikacyjnych na froncie wschodnim. Nikt z nich nie powrócił już do rodzinnych stron. Starców, kobiety i dzieci przesiedlono za obszar blokady, a zdolnych do pracy, głównie młodzież, wywożono do Niemiec. Wielu mieszkańców okrutnie wymordowano paląc ich w kościołach, cerkwiach, stodołach. Z Puszczy Nalibockiej i okolic wysłano do przymusowych robót w Niemczech ok. 25 tysięcy ludzi. Ojca kaprala podchorążego Henryka Weraksy – Piotra – osadzono w więzie-

niu w Stołpcach. Jego matkę, niemal zagryzioną przez wilczury, pozostawiono w domu w przekonaniu, że i tak nie przeżyje.

W promieniu 10 kilometrów spalono wszystkie wsie i osiedla – odgradzając w ten sposób puszcę od pozostałych terenów pasem spalonej ziemi. Specjalne oddziały wychwytywały bydło, konie, trzodę chlewną i nawet drób wywożąc zdobycz wraz z innym rabowanym dobrem do Reichu.

Gdy Niemcy odeszli, na pogorzeliśkach zaczęli zbierać się ci, którzy ocalili z pogromu, usiłując odnaleźć swych najbliższych i dobytek. Kto miał w okolicy znajomych bądź rodzinę – ten znajdował schronienie. Inni koczowali po polach i lasach do późnej jesieni. Przed zimą wykopywali w głębi puszczy ziemianki, klecili szałas – mając nadzieję przetrwać do wiosny.

NOWY KOMENDANT PODPORUCZNIK GÓRA

Ciężkie czasy nastały dla żołnierzy Polskiego Oddziału Partyzantkiego w wyniku akcji zbrojnej i blokady niemieckiej. Oddział był w opłakanym stanie. Brakowało ludzi, broni, żywności, umundurowania, koni i sprzętu. Batalion utracił uzbrojenie, co najmniej w 60 procentach, w tym niemal wszystkie ciężkie karabiny maszynowe i moździerz. Pozostałe ukryto w różnych zakątkach puszczy. Ludzie chodzili w strzępach mundurów, nawet w samej bieliźnie, mając na nogach często tylko cholewy, gdyż spody butów całkiem się rozleciały. Tabory ugrzęzły w kanale, większość koni potopiła się w bagnach.

Obiecane przez komendę Okręgu Nowogródzkiego rzuty broni, amunicji i sprzętu nie nastąpiły, choć na terenie puszczy przygotowano odpowiednie miejsca do zrzutów, powierzając to zadanie podporucznikowi Dźwigowi – Witoldowi Pełczyńskiemu. W tym czasie była to kwestia życia lub śmierci. Na dodatek mocno szwankowała łączność z okręgiem. Do najbliższej stacji kolejowej w Stołpcach – siedziby komendy obwodu – było ze 30 kilometrów, a stamtąd jeszcze znacznie dalej do Lidy, gdzie kwaterowało dowództwo okręgu. Nie przekazano „legionistom” nawet obiecanej nadawczo – odbiorczej stacji radiowej, choć w oddziale byli ludzie specjalnie przeszkoleni do jej obsługi. Jeszcze

trudniej było z zaopatrzeniem w żywność. Po spaleniu przez Niemców wszystkich okolicznych wsi – a spalono ich 55 – do najbliższych ludzkich osiedli od skraju puszczy dzieliła odległość 15–20 kilometrów. Drogi prowadzące do nich były w stanie bardzo złym, a kiedy spadły deszcze – trudno było nimi jeździć nawet pustą furmanką.

Wszystkie to okoliczności wydatnie osłabiły bojowego ducha żołnierzy. Zdarzały się przypadki dezercji. W okolicy Drywiezny ściągały jednak coraz to nowe grupy ludzi, z których część dołączała do partyzantów.

Jeszcze w czasie trwania blokady odnalazł się komendant obwodu inż. Świr – Aleksander Warakomski spotykając się w Bryniczewie z podporucznikiem Lewaldem – Kasprem Miłaszewskim. Świr zobowiązał się przekazać do okręgu szczegółowy meldunek o sytuacji w Polskim Oddziale Partyzanckim im. Tadeusza Kościuszki. Zaraz po tym spotkaniu komendant udał się do siedziby dowództwo Okręgu „Nów” w Lidzie, gdzie zdecydowano kontynuować działalność batalionu stołpeckiego. Obiecano przysłać do niego grupę oficerów – zrzutków spadochronowych z Anglii, zwanych „cichociemnymi”. Ta obietnica została dotrzymana. Pod koniec sierpnia 1943 r. do oddziału dołączył porucznik Grom – Lech Rydzewski, a 6 września 1943 r. podporucznik Góra – Adolf Pilch wraz z porucznikiem Ikwą – Ezechielem Łosiem.

Wcześniej między komendantem obwodu w Stołpcach a podporucznikiem Górą doszło do rozmowy, podczas której podporucznik Świr zaproponował mu przejęcie dowództwa oddziału. Góra stanowczo odmówił. Nie chciał zgodzić się na objęcie tak odpowiedzialnej funkcji – uważał bowiem, że nie ma dostatecznych kwalifikacji i doświadczenia w dowodzeniu samodzielnym oddziałem partyzanckim. Dotychczas najwyższym szczeblem dowodzenia był dla niego pluton. Nawet podczas ćwiczeń nie dowodził kompanią. Nie znał też miejscowych warunków, a przede wszystkim nie znał języków – rosyjskiego i białoruskiego – bez znajomości których każdy nowy człowiek na tym terenie musiał czuć się nieco „ułomnym”. Wyraził jednak życzenie przyjęcia funkcji zastępcy dotychczasowego dowódcy oddziału.

Jego argumentacja na nic się jednak nie zdała. Świr wysłuchał jej ze spokojem, po czym odrzekł: – Skoro tak, to muszę zdecydować za pana porucznika. Na mocy posiadanych pełnomocnictw z okręgu wydaję panu rozkaz objęcia dowództwa nad tym oddziałem.

Podporucznik Adolf Pilch mógł w tej sytuacji odpowiedzieć jedynie „tak jest!” i odmeldować się w celu przejęcia powierzonych obowiązków. Zanim to nastąpiło poprosił, aby komendant obwodu wydany rozkaz uznał za przejściowy i aby zażądał z Komendy Okręgu jak najrychlejszego przysłania do Puszczy Nalibockiej oficera z odpowiednimi kwalifikacjami na stanowisko dowódcy oddziału.

Czas pokazał, że mimo zastrzeżeń ze strony nowego dowódcy – Świr dokonał w tym momencie wyjątkowo trafnego wyboru.

Adolf Pilch urodził się 22 maja 1914 r. w Wiśle jako ósme dziecko w rodzinie beskidzkich górali. Młodsza od niego była tylko jedna z dwóch siostr. Ojciec pracował jako robotnik budowlany, matka zajmowała się gospodarstwem i rodziną. Nie było to łatwe, liche zarobki męża nie zawsze wystarczały na utrzymanie licznej dziatwy. Najtrudniejszy dla nich wszystkich był okres I wojny światowej, kiedy to ojca zmobilizowano do armii austriackiej, a Austriacy zarekwirowali ich dobytek. Matka zdołała w ostatniej chwili ukryć w lesie kilka kur i krowę, która przez długi czas była ich jedyną żywicielką. Duże stado owiec przepadło jednak na rzecz austriackiego wojska.

Najstarszy brat Adka – Janek – na kilka lat przed jego urodzeniem wyemigrował za chlebem do Ameryki i tam w Wyoming pracował jako górnik w kopalni.

Adek rozpoczął naukę w szkole mając 5 lat, a to dlatego, że właśnie w szkole dostawało się jeden posiłek dziennie za darmo, pochodzący z amerykańskich darów. Nauczyciel uznał go za ucznia zdolnego i wytypował do nauki w gimnazjum. Najbliższe znajdowało się w Cieszynie. Podjęcie nauki stało się możliwe kiedy starszy brał Paweł, wtedy już mierniczy w Łomży, zobowiązał się pomóc materialnie w jego edukacji.

Zamieszkał w bursie Macierzy Szkolnej. Po ukończeniu gimnazjum dostał się na studia politechniczne w Warszawie.

Matka zmarła w 1930 r., kiedy Adek ukończył 16 lat. I odtąd nie miał już właściwie swego domu. Po ukończeniu studiów w 1935 r. powołany został do wojska z przydziałem na Dywizyjny Kurs Podchorążych Rezerwy 26 DP w Skierniewicach, otrzymując skierowanie do 37 Pułku Piechoty Ziemi Łęczyckiej w Kutnie.

Wybuch wojny zastał podchorążego rezerwy Adolfa Pilcha w Warszawie, gdzie pracował w małym zakładzie budowlanym. Kilka dni wcześniej otrzymał kartę mobilizacyjną „na specjalne wezwanie”.

6 września, na radiowy sygnał pułkownika Umiastowskiego, udał się z kolegami na wschód, w kierunku Brześcia. Nie dotarł jednak do miejsca przeznaczenia. Po kapitulacji Warszawy, za ostatnie złotówki koło Siedlec kupił rower i po różnych perypetiach dotarł do rodzinnych stron w Beskidach. Stamtąd z paroma znajomymi zdecydował się przedostać na Węgry. Przed świętami Bożego Narodzenia, 22 grudnia 1939 r. został aresztowany w miejscowości Leva i przez Słowację deportowany do Polski. Udało mu się jednak zbiec i dotrzeć do Budapesztu. Później był obóz cywilny w Somogyszentimre na południu Węgier, ale stamtąd również wydostał się. Dalej jego trasa wiodła przez granicę jugosłowiańską do Zagrzebia, a następnie do Splitu, gdzie w porcie dostał się na statek płynący do Francji. 12 marca 1940 r. przybył do Marsylii – po weryfikacji otrzymując przydział do 3 dywizji 9 pułku piechoty, a po jego rozwiązaniu do 8 pułku piechoty. Po ewakuacji do Anglii ostatecznie otrzymał skierowanie do 10 Brygady Kawalerii Pancernej 24 Pułku Ułanów. Zakwaterował w Douglas – posiadłości lorda Hume. W rok później zgłosił się na ochotnika i w okresie od 1 września 1941 r. do 1 września 1942 r. ukończył kurs przygotowujący do podziemnej służby dywersyjnej – w miejscowości Inverlochy Castle koło fortu William. Ukończył także kurs spadochronowy w Briggens koło Londynu i kurs odprawowy w Audley End.

Kandydatowi na skok do Polski nie sprzyjało szczęście. Podczas ćwiczeń miał dwa wypadki przy skokach na spadochronie. Pierwszy lot do kraju 16 stycznia 1943 roku był również nieudany. Samolot zawrócił z nad Kołobrzegu. Dopiero miesiąc później, 17 lutego 1943 roku wylądował w widłach rzek Pilicy i Czarnej. Po tym skoku podchorąży Adolf Pilch awansował do stopnia podporucznika, a po okresie tak zwanej „aklimatyzacji” w lipcu 1943 roku otrzymał przydział do Komendy Okręgu Nowogródek AK, Obwód Stołpce wraz z innymi skoczkami – porucznikiem Gromem. – Lechem Rydzewskim i porucznikiem Ikwą – Ezechielem – Łosiem.

Tak oto beskidzki góral – dlatego zapewne obrał sobie pseudonim Góra (w korespondencji z Komendą Okręgu – Pistolet) – wielce zagramatwanymi drogami trafił znad źródeł Wisły do uroczyska nad jeziorem Kromań, gdzie wbrew jego woli powierzono mu dowodzenie ludźmi, z którymi miał zetknąć się po raz pierwszy, których nie znał i nie wiedział czy zechcą go przyjąć z otwartym sercem.

Obawy jak przyjmą tę nominację tamtejsi partyzanci rozwiały się gdy tylko pojawił się w polskim obozie partyzanckim w pobliżu jeziora Kromań.

– Pan porucznik z nieba nam prosto zleciawszy – zawołał radośnie na jego widok sierżant Opończa – Walerian Żuchowicz, który po śmierci sierżanta Stefana Poznańskiego dowodził krótko resztkami jego kompanii.

Dowódca zwiadu kawaleryjskiego chorąży Noc — Zdzisław Nurkiewicz, który tylko siebie uznawał za najlepszego partyzanckiego komandira ucieszył się, że nowy dowódca też jest kawalerzystą — chociaż pośledniejszym, bo w pancernej, a nie normalnej kawalerii służył i czołgu zamiast kobyły dosiadał. Toteż na powitanie nie omieszkał do tego nawiązać:

– A toć 24 Pułk Ułanów w Kraśniku stacjonował. Chwackie to były wojaki. Tak w dwudziestym, jak i w trzydziestym dziewiątym roku dzielnie na polu stawali chociaż my ich w żarcikach prześmiewali. Zna pan komendant (partyzanci z batalionu stołpeckiego nawiązując do tradycji legionowych swego dowódcę nazywali komendantem) słowa ichnich żurawiejek? I nie czekając na odpowiedź zaśpiewał pełnym głosem:

Lance gubi
mało warty
To jest pułk
Dwudziesty czwarty

Porucznik Lewald – Kasper Miłaszewski z niekłamaną ulgą zdawał dowództwo nowemu komendantowi. Dotychczasowe przeżycia wyczerpały dowódcę oddziału do ostatnich granic i na dobrą sprawę – gdyby warunki były normalne – powinien był udać się na urlop zdrowotny.

Przybycie „skoczków” – tak w oddziale nazwano nowych oficerów, którzy w Anglii mieli okazję m. in. do osobistego kontaktu z uwielbionym przez wszystkich Naczelnym Wodzem, Władysławem Sikorskim – podniosło wszystkich na duchu, zarówno szeregowych partyzantów, jak i dowódców, co bardzo rzucało się w oczy. Oznaczało to, że Centrala o nich nie zapomniła, że nie byli osamotnieni w tym zdawałoby się zapomnianym zakątku na wschodnich kresach Polski.

Nowy dowódca zreorganizował oddział tworząc z dotychczasowych trzech tylko dwie kompanie – za to o pełnych etatach według stanu przedwojennego. Rozszerzył natomiast dowództwo mając na uwadze przyszłą rozbudowę oddziału. Doceniając konieczność utrzymania poprawnych

stosunków z partyzantką sowiecką funkcję adiutanta, a faktycznie z-cy dowódcy oddziału i oficera do kontaktów i dowództwem sowieckim podporucznik Góra powierzył wypróbowanemu w tych kontaktach podporucznikowi Lewaldowi.

Wkrótce oddział, który zaraz po blokadzie liczył nie więcej, niż 200 ludzi rozrósł się do około sześciuset pięćdziesięciu. Miejscowa ludność w dalszym ciągu nazywała oddział „legionami”, a partyzantów „legionistami”. Oni sami nie mieli nic przeciwko tym nazwom, przeciwnie, były im mile. Nawiązywały przeciw do tradycji tak podziwianych przez nich w szkolnych czasach bohaterów z I wojny światowej, którzy pod komendą ówczesnego brygadiera Józefa Piłsudskiego orężem wywalczyli Polsce niepodległość.

MOŁODECZAŃSKI ODDZIAŁ MAŁEGO

Wkrótce po zakończeniu operacji „Herman” do legionów dołączył trzydziestoosobowy oddział z obwodu mołodeczańskiego, podporządkowany organizacyjnie inspektorowi inspektoratu oszmiańskiego „F” – majorowi inżynierowi Jaremie Czesławowi Dębickiemu. Inspektorat wchodził w skład przyległego Okręgu Wileńskiego AK „Wiano”. Oddział ten pod dowództwem podchorążego Świta – Tadeusza Borowińskiego został powołany do życia w czwartą rocznicę napaści Niemców na Polskę – 1 września 1943 r. w miejscowości Balcery. Był bardzo ruchliwy i od razu dał się Niemcom we znaki rozwijając akcję dezorganizowania administracji litewskiej w całym powiecie mołodeczańskim. W ciągu kilku dni rozbito okupacyjne punkty kontyngentowe, mleczarnie, urzędy i majątki pod administracją niemiecką, dzięki czemu oddział zaopatrzył się w konie i furmanki.

24 września 1943 r. po przepłynięciu się przez rzekę Oszmianę podchorąży Świt rozbił ostatnią z mleczarni i punkt kontyngentowy zapatrujący wojska niemieckie i administrację okupacyjną regionu oszmiańsko – smorgońskiego we wsi Podbrzozy nad jeziorem Ryże. I tym razem akcje przeprowadzono sprawnie, bez strat własnych. Zdobyczą załadowano kilka furmanek, resztę rozdano miejscowej ludności, Polakom i Białorusinom. W ciągu nocy oddział skierował się na zachód przekraczane ponownie rzekę Oszmianę, a następnie Losze. Nad ranem

25 września 1943 r. Świt zarządził postój i odpoczynek w kolonii Małe. Pozostawiając na ubezpieczeniu strzelca Żbika – Czesława Łaszkiewicza, partyzanci zmordowani długim nocnym marszem zasnęli na słomie w stodole.

W tym czasie ktoś doniósł Niemcom kwaterującym w Ostrowcu o miejscu odpoczynku oddziału. Wysłali oni przeciw partyzantom dwie ekspedycje w sile około 50 żołnierzy. Ubezpieczający Żbik spostrzegł ich w ostatniej chwili i wszczął alarm. Dochodziła godzina dziewiąta. Niemcy z marszu zajęli stanowiska i otworzyli krzyżowy ogień karabinów maszynowych no budynki mieszkalne. Stodołę zdołali opuścić tylko podchorąży Szary – Marian Turek, podchorążowie Zawzięty – Zbigniew Chociłowski i Czarny – Bolesław Oduchowski, zajmując stanowisko za węglem łaźni. Dowódca oddziału podchorąży Świt – Tadeusz Borowiński próbując wyjść ze stodoły otrzymał serię z erkaemu. Zraniła go ona w brzuch. Ranni zostali też Halwit – Witold Sienkiewicz, Ryś – Adam Radkiewicz i Żbik – Czesław Łaszkiewicz. Dowództwo oddziału objął zastępca Świta, podchorąży Mały – Andrzej Kutzner.

Rozkazał on wdrapać się na stertę snopów słomy i rozgarnąć strzechę. Stąd jego ludzie mieli doskonałe pole ostrzału. Pod ich ogniem Niemcy przegrupowali się do ostatniego uderzenia. Wykorzystali ten moment Mruk – Zbigniew Radzkowski, Łazik – Władysław Sałato, Kędzierzawy – Zbigniew Radzikowski i Stefan Paprocki. Wybiegli ze stodoły i zanim napastnicy skierowali do nich ogień, dopadli lasu ostrzeżliwując Niemców z flanki. Ci, przekonani widać, że partyzanci otrzymali posiłki, przenieśli ogień na ścianę losu. Z kolei wykorzystali to pozostali partyzanci przebywający nadal w stodole. Załadowali na wóz ciężko rannych – kierując się błyskawicznie w kierunku lasu położonego po drugiej stronie zabudowań. Podczas tego odskoku ranni zostali Halwit – Witold Stankiewicz, Ryś – Adam Radkiewicz i ponownie Żbik – Czesław Łaszkiewicz. Walka trwała już prawie pięć godzin. Nowy komendant grupy Dąb obawiał się, że Niemcy mogą otrzymać wsparcie i zdołają ich okrążyć. Obawy te były uzasadnione, gdyż od wsi Małe rozciągnęła się już tyraliera litewskiej policji, którą postawiła na nogi ostra strzelanina przy stodole.

Oddział wycofał się w głąb lasu, do gajówki Filipany. W drodze zmarli dotychczasowy komendant grupy Dąb – podchorąży Świt – Tadeusz Borowiński i Czarny – Bolesław Oduchowski. Już w gajówce zmarł

Szary – Marian Turek. Ci, którzy przeżyli, dowiedzieli się później, że ciężko ranny został także podchorąży Zawzięty – Zbigniew Chociltewski. Z trudem dowlókł się on do piwnicy z ziemniakami, ukrył się tam, lecz zmarł z upływu krwi.

Po uzupełnieniu braków kadrowych 13 października grupa „Dąb” dowodzona przez podchorążego Małego – Andrzeja Kutznera, w której znajdowali się także komendant obwodu mołodeczańskiego „Mleko” porucznik Gajewski – Władysław Burak, jego zastępca, inspektor szkolenia wojskowego porucznik Sęp – Adam Wilczak i oficer broni obwodu, plutonowy Ludnik – Ludwik Dolniak – dotarła do „legionowego” obozowiska rozbitego na uroczysku Drywiezna.

Porucznik Góra z właściwą sobie serdecznością powitał przybyłych, a po przeglądzie oddziału kwatermistrz kapitan Ludek – Ludwik Wierszyłowski rozkwaterował partyzantów Małego po szałasach „legionistów”. Jednocześnie wydzielono im miejsce na urządzenie własnego obozowiska. Było to niewielkie, piaszczyste wzniesienie porośnięte młodym piętnasto – dwudziestoletnim lasem sosnowym, wysunięte o kilometr na południe od głównego obozowiska „Górali” (ta nazwa wzięła się od pseudonimu nowego dowódcy), oddzielone od niego wążutką rzeczulką bez nazwy, za to o krystalicznie przejrzystej wodzie.

UROCZYSKO NAD JEZIOREM KROMAŃ

Nadchodziła zima, która na tych terenach bywała zwykle bardzo surowa. Nowy komendant uznał, że uroczysko Drywiezna nad jeziorem Kromań nadaje się również na partyzanckie zimowisko.

Miejsce postoju oddziału Góry znajdowało się na rubieży Puszczy Nalibockiej, na zachód od traktu Stołpce – Opieczki – Derewno – Naliboki, w dorzeczu rzeki Isłoczy – dopływu Niemna, w pobliżu uroczyska Drywiezno. Od traktu oddzielały obóz szerokie – do 7 kilometrów – bagna Isłoczy ciągnące się z północy od Rudni Nalibockiej, przez dorzecze Usy, przechodząc poniżej Derewna w dorzecze Suły i hen dalej, aż po Mińsk Litewski.

Z miasteczka Derewna do partyzanckiego obozu wiodła grobla – jedyne suche przejście z puszczy na północ. Obóz rozpościerał się u wylotu grobli wśród wysokopiennego lasu. Od północy chroniły go

głębokie bagna, wśród których z zachodu na wschód płynęła leniwa rzeczulka skręcając gwałtownie wedle grobli na południe i otaczając obóz szerokim zakolem. Tam wpadała w głęboki jar, stanowiąc jakby naturalną wschodnią granicę obozowiska. Południową zaś granicą była polana, którą ta rzeczka przecinała wpadając dalej do jeziora Kromań. Wzdłuż wschodniej granicy obozu, po zewnętrznej stronie jaru, biegła droga polna od grobli do polany i dalej przez nią, na południowy zachód od jeziora.

Do obozu można się było dostać jedynie przez bród przy grobli od strony polany. Od wschodu przez jar przerzucona była kładka, którą w każdej chwili dało się łatwo likwidować.

I w takim właśnie miejscu już w połowie września partyzanci przystąpili do budowy solidnych ziemianek, gdyż te letnie nie gwarantowały dobrego zabezpieczenia przed zimą. W tym czasie, kiedy jedni ćwiczyli ostre strzelanie pozostali ścinali drzewa, ociosywali okrągłaki z kory, kopali doły. Każda ziemianka obliczona była na pomieszczenie jednej drużyny. Piętrowe prycze zajmowały połowę powierzchni takiego „domu”, na zewnątrz wystawały starannie zamaskowane, niewielkie okienka. Każda kompania budowała też dodatkową, znacznie większą od pozostałych ziemiankę, w której miała się znajdować kuchnia i jadalnia.

Tylko ułani ze zwiadu konnego chorążego Nocy nie stawiali jeszcze zimowych schronów dla siebie i dla koni. Ci zawadiacy, nieustannie byli w terenie, pokonując po kilkadziesiąt kilometrów dziennie – by „zasięgnąć języka” i zdobyć zaopatrzenie dla swych kolegów z piechoty, tych pocziwych „zajaków”, co to niczym niedźwiedzie szykowali się do zimowego snu. A zaopatrzyć trzeba było wszystkich w prowiant, przydatna też była każda ilość amunicji i broni.

Na swoje dawne obozowiska ściągał też współtowarzysze partyzanckiej niedoli z sowieckich „otriadów”, których blokada odrzuciła aż pod Mińsk. Komendant Góra ponaglał, by jak najspieszniej wznowić przerwany kontakt z ich dowództwem, chociaż porucznik Jar – Jarosław Gąsiewski, a przede wszystkim porucznik Jastrząb – Aleksander Wolski – byli temu przeciwni. Nie mogli zapomnieć, że w czasie blokady ich „sojuznicy” zwinęli swe stanowiska nie powiadamiając o tym komendy polskiego oddziału, w wyniku czego został on okrążony. Nie zgadzał się z nimi dowódca kawalerii, który choć sam tylko w randze chorążego – był z rosyjskimi oficerami za pan brat i kiedy ich oddziały powróciły na stare legowiska, znów się z nimi skumał i współzawodniczył nie tylko

w tym, kto więcej Niemców utłukł i utłucze, ale i kto pełniejszy „stakańczyk” czystego „spirytu” wypije jednym tchem nie odrywając szklanki od ust. Ledwo blokada skończyła się, a on już dokonywał wypadów na Niemców wspólnie z konnicą takiego samego, jak i on „oczajduszy”, sowieckiego lejtnanta zwanego Miszą.

– Zważywszy nawet – perswadował komendantowi Górze – że jakiś ichni jeden czy drugi komandir okazał się wobec nas wtedy niehonorny, nie ma co się obrażać na wszystkich Rusków. Chorążańskim słowem zaświadczyć ja mogę, że z nimi współżyć można i należy. Słowiańskie to przecież dusze, takóž samo jako nasze, choć w Boga naszego chrześcijańskiego nie wierzą...

Z polecenia komendanta Góry podporucznik Lewald odnalazł dowódcę iwienieckiego „sojedinienia partizanow” pułkownika Dubowa – Sidoruka, z którym w październiku 1943 r. zawarto nowe porozumienie. Zgodnie z nim w strefie przyleśnej i w pasie o szerokości do 20 kilometrów kategorycznie zabroniono polskim i sowieckim partyzantom dokonywania jakichkolwiek, nawet tylko częściowych, rekwizycji na szkodę ludności cywilnej. Zaopatrywać można się było jedynie poza tą strefą, na terenach znajdujących się pod faktycznym władaniem i zarządkiem administracji niemieckiej. Pas przyleśny miał stanowić bazę zaopatrzeniową tylko w wypadku ponownego zablokowania puszczy. Gdyby ktoś ten układ śmiał naruszyć, to bez względu na to, kto kogo pochwyciłby na gorącym uczynku, obowiązany był takich rabusiów rozbroić i przekazać właściwemu dowództwu, które miało przykładowo ich ukarać.

Oddział polski skrupulatnie przestrzegał warunków tego porozumienia. W żywność zaopatrywano się wyłącznie poza zastrzeżonym terenem.

Po blokadzie z zaopatrzeniem nie było specjalnych trudności. Młyny w Derewnie, Ruhajcu, Nowopolu, Pilnicy i Cholewie regularnie przygotowywały do odbioru znaczne ilości mąki, kaszy, sucharów. Aby władze niemieckie nie podejrzewały tego procederu i nie mściły się na przychylnych Polakom młynarzach, pozorowano niejednokrotnie zbrojną napaść, a jeżeli – co też się zdarzało – dany młyn został przekazany pod ochronę białoruskich policjantów lub niemieckich żandarmów, ich posterunek likwidowano. Bydło i nierogaciznę odbijano z obowiązkowych dostaw dla Niemców, zaś poboru koni dokonywano samodzielnie, niemal tak samo, jak przed wojną. Na rozkaz komendanta oddziału wójt-

wie i sołtysi ogłaszali zawczasu spędy koni, na którym wytypowane przez sekcję weterynaryjną najlepsze rumaki „rekwirovano”. Właściciele takich koni otrzymywali za nie solidną zapłatę. Nie zawsze trzeba było płacić. Kilkanaście wierzchowców kawaleryjskich ułani chorążego Nocy zabrali Niemcom z majątku Zajamno nie opodal Stołpców, odległego od obozowiska o 60 kilometrów. Jeszcze bardziej udany był wypad po konie ze stajni majątkowych w silnie obstawionym przez Niemców miasteczku Mirze.

Wszystko to zdawało się potwierdzać, że chorąży Noc – Zdzisław Nurkiewicz miał rację twierdząc, że z Rosjanami można zgodnie współżyć. Chyba nigdy dotąd nie było tak dobrych stosunków między polskimi i sowieckimi oddziałami, operującymi obok siebie w Puszczy Nalibockiej – niż bezpośrednio po blokadzie, kiedy komendę nad stołpeckim batalionem przejął skoczek spadochronowy podporucznik Góra. Jeszcze raz potwierdziła się stara prawda, że nic tak ludzi nie zbliża, jak wspólna niedola i jednako tragiczne przeżycia.

Zarówno polscy, jak i sowieccy partyzanci podczas upiornej operacji „Herman” przeżywali podobne losy. Tak jedni, jak i drudzy ostatkiem sił pokonywali ciągnące się krometrami grzęzawiska, tygodniami ukrywali się w niedostępnych – zdawało się – uroczyskach. Skrajnie wyczerpani, głodni, żywili się korzeniami i owocami tych samych roślin. Ani dla Polaka, ani dla Rosjanina nie było ratunku. — jeśli nie daj Boże dostaliby się w ręce niemieckie. Ta sama śmierć zaglądała im w oczy. Nic dziwnego więc, że kiedy w sytuacji bez wyjścia znalazł się Rosjanin, Polak nie pozostawił go na pastwę losu, nawet jeśli ryzykował własnym życiem. Podobnie i Rosjanin.

Kapral Jan Bryczkowski, który w legionach był od samego początku, opowiadał wszystkim jak to swego czasu starszyna Wołodia z brygady majora Seweryna Kluczko uratował go od niechybnej śmierci:

– A było to tak – zaczynał zawsze tymi słowami swą relację. – Wołodia był dla mnie znajomym już rańsze wcześniej. Niejedno szkolenie samohonu ja z nim był wypić, nie raz i nie dwa na sukinsyna germańca my z nim wychodziwszy. Tak i przyszło się nam samiuteńkim na Hołych Bołotach ostać. Pode mną konia ubito i odstał ja od swoich, tak mnie oni za zabitego już uznali. A on też w balotach zabłądził i na mnie się wziął i napatoczył. Tak my we dwóch przedzieraliśmy przez te przepastne bałota, aż doszlim na twardy grunt. A tam Niemce na nas

czekali. Puścili po nas pierwszej jedna seria, druga seria, a później to już ja i nie liczył, bo mnie coś szarpnęło między żebra i ciepło takie przyjemno pod mundurem ja poczuł. No tak i koniec, pomyślał. A Wołodia zabiera się mnie ratować. Udiraj! Wołam ja do niego, a to sam pohybiesz. No on nie taki. Zaklął po matuszkie i mówił, że ja sumasszedszij. Wygarnął przed siebie serię z pepeszy, po czym i wziął mnie, jak barana, na plecy i z powrotem w bałota mnie wlecze. Przeklinał ja jego i jego matku, prosił oby mnie ostawił, bo z tego bólu i życie już mnie stało niemiłe. No on zawzięty był, bestia takaż. Co jakiś czas stawał, rzucał mnie na trzęsawisko, bił z automatu w Niemców przeklętych i znów obołałego brat mnie na plecy. Jak my się już od nich odstali, to swoją koszulę zapoconą wziął porwał i mnie opatrunek był założył. I tak to ja żyw dzięki niemu się ostał. Taki to był ten Wołodia.

Wkrótce po zawarciu porozumienia o współpracy „legioniści” wspólnie z sowieckim „otriadem” nr 260 im. Suworowa dowodzonym przez Mikołaja Kurbanowa przygotowali się do uderzenia na niemieckie Schützpunkty w Starzynie i Zasulu celem zdobycia broni, amunicji i prowiantu. Niestety do akcji tej nie doszło.

Za pośrednictwem swego adiutanta i oficera łącznikowego podporucznika Lewalda komendant Góra planował wspólne uderzenie polsko – sowieckie na odległy o ok. 60 kilometrów od obozowiska garnizon niemiecki w mieście Mir. Przez uroczysko Drywiezna zajmowane przez polskich partyzantów przechodziły o różnych porach dniach i nocy całe oddziały sowieckich sprzymierzeńców, zatrzymując się nieraz w polskim obozie na kilka godzin. Witano ich z polską gościnnością często podejmując posiłkiem i samogonem.

O tym, że zawarte porozumienie nie było czczą formalnością – może przekonać zdarzenie, jakie miało miejsce w pierwszej połowie października, wkrótce po wspólnym wypadzie do Starzyny i Zasula, we wsi Kругowiny niedaleko miasteczka Derewna.

W miasteczku tym przebywał komendant stołpeckiego obwodu inż. Świr – Andrzej Warakomski, podporucznik Lewald – Kasper Miłaszewski, kapitan Ludek – Ludwik Wierszyłowski, lekarz Pol – Strzeszewski i ich luzacy. W pewnej chwili otrzymali wiadomość, że w Kругowinie grupa sowieckich partyzantów grabi wieś z dobytku. Oficerowie dosiedli koni i wraz z luzakami pocwałowali w kierunku Kругowiny. W lesie istotnie napotkali oddział powracający po dokonanej „akcji”. Poproszo-

no sowieckich oficerów, by razem z nimi udali się do opuszczonej wioski – pozostawiając swoich ludzi w lesie. Po dokonaniu wizji lokalnej w Krugowinie ustalono ponad wszelką wątpliwość, że na jej mieszkańcach dokonano rozboju. W związku z tym oficerów sowieckich – a było ich siedmiu – aresztowano, a następnie przekazano sowieckiemu dowództwu. Strona polska otrzymała solenne przyrzeczenie, że winni zostaną przykładowo ukarani, a tego rodzaju wypadki więcej się nie powtórzą.

A jednak pod koniec października 1943 r. w przykładowym, zdawało się, współdziałaniu Polaków i Rosjan zaczęło się coś psuć. Właśnie wtedy, przy współdziałaniu z komendą obwodu AK w Stołpcach, zdezerterowała z armii niemieckiej grupa Czechów w sile jednej kompanii, stacjonującej dotąd w Mińsku Białoruskim. Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami Czesi dołączyć mieli do oddziału Góry. Nie dołączyli. Zostali przejęci przez jeden z „otriadów” sowieckich i włączeni do kilku ich brygad. Sztab pułkownika Dubowa wyjaśnił, że podobno taka była ich wola...

W tym samym mniej więcej czasie, kiedy Rosjanie „przejęli” dezertersów czeskich z armii niemieckiej, którzy mieli zasilić oddział polski – „legionści” porozumieli się z grupą Francuzów Alzatzcyków stacjonujących w Kołosowie. Ochraniali oni, pod niemieckim dowództwem, tory kolejowe na linii Brześć – Mińsk. Alzatzcy w sile ok. dwóch kompanii również zdecydowali się na dezercję, poprosili jednak polskie dowództwo o bardziej skuteczną pomoc. Komendant Góra wysłał w tym celu pod dowództwem porucznika Ikwy – Ezechiela Łosia jego kompanię wraz z plutonem kawalerii, oby upozorować sabotaż na torach kolejowych i przy tej okazji umożliwić Francuzom ucieczkę od Niemców.

Oddział po przeprawie przez Niemen w miejscowości Jeremicze okrężną drogą przez Turzec, Atalez, Opieczki i Słobodę podszedł do Kołosowa. Trafił tam jednak na niemiecką zasadzkę i ostrzelany krzyżowym ogniem karabinów maszynowych zdążył wycofać się w porę bez większych strat – dzięki przytomności porucznika Ikwy, który natychmiast trafnie ocenił zagrożenie i polecił szybkie oderwanie się od nieprzyjaciela. Niemców ktoś najwyraźniej uprzedził o zamiarach Francuzów. Zdjęli więc ich z tego odcinka, obsadzając go swoimi ludźmi.

Jak ustalili później „legionowy” wywiad – kilka dni wcześniej łącznik wysłany z Kołosowa przez Francuzów do dowództwa polskiego został zatrzymany przez sowiecki oddział partyzancki i przesłuchany przez do tego niepowołanych ludzi. Łącznik w dobrej wierze poinformował

sprzymierzeńców o zamiarach Francuzów. Po dwóch dniach łącznik został zwolniony i dołączył z meldunkiem do polskiego oddziału. Jednak w wyniku niedyskrecji partyzantów sowieckich, którzy go przesłuchiwali, wiadomość o czasie i miejscu interwencji polskiego oddziału dotarła do Niemców.

Oficer informacji sierżant Żuczek – Antoni Hasiuk zameldował też porucznikowi Górze, że wśród miejscowej ludności, jak również wśród oddziałów sowieckich zbyt swobodnie rozpowszechnione są wiadomości o niedawnym przybyciu do oddziału nowych oficerów – Góry, Groma i Ikwy, zrzuconych na spadochronach rzekomo pod Wilnem, skąd dotarli do Puszczy Nalibockiej z zadaniem sformowania na tych terenach regularnych oddziałów Armii Krajowej. Wg tych wiadomości Góra miał jakoby nawiązywać kontakt z reakcyjnie nastawionymi oficerami w celu odsunięcia podporucznika Lewalda – Kaspra Miłoszewskiego, zwolennika przyjaźnielskich kontaktów z Sowietami. Z chwilą przybycia skoczków spadochronowych – jak głosiła okoliczna plotka – popsuły się dobrosąsiedzkie dotychczas stosunki między batalionem stołpeckim, a „otriadami” sowieckimi. Rzekomo rozpoczęli oni wobec nich prowokacyjne incydenty. Mówiono, że ci emisariusze rządu londyńskiego, będąc jednocześnie agentami brytyjskiego wywiadu po specjalnym antysowieckim przeszkoleniu w Anglii – po przybyciu na ten teren rychło uznali sytuację za nie nadającą się do jakiegokolwiek normalizacji. Skutkiem tego nie zabiegali już o spotkania i rozmowy z rosyjskimi „komandirami”, zamierzali natomiast rozpocząć oczyszczalnie terenu z partyzantki sowieckiej.

Absurdalność tych zarzutów, uporczywie jednak szerzonych, była tak oczywista, że komendant Góra nie potraktował ich poważnie i nie przywiązywał do nich większej wagi. Wydaje się, że był to błąd.

W okolicach Wilna, podobnie jak i Nowogródka, alianci w ogóle nie dokonywali zrzutów skoczków spadochronowych. Lądowali oni z reguły w centrum Polski, w widłach Pilicy i Czarnej. Nie mogli też dopiero w tym czasie otrzymać poleceń organizowania formacji Armii Krajowej, gdyż formacje te na Wileńszczyźnie i Nowogródzczyźnie istniały już od 1941 r., a ich załączki nawet jeszcze wcześniej.

Jawnym oszczerstwem był też zarzut, że nowy komendant zamierzał usunąć podporucznika Lewalda. Przeciwnie, nowo mianowany, zresztą wbrew swej woli komendant – cenił Lewalda jako bardzo zdolnego i doświadczonego oficera, wyśmienicie znającego miejscowe re-

alia i stosunki. Właśnie dlatego mianował go swoim adiutantem i oficerem łącznikowym z dowództwem partyzantów sowieckich. Bez jego znajomości terenu nie miały szans na odtworzenie oddziału po blokadzie puszczy. Bezpodstawne były również twierdzenia, że z chwilą przybycia do puszczy „zrzutków” popsuty się stosunki pomiędzy polską a sowiecką partyzantką. Jak również, że w mniejszym stopniu „spadochroniarze” zabiegali o spotkania i rozmowy z „komandirami”, że prowokowali incydenty, że dążyli do oczyszczenia puszczy z partyzantki sowieckiej.

Chociaż po ujawnieniu zagłady polskich oficerów w Katyniu Stalin zerwał układy z polskim rządem gen. Sikorskiego i na kresach wschodnich wyczuwało się już antypolskie nastroje w partyzantce sowieckiej, to w Puszczy Nalibockiej w okresie września i października 1943 r., a więc wówczas, kiedy Góra rozpoczął dowodzenie oddziałem nalibockim – spotkań i rozmów było znacznie więcej, niż na początku działania „legionu”. W tym czasie sowieccy oficerowie i nie tylko oficerowie byli w polskim obozie niemal codziennymi gośćmi. Powstające drobne ogniska zapalne w wyniku sporadycznych incydentów – były natychmiast wygaszane. Tylko człowiek zupełnie naiwny i nie znający taktyki i strategii walki mógł myśleć o oczyszczeniu terenu z wielotysięcznej „armii” partyzantów sowieckich przez niewielki oddział, jakim był batalion nalibocki.

Żaden z „cichociemnych” nie zajmował się polityką, nie mógł więc wypełniać politycznej roli emisariusza rządu polskiego w Londynie. Nikt z nich nie był też agentem wywiadu brytyjskiego – ani nawet polskiego. Cóż to za agentów przysyłałiby Anglicy do okupowanego kraju bez choćby jednego nadajnika radiowego? Wszyscy nowo przysłani oficerowie przeszli przeszkolenie, ale jedynie w zakresie antyniemieckich działań dywersyjnych. A ponadto przybyli przecież z terytorium państwa, które ze Związkiem Sowieckim należało do tej samej koalicji antyhitlerowskiej, zaś dokładnie w tym samym czasie rząd Jego Królewskiej Mości czynił co mógł, aby naprawić zerwane stosunki pomiędzy rządem Rzeczypospolitej a Kremlen. Wówczas, gdy skoczkiwie odbywali szkolenie dla „cichociemnych” szefem rządu RP i naczelnym wodzem Wojska Polskiego był jeszcze gen. Sikorski, który jak wiadomo zdecydowanie opowiadał się za ustanowieniem dobrosąsiedzkich stosunków państwowych pomiędzy Polską a ZSRR. Tam, w Anglii nikt z nich nie wiedział do jakiej części okupowanego kraju i do jakiej jednostki trafią po zrzucie.

Nikt z polskich oficerów nie miał osobistych powodów, aby występować przeciwko partyzantce sowieckiej. Porucznik Góra, jak pamiętamy, sam pochodził z rodziny robotniczej i w przedwojennej Polsce poznał na własnej skórze co to bieda. Wszyscy polscy oficerowie byli na ogół zgodni, że pogłoski oczerniające skoczków spadochronowych mogą być rozsiewane przez agentów niemieckich, bowiem tylko Niemcom – tak myśleli Polacy – mogło zależeć na zwaśnieniu ich z Rosjanami w celu osłabienia siły, jaką stanowiły współpracujące ze sobą oddziały polskie i sowieckie.

MAJOR WAĆLAW OBEJMUJE DOWÓDZTWO

6 listopada 1943 r. po południu na teren obozowiska batalionu nalibockiego przybyli oficerowie: major Waćław – Waćław Pełka, podporucznik, prawnik Klin – Juliusz Bobrownicki i porucznik Zator – Maciej Rzewuski oraz podchorąży Junosza – Józef Borkowski. Zostali oni odelegowani przez Komendę Główną AK do Okręgu „Nów” w Nowogródku, a stamtąd na uroczysko Drywiezna nad jeziorem Kromań. Oficerowie przywieźli ze sobą ok. 50000 marek. Zasiłło to w pewnym stopniu kasę „legionistów”, choć nadal była to kropla w morzu potrzeb. Łączna kwota, jaką oddział otrzymał od chwili powstania tj. od 3 czerwca 1943 r. wynosiła wraz z poprzednio otrzymanymi – 70000 marek. Nie nadeszła żadna inna pomoc. Brak było radiostacji nadawczo–odbiorczej.

Major Waćław urodził się w Warszawie 15.X.1894 r., służył w Wojsku Polskim od 1916 do 1930 r., ostatnio w stopniu majora. Ponownie zmobilizowany w 1939 r. w kompanii wrześniowej dowodził batalionem Obrony Narodowej w Dąbrowie Górniczej. I właśnie major Waćław otrzymał rozkaz przejęcia dowództwa oddziału nalibockiego, zaś towarzyszący mu oficerowie mieli uzupełnić nieliczną dowódczą kadrę w pododdziałach.

Porucznik Góra powitał tę nominację z radością – w przeciwieństwie do jego podwładnych, u których w ciągu tych krótkich dwu miesięcy zdobył pełne zaufanie i którzy gotowi byli iść z nim choćby do piekła.

Nowy dowódca zreorganizował oddział tworząc batalion piechoty w składzie trzech kompanii. Wspomagał go szwadron kawalerii i szwadron cekaemów. Dowódcą batalionu piechoty został porucznik Góra –

Adolf Pilch, zaś poszczególnymi kompaniami dowodzili porucznik Ikwa – Ezechiel Łoś, porucznik Grom – Lech Rydzewski i porucznik Dźwig – Witold Pełczyński. Komendę nad zwiadem konnym zachował chorąży Noc – Zdzisław Nurkiewicz.

Te zmiany „legioniści” przyjęli bez entuzjazmu. Nowy komendant, oficer zapewne zasłużony w służbie czynnej jako sztabowiec, nie widział zasadniczej różnicy pomiędzy wojskiem regularnym, a partyzantką. Chcąc utrzymać wszystkich i wszystko w żelaznych korbach regulaminowych rychło wykazał szczególny dar zrażania ludzi do siebie. Nie potrafił też rozmawiać z oficerami sowieckimi, a sprawy, które można było rozstrzygać w sposób prosty i bez zgrzytów – komplikował tak, że w efekcie nikt nie był zadowolony. Innym znów razem wobec oficerów sowieckich, nawet niższych od siebie rangą, zachowywał się niespodziewanie nader uniżenie, a nawet służalczo, np. podając im strzemiona przy dosiadananiu koni.

W dniu Święta Niepodległości major Waław zarządził paradną uroczystość w miasteczku Derewno, zapraszając na nią przedstawicieli komendy obwodu AK w Stołpcach, 11 listopada 1943 r. na uroczystość tę ściągnęło też wielu pogorzalców ukrywających się po blokadzie w Puszczy Nalibockiej. Przybyli również oficerowie sowieccy. Po mszy polowej, celebrowanej przez wikarego parafii derewnieńskiej księdza Mieczysława Suwałę – odbył się przegląd batalionu, którego w asyście majora Waława dokonał komendant obwodu inż. Świr – Aleksander Warakomski. On też wręczył Waławowi sztandar zgrupowania nalibockiego ufundowany przez mieszkańców Warszawy. Następnie komendant Świr wygłosił przemówienie. Mówił, że te ziemie z dziada pradziada są polskie i stanowią niepodzielną jedność z resztą kraju. Naród polski nie dopuści do jakichkolwiek targów o całość ziem Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Mówił składnie, z patosem, co trafiało do przekonania słuchających go żołnierzy. Nic więc dziwnego, że gdy zakończył wystąpienie okrzykiem „Niech żyje Polska” – batalion po trzykroć odpowiedział chórem „Niech żyje! Niech żyje! Niech żyje!”

Wiwatom nie było końca. Z szeregów wznoszono spontaniczne okrzyki na cześć rządu polskiego w Londynie, Komendy Głównej AK, komendanta Okręgu pułkownika Prawdzica i komendanta obwodu inż. Świra. Zwielokrotnione echo niesło daleko w puszcze gromkie okrzyki. Tylko na cześć sowieckich sojuszników nikt nie wznosił okrzyków.

Major Waclaw zorientował się rychło, że wystąpienie Świra, przekazane w dodatku w imieniu dowództwa Armii Krajowej, było nieco nie na miejscu. Próbował zatrzeć przykre wrażenie, jakie mogło ono wywrzeć na dowódcach sowieckich – zapraszając ich serdecznie na wspólny obiad i szklankę samogonu. Rosjanie jednak zaproszenia nie przyjęli i odjechali tłumacząc się pilnymi zajęciami służbowymi.

Od tego czasu kontakty między dowództwami polskim i sowieckim znacznie oziębły, choć oficerowie rosyjscy nadal przyjeżdżali na uroczysko nad jeziorem Kromań – sprawiając wrażenie, że nic się nie zmieniło. Ale gdy porucznik Lewald ponaglał do przeprowadzenia uzgodnionego wcześniej wspólnego ataku na Starzynę – przedstawiciel dowództwa z oddziału Kurhanowa odmówił współdziałania.

W tym też czasie wielokrotnie stwierdzano, że komisarze sowieccy agitowali wprost niektórych dowódców i żołnierzy polskich do przejścia na stronę sowiecką. Chorążemu Noc, dowódcy zwiadu konnego, proponowali stopień majora, jego zastępcy wachmistrzowi Janowi Jakubowskiemu oferowali szlify kapitańskie i to pod wielce perfidnym warunkiem – że obaj przed porzuceniem polskiego oddziału zlikwidują jego dowódcę.

W połowie listopada zwiad kawalerii pod dowództwem chorążego Noc wracał z dalekiego rozpoznania na lewym brzegu Niemna, przeprowadzonego wspólnie z konnym oddziałem sowieckim dowodzonym przez lejtnanta Misze. Po wykonaniu zadania oba oddziały rozdzieliły się. W odległości ok. pół kilometra od obozowiska polscy ułani spotkali dwóch sowieckich lejtnantów, jak się okazało – oficerów politycznych ze sztabu pułkownika Dubowa. O spotkaniu tym tak wspomina chorąży Noc – Zdzisław Nurkiewicz:

– Zagadnęli mnie po rosyjsku: imiejetie kakuju nibud czaroczku, my imiejem wodku, no niet cziem popit... Czy macie jakąś czarękę. My mamy wódkę, ale nie ma w czym wypić. Odpowiedziałem, że imieju czaroczku. Była to zakrętka od manierki. Wypiliśmy trochę i zaczęła się rozmowa. Drugi z nich zapytał: towarzyszcz Nurkiewicz, czto ty dumajesz o nas? Towarzyszu Nurkiewicz co ty myślisz o nas? Odpowiedziałem zgodnie z prawdą, że uważam ich za dzielnych partyzantów, dobrze walczących, jak przykładowo dowódca oddziału konnego Miszka, z którym dopiero co dokonaliśmy razem wypadu za Niemen. Teraz akurat wracamy zmęczeni i niewyspani. Podoba mi się też, powiedziałem im,

że wielu waszych sławnych dowódców, takich jak Budionny czy Czapa-ijew, wywodzi się z zawodowych podoficerów. Rozmowa się przeciągała. Chcąc ich sobie zjednać mówiłem im, że w Polsce przedwojennej syn mój nie mógł dostać się do gimnazjum, gdyż nie byłem oficerem i nie stać mnie było na opłacenie jego nauki. Tymczasem kiedy w 1939 r. Sowieci przepędzili polskich panów, syn ukończył średnią szkołę w Nieświeżu. W dalszej rozmowie w podobnym tonie, gdy manierka już się opróżniła, znów usłyszałem: to, wy towarzyszc Nurkiewicz nie białyj, no krasnyj. Tak, odpowiedziałem, ja krasnyj. To wy towarzyszu Nurkiewicz jesteście nie białym lecz czerwonym? Da, tak Po wódce bowiem poczerwieniałem nieco na twarzy, więc nie skłamałem. Wtedy on w przypiływie szczerości wyznał: towarzyszc Nurkiewicz, wasz etot łagier niedołgo w wierch pajdiot... Towarzyszu Nukiewicz ten wasz obóz niebawem zostanie wysadzony w powietrze.

W nocy z 17 na 18 listopada 1943 r. oddział kawalerii „towariszcza Nurkiewicza” przebywał w miejscowości Dubniki, ubezpieczony na obu krańcach wioski. Po północy do dowódcy kawalerii przybiegł zdyszany mieszkaniec sąsiedniej wsi Sobkowszczyzna Konstanty Woropaj wołając, że partyzanci sowieccy rabują ich mienie. Dowódca poderwał zwiad na nogi, wypłoszył rabusiów, po czym polecił mieszkańcom wsi, by odebrali swoje rzeczy, następnie powrócił do Dubnik. Po pewnym czasie do jego kwatery zgłosili się sowieccy partyzanci z brygady im. Parchomienki dowodzonej przez majora Zorina. Dowódca grupy hardo domagał się zwrotu koni i wozów, rzekomo zagarniętych przez Polaków we wsi Sobkowszczyzna. Chorąży przypomniał mu, że zgodnie z zawartym porozumieniem nie wolno na tych terenach dokonywać rabunku mienia ludności wiejskiej, a tym bardziej zabierać chłopom ostatnią krowę i rzeczy osobiste. Po czym dziesięciu partyzantów sowieckich wraz z dowódcą rozbrojono i zatrzymano do rana. Nazajutrz chorąży rozkazał pod konwojem odstawić ich do macierzystej jednostki stacjonującej w okolicy wsi Kondratowicze.

Jak się okazało zatrzymani nie dotarli do swej jednostki, zaś po ich odejściu mieszkańcy Dubnik usłyszeli strzelaninę. Według późniejszych ustaleń konwojujący ich Polacy złamali rozkaz – rozstrzeliwując Rosjan. Samosąd tłumaczyli tym, że Sowieci nie zastosowali żadnych sankcji wobec partyzantów poprzednio zatrzymanych przez „legionistów” po rabunku we wsi Krugowiny.

W kilka dni później po tym nieszczęśliwym incydencie dowództwo polskie powiadomione zostało oficjalnie o zaistniałym zdarzeniu, zaś sowieccy oficerowie zażądali wydania im chorążego Nurkiewicza.

Major Waclaw zaproponował powołanie dwustronnej komisji dla zbadania okoliczności, w jakich doszło do krwawego konfliktu. Ze strony polskiej do komisji weszli porucznik Lewald, porucznik Ikwa i podchorąży Zew, zaś ze strony sowieckiej dowódca oddziału im. Parchomienki – Zorin, szef sztabu Anatol Werthejm i szef wydziału specjalnego Mielcer. Komisja ta natychmiast udała się do wsi Dubniki i Sobkowszczyzna, przeprowadzając drobiazgowe dochodzenie. Sporządzono wspólnie podpisany protokół.

PROTOKÓŁ KOMISJI POLSKO-SOWIECKIEJ

Dnia 21 listopada 1943 r. komisja w wyżej wymienionym składzie po przesłuchaniu szeregu włościan wsi Dubniki i Sobkowszczyzna ustaliła co następuje; w nocy z 17 na 18 listopada 1943 r. we wsi Dubniki znajdowała się grupa „legionistów” – ułanów w liczbie ok. 30–40 osób pod dowództwem chorążego Nurkiewicza. Włościanie widzieli, że w grupie tej byli m. in. Bracia Jakubowscy z Iwieńca, Antoni Żdanowicz ze wsi Dziawgi, Józef Juchniewicz ze wsi Dajnowa, Rudowicz ze wsi Gudziele. Na początku wioski stała warta legionowa. Ok. godz. 2 w nocy podjechała do wartowników grupa partyzantów z oddziału Zorina w liczbie 13 osób. Wartownicy zatrzymali tę grupę i zapytali w jakim celu partyzanci wkraczają do wsi. Dowódca grupy Zorina oświadczył, że chodzi o dokonanie operacji gospodarczych. Wartownicy polecieli im odjechać, informując, że we wsi znajdują się partyzanci polscy – wobec czego partyzanci Zorina odjechali w kierunku wsi Sobkowszczyzna położonej w odległości 0,5 kilometra od Dubnik i tam rozpoczęły przeprowadzanie zamierzonej operacji.

W tym czasie włościanin Konstanty Woropaj jechał ze wsi Sobkowszczyzna do Dubnik i doniósł chorążemu Nurkiewiczowi, że jego wieś rabują Żydzi. Nurkiewicz natychmiast zwołał swoich jeźdźców i skierował ich do Sobkowszczyzny. Polacy z marszu otworzyli ogień z karabinów ręcznych i maszynowych w kierunku tej wsi. Grupa oddziału Zorina uciekła pozostawiając 4 furmanki i 6 koni. Po zakończeniu

strzelaniny powrócili oni do tej wsi, gdzie stwierdzili, że byli w niej polscy ułani, że zabrali konie z wozami i odjechali w kierunku Dubnik. Dowódca grupy Zorina ze swymi strzelcami udał się tam celem odebrania koni i wozów. Wartownicy przepuścili do Nurkiewicza tylko dowódcę grupy, pozostali zatrzymali się przy warcie. Nurkiewicz wyjaśnił ich dowódcy, że rabować chłopów nie wolno. Następnie udał się do warty, rozbroił partyzantów Zorina i doprowadził ich wraz z dowódcą do chłopskiego mieszkania, w którym zatrzymani przebywali do godz. 8 rano. O tej godzinie Nurkiewicz rozkazał odesłać ich, po czym legionieści z eskorty wraz z zatrzymanymi odjechali w kierunku wsi Kondratowicze. Po upływie 10–15 minut mieszkańcy Dubnik usłyszeli strzelaninę w lesie w odległości ok. 500 m od wioski. Wysłani przez komisję chłopci celem odszukania w lesie zabitych partyzantów sowieckich – ich zwłok nie ujawnili”.

Protokół ten podpisali wszyscy członkowie mieszanej komisji. (Jego oryginał znajduje się w archiwalnych aktach śledztwa w sprawie Łotockiego i innych, nr 0395989 – Prokurator ZSRR Obwodu Mołodeczańskiego Białoruskiej SRR. Za zgodność poświadczył zastępca prokuratora obwodu – Zagorujko. Maszynopis w zbiorach autora, prześlemy przez doc. dr. Tadeusza Gosztolda).

ZAPROSZENIE NA ODPRAWĘ WOJENNĄ

W ostatnich dniach listopada 1943 r. zapowiedział swój przyjazd do obozu polskiego w dniu 1 grudnia dowódca Sojedinienia Brygad Sowieckich Partizanow Zjednoczenia Brygad Partyzantów Sowieckich – pułkownik Dubow – Grigorij Sidoruk, by – jak zapowiedział przez swego łącznika – porozmawiać z polskimi żołnierzami. Wyraził życzenie, aby w tym dniu wszystkie polskie oddziały znajdowały się na terenie obozowiska.

Major Waclaw – Waclaw Pełka postanowił spełnić to życzenie, choć dowódca batalionu podporucznik Góra – Adolf Plich proponował by na wszelki wypadek tylko część żołnierzy znajdowała się w obozie. W tym celu rozesłał gońców do dowódcy 1 kompanii porucznika Ikwy–Eschella Łosia i dowódcy szwadronu kawalerii chorążego Zdzisława Nurkiewicza, których pododdziały znajdowały się w terenie – z rozkazem, by

najpóźniej o świcie 1 grudnia przybyli ze swoimi ludźmi na ich stałe miejsce postoju.

Po południu w przeddzień zapowiedzianego spotkania przybył do polskiego obozowiska szef sztabu zgrupowania brygad sowieckich partyzantów w rejonie iwienieckim major Wasilewicz – oświadczając majorowi Waclawowi, że towarzysz Dubow wzywa dowódców wszystkich polskich pododdziałów na odprawę wojenna zwołaną jeszcze tego samego dnia, tj. 30 listopada 1943 r. Gdyby przybycie ich do miejsca postoju pułkownika Dubowa w tym dniu było niemożliwe, należało się tam stawić najpóźniej rano w dniu następnym. Podczas tej odprawy, jak wyjaśnił major Wasilewicz, pułkownik Dubow miał podać do wiadomości uzyskane przez sowiecki zwiad informacje o przygotowywanej przez Niemców nowej akcji przeciw polskim i sowieckim partyzantom.

W tym czasie, kiedy w obozie polskim przebywał major Wasilewicz, komendant brygady im. Stalina pułkownik Gulewicz jej komisarz podpułkownik Muranow i szef sztabu podpułkownik Karpow podpisali supertajny rozkaz odbity w dziesięciu egzemplarzach. Oto jego treść, według książki Janusza Prawdzic – Szlaskiego pt.: „Nowogródczyzna w walce”.

ściśle tajne!

Egzemplarz nr 7

Wcześniejsze ujawnienie karalne

Rozkaz bojowy

Do komendantów i komisarzy oddziałów
partyzanckiej Brygady im. Stalina

30 listopada 1943 r. – 15.00

W wykonaniu rozkazu Naczelnika Głównego Sztabu Ruchu Partyzanckiego przy kwaterze Naczelnego Dowództwa Czerwonej Armii gen. lejtn. Ponomarenko i upoważnionego Głównego Sztabu Ruchu Partyzanckiego na kwaterze Naczelnego Dowództwa jak WKP (b) B sz. o. Baranowickiego Okręgu gen. mjr. Płatonowa.

W dniu 1 grudnia 1943 r. ogłosić punktualnie o godz. 7–ej rano, by we wszystkich zajętych punktach rejonów przystąpić do osobistego rozbrojenia wszystkich polskich legionistów (partyzantów). Odebraną broń i dokumenty zarejestrować, a zespół legionistów razem z odebraną bro-

nią dostarczyć do polskiego obozu Miłaszewskiego w rejonie wsi Nieścierowice, iwienieckiego rejonu.

W razie oporu w czasie rozbrojenia ze strony legionistów (partyzantów) rozstrzeliwać na miejscu.

Z chwilą otrzymania niniejszego rozkazu natychmiast należy go rozesłać ściśle poufnymi listami do wykonania w rejonu operacyjne waszych grup, kompanii, plutonów ze zleceniem wykonania niniejszego rozkazu.

Rozkaz należy trzymać w ścisłej tajemnicy. Za ujawnienie tego rozkazu, z jakich by nie było powodów będą osobiście odpowiadać dowódcy oddziałów.

Komendant Brygady im. Stalina (–) pik Gulewicz
Komisarz Brygady im. Stalina (–) ppłk Muranow
Naczelnik Sztabu Bryg. im. Stalina (–) ppłk Karpow
Rozdzielnik. Okrągła pieczęć brygady
Odbito 10 egzemplarzy

Szef sztabu pułkownik Karpow osobiście odcisnął na każdym egzemplarzu rozkazu odpowiednie pieczętki, włożył je do kopert i wręczył oczekującym przed ziemianką dowódcy brygady łącznikom – rozkazując im niezwłoczne doręczenie kopert adresatom. Ci natychmiast dosiedli koni rozjeżdżając się w różne strony Puszczy Nalibockiej. Wieczorem 30 listopada wszyscy dowódcy „otriadów” brygady im. Stalina postawili swych partyzantów w stan gotowości bojowej wyjaśniając im, że przed świtem wezmą udział w szeroko zakrojonej akcji przeciw nieprzyjacielowi. W tym momencie nie poinformowano jeszcze kto jest tym nieprzyjacielem. Partyzanci sowieccy przekonani byli, że uderzą na Niemców, nie na sojuszników z niedawnej wspólnej walki i obrony przed hitlerowską akcją „Harman”.

Noc była pogodna, bezwietrzna. Niewielki mróz – ok. 4 st. C – zdawał się być zapowiedzią łagodnej zimy. Alarm w sowieckich oddziałach ogłoszono o godz. 4 nad ranem. Dowódcy „otriadów” odczytali rozkaz bojowy przed frontem gotowych do wymarszu żołnierzy. Oni zaś, nawykli do bezwzględności posłuszeństwa, treść rozkazu przyjęli w milczeniu, bez wymaganego w takich sytuacjach entuzjazmu. Z gotową do strzału bronią ruszyli w puszcę w kierunku obozu polskich „legionistów”. W ciągu niespełna dwu godzin oskrzydłony on został

z trzech stron. Jedynie na kierunku niedostępnych dla człowieka bagien teren był otwarty. W tym czasie właściwy front wojenny znajdował się w odległości 800 kilometrów od Puszczy Nalibockiej.

Nie była to pierwsza zorganizowana zbrojna napaść dokonana przez partyzantów sowieckich na oddział partyzantów polskich działający na wschodnich terenach Rzeczypospolitej. 26 sierpnia 1943 r. na zaproszenie szefa sztabu sowieckiej brygady lejtnanta Markowa udał się w celu kontynuowania wcześniejszych rozmów na temat współpracy – dowódca oddziału AK działającego nad jeziorem Narocz w sąsiednim Okręgu Wilno (Wiano) porucznik Kmicic – Antoni Burzyński. Markow był przed wojną nauczycielem w Święcianach i znanym tam działaczem komunistycznym. Obaj dowódcy znali się bardzo dobrze z tamtych czasów, chodzili razem do seminarium nauczycielskiego w St. Święcianach. W czasie rozmów, gdy wszyscy pochyleni byli nad mapami, Burzyński i towarzyszący mu Polacy zostali nagle napadnięci i obezwładnieni przez sowieckich partyzantów. Po południu sowiecka brygada otoczyła miejsce postoju oddziału Kmicica. Oficerowie sowieccy również i tam znani byli z częstych wizyt, więc ich nadejście nie wywołało alarmu. Kazali zrobić zbórkę polskich żołnierzy bez broni. Ale ktoś z Polaków zorientował się co to może oznaczać i zawołał:

– Chłopcy, do broni!

W tej samej chwili lufy pepesz sowieckich wymierzone zostały w partyzantów Kmicica. Musieli skapitulować. Sam Kmicic przepadł bez wieści. Szeptano, że w sowieckiej bazie powieszono go na drzewie za ręce związane na plecach, po czym przypalano mu stopy i zdzierano zeń skórę. Podobno zmarł w wyniku takich tortur.

Zdarzenie to nie znalazło jednak potwierdzenia w konspiracyjnej prasie i ówczesnym obiegu informacji. Nie było też możliwości sprawdzenia, czy istotnie miało ono miejsce. Faktem pozostaje, że Kmicic nie odnalazł się również i po wojnie...²

² Oddział „Kmicica” (podporucznika Antoniego Burzyńskiego) operował w rejonie jeziora Narocz, Okręg Wiano – Wilno gdzie posiadał stałą bazę, która sąsiadowała z największą liczebnie i najsilniejszą w tym rejonie bazą partyzantów sowieckich dowodzoną przez pułkownika Fiodora Markowa. Obaj dowódcy, podporucznik Antoni Burzyński i pułkownik Markow zawarli porozumienie o wzajemnym współdziałaniu w walce ze wspólnym (od 22 czerwca 1941 r.) wrogiem, Niemcami. Porozumienie to było realizowane do 26 sierpnia 1943 r., kiedy to podporucznik Burzyński i oficerowie jego sztabu

30 listopada 1943 r. oficerowie polscy nie udali się na zwołaną przez pułkownika Dubowa naradę, gdyż w grupie młodoczańskiej było akurat dwóch Andrzejów, którym wypadło złożyć życzenia... Major Wacław zarządził więc zbiórkę nazajutrz przed świtem. 1 grudnia 1943 r. o godz. 5.30 przed jego ziemianką stawili się wszyscy wyznaczeni do udziału w tej naradzie. Przed samym wyjazdem komendant polskich „legionistów” odpiął zegarek oddając porucznikowi Górze z prośbą, by w razie czego „przetrzywał go do lepszych czasów”.

Punktualnie o godz. 6.00 major Wacław Pełka odjechał w otoczeniu podporuczników Waldana – Walentego Parchimowicza, Klina – Juliusza Bobrownickiego, Lewalda – Kaspra Miłaszewskiego, kapitana – lekarza Ludka – Wierszyłłowskiego, por. Ikwy – Ezechiela Łosia, podporucznika Zatora – Macieja Rzewuskiego, podchorążego Junoszy – Józefa Borkowskiego, podchorążego Kity (nn), wachmistrza Haworki, plutonowego Władysława Skrodzkiego oraz kilkunastu towarzyszących im luzaków.

Na naradę do sowieckiego obozu miał również jechać porucznik Góra – Adolf Pilch. Udało mu się jednak przekonać majora Wacława, że ktoś z oficerów powinien pozostać na miejscu.

na zaproszenie pułkownika Markowa udali się na teren bazy sowieckiej na naradę. W tym czasie polską bazę otoczyły wielokrotnie liczniejsze oddziały partyzantów sowieckich, żądając od żołnierzy polskich złożenia broni. Zaskoczeni niespodziewanym atakiem „sojuszników” i pozbawieni dowództwa żołnierze AK zostali zmuszeni do poddania się. Rozbrojono wówczas 200 polskich żołnierzy i oficerów, których poddano selekcji, powierzonej oficerowi NKWD, Jonasowi Vildžiunasowi, członkowi K.P. Litwy z lat przedwojennych i wyższemu funkcjonariuszowi NKWD z lat 1940–1941. W wyniku selekcji 80 „legionistów” zwolniono do domów, 50 oficerów, podoficerów i żołnierzy z „Kmicicem” na czele, po formalnym śledztwie, które prowadził kierownik specjalnej grupy operacyjnej NKWD Litwy Ber ps. „Wujaszek Wania”, rozstrzelano w lesie narozańskim, 70 osób przekazano do polskiego oddziału im. Bartosza Głowackiego, dowodzonego przez porucznika „Zaporę” – Wincentego Mroczkowskiego, wchodzącego w skład brygady Markowa. Równoległe z likwidacją oddziału „Kmicica” sowieccy partyzanci rozstrzelali minimum 20 członków polskiej terenowej sieci konspiracyjnej.

We wrześniu część żołnierzy polskich, wcielonych do Oddziału Bartosza Głowackiego, z „Zaporą” na czele potajemnie opuściła bazę i oddała się pod dowództwo rotmistrza Zygmunta Szendzielarza, pseudonim Łupaszka. Po tym zdarzeniu z rozkazu Markowa rozstrzelano wszystkich, pozostających na terenie bazy polskich żołnierzy. Natomiast „Zapora” – Wincenty Mroczkowski za współpracę z sowietami został rozstrzelany z rozkazu dowództwa Okręgu Wiano AK.

ZDRADZIECKA NAPAŚĆ

Nie przeczuwając nieszczęścia członkowie tej grupy wjechali do lasu bez żadnego ubezpieczenia wiedząc, że Niemcy są daleko, nie było więc żadnego zagrożenia. Znajdowali się już w odległości ponad kilometra od swego obozowiska, gdy nagle w rzedniejącym mroku nocy z gęstwiny leśnej wyskoczyło w ich stronę z bronią gotową do strzału kilkudziesięciu ludzi. W pierwszej chwili nie zdali sobie sprawy z tego kim są napastnicy. Zrozumieli dopiero, gdy usłyszeli „brosit orużeje!” – rzucić broń!

Nie było żadnej możliwości stawienia oporu. Około osiemdziesięciu sowieckich partyzantów otoczyło Polaków zwartym kręgiem mierząc z pepesz w ich piersi. Oficerowie polscy musieli złożyć broń. Pognano ich w głąb puszczy, w kierunku miejsca postoju sztabu pułkownika Dubowa.

Równocześnie nastąpił atak na obozowisko zgrupowania. Pierwsze uderzenie oddziałów brygady im. Stalina poszło na opustoszałe ziemianki dowództwa zgrupowania stołpecko – nalibockiego.

Kompania I porucznika Ikwy powracając z wypadu zatrzymała się we wsi Derewno bez swego dowódcy, który wchodził w skład polskiej delegacji. Także w terenie pozostawał prawie cały zwiad kawalerii chorążego Nurkiewicza. Kompania 2 porucznika Groma miała swój obóz w odległości kilometra nie opodal mołodeczkańskiej grupy „Dąb”. Natomiast w samym obozie zgrupowania pozostawało niewielu ponad 150 żołnierzy, reszta – tj. ok. 250 – przebywało w terenie.

W pół godziny po odjeździe z obozu grupy oficerów z majorem Wacławem oficer inspekcyjny podchorąży Migacz zameldował porucznikowi Górze, że kilku Rosjan przybyło na teren obozu, prosząc o rozmowę z kimś z dowództwa. Ponieważ takie wizyty nie należały do rzadkości, więc i ta nie wzbudziła wśród Polaków żadnych obaw. Sowietci wpadali do swoich kolegów z oddziału polskiego na „pieriekurku” lub od tak sobie „chotia by niemnożko pogoworit” – po to, by trochę pogawędzić, jak mawiali. Niemal codziennie sowieckie patrole odbierały pisane na maszynie wiadomości radiowe z polskiego nasłuchu, które według ich oceny były bardzo dobrze redagowane.

Porucznik Góra nie miał ochoty rozmawiać tym razem z sowieckimi gośćmi, polecił zatem oficerowi inspekcyjnemu, by ich odprawił

z wyjaśnieniem, że z dowództwa zgrupowania nalibockiego nikogo nie ma, gdyż wszyscy udali się na naradę do pułkownika Dubowa. Po kilku minutach podchorąży Migacz powrócił jednak do Góry, informując, że Rosjanie uparcie domagają się rozmowy z najstarszym rangą oficerem, który pozostał w obozie. Góra wyszedł więc z baraku, kierując się w stronę natrętnych gości i nagle stanął jak wryty...

Po wielu latach w książce „Drogi Cichociemnych”, wydanej przez Koło Spadochroniarzy AK wspólnie z Katolickim Ośrodkiem Wydawniczym „Veritas” tak wspominał moment napadu partyzantów z brygady im. Stalina na polski obóz Adolf Plich:

„Duktem leśnym, którym przed pół godziną pojechała nasza delegacja, szło w moją stronę trzech ludzi. Nie mogłem ich jeszcze rozpoznać. Dopiero gdy usłyszałem głos majora Wasilewicza, zrozumiałem, że to właśnie oni – bolszewicy.

– Nu, a teraz zrób mi zbiórkę waszego atriada.

Między Wasilewiczem, uzbrojonym w pistolet automatyczny, a jakimś drugim indywiduum, też z bronią gotową do strzału, stał Lewald w rozpiętym kożuszku – bez broni i pasa. Do niego właśnie zwrócone były słowa Wasilewicza.

To wszystko stało się nagle dla mnie jasne.

Za nimi przy głośnym skrzypieniu śniegu i łamiącego się lodu, zbliżało się kilkanaście gęstych szeregów – wszyscy z bronią automatyczną.

Właśnie boczkim przechodził szef kancelarii Janek Orlina. Zdążyłem doń zawołać cichaczem:

– Biegnij do kompanii porucznika Groma i zamelduj, że delegacja jadąca na naradę wojenną, została rozbrojona, a bolszewicy są już w obozie.

Tymczasem Lewald coś tłumaczył Wasilewiczowi, ale skrzyp śniegu nie pozwalał mi dosłyszeć rozmowy.

Stałem za krzakiem nie zauważony przez nich. Jakoś machinalnie pobiegłem za Jasiem do porucznika Groma. Za chwilę znaleźliśmy się w obozie drugiej kompanii. Dochodziła godzina siódma. W ciągu kilkunastu minut wszyscy byli gotowi.

Zebrałem oficerów i przedstawiłem im sytuację. Ponieważ widziałem dwa różne sposoby wyjścia, poprosiłem o odpowiedź na dwa pytania: 1) czy należy próbować oswobodzenia naszych kolegów w zajęтым już obozie? 2) czy też skorzystać z tego, że jesteśmy wolni i samym szukać drogi wyjścia z puszczy?

Wszyscy jednogłośnie wypowiedzieli się za marszem na obóz.

Od dwóch tygodni bawił u nas oddziałek partyzancki z Okręgu Wileńskiego, który zbudował sobie dwie ziemianki. Była to grupka niewielka, około 20 chłopców, lecz zdecydowanych na wszystko i mających już dobrą zaprawę.

Zdecydowałem, że goście, którzy się zaofiarowali iść z nami pójdą na obóz z prawej strony, a reszta 2 kompanii, około 79 chłopaków – mówiąc nawiasem bardzo młodych i nie dość jeszcze zgranych – z lewej. Akcja miała się zacząć w wyznaczonym czasie albo też na hasło pierwszych strzałów. Sam szedłem z naszymi chłopcami, na samym czele tyraliery, w grupie szperaczy. Gdy byliśmy w połowie drogi, mieliśmy już na swych tyłach oddziały sowieckie. Nie przerywaliśmy jednak marszu.

Zbliżyliśmy się na tyle, że poprzez drzewa mogłem już widzieć część obozu.

Na małej polance stali w trójszeregu nasi koledzy. Byli rozbrojeni. Przed nimi stał szereg sowieckich partyzantów, z bronią automatyczną gotową do strzału, a na flankach szeregów karabiny maszynowe.

Już i nas zauważono. Ktoś krzyczał do nas donośnym głosem, że przy pierwszym naszym strzale zostanie otwarty ogień do stojących w szeregu.

Wobec tej nieludzkiej groźby, nie mogłem się zdecydować na rozpoczęcie akcji. Zostawiając mych towarzyszy, sam wszedłem na teren obozu.

Wkrótce znalazłem się przed barakiem dowództwa.

Jaki dziwny widok przedstawiał nasz obóz! Bolszewicy plądrowali baraki, szukając dokumentów, złota, skarbów, a przede wszystkim zegarków. Wyrwali bierwiona ze ścian, okienka i drzwi. Wszędzie ich było pełno. Każdy szukał, co by zagrabić. Wyglądało na to, jakby nie było tu żadnego dowódcy. Porządek panował tylko w szeregu, który pilnował naszych rozbrojonych chłopaków. Stałem z kilku naszymi oficerami z boku. Zdawało mi się, że nie jesteśmy obserwowani. Zwróciłem się więc do komendanta Obwodu – Świra – Andrzeja Warakomskiego, który pechowo przyjechał do nas wczoraj wieczorem.

– Pan musi zwiewać!

– Ale jak? – zapytał.

W tej chwili z kierunku marszu Wileńczuków padło z lasu parę strzałów. Na komendę wszystkie trzy szeregi padły na ziemię, a ponad głowami leżących bolszewicy oddali parę serii z automatów.

Za barakami mocował się z kimś porucznik Grom, nie chcąc oddać broni. Został jednak brutalnie obezwładniony.

Liczbę bolszewików w obozie oceniałem na półtora tysiąca. A to jeszcze nie było wszystko. Sporo ich stało na ubezpieczeniach.

Wśród partyzantów sowieckich rozpoznałem wszystkich naszych „przyjaciół”, razem z żoną komandira Frunzowskiej Brygady, Marusią. Przyjeżdżali do nas w odwiedziny jako przyjaciele, choć spisek musieli już knuć od dawna. Między napastnikami kręciło się dwóch naszych ludzi: strzelec Wańkowicz i starszy strzelec Tararaj. Obaj byli przy broni. Od dość dawna były co do nich podejrzenia, ale nie można było uchwycić oczywistych dowodów ich współpracy z bolszewikami. Fortuna jednak kołem się toczy. W parę tygodni później Tararaj wpadł w ręce naszego patrolu.

Od czasu do czasu z głębi lasu padał pojedynczy strzał. To Wileńczycy dawali znać, że żyją.

Przed leżące szeregi wyszedł major Wasilewicz i każąc im powstać zapytał, kto pójdzie „do tych sukinsynów do lasu”, aby im wytłumaczyć, że nie ma sensu przelewać krwi – niech się poddadzą.

Wszystkie trzy szeregi przez dłuższą chwilę trwały w milczeniu. W końcu wystąpił starszy strzelec Przywara – poznaniak, którego losy wojny rzuciły w te strony. Za jego przykładem poszedł kapral Alojzy Żbik.

Gdy mijali mnie, nie namyślając się wszedłem między nich. „Idę z wami” powiedziałem. Na szczęście nikt nie zwrócił na to uwagi. Wszędzie kręciło się sporo ludzi. Dopiero przy strumyku, jeszcze na terenie obozu, zatrzymało nas jakieś skośnookie indywiduum, stojące prawdopodobnie na posterunku. Tadzio Przywara musiał użyć całej swej elokwencji, aby mu wytłumaczyć naszą misję parlamentariuszowską, przedstawiając jako dowód brudną chusteczkę na patyku. Zatrzymywano nas jeszcze parokrotnie. Przy którejś z rzędu „zastawie” jakiś bojec zainteresował się, że mam granat i nagan za pasem.

– A poczemu ty majesz oruzje? – pytał. Ale i to zdołał jakoś Tadzio wytłumaczyć.

Na pierwszej polance w lesie znaleźliśmy jednego z Wileńczuków, rannego. Pozostał przy nim Żbik, a my z Tadzkiem poszliśmy dalej. Dotarliśmy w końcu do swoich. Był tu ranny w nogę porucznik „Adam” zastępca dowódcy oddziału.”

Nie mając możliwości udzielenia pomocy rozbrojonym młodzieńcom postanowili przedzierać się przez bagna. Rannego oficera posadzono na konia, pozostali ruszyli pieszo. Wymarsz nastąpił o godz. 7.30. Początkowo nikt nie wątpił, że ok. 10-kilometrowy odcinek wiodący przez trzęsawisko uda się przebrnąć. Jednak po przejściu kilku kilometrów, kiedy koń utonął w bagnie, a rannego oficera trzeba było dźwigać po kolei na słabych barkach – wielu zwątpiło. Mróz był lekki, lód za słaby, by utrzymać nawet najlżejszego człowieka. Idący grzęźli po kolana co chwilę wylewając wodę z butów. Najtrudniejsze było przejście przez bagnisty strumień. Porucznik Góra idąc pierwszy zapadł się w muliste dno po pachy, a kiedy z trudem udało mu się wydostać z tej pułapki, zaproponował przeciąganie kolegów na drugą stronę tego strumienia przy pomocy kija.

Ten krótki, zdawałoby się, odcinek partyzanci pokonali dopiero po siedmiu godzinach morderczego marszu.

Było już ciemno, mróz stawał się ostrzejszy i chociaż żołnierze dotarli wreszcie do końca bagnistego terenu i mogli stanąć pewną stopą na twardszej ziemi — tempo dalszego marszu osłabło. W niewielkim młodniku partyzanci trafili na kilka nędznych szałasów, w których zadowolili się pogorzelcy po ostatniej blokadzie Puszczy Nalibockiej. I chociaż sami żyli w niewiarygodnej wprost nędzy, przygotowali swym gościom gorącą strawę.

Przed północą „rozbitkowie” dotarli do pierwszych nie spalonych w czasie blokady domów osady Brodek. Dowiedzieli się tam o tragicznym losie 1 kompanii, która na nocleg z 30 listopada na 1 grudnia 1943 r. zatrzymała się w Derewnie.

Po rozbrojeniu drugiej kompanii sowieckie oddziały napadły na żołnierzy porucznika Ikwy. Gdy część polskich partyzantów chwyciła za broń – dziesięciu z nich natychmiast rozstrzelano. W walce poległ m.in. plutonowy Lembowicz, kilku innych zostało rannych. Pozostałych wraz z porucznikiem Jarem, który w tej grupie znalazł się przypadkowo. Sowietci popędzili w głąb puszczy. Były też pierwsze ofiary wśród ludności cywilnej. Powieszono obywatela ZSRR Frołowa, ożenionego z Polką, za to, że odmówił wstąpienia do ich partyzantki. W ohydny sposób zamordowano dwóch braci Skrodzkich.

Nazajutrz 2 grudnia 1943 r. o świcie oddział młodzieczański z porucznikiem Górą wyruszył w dalszą drogę docierając ok. godz. 11 do

Chotówki. Partyzanci nie zdążyli jeszcze zająć kwater, gdy z wystawionego ubezpieczenia przybiegł łącznik meldując, że zbliża się do nich kilku partyzantów sowieckich.

Akcja była błyskawiczna. Sowieccy partyzanci jadący na wozach zostali otoczeni i rozbrojeni. Zdobyto erkom, 6 karabinów i 3 wozy z prowiantem. Nie minęło pół godziny gdy znowu na drodze ukazała się grupa Sowietów. I tym razem bez strzału zdobyło pepesze i karabiny.

Przed wieczorem oddział zmuszony był zmienić miejsce postoju. Ok. Godz. 3 nad ranem we wsi Osowo napotkano kwaterujących tam ułanów chorążego Nurkiewicza.

CHŁOPCY Z MOŁODECZNA NIE DALI SIĘ ROZBROIĆ

Tragiczne wydarzenia, jakie rozegrały się przed świtem 1 grudnia 1943 r. w Puszczy Nolibockiej na uroczysku przy jeziorze Kromań spisał też komendant 13 Brygady AK Okręgu Wilno–Wiano kapitan Nietoperz – Adam Walczak, który w tym czasie – od 3 października 1943 r. – wraz z wydzieloną z tej brygady 24-osobową grupą zwaną „Mołodeczańską” przebywał w obozie zgrupowania nalibockiego nieopodal miejsca postoju 2 kompanii. Porównajmy jego relację z relacją porucznika Góry:

„W pierwszych dniach listopada kompania porucznika Groma zaczęła budować ziemianki na wschód od naszego obozu. 11 listopada wzięliśmy udział w obchodzie Święta Niepodległości. Zorganizowało je zgrupowanie nalibockie w zniszczonym miasteczku Derewno. Po uroczystej mszy wręczono 1 batalionowi 78 pułku piechoty sztandar wykonany przez mieszkańców Warszawy. Defilada i ognisko na rynku miasteczka zakończyło uroczystość.

Pod koniec listopada budowa obozu „Grupy Dąb” została zakończona. Ziemianki dobrze zamaskowane otoczono drutem kolczastym i umocnieniami, by dawały poczucie względnego bezpieczeństwa. Urządzenia wewnętrzne – jak stojaki na broń, wieszaki na ubrania, prycze i stoły, wykonane z drzewa brzoźowego – stwarzały atmosferę kultury i spokoju. 29 listopada, tj. w Dzień Podchorążego, a więc święta naszej grupy, obiegła obóz pogłoska o przygotowywaniu wspólnej polsko–sowieckiej akcji przeciwko Niemcom. Pododdziały otrzymały rozkaz kon-

centracji w obozach, nawet kawaleria, która z uwagi na trudności paszowe kwaterowała poza obozem – miała do niego przyjechać. Zaproszenie na wspólną naradę, którą dowództwo sowieckie wyznaczyło na 30 listopada, zostało przełożone w ostatnim momencie na wczesny ranek 1 grudnia. W oddziale naszym było dwóch Andrzejów, dla których wieczorem 30 listopada urządziliśmy małe przyjęcie. Było kilka kur, które przygotował „Ryś”, było też kilka kropli samogonki. W wieczorku, który upłynął w miłym i wesołym nastroju, wzięły udział dwie łączniczki Maria i Irena oraz porucznik Grom z obozu iwienieckiego. Po północy rozeszliśmy się do ziemianek snując horoskopy na temat zapowiedzianej, akcji.

O świcie 1 grudnia 1943 r. zbudzeni zostaliśmy cichym alarmem przez porucznika Górę. Poinformował nas, że do obozu przybyła liczna grupa partyzantów sowieckich przyprowadzając rozbrojone dowództwo naszego batalionu, które o świcie wyjechało na odprawę do dowództwa sowieckiego. Bliższych informacji Góra nie mógł udzielić. Ustalono, że „Grupa Dąb” przejdzie lasem i od wschodu, zależnie od sytuacji, współdziałając z kompanią Groma – zaatakuje nieprzyjaciela. Grom z południa poprzez polanę w rozwiniętym szyku podejdzie do obozu i oceniając położenie zdecyduje o dalszym działaniu. Wyruszyliśmy w las w kierunku północnym utrzymując łączność wzrokową z rozwijającą się w tyralierę kompanią Groma. Z obozu wyprowadziliśmy konie wierzchowe. 22 partyzantów wraz z Irką z kompanii Groma (podchorąży Grom przebywał akurat w Derewnie) posuwało się w kolumnie, by na wysokości obozu wykonując zwrot na Zachód przejść pod obóz iwieniecki. Porucznik Sęp z Halwitem przesunęli się bliżej skraju lasu dla skontaktowania się z Gromem, którego kompania po przejściu połowy polany w szyku rozwiniętym zaczęła zwijać tyralierę i w szyku zwartym wkroczyła do obozu. Dalsze zachowanie się kompanii przesłoniły krzaki. Zwiniecie tyraliery, wejście zwartym szykiem w rejon obozu brak odgłosów walki utwierdziły nas w przeświadczeniu, że alarm okazał się fałszywy. Wyszliśmy więc na drogę prowadzącą wzdłuż wschodniej granicy obozu. Porucznik Gajewski, podchorąży Mały i Żbik dosiedli koni, oddział pieszy prowadził porucznik Sęp. Po minięciu zarośli na skraju południowej granicy obozu ujrzeliśmy rozgrywającą się w nim tragedię. Na placu przed dowództwem batalionu z rękami założonymi na głowie siedzieli na ziemi rozbrojeni polscy partyzanci. Z głębi podchodzili, również bez broni, partyzanci z kompanii porucznika Groma. Wokół rozbrojonych

rozstawiono karabiny maszynowe oraz grupy partyzantów z bronią automatyczną i erkaemami. Wzdłuż wschodniej granicy obozu za wykopem, w którym płynęła rzeczka, ustawiono skierowane na nasz oddział stanowisko ręcznych karabinów maszynowych. Za nimi również stała tyraliera sowiecka gotowa do otwarcia ognia. Dzielił nas rów i dziesięciometrowa odległość. W milczeniu posuwaliśmy się w kierunku grobli. Konni jechali ok. 25 metrów przed nami. Gdy czoło pieszego oddziału znalazło się na wysokości kładki wiodącej przez wykop – zażądano od porucznika Sępa by oddział wszedł do obozu przez tę kładkę. Zauważyłem, że chłopcy ściskają gotowe do rzutu granaty, a konni już dojeżdżają do brodu – i zrozumiałem, iż jest to ostatni moment na podjęcie decyzji. Walka w tym położeniu była bez szans.

Wydałem rozkaz „w prawo do lasu w tyralierę biegiem marsz”. Jak pociągnięci sznurkiem skoczyli chłopcy do lasu odległego od drogi 30 do 100 metrów. Zagrały sowieckie erkaemy, których naliczyliśmy 12 na odcinku 150 metrów. Dopadliśmy lizjery lasu i zajęliśmy stanowiska. Na przedpolu pozostał ranny Kleryk–Bosy – Henryk Rzeźniewski. Seria z bliskiej odległości przeszła mu brzuch. Porucznik Sęp został ranny w udo. Z chwilą zajęcia stanowisk na skraju lasu Sowietci przerwali ogień. Po krótkiej naradzie postanowiliśmy nie poddawać się. Nie wnikając w przyczyny powstałego konfliktu zdawaliśmy sobie sprawę z trudności zadania, jakie podejmowaliśmy. Od strony sowieckiej szedł w naszym kierunku parlamentarzysta z zawieszoną na patyku białą chustką. Zaskoczyło nas – kiedy w zbliżającym się rozpoznaliśmy porucznika Górę, a za nim starszego strzelca Przywarę – Tadeusza Maszewskiego, członków dowództwa 1 Batalionu 78 PP. Przybyli oni z polecenia politruka majora Wasilewicza, który kazał im wytłumaczyć „tym sukinsynom z lasu”, że nie ma sensu przelewać krwi i żeby się poddali, bo i tak wszystkie drogi wylotowe są obsadzone i nie ma szans wyjścia z okrążenia. Przybyli poinformowali nas o sytuacji w obozie i o ciężkim stanie leżącego na przedpolu Kleryka – Bosego. Po krótkiej naradzie postanowiono jednak wycofać się z puszczy. Ponieważ porucznik Góra zauważył, że Sowietci wysłali oddział celem okrążenia nas od południowego wschodu, pozostała nam jedna droga na północ przez bagna Isłoczy. Ranę porucznika Sępa opatrzyła sanitariuszka Irka.

Rozpoczął się ostatni akt dramatu Puszczy Nalibockiej – przebijanie się przez bagno. Był mróz, lecz nie ściał on dostatecznie bagien lek-

ko pokrytych śniegiem. Zapadaliśmy się po kolona, potem po pas – jednak z wolna posuwając się przed siebie. Z daleka obserwowaliśmy groble, po których przechodziły zwarte oddziały sowieckie w kierunku Derewna z zamiarem zamknięcia nam drogi od północy. W ciemnościach nocy skręciliśmy o 90 stopni na zachód, by przeciąć groblę i po jej zachodniej stronie przedzierać się dalej na północ. To nie był marsz, a zmaganie z trzęsawiskiem, oby tylko pozostać na powierzchni. Jedyne ogromny hart ducha i poczucie solidarności pomogło chłopcom wyostać się z tej paskudnej mazi. Wreszcie po 7-godzinnym marszu, nadludzko zmęczeni, dotknęliśmy twardego gruntu. Poczuliśmy zapach dymu. Wysłany patrol doszedł do ziemianki wybudowanej przez jednego z cywilnych pogorzalców. Skrył się tu z całą rodziną. Ugotował nam garnek ziemniaków i to był nasz pierwszy posiłek w tym dniu. Po krótkim odpoczynku i uporządkowaniu oporządzenia ruszyliśmy dalej. Teraz naszym celem było połączenie się ze szwadronem kawalerii chorążego Nocy – Nurkiewicza – przy założeniu, że nie został on rozbrojony.

Późną nocą ciągnęliśmy pierwsze nie spalone domy w miejscowości Brodek, gdzie dowiedzieliśmy się, że rano w Derewnie miało miejsce starcie Polaków z oddziałem sowieckim, który chciał rozbroić przebywającą tam placówkę – i że interweniowała kawaleria. Wiadomo więc było, że kawalerii tej nie zdołano rozbroić. Uzyskaliśmy podwodę na którą złożono siodła i rannego Sępa. Jego zraniona noga mocno spuchła z powodu wysiłku, zimna i zanieczyszczenia bagienным brudem. Na sianie siadła też sanitariuszka Irka, która dzielnie zniosła trudy przeprawy przez błoto. O świcie doszły do nas odgłosy walki szwadronu chorążego Nocy. Powstała paradoksalna sytuacja. Kawalerię Nurkiewicza gonili partyzanci sowieccy, my podążyliśmy ich śladami...”

RELACJA KAPRAŁA MARATONA

Poprzedniego dnia, 30 listopada 1 kompania pod dowództwem porucznika Ikwy wykonywała w terenie, na trasie Rubieżewicze – Wołma – Iwieniec, zadania gospodarcze. Zbliżała się zima, należało poczynić zapasy żywności. Kompania dotarła niemal pod sam iwieniec, dokonując w młynie Lipnickiego rekwizycji mąki przeznaczonej dla Niemców – za pokwitowaniem podpisanym przez Ikwę. Zboże załadowano na fur-

mankę, którą pod eskortą odesłano do puszczy, po czym kompania udała się do innych młynów. Po drodze, przed wieczorem, dotarł do nich goniec z rozkazem majora Waclawa, by 1 grudnia stawić się na postoju zgrupowania. Porucznik nakazał więc powrót. Tymczasem zrobiło się późno. Zmęczeni żołnierze po dojściu do Derewna ślaniali się na nogach. Do Drywiezny było jeszcze ok. 15 kilometrów. Dowódca zarządził postój. Wymarsz do obozu miał nastąpić nazajutrz rano. Zbiórkę wyznaczono przy ul. Stołpeckiej.

Zastępca dowódcy 2 kompanii porucznik Jar – Jarosław Gąsiewski i plutonowy Szary – Józef Niedźwiecki zakwaterowali w domu organisty, u państwa Drzewieckich, którzy udostępniali swoje mieszkanie miejscowej organizacji podziemnej. Jeden z nielicznych żołnierzy, który w dniu następnym uniknął rozbrojenia, dowódca pierwszej drużyny w 1 plutonie kaprała Maratona – Michał Mikucki – wraz ze swoją drużyną rozlokował się u dobrego znajomego przy ul. Jeziornej, Józefa Dołgopola.

– Rano 1 grudnia 1943 r. – wspomina – wraz z drużyną stawilem się na miejscu zbiórki. Tu dowiedziałem się, że wymarsz nastąpi z opóźnieniem. Dowódca kompanii porucznik Ikwa już wcześniej udał się na miejsce stałego postoju, bowiem zaproszony został wraz z innymi oficerami na naradę do sztabu pułkownika Dubowa – Grigorija Sidoruka. Po napaści Sowietów na Polskę w 1939 r. był on I sekretarzem Rejkomu WKP(b) w Iwieńcu i wielu Polaków wysłał na Sybir.

Skorzystałem z opóźnienia i wraz z Marchewką – Józkiem Sosnowskim udałem się z powrotem na ul. Jeziorną do państwa Uliczów, którzy obiecali dać trochę tytoniu. Gdy byliśmy na miejscu – ulicą przejechał szwadron kozaków. Przez okno poznałem wśród nich jednego z przyjaciół – Hałaburdę. U Uliczów otrzymaliśmy nie tylko tytoń, ale i dobry poczęstunek. Żegnaliśmy się właśnie, gdy w miasteczku rozległy się strzały. Pospiesznie wybiegliśmy z domu w przekonaniu, że do Derewna zjechały samochody z Niemcami. Nagle zostaliśmy ostrzelani przez partyzantów sowieckich, dotąd naszych przyjaciół. Wycofaliśmy się natychmiast na pogorzelsko domu Barancewiczów, postanawiając bronić się.

Sowieci wołali „zdawajcieś wy polackije mordy!” – poddajcie się, wy polskie mordy.

Ostrzeliwaliśmy się z pogorzelska nie dłużej niż pół godziny, gdy ujrzeliśmy postępującą od młyna tyralierę spieszonych ułanów z oddzia-

łu Nurkiewicza. Okazało się, że jechali oni wczoraj naszym śladem i zatrzymali się w odległym o 2 kilometry Borku. Na odgłos strzelaniny przyszedli nam z pomocą.

W miasteczku nastała cisza. Wyszliśmy z Józkiem na rynek i dalej na ul. Stołpecką. Po kompanii nie było śladu. Naszych żołnierzy, którzy niczego się nie spodziewali, Sowieci otoczyli i rozbroili, a następnie pognali w głąb puszczy. Tych, którzy usiłowali się bronić, zabili. Na saniach leżał znieruchomiały Stanisław Lembowicz, obok stał Stanisław Kruhliński – obaj z Iwieńca, moi szkolni koledzy i serdeczni przyjaciele. Na rogu, u wylotu ul. Stołpeckiej wiodącej do rynku, leżał Broniek Nicewicz, mąż Reginy Taliszewskiej, też z Iwieńca – i jeszcze kilku naszych, których nazwisk nie pamiętam. Z całej kompanii uratowało się prócz nas jeszcze ośmiu ludzi, którzy podobnie jak my, korzystając z opóźnienia w wymarszu, udali się do swych znajomych. Gdyby nie pomoc Nurkiewicza, nas spotkałby ten sam los... Poległych pochowaliśmy na miejscowym cmentarzu, po czym udaliśmy się wraz z kawalerią do wsi Chotówka...

CHORAŻY NOC ATAKUJE

O ile major Waław nie brał poważnie wcześniejszych ostrzeżeń chorążego Nurkiewicza, że Sowieci coś szykują, o tyle ten nie zlekceważył przestróg zasłyszanych od oficerów sowieckich. Tym bardziej, że jego zastępcą wachmistrz Dąb – Jan Jakubowski miał podobne wiadomości. Pod koniec listopada chorąży Noc zameldował się u majora Pełki. Panie majorze – mówił – może pan lekceważyć moje ostrzeżenie, proszę jednak o zezwolenie wyjścia mojego szwadronu w teren... Dowódca zgrupowania odmówił. Ale chorąży nie należał do ludzi łatwo ustępujących. Nazajutrz udał się do poruczników Góry i Lewalda prosząc, aby wstawili się za nim. Tym razem major nie oponował, kazał tylko pozostawić w obozie do jego dyspozycji jeden pluton z wachmistrzem Jaształdem – Sergiuszem Howorko.

Przebywając w terenie chorąży Noc otrzymał przez gońca rozkaz, by zebrać prowiant i furaż – i 1 grudnia zameldować się w dowództwie zgrupowania w Drywieźnie. Do zwiadu, który znajdował się akurat przy dawnej granicy polsko–sowieckiej, przybył też porucznik Jastrząb – Aleksander Wolski z ponagleniem od majora Pełki.

Rankiem 30 listopada 60 ułanów chorążego Nurkiewicza wyruszyło znad granicy z 13 saniami załadowanymi prowiantem i furazem po sam wierzch – w stronę stałego obozowiska. Pod wieczór dochodzili do niewielkiej, składającej się z 10 zagród miejscowości Borek, nie opodal Derewna. Chorąży zawiadomił porucznika Jastrzębia, że zanocuje właśnie w Borkach, nie chce bowiem ryzykować przeprawy przez błota ciągnące się około kilometra groblą, zbudowaną z dyli drewnianych. 1 grudnia do kwatery dowódcy kawalerii przybiegł ułan z ubezpieczenia meldując, że w Derewnie słychać strzelaninę. Chorąży wysłał tam na rozpoznanie wachmistrza Dęba, wraz z patrolem. Po 20 minutach patrol był już z powrotem, zaś wachmistrz powrócił bez broni. Wzburzony usiłował coś mówić, lecz nie mógł wydobyć z siebie słowa. Wyręczył go ułan z patrolu informując, że wachmistrz pozostawił patrol na skraju Derewna, a kiedy sam znalazł się w głębi – został otoczony przez sowieckich partyzantów, którzy wyrwali mu karabin. Wtedy nacisnął konia ostrogami, ten stanął dęba i po chwili dał susa przez otaczający go sowiecki kordon. Usiłowano za nim strzelać, ale polscy ułani byli szybsi.

Chorąży Noc na tę wiadomość poderwał cały szwadron i galopem skierował się do Derewna, gdzie Sowieci już rozbili polską piechotę, zostawiając tabor. Nie dojeżdżając do Derewna – wysłał sekcję z erkaemem z zadaniem ubezpieczenia na odcinku od młyna do mostu na rzece, którą można było dostać się do puszczy i zamknąć napastnikom drogę powrotną. Pozostała część szwadronu spieszył i rozwijając ją w tyralierę wkroczył do miasteczka.

– Na rynku – opowiada Zdzisław Nurkiewicz – leżały ciała dwóch piechurów z I kompanii. Niedaleko kręcił się konno sowiecki partyzant. Szedłem na niego sam, ułani ukryli się za opłotkami. Na mój widok Rosjanin zawołał: broń orużje! Przez cały czas miałem pepeszę gotową do strzału, wymierzoną w niego. Rozkazałem, by zszedł z konia. Wtedy dostrzegł ułanów, zaraz też został przez nich otoczony i rozbrojon. Przy sobie miał karabin zabrany Dębowi. Na rynku nikogo więcej nie było. Sowieci zdążyli już odejść z rozbrojonymi żołnierzami naszej piechoty. Na okolicznych ulicach odnaleźliśmy zabitych żołnierzy, pochowaliśmy ich na cmentarzu.

Porucznik Jastrząb udał się na punkt kontaktowy do organisty Drzewieckiego i powrócił z niesamowitymi wiadomościami. Do puszczy nie

ma co wracać, gdyż dowództwo zgrupowania zostało wywabione na narađę do sztabu Dubowa. Po drodze rozbrojono ich, a kilka tysięcy partyzantów sowieckich otoczyło obóz w Drywieźnie, gdzie wszystkich również wzięto do niewoli. Później w podobny sposób potraktowano kompanię porucznika Groma a tutaj w Derewnie – partyzantów Ikwy. Rozbrojonych Polaków odprowadzono w głąb puszczy, do miejsca postoju sztabu Dubowa. W Derewnie – wg relacji organisty – rozbrojono I kompanię wracającą z terenu na rozkaz stawienia się w Drywieźnie rankiem 1 grudnia. W Derewnej nocowali m. in. porucznik Jawor – Aleksander Pietrucki i szef szwadronu Sergiusz Howorko, którzy przybyli do organisty w sprawach aprowizacji.

Po tym tragicznym wydarzeniu, które stało się sprawdzianem moich przeczuc zdołby prowiant i furaż przekazałem sołtysowi, aby podzielił go wśród ludności, zaś szwadron zawróciłem – by poszukać jakiegoś spokojnego miejsca. W marszu byliśmy atakowani przez Sowietów, lecz ataki te odparliśmy bez strat. Napotykaliliśmy również takich Sowietów, którzy zupełnie nas się nie spodziewali. Do wieczora 65 z nich wzięliśmy do niewoli, ale potem puściliśmy ich wolno. Szwadron zakwaterował we wsi Październo koło Rubieżewicz, a ja ze swym pocztem na chutorku odległym ze 300 metrów od wioski, u gospodarza Kulikowskiego. Jego syn, ogniomistrz podchorąży Sum – Narcyz Kulikowski został później w moim pułku dowódcą 3 szwadronu.

Tego samego dnia, tj. 1 grudnia 1943 r. o godz. 22.00 przyjechał do mnie konno goniec od wachmistrza Dęba z meldunkiem, że znowu pojmano sowieckich partyzantów z brygady Budionnego, tym razem w liczbie 15.

Udałem się na ubezpieczenie. Wachmistrz Dąb przyprowadził schwytyanych, jeszcze wczoraj „sojuszników”, a od dziś zapamiętałych wrogów — wręczając jakieś pismo odebrane lejtnantowi. Czytając to pismo nie wierzyłem własnym oczom. Oto miałem przed sobą tajny rozkaz nakazujący rozbrojenie polskiego zgrupowania partyzanckiego w Puszczy Nalibockiej (egzemplarz nr 7).

Po przeczytaniu tego rozkazu zwróciłem się do lejtnanta, który z tego wszystkiego rozumiał tyle samo, co i ja.

– Przecież razem walczyliśmy dotąd z naszym wspólnym wrogiem, z Niemcem. Dlaczego zmuszacie nas do walki przeciw sobie?

Nie doczekawszy się odpowiedzi, dodałem:

– Tym razem puszczyć was wolno. Zameldujcie swoim przełożonym, że rozbroić się nie damy. Chcecie z nami wojny, to będziecie ją mieli, jeśli nie zwolnicie naszych...

Odebrany lejtnantowi rozkaz za pośrednictwem inspektoratu w Baranowiczach porucznik Góra przesłał do Komendy Okręgu „Nów” z siedzibą w Lidzie, skąd specjalny kurier przewiózł go do Komendy Głównej AK w Warszawie. Stamtąd tekst rozkazu niezwłocznie przesłano do Londynu z meldunkiem następującej treści:

„Nr 559. Gen. Komorowski, do Centrali: Rozkaz sowiecki o postępowaniu wobec oddziałów partyzanckich AK. Meldunek wywiadowczy nr 93. 1. Poniżej rozkaz znaleziony przy komisarzu sowieckiego oddziału partyzanckiego im. Czapajewa. Jako skutek ww, rozkazu rozbito 1. XII. 43 oddział polski działający w rejonie Puszczy Nalibockiej, przy czym sztab zaproszono na konferencje i rozstrzelano, a część ludzi wcielono do oddziału sowieckiego. 2. Oddział sowieckich partyzantów rozrzucał ulotki w Nowogródzkim z treścią, że sowiecka republika polska zostanie wcielona do ZSRR”.

Meldunek ten podpisano: Lawina 289/1 – 2.

Chorąży Noc w swoich pamiętnikach nie wspominał o jeszcze jednym niebagatelnym przeciwniku. Od kilku tygodni ziemię nowogródzka pokrywała śnieżna pierzyna, nadchodziła sroga, jak co roku w latach wojny, zima. Brak było żywności, furazu, ciepłej odzieży, a przede wszystkim amunicji. A jednak mimo tych wszystkich przeciwności wśród uratowanych przed rozbrojeniem ludzi pozostawało niezłomne przekonanie o potrzebie wytrwania, by uratować swych towarzyszy broni, których w tak zdradziecki sposób zniewolono, by samym nie dać się zhańbić.

Po północy 3 grudnia, ubezpieczenie zatrzymało sanie z dwoma sowieckimi partyzantami. Na saniach były 4 ciężkie pociski artyleryjskie. Wiedząc o tym, że sowiecka partyzantka nie miała armat tego kalibru, chorąży Noc spytał:

– Po co wam te pociski? Przecież nie macie takich dział.

– Pociski te będą służyły do wysadzania torów i mostów – odpowiedział jeden z pojmanych.

Rozbrojonych partyzantów zwolniono, nie odbierajcie im pocisków.

– Jedźcie wolno – powiedział chorąży Noc – i wysadzajcie jak najwięcej Niemcom mostów i torów!

W następstwie tego spotkania oddział kawalerii musiał opuścić wieś, w której kwaterował, gdyż wiadomo było, że uwolnieni Sowieci zameldują o tym, kto i gdzie ich rozbroił. Ułani odskoczyli o 20 kilometrów dalej, zatrzymując się w miejscowości Brodek.

GÓRA OBEJMUJE DOWÓDZTWO

3 grudnia 1943 r. przed południem do dowódcy oddziału kawalerii chorążego Nocy przygalopował ułan z ubezpieczenia meldując, że nadchodzi nie rozpoznane wojsko. Chorąży zarządził pogotowie, a ułanowi z ubezpieczenia polecił otworzyć ogień – jeśli to będą Niemcy lub Sowieci. Okazało się, że byli to partyzanci z grupy młodzieżowskiej. Wśród ok. 30 żołnierzy był porucznik Góra – Adolf Pilch. Można sobie wyobrazić, jaka była radość z tego spotkania.

Niełatwo było wyczerpanym do ostatnich granic ludziom dogonić oddział kawalerii, który w ciągu jednego dnia przemieszczał się o wiele kilometrów. Idąc jego śladem nie tylko nie można było dogonić konnego oddziału, ale też wiadomo było, że śladem tym idą Sowieci. Porucznik Góra wytypował kilka prawdopodobnych miejscowości, w których mógłby się zatrzymać chorąży Noc. Wybrał jedną z nich, właśnie Brodek. Intuicja nie zawiodła.

Ledwo żywi żołnierze, którzy przedarli się z okrażenia przez wół zamarznęte bagna, przedstawiali widok nędzy i rozpacz. Ich mundury były w strzępach, niektórzy nie mieli broni. Chorąży posiadał zdobyczej broni pod dostatkiem. Przybyłych dozbrowiono, nakarmiono i doprowadzono do jako takiego ładu.

Porucznik Góra objął dowodzenie oddziałem. Chorąży Noc złożył raport o walkach stoczonych z partyzantką sowiecką i o wzięciu do niewoli 72 Rosjan, których puszczono wolno. Okazał też zdobyty dokument, tajny rozkaz o rozbrojeniu. Sytuacja się wyjaśniła. W pierwszej chwili sądzono, że akcja partyzantów sowieckich była wynikiem prowokacji Niemców. Teraz było wiadomo, że wykonano ją na odgórny rozkaz Sowieców. To był kres współpracy z „sojuznikami” na tym terenie. Wyjaśnieniu uległ stosunek władz sowieckich do partyzantów polskich.

Zarówno polscy „legioniści” jak i sowieccy partyzanci nie wiedzieli, że wkrótce po zerwaniu przez Moskwę stosunków dyplomatycznych

z rządem polskim w Londynie w wyniku ujawnienia zbrodni katyńskiej – w dn. 22 lipca 1943 r. plenum Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii (bolszewików) Białorusi podjęło uchwałę „O przedsięwzięciach w zakresie dalszego rozwijania ruchu partyzanckiego w zachodnich obwodach Białorusi”. W wyniku tej uchwały białoruskie KC rozesłało do komitetów obwodowych pismo okólne „O wojskowo – politycznych zadaniach pracy w zachodnich obwodach Białorusi”.

Wcześniejsej realizacji tych wytycznych przeszkodziła niewątpliwie blokada Puszczy Nalibockiej. Jeszcze tego samego dnia 4 grudnia żołnierze grupy młodoczańskiej „Dąb”, pod dowództwem podchorążego Małego – Andrzeja Kutznera, pożegnali się z żołnierzami zgrupowania nalibockiego. Młodocześni proponowali, by Góra ze swym oddziałem wraz z nimi opuścił te tereny i przeszedł na północ do lasów położonych w Okręgu Wileńskim. Propozycja była kusząca. Z Okręgu Nowogródek nie nadchodziły żadne rozkazy co czynić dalej, więc sprawę tę rozważono na naradzie 6 grudnia. Porucznik Góra nie wypowiadał się. Uważał, że on, który do Puszczy Nalibockiej przybył niedawno z centralnej Polski, gdzie tego rodzaju problemów nie było, nie ma moralnego prawa zabierania głosu.

Wszyscy obecni opowiedzieli się za pozostaniem w puszczy. Główną argumentacją przesądającą sprawę było to, że nie należało zostawiać swemu losowi towarzyszy broni, których schwytał dotychczasowi sprzymierzeńcy. Jeśli nawet nie będzie warunków do ich odbicia, to należy dać im znać, że nie całe zgrupowanie zostało rozbite, że istnieje i walczy. Umożliwi to ucieczkę z niewoli i dołączenie do oddziału. Ponadto na tych terenach pozostały rodziny partyzantów i należało zapewnić im ochronę. Oczekiwały jej również inne rodziny polskie, które w tej części Puszczy Nailbockiej stanowiły etniczną większość.

W tym czasie zgrupowanie nalibockie liczyło zaledwie 60 ludzi. 6 grudnia 1943 r. o godz. 19 porucznik Góra poderwał szwadron na koń. Oddział powracał do puszczy.

NIE MOŻNA SWOICH POZOSTAWIĆ W BIEDZIE

Szwadron maszerował drogą na Kul – Olszaniec i na tej właśnie trasie – ok. 70 kilometrów – porucznik Góra uczył się konnej jazdy, gdyż po raz pierwszy w życiu dosiadał wierzchowca.

Przed Kulem szperacze zameldowali, że w wiosce znajduje się sowiecki oddział. Szwadron nie zauważony przez nieprzyjaciela, cicho i szybko wyminął wieś, kierując się do Olszańca. Tam próbowano zasięgnąć języka u żołnierza z konspiracji o pseudonimie Miód. Nie mógł on jednak powiedzieć nic więcej ponadto, że w Kulu kwateruje oddział sowiecki.

Choraży Noc – Zdzisław Nurkiewicz:

– A gdyby tak wziąć żywcem ich naczalstwo i potem wymienić na nasze?

Jak się okazało w Kulu zakwaterował jeden z otriadów brygady im. Frunzego dowodzonej przez majora Seweryna Kluczko, która otrzymała zadanie zlikwidowania nierozbrojonych „polskich bandytów”.

Góra zdecydował się na tę akcję, choć po długiej jeździe oddział ledwo trzymał się na nogach. Dochodziła godz. 1.00, już 7 grudnia. Noc była mroźna. Konie pozostawiono w lesie, a do wsi wysłano 3-osobowy patrol ułanów pod dowództwem kaprała Wichra – Wincentego Romana z zadaniem ustalenia sowieckich ubezpieczeń. Ułani ci mieli na głowie kozackie papachy z czerwonymi gwiazdami. Po kilku minutach powrócił ułan Żybul, meldując, że „tamci dwaj już siedzą”.

– Jak to siedzą? Złapali ich? – spytał choraży Noc myśląc o pozostałych ułanach z patrolu.

– Nie ci, to tamci siedzą – odpowiedział Żybul. – Podchodziliśmy do wsi, widząc na jej skraju dwu ruskich wartowników. Jeden trzymał winntówkę karabin na ramieniu, drugi u nogi. Kto idiot? – kto idzie? spytał jeden z nich. Swoi – odpowiedział Wichra. Iz otriada Żukowa. Tamci nie podejrzewali, że my z oddziału Góry. Zanim się zorientowali, już mieli lufy naszych pepesz na swoich piersiach. Teraz siedzą na śniegu pilnowani przez naszych.

Rozbrojeni rosyjscy wartownicy zeznali, że żadnych ubezpieczeń nie wystawiono, jedynie na drugim końcu wsi stała taka sama 2-osobowa warta. Wszyscy inni spali. Był to jeden z oddziałów brygady im. Frunzego dowodzonej przez mjr. Seweryna Kluczko w sile ok. 150 ludzi.

Spieszony oddział polskiej kawalerii wkroczył do wsi. Ułani bezszelstnie wchodzili do chałup zrywając śpiących Rosjan okrzykiem „ręce do góry!”. Tam, gdzie drzwi były zamknięte, zaś na kołatanie odpowiadało pytanie:

„Kto tam?”, ulani odpowiadali po rosyjsku lub białorusku:

– Swoi s prikazom ot majora Kluczko!

W ten sposób zgarnięto z kilku domów ok. 30 Rosjan, w tym jednego lejtnanta z żoną. Pośrodku wsi napotkano jednak kilku uzbrojonych. Szli albo na zmianę warty, albo też był to patrol ruchomy. Nie mieli szans, rozbrojono ich błyskawicznie. To oni wskazali dom, w którym kwaterowało ich dowództwo. Udali się tam: porucznik Góra, porucznik Jastrząb, chorąży Noc, kapral Wicher, ułan Żybul i kapral Witold Bryczkowski.

To właśnie kapral Bryczkowski wspominał to wydarzenie później:

– Drzwi były otwarte, w kuchni stała przyćmiona lampa. Gospodarz wskazał ręką izbę, w której spało naczalstwo. Żybul podkręcił knot i otworzył drzwi do tej izby. Na podłodze pod ścianą, na słomie, leżeli ichnie oficerzy w mundurach. Na okrzyk „wstawać, ręce do góry”, jeden z leżących chwycił za pępek i zanim my to zauważywszy, odciągnął zamek i lufę wymierzył we mnie. Nie wiem ja czemu nie pociągnął on za cyngiel, jakby się zawahał. Stał ja oświetlony płomieniem lampy, a on kombinował, czy opuścić lufę, czy strzelać. Nacisnąłem ja wtedy spust automatu. W jego oczach widziałem jakby zdziwienie i wtedy ja go nagle rozpoznał. To był Wołodja, który był mnie wyniósł z blokady na plecach rannego i życie uratował. Mój palec dalej naciskał cyngiel, niczego ja nie pojmował, a kule mego automatu rwały jego ciało. Jeszcze nie pojmowałem, com ja narobił... Wtedy Żybul i Wicher też otworzyli ogień. Zabili komisarza oddziału i dwóch innych oficerów. Dowódca otriadu Kluczko spał w kącie za szafą. Jak usłyszał palbę, to puścił po nas serię z automatu, a zastrzeliwszy Żybula, zdążył wyskoczyć przez okno zabierając ze sobą framugę okna.

Po tej akcji porucznik Góra nakazał odwrót. Rozbrojonych puścił wolno uprzedzając, że jeśli ktokolwiek z mieszkańców ucierpi, to w przyszłości nie będzie dla partyzantów sowieckich żadnego pardonu. Ale ostrzeżenie to zbagatelizowano. Nazajutrz lejtnant Kluczko kazał rozstrzelać gospodarza Wasila, w którego chałupie kwaterował — za to, że nie uprzedził ich o napadzie „polskich legionistów”. Zginęło również 16 innych gospodarzy ze wsi. Rozstrzelano także sowieckich partyzan-

tów z 2-osobowego ubezpieczenia i 3-osobowego patrolu, za to, że dali się rozbroić – jak również lejtnanta wraz z żoną.

Nazajutrz w miejscowości Kunasze oddział Góry został zaatakowany przez znaczne siły nieprzyjaciela. W walce obronnej wyczerpano ostatnie zapasy amunicji. Część ułanów, nie zahartowanych w walkach nie wytrzymała nerwowo, rozpiezchła się wśród lasów, niektórzy powrócili do domów. Oddział stopniał do 42 osób. Gdziekolwiek szwadron się zatrzymał, chociażby na kilkugodzinny postój, wszędzie meldowano, że wielotysięczne doskonale uzbrojone sowieckie otriady wyszły z puszczy ścigając oddział Góry.

Osaczeni ze wszystkich stron, bez przerwy tropieni, ścigani i atakowani ułani byli systematycznie, coraz bardziej spychani na tereny opalone przez Niemców. Sytuacja, jaka się wytworzyła, była na rękę tylko Niemcom. Sprawdzano się stare porzekadło, że tam, gdzie się dwóch bije, trzeci korzysta.

W przemarszu w okolice Iwieńca szwadron zatrzymał się przy wodnych młynach, znajdujących się w odległości kilometra od puszczy, w Zabłocinie. Tutaj młynarz wręczył chorążemu Nocy dużą, urzędową kopertę, na której widniał starannie wykaligrafowany adres: „Dowódca Kawalerii chorąży Noc”. Wewnątrz znajdował się list pisany ręką majora Waclawa: „Panie Chorąży! Tu w dowództwie sowieckiej partyzantki u pułkownika Dubowa jest nam dobrze. Pan chorąży ze szwadronem przejdzie pod rozkazy dowódcy sowieckiej brygady Ryżaka. Miejsce pobytu zna pan. Dla przypomnienia podajemy, że stacjonuje ona na starej granicy polsko–sowieckiej, po tamtej stronie”. List ów podpisali: major Waclaw, porucznicy: Lech, Klin, Ikwa, Lewald i Waldan. Chociaż brakowało na nim daty (młynarz otrzymał kopertę przed akcją w Kulu) stanowił cenną i pocieszającą wiadomość, że oto wprowadzeni polscy oficerowie żyją. Dotychczas różne docierały na ten temat pogłoski.

Otrzymanie tego listu potwierdziło też zasadność podjętej decyzji o pozostaniu na tych terenach. Oczywiście nikt ani przez chwilę nie myślał wykonać polecenia z listu Waclawa. Nikt nie wątpił, że żądanie to było wymuszone, pisane pod dyktando. Chorążego Noc celowo kierowano do brygady Ryżaka wiedząc o tym, że obaj dowódcy byli zaprzyjaźnieni. Gdyby to nie był podstęp – mówił chorąży Noc – w liście tym byłyby dopisek Ryżaka, że istotnie nic nam nie grozi.

List zignorowano, a młynarzowi, który go doręczył, polecono, by powiedział nadawcom, że wszelkie rozmowy z Sowietami będą możliwe dopiero po zwolnieniu polskich oficerów i wszystkich rozbrojonych.

Oddział pomaszerował dalej, zatrzymując się na postój we wsi odległej ok. 3 km od Iwieńca. Teren manewru zawężał się coraz bardziej. Dalej byli już Niemcy. I tak już dużym sukcesem był fakt, że ułani będąc między młotem a kowadłem ponad tydzień, nie tylko wytrwali, ale i sami w walkach podjazdowych dawali się we znaki nowo ujawnionemu nieprzyjacielowi.

ZAWIESZENIE BRONI?

W ciągu tygodnia Góra po raz drugi zwołał odprawę, w której prócz niego uczestniczyli porucznik Jastrząb, podporucznik Dźwig i chorąży Noc. Z Komendy Okręgu „Nów” nadal nie nadchodziły żadne rozkazy, musieli więc sami decydować o sobie. Jastrząb zasugerował wówczas, aby przedstawić swoje położenie i zaproponować Niemcom chwilowy rozejm w zamian za wykupienie od nich amunicji.

To mogło być jakieś rozwiązanie, lecz oceniono je jako nie do przyjęcia przez Niemców. Wyglądało na to, że osaczony jak szczuta zwierzyna nieliczny oddziałek partyzancki, którego najbliższe dni czy godziny zdawały się policzone, obiecuje wspaniałomyślnie Niemcom, że – na prawach wzajemności – nie będzie ich atakował, występując na dodatek o dostarczenie amunicji, która – gdy tylko ustanie zawieszenie broni – zostanie użyta przeciw jej dostawcom. Tymczasem Niemcy przez mieszkańców wsi z rejonu Iwieńca sami dawali do zrozumienia, że zgoda się na rozejm.

Porucznik Góra jeszcze tego samego dnia przekazał niemieckim żandarmom Iwieńcu wiadomość, że polski oddział AK nie będzie przez jakiś czas niepokoił Niemców, jeśli otrzyma nieco amunicji, a oni zaś z kolei nie będą prowadzili przeciwko niemu akcji zaczepnych. Okazało się, że w nowej sytuacji, jaka powstała na tym terenie po zaatakowaniu przez oddziały Dubowa zgrupowania nalibockiego, takie rozwiązanie było korzystne dla obu stron. Aktualnie cały wysiłek połączonych oddziałów partyzantów sowieckich w rejonie iwienieckim skierowany został na likwidację resztek tego zgrupowania.

Niemcom nie zależało więc na tej likwidacji. Jeszcze przed tygodniem nie przepuściliby oni żadnej okazji, by wziąć odwet za pogrom zgotowany im w Iwieńcu. Kalkulacja była prosta: dopóki sowieccy partyzanci będą zwalczali polskich, to Niemcy nie będą niepokojeni ani przez jednych, ani przez drugich.

Odpowiedź nadeszła tego samego dnia poprzez sołtysa z Kulczyc. Niemcy proponowali spotkanie 9 grudnia 1943 r. koło wsi Kulczyce. Na spotkanie udali się porucznik Góra, podporucznik Jastrząb i podporucznik Dźwig. Osłaniał ich chorąży Noc z oddziałem ukrytym w zaroślach. Obawiając się podstępu, ułani trzymali broń w pogotowiu. Niemcy ze swym oddziałem stanęli przed wioską. I oni mieli broń gotową do strzału. Na czoło wyszło trzech ich oficerów.

Rozmowy przebiegały spokojnie. Niemcy proponowali podporządkowanie się im Polaków, co było nie do przyjęcia i zostało zdecydowanie odrzucone. Ostatecznie obie strony przyrzekły wzajemną neutralność. Niemcy wydzielili dla polskiego oddziału niewielki rejon na prawach eksterytorialności (ok. 4 km od Iwieńca), przekazali też kilka tysięcy sztuk amunicji. Obiecali sprzedać więcej, także broń – w zamian za żywność.

O tym, że ustnie zawarty układ był nader kruchy i w każdej chwili mógł zostać zerwany – doskonale wiedziały obie strony. Niemcy w swoich raportach nadal określali partyzantów tego oddziału mianem „Polnische Banditen”, lecz dzięki niemu ocaleni z sowieckiej napaści ludzie mogli wreszcie spokojnie odpocząć, opatrzyć rany, a przede wszystkim dać znać uwięzionym współtowarzyszom dokąd mają zbiec – jeśli im się uda – by dołączyć do oddziału. O przeprowadzonych z Niemcami rozmowach porucznik Góra przesłał zaraz meldunek komendantowi Okręgu „Nów” w Lidzie.

Meldunek ten, jak i cała poczta do okręgu, przekazywane były za pośrednictwem Komendy Obwodu „Słup” w Stołpcach i Inspektoratu w Baranowiczach poprzez panią Aleksandrę Krupską, administratorkę majątku Helenów, która z narażeniem życia wykonywała to zadanie powierzone jej przez komórkę organizacyjną AK. Tą drogą porucznik Góra otrzymał wkrótce od przełożonych aprobatę swej decyzji o czasowym rozejmie z Niemcami na ustalonych warunkach. W zasadzie dotrzymali oni warunków rozejmu, nie atakując polskiego oddziału, sprzedając im za żywność amunicję i broń, dzięki której „legioniści” mogli przetrwać najtrudniejszy okres nieustannych prób atakowania ich przez partyzan-

tów Dubowa. Ale konkretne rozmowy na temat amunicji i broni nie były łatwe. Niemcy wynajdywali przeciwności, by opóźnić dostawy. Do skutku doszedł jeden efektywny transport niemieckich karabinów, granatów i amunicji z Mińska Białoruskiego. Tak więc w dalszym ciągu głównym zaopatrzeniem w sprzęt bojowy była zdobycz na nieprzyjacielu. Niestety, tym razem nie na Niemcach, lecz na tym nieprzyjacielu, który jeszcze wczoraj był sojusznikiem.

Lokalne władze niemieckie nie dowierzały jednak polskim partyzantom, zresztą nie bez powodu. Przez podstawionych ludzi otrzymywali meldunki, że Polacy nadal są wrogo do nich nastawieni i tytko czekają na rozkaz z okręgu, by uderzyć ze zdwojona siłą. Zbyt świeże mieli jeszcze w pamięci straty zadane przez Polaków. Nieprędko mogli dojść do siebie po „laniu”, jakie otrzymali latem i jesienią 1943 r. w Iwieńcu, Starzynie, Wołmie, Kisłuchach i Nieścierowicach pod Derewnem, także na trakcie nalibockim, w starciach w Półdrożu, Zabrze, Młynkach, Pietryłowiczach, Uchłach, Zasulu, Wasiszkach, Nowikach czy też pod Rakowem.

W Iwieńcu Niemcy otoczyli teren zajmowany przez ich jednostki zwojami drutów kolczastych i licznymi bunkrami od strony eksterytorialnego terenu „legionistów”, jak i od lasu. Natomiast porucznik Góra nakazał zachowywać szczególną czujność, taką samą, jak i wobec Sowietów. Jedni i drudzy mogli przecież zaatakować w każdej chwili. Zakazał też swoim żołnierzom nawiązywania jakichkolwiek kontaktów z Niemcami, z pracownikami urzędów w okolicznych miejscowościach, z policją białoruską, a nawet z mieszkańcami Iwieńca i Rakowa – bez specjalnego zezwolenia. Nie mogli oni samowolnie opuszczać miejsc zakwaterowania.

Na skutek stacjonowania obok Iwieńca polskiego zgrupowania w najbliższych okolicach zelżał nieco terror Niemców i Białorusinów spod znaku BNS – Białoruskiej Narodnej Samaachowy. Jedynie znany od początku okupacji niemieckiej białoruski polakożerca, sędzia Karaczun ze Stołpców, któremu udało się uciec z Iwieńca podczas rozbijania niemieckiego garnizonu – z nadgorliwością prześladował Polaków, często osobiście wykonując ferrowane przez siebie wyroki śmierci. Porucznik Góra wydał rozkaz zlikwidowania go i powierzył to zadanie swej żandarmerii. Był to już kolejny na niego wyrok śmierci sądu Polski Podziemnej. Wykonania rozkazu podjęli się Adam Andruszkiewicz i Edward Rejowski. Udali się oni do Stołpców przebrani za białoruskich policjantów, w czarnych mundurach, eskortowani do majątku w Helenowie przez

pluton kawalerii. Wieczorem weszli do budynku, w którym mieszkał sędzia. Karaczun niczego nie podejrzewając, sam otworzył im drzwi.

Edward Rejowski dobrze znający język białoruski oznajmił, że proszą go w pilnej sprawie do szefa niemieckiej żandarmerii w komendzie miasta. Sędzia poszedł z nimi, a zorientował się w sytuacji dopiero wówczas, kiedy rzekomi policjanci zamiast do komendy żandarmerii skręcili na drogę wylotowa ze Stołpców. Rzucił się nagle na Andruszkiewiczza, wywiązała się szamotanina. Rejowski w obawie, że może zranić strzałem swego kolegę – wymierzył sędziemu potężny cios w głowę kolbą karabinu, zwalając go z nóg.

Dwa strzały rozstrzygnęły sprawę i żaden z egzekutorów nie zdążył nawet wypowiedzieć „W imieniu Rzeczypospolitej...”.

Sędzia Karaczun nie był jedynym „celem”... Polscy „Legioniści” wykonali też wyrok na szpiegu niemieckim – sanitariuszce Halinie, która przybyła do ich oddziału z grupą AK-owców z Baranowicz. Ustalono, że spotyka się ona z Niemcami, co było zabronione. Jedna z koleżanek odnalazła w jej torebce list – bynajmniej nie miłosny – pisany po niemiecku do komendanta żandarmerii w Iwieńcu. Był to raport agenta. Sąd połowy mógł wydać tytko jeden wyrok...

UCIECZKI Z SOWIECKIEJ NIEWOLI

Rozbrojonych żołnierzy i oficerów ze zgrupowania nalibockiego, wezwanych na rzekomą naradę w sztabie sowieckim — zebrano najpierw na terenie rozgrabionego obozu na uroczysku w DREWIEZNI, po czym pod silnym konwojem odprowadzano grupkami w głąb puszczy, do miejsca postoju dowództwa brygady im. Stalina. Tam wyizolowano pięciu oficerów – majora Wacława Pełkę, podporucznika Lewalda – Kasprowicza, kapitana Klina – Juliana Bobrownickiego i dwóch „cichociemnych” porucznika Groma – Lecha Rydzewskiego i porucznika Ikwę – Ezechiela Łosia – których wepchnięto do bunkra. Partyzantów szeregowych po 3–4 osoby przydzielano do poszczególnych jednostek sowieckich rozrzucanych po całej Puszczy Nalibockiej.

W czasie konwoju z kolumny jeńców wyrwał się inżynier Świr – Aleksander Warakomski, komendant Obwodu Stołpce AK, który przypadkiem nocował w obozie wraz z Marią Czańską z Borka. Za ucieki-

nierami ruszył pościg, dziewczynę zastrzelono, ale Świr zbiegł. Po kilku dniach ledwo żywy dotarł do Lidy. Jako pierwszy w Komendzie Okręgu „Nów” złożył meldunek o rozbrojeniu znacznej części zgrupowania nalibockiego. Ponieważ został zdekonspirowany i nie mógł powrócić do Stołpców, mianowano go komendantem Obwodu Lida AK. Niedługo cieszył się wolnością. Z początkiem lutego 1944 r. aresztowany został przez białoruskie SD – odpowiednik niemieckiego gestapo z początkiem marca zamordowany w lidzkim więzieniu.

W dniu akcji rozbijania i likwidowania zgrupowania nalibockiego wielu polskich partyzantów, jak już wiemy, znajdowało się poza obozem, na patrolach bądź przepustkach. Część z nich również dała się otoczyć i rozbroić.

Ale już niebawem do ocalałego z pogromu oddziału kawalerii, którego dowództwo przejął porucznik Góra, zaczęły napływać drobne grupy i pojedynczy partyzanci, którym udało się ocalić lub zbiec z niewoli. W ciągu paru miesięcy do odradzającego się zgrupowania dołączyło ok. 150 ujętych przez Sowieców i następnie zbiegłych ludzi. Niestety, wielu pojmanych zniknęło w ostępach puszczy i ślad po nich zaginął. Naliczono ich ok. 30. Zaginęli m. in. porucznik inż. Waldan – Walenty Parchimowicz, podporucznik inż. Michał Meisner, dr. weterynarii Kryński, wachmistrz Tadeusz Howorko – przedwojenny wójt gminy Kamień, podchorąży Mita – Jan Migacz, nauczyciel z Pralin oraz przybyli niedawno z Warszawy podporucznik Zator – Maciej Rzewuski i młody podchorąży Junosza – Józef Borkowski. Wiadomo też, że ok. 15 grudnia 1943 r. Sowieci wyciągnęli z domu sierżanta Jankowskiego, dowódcę konspiracyjnego plutonu w Wołmie, który również zaginął bez wieści. Z koleją wiosną 1944 r., kiedy stopniały śniegi, znaleziono na skraju puszczy ciała dwóch braci Kłaczkiwiczów i dwóch Skrodzkich.

Jako pierwsi zbiegli od Sowieców, dołączając do oddziału – kapral podchorąży Kazik – Bronisław Piwowarczyk, w cywilu absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, kapral Zaremba – Aleksander Bibik, podoficer w kwaterymistrzostwie, w cywilu zaś sołtys w rodzinnej wiosce. Podczas przesłuchania przez NKWD nie ujawnił on swego wykształcenia, nie został więc oddany pod szczególny nadzór (uwięzionych przydzielono do różnych, ziemianek zamieszkałych przez dawnych rosyjskich i białoruskich kolegów, którzy teraz baczenie ich obserwowali).

Już następnego dnia po rozbrojeniu w obozie głośno było o tym, że kawaleria nalibocka nie tylko się nie poddała, ale też bierze odwet za zradziecką napaść. W trzecim dniu Rosjanie przywieźli z puszczy ciało zasłużonego oficera, któremu wyprawiono uroczysty pogrzeb. Dało to okazję do wielu wyzwisk pod adresem Polaków i nawoływania do wystrzelania „tych sukinsynów”.

Kazik i Zareba w przerwie między przesłuchaniami, udając, że idą do oddalonej nieco latryny nie opodal strumienia wskoczyli w zarośla, a następnie po grubym pniu zepchniętym do wody przedostali się na drugi brzeg, stamtąd zaś na ledwo ścięte mrozem błota. W obozie dostrzeżono ich ucieczkę, rozległy się nawoływania i strzały, ruszył pościg. Zaremba doskonale znał jednak te okolice i obaj szczęśliwie pokonali bagno, docierając do chutoru na skraju puszczy. Tam okazało się, że sowiecka pogoń była przed nimi, wieś dokładnie przeszukano. Sowieci mówili o zbiegach zapewniając, że na pewno wpadną w ich ręce. Zaś zbiegowie dowiedzieli się we wsi, że sowieckie dowództwo wprowadziło w teren znaczne siły i wszędzie dokonywane jest rozbijanie „legionistów”, których następnie sowieci zabierają do puszczy i wcielają w swoje szeregi. Pomyślna była jednak wieść, że komendant Góra z oddziałem ułanów miał znajdować się w okolicach Iwieńca. Ta wiadomość – o ocaleniu części zgrupowania nalibockiego – rozeszła się błyskawicznie po puszczy i jej okolicy. Sowieci nie byli w stanie upilnować rozbrojonych Polaków. Coraz to któryś znikał w kniei, by po paru dniach meldować u Góry powrót do służby. Nikt jednak nie wiedział, gdzie są i czy żyją aresztowani oficerowie z majorem Pełką.

Jako trzeci zbiegł z sowieckiej niewoli Antoni Skurat. Podczas urządzanych przez Rosjan „bambioszek” (tak nazywano rekwizycje), gdy partyzanci wchodzili do obory po bydło, szybko zamknął on za nimi drzwi na skobel i pod kulami innych sowieckich „partyzanów” dopadł do lasu, skąd trafił do oddziału.

W SZTABIE U DUBOWA

O pobycie w niewoli sowieckiej i o ucieczce tak wspomina jeden z ostatnich „legionistów”, któremu udało się dołączyć do ocalałych z pogromu – wachmistrz Kula – Kazimierz Puchacewicz:

– Po rozbrojeniu partyzanci sowieccy otoczyli nas ze wszystkich stron prowadząc w głąb puszczy po śniegu sięgającym pasa. O północy byliśmy na miejscu. Wskazali nam, gdzie są nasze miejsca w szałasach i kazali iść spać. Szalasy zbudowane były z kilku kołków wbitych w ziemię, na których umocowano żerdzie, ich boki i górę obrzucono gałęziami. Pośrodku biegł wykopany rowek jako chodnik, a po bokach usypano warstwę z liści. Na nich się spało. Po morderczym marszu zasnęliśmy od razu. Kiedy nas dość wcześnie obudzono, trzęśliśmy się z zimna, a co gorsza – oblaży nas wszy. Na śniadanie otrzymaliśmy po kawałku chleba, a do menaszek wiano trochę gorącej wody. Następnie ustawiono nas w szeregu i po kilku przydzielano do różnych „ichnich” oddziałów. Zabierano nas potem na wypadki nocne i dzienne, jak mówiono, przeciw Niemcom. Po powrocie zawsze kogoś z naszych brakowało. Wyjaśniano, że poległ w boju z Germańcem. Trudno było w to uwierzyć... Pewnego razu zabrano na wypad jedną z naszych łączniczek. Oddział przebył kilka kilometrów. Zmęczona dziewczyna została nieco w tyle i wówczas usłyszała strzały. Podbiegła do przodu, ujrzała na własne oczy jak jeden z sowieckich partyzantów strzelił w plecy idącego przed nim Polaka. Przeżrana pobiegła w puszcę i tam zabłądziła. Zmęczona siadła za drzewem i zasnęła. Przypadkowo wracająca z wyprawy tą drogą inna grupa sowiecka zaprowadziła ją znów do obozu. Oficerów z naszego oddziału, jak nam tłumaczono, wywieziono samolotem do Moskwy.

Przy rozbrajaniu nas w Puszczy Nalibockiej, mnie i Kazika Draczyńskiego sowieci zastali przy nasłuchu audycji polskiej nadawanej z podziemnej radiostacji „Świt” z Warszawy, toteż gdy byliśmy już w obozie rosyjskim – naczelnik Dubów przydzielił nas obu wraz z odbiornikiem sobie samemu do dyspozycji. Codziennie rano i po południu kazał nastawiać odbiór na wszystkie polskie audycje, szczególnie te ze „Świt”, i tłumaczyć je na język rosyjski. Ojciec Kazika, posiadał młyn i urządzenie do ładowania akumulatorów, więc Kazik często jeździł do domu. Ja zawsze musiałem być przy Dubowie. Mieszkał on w lesie na górcie. Jego kwaterę wybudowano z belek, sufit, boczne ściany i podłoga wyłożone były dywanami. Kiedyś poprosiłem go o zezwolenie na wybudowanie kwatery dla siebie i Draczyńskiego tłumacząc, że ta zajmowana z jego podwładnymi jest ciasna i zawszona. Dubow łaskawie wyraził na to zgodę, wskazując miejsce blisko jego „pałacu”. Przy pomocy kole-

gów i Rosjan w ciągu paru dni 2-osobowa ziemianka była gotowa. Ulepiliśmy nawet z kamieni i gliny piecyk do jej ogrzewania. Po zamieszkaniu przydzielono nam strażnika, który podsłuchiwał nasze rozmowy. Pewnego razu, gdy stał za drzwiami, a ja podszedłem i gwałtownie je otworzyłem — strażnik wpadł do środka i przestraszony nieco wytłumaczył nam, że robi to na rozkaz, ale że przełożonym melduje, iż o niczym innym nie rozmawiamy, tylko o domu, o rodzinach, które o nas nic nie wiedzą.

Draczyński parę dni przed Bożym Narodzeniem wyjechał do domu i długo nie wracał. Ja zaś postarałem się o szybkie wyczerpanie się akumulatora, by Dubow nie wiedział co nadają polskie radiostacje. W pierwszym dniu po Bożym Narodzeniu kapitan Minin obiecał zabrać mnie ze sobą w teren, lecz jakoś o tym zapomniał. Znałem go wcześniej, gdyż podczas wycofywania się na wschód, jeszcze w 1941 r., pozostał on na tyłach wroga. Moja matka dzieliła się z nim ostatnim kawałkiem chleba. Gdy naczelnik Dubow kazał mu zabrać akumulator i zawieźć do ładownia, Minin przypomniał sobie o mnie i poprosił naczelnika, aby wraz z nim pojechał telegrafista, czyli ja. Początkowo Dubow odmawiał, ale w końcu zezwolił. Minin wydał mi karabin, trochę amunicji, saniami ruszyliśmy w teren. O zmierzchu przybyliśmy do Chotowa, dużej i zamężnej wsi. Był tam folwark, kościół i młyn wodny na rzece Usa. Jego właścicielem był ojciec mojego kolegi z oddziału Antka Skurata. We młynie zastaliśmy wielu partyzantów sowieckich. Jedni przyjeżdżali, drudzy odjeżdżali, tak bez przerwy. Jedli, pili nie pytając skąd gospodarz ma brać prowiant. Ale dać musiał... Minin w Chotowie przydzielił mi jednego partyzanta w charakterze eskorty, dał konia z saniami i kazał jechać do ojca Kazika do młyna w Pilnicy, by tam naładować akumulator. Z Pilnicy niedaleko już było do mojego rodzinnego domu w Nowikach. Partyzant eskortujący mnie bał się jechać w nocy, a do mojego domu tym bardziej.

Będąc w pomieszczeniu, w którym przebywało wielu partyzantów — słyszałem, że na swego oficera wołali „towaryszcz politruk Zdanowicz”. Ponieważ na kresach wschodnich wiele było rodzin o nazwisku Zdanowicz, podszedłem do niego i powiedziałem, że mam prośbę. Zgodził się rozmawiać. Mówiłem mu o wszystkim — że nas rozbrojono, że chciałbym zajrzeć do domu, by pokazać się rodzinie i zmienić bieliznę. Politruk zawołał starszego bojca, który mnie konwojował, rozkazując mu,

by jechał ze mną najpierw do Nowik, a dopiero potem do młyna w Pilnicy. O północy byłem więc w domu. Uradowano się wielce, szwagier wsiadł zaraz na konia, przywiózł bimber. Bojec początkowo bał się pić, ale gdy tylko spróbował, to już sobie sam nalewał i rychło zasnął przy stole ściskając karabin między kolanami. Ja też położyłem się spać. Kiedy się obudziłem zbliżała się godz. 10. Obudziłem bojca. Początkowo nie wiedział, gdzie się znajduje, a potem miał pretensje, że upiłem go celowo, by Polacy go zabili. Powiedziałem, że jeśli będzie posłuszny, to do młyna w Pilnicy dojedzie cały i zdrowy, a dalej musi sobie poradzić sam.

Wczesnym popołudniem dotarliśmy do Pilnicy. Zastaliśmy tam partyzantów z oddziału kapitana Minina. Dowódca oddziału dowiedziawszy się od gospodarzy, że jestem, przyszedł i zabrał mnie do pokoju, w którym beztrosko bawili się pijani bojcy. Nalał do szklanki, kazał wypić. Nie byłem w stanie wydoić od razu tyle. Gdy kapitan odwrócił się, zamieniłem szklankę pełną na pustą, udając, że wypilem. Akurat muzykant odstawił harmonię i wyszedł na podwórko zacerpnąć tchu. Wziąłem instrument i zagrałem, a po chwili Minin powiedział:

– Od dziś będziesz ze mną jeździł na każdą wyprawę w terenie.

Nazajutrz ok. godz. 16, gdy oddział odjeżdżał do puszczy, Minin chciał zabrać ze sobą mnie i Kazika Draczyńskiego. Wy tłumaczyłem, że naczelnik Dubów chce słuchać radia z Warszawy, a akumulatory będą gotowe dopiero za kilka godzin. Potwierdził to brał Kazika, więc Minin uwierzył. Zostawił nam konia z sańmi i powiedział, że jutro oczekuje nas na kwaterze Dubowa.

Draczyńscy naładowali dwa wozy mąką i zbożem, wysyłając je z pomocą zaufanych sąsiadów do Iwieńca. Ich rodzina także tam wyjechała. Pozostała tylko młodsza córka Draczyńskich. Zakochał się w niej jeden z sowieckich bojców i ona także czuła do niego sympatię. Przez sąsiadów prosił ją o spotkanie. Mówił, że musi ją zobaczyć, by przestrzec przed niebezpieczeństwem i umówić się, gdzie mają się spotkać po wojnie. Przysięgał że włos jej z głowy nie spadnie i że bardzo ją kocha. Dziewczyna uwierzyła sowieckiemu żołnierzowi i poszła na umówione miejsce. Spotkali się sam na sam, a kiedy poprowadził ją nieco dalej – okazało się, że jest z kilkunastoma kolegami. Zgwałconą uduszoną, ciało schowano pod gałęzie jodły.

Gdy wszyscy opuścili dom, młyny i całe obejście – wraz z Kazikiem Draczyńskim poszliśmy lasami w kierunku Stołpców, unikając spo-

tkania z Niemcami i partyzantką sowiecką. W lesie przeczekaliśmy do zmierzchu, wieczorem szliśmy dalej. Śnieg był do pasa. Ja miałem ze sobą rosyjski karabin, umówiliśmy się więc, że jeśli spotkamy Sowietów, to im powiemy, że idziemy na „bambioszkę”, bo mamy podarte buty. Jeśli zaś spotkamy Niemców, to oczywiście uciekamy przed Rosjanami.

W sylwestra 1943 r. dotarliśmy do konspiracyjnego punktu informacyjno – werbunkowego w mieszkaniu państwa Sienkiewiczów w Stołpcach przy ul. Suchej. Stamtąd – już wprost do naszego oddziału.

Po napaści na obóz partyzancki w Drywieznie za przynależność do „legionów polskich” Rosjanie grozili śmiercią, podobnie jak za współdziałanie z nimi. Surowe sankcje stosowano wobec rodzin. Dlatego też nie wszyscy znajdujący się w niewoli zdecydowali się na ucieczkę, by represje sowieckie nie spotkały najbliższych.

Zdarzyło się, że kiedy patrol ułanów chorążego Nocy przebywał przejazdem w Kulszycach – do chorążego zgłosiła się dziewczyna, siostra plutonowego Żybula, z powodu wysokiego wzrostu nazywanego „De Gaullem”. Prosiła, by pomógł uwolnić jej brata. Poinformowała, że wie, iż za kilka dni ma on być na zabawie w pewnej gajówce. Wedle mapy okazało się, że gajówka ta znajduje się w odległości 24 km, w środku zgrupowania sowieckiej partyzantki.

– Tego nie uda się przeprowadzić – oznajmił chorąży.

Dziewczyna była wyraźnie zawiedziona.

– Czy może być dla pana coś nie możliwego? – spytała.

Po kilku dniach chorąży na czele plutonu wachmistrza Zawiszy ruszył do puszczy. W nocy pluton otoczył gajówkę. Przez ledwo przysłonięte okna widać było tańczących, grała harmoszka i śpiewano „Rozkwitały pąki białych róż”... Jedna z sekcji na czele z chorążym wtargnęła do środka i błyskawicznie rozbrojono sowieckich partyzantów. „De Gaulle” dostał od chorążego w twarz.

– Zaraz się z tobą policzymy! – zagrmiał na całą gajówkę.

– Wyprowadzić go! – zwrócił się chorąży do ułanów, którzy wykręcili „De Gaulle’owi” ręce i wypchnęli go z izby.

Upozorowanie porwania wypadło znakomicie. Nikt z rodzimych Żybula nie ucierpiał, tylko jakiś czas spoliczkowany boczył się nieco na chorążego za ów policzek...

PRZEZ FRONT NA ŁUBIANKĘ

W „Relacjach oficera AK o walkach w Puszczy Nolibockiej” sporządzonych po wojnie (maszynopis – w zbiorach prywatnych autora) porucznik Lewald – Kasper Miłaszewski wspomina, że po zatrzymaniu i osadzeniu go w dowództwie sowieckiej partyzantki otrzymał polecenie zlikwidowania resztek oddziału, którym dowodził jeszcze wówczas choraży Noc. Lewald zdecydowanie odmówił wykonania tego polecenia.

Pojmani polscy oficerowie osadzeni zostali, każdy oddzielnie, w bunkrach obstawionych strażami. Codziennie pojedynczo wyprowadzano ich na przesłuchanie. Po pewnym czasie, wkrótce po Nowym Roku (więźniowie utracili już wtedy rachubę czasu) na leśnym lotnisku sowieckim wylądował nocą samolot, do którego poprowadzono pięciu polskich oficerów. Jeńców wywieziono przez linię frontu do Moskwy i tam osadzono w słynnym więzieniu na Łubiance. Niespodziewany ten lot tłumaczono zamiarem skontaktowania ich z Kierownictwem Związku Patriotów Polskich, który miał być załączkiem przyszłego rządu Polski Ludowej.

W Moskwie uwięzionych doprowadzano, znów pojedynczo, do Sztabu Wszechzwiązkowego Ruchu Partyzanckiego. Miłaszewskiemu i pozostałym oficerom proponowano ponowne zorganizowanie polskiego oddziału partyzanckiego na terenie obwodu baranowickiego. Miał on być ściśle podporządkowany dowództwu sowieckiemu i dowodzony przez oficerów z tego dowództwa. Propozycję taką przedstawili Lewaldowi generał Wiktor Abakumow (Abakum), generał Pantalejew Ponomarenko i pułkownik Zubow. Miłaszewski zażądał rozmowy z przedstawicielem ZPP, do czego jednak nie dopuszczono. Wobec odmowy wywieziono go na Sybir.

NARZUCONA WOJNA

Doprowadzenie przez dowództwo miejscowej partyzantki sowieckiej do starć z oddziałem polskim, z którym poprzednio wspólnie walczone przeciw Niemcom – właśnie im najbardziej było na rękę. Widać w tym celu dowódca połączonych sowieckich oddziałów partyzanckich w rejonie iwienieckim pułkownik Dubow – Grigorij Sidoruk całą swą

energię skierował na zlikwidowanie „legionistów polskich” i represjonowanie ich rodzin.

We wsi Ciecchanowa Słoboda zamordowano nauczyciela, ojca „legionisty” Władysława Stadnickiego – oraz jego siostrę. On sam zginął później przy ataku na Dworzec Gdański podczas Powstania Warszawskiego. W folwarku Wyżeryno zamordowano rodziców strzelca Filipowicza, a ich dom podpalono. W miasteczku Derewno Sowietci wymordowali całą rodzinę plutonowego Władysława Skrodzkiego, rozstrzelanego podczas rozbrajania polskiego oddziału. We wsi Żydowicze zginął Longin Borysewicz, brat kaprała Osy – Stanisława z trzeciego szwadronu. We wsi Szczepki zabito rodziców i siostrę Jana Szczepki – ułana ze szwadronu cekaemów. Ich dom również spalono...

To tylko niektóre przykłady terroru rozpętanego przez sowieckie oddziały działające na tym terenie – wymierzonego przeciwko rodzinom i bliskim Polaków, którzy nie dali się rozbroić. Terror ten siłą rzeczy odciągnął uwagę sowietów od działań przeciw Niemcom. W okresie zawieszenia broni oddziały partyzanckie Dubowa nie przeprowadziły przeciw nim żadnej znaczącej akcji. A zarazem nie został osiągnięty główny cel działania jego oddziału w tym czasie – czyli całkowita likwidacja oddziału polskiego. Zgrupowanie Nalibockie nie tylko nie przestało istnieć, ale na skutek ucieczek rozbrojonych polskich żołnierzy z sowieckiej niewoli oraz dzięki stałemu dopływowi nowych ochotników wciąż się rozrastało. W narzuconej przez Dubowa, a nie chcianej przez Polaków walce znacznie większe straty w ludziach i sprzęcie poniosły oddziały sowieckie. Tylko w okresie od 1 grudnia 1943 r. do 1 stycznia 1944 r. w walce tej zginęło ok. 150 partyzantów sowieckich, zaś ok. 120 zostało rozbrojonych – przy własnych stratach kilkunastu zabitych (nie licząc podstępnie rozbrojonych i zabitych w dniu 1 grudnia 1943 r.).

Ludność miejscowa zastraszona przez sowieckich partyzantów Dubowa zwracała się gromadnie do komendanta Góry z prośbą o pomoc i ratunek, wskazując nawet imiennie sowieckich agentów. Dochodziło do samosądów.

Do zadań, jakie w nowej sytuacji otrzymało zgrupowanie od Komendy Okręgu „Nów” należało:

- działanie obronne zapewniające przetrwanie zgrupowania
- utrzymanie bazy stwarzającej możliwość powrotu do oddziału żołnierzy pojmanych podczas rozbrajania

- odbicie aresztowanych oficerów zgrupowania, głównie jego dowódcy

- odtworzenie stanu zgrupowania sprzed 1 grudnia 1943 r.
- ochrona ludności polskiej zamieszkałej na obrzeżach puszczy przed napadami rabunkowymi i działaniami odwetowymi
- krwawe zerwanie zawieszenia broni z Niemcami.

W zasadzie wszystkie te zadania zostały zrealizowane. Niemożliwe – wiemy już z jakich powodów – okazało się odbicie oficerów i dowódcy...

W początkowym okresie po akcji partyzantów sowieckich przeciw oddziałowi polskiemu sytuacja w nim nie była najlepsza. Stały napływ powracających z niewoli, podobnie jak i nowych ochotników powodował trudności w dowodzeniu ze względu na niedostatek kadry oficerskiej. O ile w połowie stycznia 1944 r. w oddziale było zaledwie 106 żołnierzy, to już w kwietniu rozrósł się on do 446, a w czerwcu do ponad 900 żołnierzy. Pododdziały Zgrupowania Nalibockiego AK kwaterowały w tym czasie w miejscowościach: Starzynki, Giliki, Zamościany, Janowszczyzna, Kulczyce, Kisłuchy i Kamień.

W kwietniu 1944 r. Komenda Okręgu „Nów” przysłała oficerów na wakujące stanowiska. U porucznika Góry zameldowali się: porucznik Helski – Jerzy Piestrzyński i podporucznik Franciszek Baumgart, a w drugiej partii” podporucznik Strzała – Samotya – Lenczewski, podporucznik Nowina – Mikołaj Stecki, chorąży Wyżeł – Stefan Andrzejewski wraz z synem Jamnikiem – Stanisławem Andrzejewskim i sierżant Prymus (NN). Do oddziału dołączył też lekarz plutonowy Kleszczyk – Antoni Banis, organizując szpital polowy w Gilikach.

Ostatni komendant Obwodu „Słup”, „cichociemny” porucznik Kula – Franciszek Rybka, który to stanowisko objął po Świrze, opuścił Stołpcę i został zastępcą dowódcy zgrupowania. Zgłosili się też do oddziału podchorążowie: ogniomistrz Sum – Narcyz Kulikowski i wachmistrz Bazar – Stanisław Bazarewski z majątku Zasule.

W końcu lutego 1944 r. porucznik Góra przeprowadził reorganizację oddziału. Zwiad kawalerii przemianowany został na dywizjon, a piechota uformowana w batalion. Natomiast po dojściu wspomnianych powyżej oficerów struktura organizacyjna oddziału przedstawiała się następująco:

- dowódca zgrupowania – porucznik Góra – Adolf Pilch,
- zastępca dowódcy – porucznik Kula – Franciszek Rybka,

kapelan – ksiądz gwardian Hilary Pracz – Praczyński,
kwatremistrz – podporucznik Edwin Czemko.
lekarz — plutonowy lek. med. Kleszczyk – Antoni Banis,
dowódca żandarmerii – kapral podchorąży Kazik – Bronisław Piwowarczyk.

Dowódcą batalionu piechoty został podporucznik Dźwig – Witold Pełczyński, zaś poszczególnymi kompaniami dowodzili porucznik Dan Franciszek Baumgart, podporucznik Strzała – Somotyja – Lenczewski i podporucznik Helski – Jerzy Piestrzyński. Natomiast dowódcą dywizjonu kawalerii został chorąży Noc – Zdzisław Nurkiewicz, zaś dowódcami szwadronów: wachmistrz Dąb – Jan Jakubowski, plutonowy Szary – Józef Niedźwiecki i wachmistrz podchorąży Sum – Narcyz Kulikowski. Szwadron ckm powierzono porucznikowi Jarowi – Jarosławowi Gąsiewskiemu.

W kwietniu 1944 r. Komenda Okręgu „Nów” za pośrednictwem Inspektoratu Rejonowego w Baranowiczach nadała zgrupowaniu urzędową nazwę i numerację – Batalion Piechoty 78 Pułku Piechoty Strzelców Słuckich (Inspektorat Rejonowy stanowił pośredni szczebel organizacyjny pomiędzy okręgiem a obwodem. Za jego pośrednictwem obwody utrzymywały kontakt z Komendą Okręgu „Nów”. Inspektorat w Baranowiczach obejmował obwody w Baranowiczach, Stołpcach, Słoniemie i Nieświeżu. Inspektoratem tym kierował kapitan Józef – Andrzej Wierzbicki).

Natomiast kawaleria oddziału otrzymała nazwę Dywizjon Kawalerii 27 Pułku Ułanów im. Króla Stefana Batorego.

Już w pierwszych dniach po rozbrojeniu części zgrupowania nalibockiego sowieccy dowódcy ślali do porucznika Góry i chorążego Nocy rozkazy złożenia broni i podporządkowania się nim. W niektórych takich rozkazach zapewniano, iż strona sowiecka pragnie szczerzej współpracy, gwarantując, że żaden Polak nie dozna krzywdy. W połowie maja 1944 r. do komendanta Góry przysłał list pułkownik Daniło – informując w nim, że to właśnie on sądził uwieczonych oficerów polskich i „choć wina ich były duże, w pełni zasługujące na karę śmierci”, to on nie wymierzył im tej kary. Zostali oni przetransportowani samolotem do Moskwy „by mogli wstąpić do polskiej armii pod dowództwem generała Berlinga”.

Zarówno żołnierze, jak i dowódca zgrupowania nie wierzyli oczywiście takim zapewnieniom swych byłych sprzymierzeńców na temat

ich chęci „szczerzej współpracy”. List pułkownika Daniły, podobnie jak i inne tego rodzaju listy porucznik Góra oddawał inspektorowi Andrzejowi Wierzbickiemu, który z kolei przekazał je do Lidy, do siedziby Komendy Okręgu „Nów”. Właśnie za pośrednictwem Wierzbickiego odwrotną pocztą nadszedł rozkaz, że „nie należy rozpoczynać z sowieckimi partyzantami żadnych rozmów, lecz utrzymywać dotychczasowy kierunek”.

Właśnie w tym czasie dotychczas będący podporucznikiem Adolf Pilch na wniosek komendanta Okręgu „Nów” pułkownika Prawdzica mianowany został przez Komendę Główną AK do rangi pełnego porucznika.

Polscy partyzanci nie wierząc w zapewnienia sowieckie wręcz palali chęcią odwetu za oczywistą zdradę i zamordowanie kolegów. W oddziale byli żołnierze, których rodziny w latach 1939 – 41 wywieziono do ZSRR. Do nich należeli m. in. podporucznik Jastrząb — Aleksander Wolski i chorążcy Noc – Zdzisław Nurkiewicz, których żony i dzieci osiedlono na Syberii. Inne rodziny polskich żołnierzy, prześladowane przez Sowietów, zmuszone były porzucać domy i gospodarstwa, przenosząc się do miejscowości, w których stacjonowały pododdziały Zgrupowania Nalibockiego, lub na inne tereny. Schwytanych partyzanci sowieccy zwyczajnie mordowali. Z tego powodu szwadrony kawalerii chorążego Nocy bardzo często przebywały w terenie udzielając pomocy i ochrony polskiej ludności.

Ludność ta po krwawym rozbiciu w 1943 r. samoobrony w Rubieżewiczach, Derewnie i Nolibokach, a ostatnio w Kulszycach, nie próbowała już stawiać oporu. Była bezkarnie grabiona, zaś osoby podejrzane o kontakt z „legionistami” dotkliwie prześladowano. Mieszkańcy okolicznych wsi często wskazywali konfidentów, którzy sprowadzali na nich te prześladowania. Bywało, że likwidowano takie osoby. Wskutek prześladowań sowieckich zginęli m. in. Czesław Mołczanowicz, Henryk Downar – Zapolski, Henryk Łyśniewski.

Wiosna 1944 roku, kiedy siły polskiego oddziału znacznie wzrosły i zostały sformowane w batalion piechoty i dywizjon kawalerii, aktywność sowieckich brygad, zmierzająca do całkowitej likwidacji polskiej partyzantki osłabła. Ostatni atak, na kwaterującą w Kamieniu koło Iwieńca piechotę sowieckie brygady w sile ponad tysiąca partyzantów przypuściły w dniu 14 maja 1944 roku.

OBRONA KAMIENIA

Dla ochrony ludności polskiej zamieszkałej na obrzeżach Puszczy Nalibockiej porucznik Góra postanowił obsadzić swymi żołnierzami – w liczbie ok. 90 – Kamień Stołpecki odległy o 6 km od Iwieńca. Wyznaczono do tego żołnierzy z 1 kompanii pod dowództwem plutonowego podchorążego Maka – Józefa Zujewskiego i pluton ze szwadronu ckm pod dowództwem plutonowego Szczyta – Józefa Harbuza. Podchorąży Mak prowadził aktywne działania ochronne, organizował częste wypadki na partyzantów sowieckich rabujących mienie mieszkańców okolicznych wsi lub urządzał na nich zasadzki.

Nie mogąc skutecznie dokonywać rekwizycji na ludności polskiej – pułkownik Dubow postanowił zlikwidować ten pododdział Zgrupowania Nalibockiego w Kamieniu. Sowiecki wywiad szczegółowo rozpoznał rozlokowanie żołnierzy podchorążego Maka i plutonowego Szczyta. Z różnych stron puszczy ściągnięto w ich stronę kilka silnie uzbrojonych brygad, zaś samo uderzenie zaplanowano na noc z 14 na 15 maja 1944 r.

Przed północą 14 maja Jam Zajączkowski z Inspektoratu w Baranowiczach sprawdzał akurat stanowiska partyzanckie, dokonując inspekcji wart i posterunków alarmowych. Odchodząc już od stanowiska ckm ubezpieczającego osadę Kamień od strony puszczy dostrzegł nagle w poświacie księżyca sylwetki przeskakujących Rosjan przez wysoki mur okalający miejscowy kościół. Odruchowo oddał strzał alarmowy z pistoletu. W tej samej chwili ze wszystkich stron osady rozległ się huraganowy ogień karabinów maszynowych i huk wybuchających granatów. Ponad 2 tysiące sowieckich partyzantów ruszyło z potwornym „urrra!” na wszystkie punkty obrony Polaków.

W ciągu kilku godzin Rosjanie zdobyli 3 bunkry obronne, szturmowali też czwarty, w którym rozpaczliwie stawiali im czoło m. in. Jan Zajączkowski, Czesław Dzudzewicz, bracia Kazimierz i Edward Łobaczowie i Bronisław Makoś. W pewnej chwili Dzudzewicz prowadzący nieustanny ogień z ckm został uderzony twardym przedmiotem. Był to granat wrzucony z zewnątrz. Podniósł go z ziemi i cisnął przed siebie usiłując odrzucić go jak najdalej. Granat wybuchł w powietrzu raniąc celowniczego. Ckm przejął Zajączkowski.

Najbardziej zagarzała walka trwała na placu kościelnym, gdzie doszło nawet do starcia wręcz na bagnety.

Cekaemista Podbipięta – Longin Kołosowski będąc ranny na początku walki w głowę trwał nieugięciem na posterunku osłaniającym czwarty bunkier – kierując ogień przeciw nacierającym brawurowo bolszewikom. Kiedy na pewien czas udało im się odrzucić – pod ogniem dotarł do ciężko rannego kolegi Antoniego Roślika i przeniósł go na plecach do punktu opatrunkowego przy ul. Krzywej, ratując mu życie.

Porucznik Góra, kiedy dotarła do niego wiadomość o ataku Sowieców na Kamień, natychmiast wyruszył na pomoc załodze. Sowieci zorientowawszy się, że nadciąga odsiecz, zrezygnowali z dalszych ataków wycofując się do puszczy. Straty w tej walce były po obu stronach duże. Po stronie polskiej poległo 21 partyzantów, wśród nich dowódca pododdziału podchorąży Mak, 23 zostało rannych, w tym 8 ciężko. Zginęło także 20 mieszkańców Kamienia. U Rosjan poległo lub doznało ran ok. 80 partyzantów. Podczas walk spłonął modrzewiowy kościół pod wezwaniem św. Piotra i Pawła. Ogień strawił wiele domów mieszkalnych i zagród. Jak ustalono już po walce – zaskoczenie ze strony Sowieców powiodło się m. in. dlatego, że zlekceważono napływające poprzedniego dnia wiadomości o zbliżaniu się w stronę Kamienia sowieckich oddziałów. Zawiodły też tzw. czujki składające się z cywilów.

MAJOR KOTWICZ PRZYRZEKA POMOC

W myśl pierwotnych założeń oddziały Okręgu Nowogródzkiego AK miały brać udział w przewidzianej przez Komendę Główną AK akcji „Burza” – na bezpośrednich tyłach cofających się wojsk niemieckich. W połowie kwietnia 1944 na naradzie u komendanta Okręgu Wileńskiego AK pułkownika Wilka – Aleksandra Krzyżanowskiego z udziałem przedstawiciela Komendy Głównej, „cichociemnego” majora dypl. Kotwicza – Macieja Kalenkiewicza, szefa sztabu Okręgu Wileńskiego oraz zastępcy delegata rządu i osobistego doradcy politycznego Wilka, podpułkownika Ludwika – Lubosława Krzeszowskiego opracowano założenia planu operacyjnego, który otrzymał kryptonim „Ostra Brama”. Plan ten, zatwierdzony przez KG AK 12 czerwca 1944 r. przewidywał użycie wszystkich albo większości oddziałów partyzanckich okręgów Wileńskiego i Nowogródzkiego AK. Jego założeniem było wykorzysta-

nie odwrotu wojsk niemieckich no froncie wschodnim i zajęcie Wilna przed nadejściem Armii Czerwonej.

Bezpośrednio po pogrzebie słynnego na tych terenach dowódcy oddziału partyzanckiego, „cichociemnego” porucznika Ponurego – Jana Piwnika, który dzień wcześniej wraz ze swym adiutantem porucznikiem Małym – Janem Filipowiczem poległ podczas szturm na niemiecki punkt obrony w Jewłaszach – 17 czerwca 1944 r. w Komendzie Okręgu „Nów” odbyła się odprawa z udziałem przedstawicieli oddziałów AK działających za Niemnem. Zgrupowanie Nalibockie reprezentował zastępca porucznika Góry, porucznik Kula – Franciszek Rybka. Na odprawie tej major Kotwicz zapoznał przybyłych z planem zdobycia Wilna przez połączone oddziały obu okręgów.

– Pod koniec odprawy – relacjonuje jej przebieg porucznik Kula – major Kotwicz zwrócił się do mnie z wymówką, że jesteśmy w stanie „zawieszenia broni” z naszym odwiecznym wrogiem, z Niemcami... Odpowiedziałem mu na to, że podstępne internowanie naszego dowództwa i większości oficerów oraz rozbrojenie znacznej części oddziału przez partyzantkę sowiecką 1 grudnia ubiegłego roku zmusiło nas do przyjęcia oferty niemieckiej dotyczącej zawieszenia broni, a to głównie z uwagi na konieczność ochrony miejscowej ludności polskiej przed terrorem sowieców. Wytknąłem majorowi, że kiedy zaistniała na naszym terenie ta skomplikowana sytuacja, to władze naczelne nie przystały nikogo kompetentnego z pomocą. Major wysłuchał mnie cierpliwie i odniosłem wrażenie, że rozumie nasze położenie. Na temat operacji wileńskiej powiedziałem mu, że własnym wysiłkiem nie damy rady dołączyć do głównych sił przedzierając się przez tereny silnie obsadzone przez partyzantkę sowiecką i punkty obrony niemieckiej. Kotwicz przyrzekł pomoc zapowiadając wyjście nam na spotkanie aż pod Wołożyn, dając nam przy tym dość czasu na przygotowanie taborów, zgromadzenie zapasów żywności i furazu dla koni. Termin spotkania pod Wołożynem wyznaczył na 10 lipca. Nie mając czynnej radiostacji zmuszeni byliśmy czekać na przyrzeczonych przez majora przewodników...

Już wcześniej, na początku maja 1944 major Kotwicz próbował spotkać się ze swoim kolegą „cichociemnym” porucznikiem Górą i inspektorem z Baranowicz kapitanem Wierzbickim dla omówienia możliwości wyprowadzenia Zgrupowania Nalibockiego spod Iwieńca. Intensywna akcja gestapo przeprowadzona w dniach 7–11 maja uniemożliwi-

ła to spotkanie. Kolejne spotkanie uzgodnione w dniach 22–24 maja w Mirze również nie doszło do skutku.

Wiadomość o tym, że major Kotwicz ze swymi ludźmi wyjdzie naprzecie zgrupowaniu Góry, by pomóc w wydostaniu się tego oddziału ze swoistej matni, lotem błyskawicy rozeszła się wśród „legionistów” wywołując zrozumiały entuzjazm.

Uwikłani przez okres półroczny, wbrew swej woli, w walce z partyzantką sowiecką naliboczanianie nie mieli możliwości, by walczyć z okupantem niemieckim. W tym samym czasie ich koledzy z innych oddziałów bili Niemców gdzie się tylko dało. Łącznie z wcześniejszymi walkami Zgrupowania Stołpecko – Nalibockiego w Iwieńcu i podczas blokady Puszczy Nolibockiej oddziały partyzanckie okręgów „Nów” i „Wiano” uczestniczyły w 120 zwycięskich na ogół starciach z Niemcami. Ich boje głośne były na całe kresy. Sławiły je komunikaty w biuletynie „Świt” redagowanym przez dr Ligęzę – Stanisława Wawrzyńczyka. Oto fragmenty tych komunikatów:

- Na początku grudnia 1943 r. oddział pod dowództwem porucznika Krysi – Jana Borysewicza między Wasiliszkami a Wawiórką odbił 26 aresztowanych żołnierzy z kompanii konspiracyjnej Wasiliszki, konwojowany do Lidy pod strażą żandarmów i Ukraińców
- 17 stycznia 1944 r. w rejonie Szczuczyna oddział porucznika Szczęsnego – Stanisława Karolkiewicza zlikwidował ekspedycję żandarmów niemieckich
- W nocy z 17 na 18 stycznia 1944 r. 16 polskich partyzantów pod dowództwem podporucznika Chmary – Zenona Bartoszewicza rozbiło więzienie w Lidzie, gdzie garnizon niemiecki liczył 10 tys. żołnierzy — uwalniając 77 więźniów i nie ponosząc strat
- 6 kwietnia 1944 oddział Krysi po stoczonej walce z niemieckim pociągiem pancernym zajął miejscowość Bieniakonie, odbijając aresztowanych żołnierzy AK
- 26 kwietnia oddział kapitana Pala – Stanisława Dedelisa rozbił posterunki żandarmerii w Subotnikach i Grzymosławiu
- Nazajutrz, 27 kwietnia, zgrupowanie „Wschód”, a głównie oddziały kapitana Pala i porucznika Szczęsnego zdobyły miasto Juraciszki rozbijając kompanię szturmową Wehrmachtu
- 29 kwietnia w rejonie Wersoki żołnierze porucznika Krysi rozproszyli w walce oddział żandarmerii
- 6 maja ten sam oddział zlikwidował posterunek niemiecki nad rzeką Dzitwa w miejscowości Myto zdobywając 1 ckm, 21 rkm i 91 karabinów
- 15 maja kompania podporucznika Lwa – Jana Wasiewicza zaatakowana przez silny oddział Niemców w rejonie

stacji kolejowej Różanka przeszła do przeciwuderzenia zmuszając nieprzyjaciela do odwrotu. W walce tej zdobyło 3 rkm i 20 karabinów • W nocy z 20 na 21 maja oddział porucznika Krysi opanował miasto Raduń zdobywając szturmem bunkry i koszary żandarmerii niemieckiej. Zdobycie 3 ckm, 7 rkm, dużą ilość amunicji, radiostację, i 32 wozy z różnym sprzętem • W akcji rozbrojeniowej straży granicznej stoczono ciężką walkę w miejscowości Opse, której nie udało się wcześniej zdobyć oddziałom partyzantki sowieckiej. Oddział porucznika Krysi po kilkugodzinnej walce zdobył wszystkie bunkry i umocnienia, biorąc do niewoli 50 Niemców • Kontynuując rozpoczętą przez Zgrupowanie Stołpeckie zwycięską walkę o Iwieniec pozostałe oddziały AK działając na terenie Okręgu „Nów” wiosną 1944 r. zlikwidowały niemieckie placówki straży granicznej w Jewłoszach, Koszetach, Rudni, Sumach, Jachnowiczach, Sobakińcach i Puchaczach.

Po powrocie porucznika Kuli – Franciszka Rybki z odprawy w Komendzie Okręgu „Nów” i wysłuchaniu jego relacji w sztabie Zgrupowania Nalibockiego zastanawiano się jak najlepiej wykonać powierzone zadanie. Nowy kierunek marszu – na Wilno – zmieniał dotychczasowe zadania wyznaczone na okoliczność planu „Burza”.

– Było to coś zupełnie odmiennego – relacjonuje w swych „Notatkach historycznych” porucznik Góra. – Dotąd obowiązywała bowiem instrukcja marszu na Zachód. Na naszej drodze pod Wołożynem znajdował się bardzo mocny Stützpunkt niemiecki, Piereszaje. Było tam około 30 niemieckich żandarmów oraz około 500 żołnierzy Armii RONA, w tym kilkuset Kozaków. Kula wspominał również, że Kotwicz właśnie wrócił z pogrzebu Ponurego. W tym czasie nie znaleźmy jeszcze wspinających akcji konspiracyjnych i partyzanckich Ponurego, ale obaj zectknęliśmy się z nim przed jego odlotem z Anglii. Śmierć kogoś chociażby najbliższego, nie wpływała już na samopoczucie bliskich, bo śmierć była cały czas naszym stałym towarzyszem i byliśmy z nią za pan brat. Kula zapytał Kotwicza w jakim charakterze robi tę odprawę. Odpowiedział, że został mianowany dowódcą wszystkich oddziałów partyzanckich Okręgu Nowogródzkiego. Nie wspominał natomiast ani słowem o zmianach komendanta okręgu czy też szefa sztabu, ani też o tym, że przestaliśmy być okręgiem, a jesteśmy podokręgiem podległym Okręgowi „Wiano”... Następnego dnia po powrocie Kuli zwołałem odprawę swoich dowódców. Ostrzegłem, że to, co usłyszą za chwilę nie może być

przekazane nikomu pod najsurowszą karą. Przedstawiłem plany naszych władz wojskowych wzięcia udziału w akcji na Wilno, gdy ofensywa sowiecka zbliży się do miasta.

POŻEGNANIE Z PUSZCZĄ

Do dowództwa Zgrupowania Nalibockiego nie dotarła wiadomość, że major Kotwicz nie mógł wykonać danego przyrzeczenia wyjścia temu zgrupowaniu naprzeciw. W rzeczywistości było tak, iż Kotwicz wyruszył na to spotkanie ze swymi „cichociemnymi” kolegami i ich podwładnymi w 6 dni po pogrzebie Ponurego. Wymarsz nastąpił z miejscowości Dokudowa nad Niemnem. Major stanął na czele specjalnego oddziału wydzielonego ze Zgrupowania Nadniemeńskiego, któremu nadał kryptonim „Bagatelka” od nazwy majątku pod Hołdowem, gdzie mieściła się jego kwatera. Oddział składał się z 2 kompanii piechoty pod dowództwem podporucznika Bartka (NN) i podchorążego Jerzego Dęba, z kompanii saperów porucznika Sybiraka – Józefa Lubikowskiego, z plutonu ciężkiej broni piechoty, z plutonu łączności podporucznika Wisłoka (NN), z oddziału rozpoznawczego rotmistrza Ostrogi – Jana Skrochowskiego i drużyny kolarzy wachmistrza Sosny (NN). 24 czerwca 1944 .r. przed zapadnięciem nocy – świętojańskiej – ten specjalny oddział majora Kotwiczą dostał się nad Niemnem na wysokości Iwia pod ogień karabinów maszynowych. Dowódca został ranny, choć nie dał tego po sobie poznać – dyskretnie zakładając na ranę opatrunek osobisty. Pomimo silnej gorączki zdołał urządzić zasadzkę na Niemców pod Subotnikami nad rzeczką Materna. Zsiadłszy z konia przy pokonywaniu brodu zamoczył opatrunek w błotnistej wodzie. Natychmiast wywiązała się gangrena, rękę trzeba było amputować. Wyprawa do Puszczy Nalibockiej na pomoc Zgrupowaniu Nalibockiemu nie okazała się niestety bagatelką... Ciężko ranny major nie mógł zatem dotrzymać danego Kuli i Górze słowa.

Tymczasem 23 czerwca 1944 r. ruszył na zachód znieruchomiał od kilku miesięcy nad rzeką Berezyną front rosyjsko – niemiecki. Obrona Niemców pękła, Sowieci w szybkim tempie posuwali się w kierunku ziem polskich. Już 24 czerwca w Starzynkach słychać było dalekie wybuchy. Z dnia na dzień stawały się bliższe. 27 czerwca rankiem pojawili się pierwsi uchodźcy z Mińska informując, że poprzedniego dnia czołgi

sowieckie osiągnęły już przedmieścia stolicy Białorusi. Zapowiedziani przez majora Kotwiczą przewodnicy dla Zgrupowania Nalibockiego nie nadeszli. Do komendanta Góry nie dotarły też obiecane mapy. Wystął on swą 1 kompanią z porucznikiem Danem do Rakowa z zadaniem przejścia tamtejszych zaprzysiężonych AK – owców, również i tych z policji białoruskiej, i natychmiastowego powrotu do oddziału.

29 czerwca front wydawał się być tuż, tuż. W tej sytuacji dotarcie w okolice Wilna, do którego odległość w linii prostej wynosiła ok. 160 km, stało się niemożliwe. Zdając sobie z tego sprawę komendant zmienił decyzję: należy zbliżyć się do Baranowicz, gdzie znajdował się najbliższy inspektor okręgu – i od niego uzyskać dalsze rozkazy.

Przez całą niemal noc z 28 na 29 czerwca 1944 roku na kwaterze porucznika Góry trwała narada dowódców pododdziałów.

– Sytuacja jest następująca – analizował ją porucznik Góra: – instrukcji od majora Kotwicza nie mamy i nie wiemy, co się z nim dzieje. Natomiast front jest tuż, tuż. W tym stanie rzeczy stoi pod znakiem zapytania pierwotna koncepcja samodzielnego marszu na Wilno odległe w linii prostej o 160 kilometrów. Z uwagi na toczone bitwy obie wrogie strony, na terenach przyfrontowych zgromadziły olbrzymie siły walczących wojsk. W bezpośrednio przylegającym do nas terenie znajdują się masy sowieckich partyzantów. Nie mamy odpowiednich map, ani przewodników. Nawet wcześniej dokonane przez nas rozpoznanie przyległego terenu nic nam teraz nie daje, sytuacja, bowiem zmienia się z godziny na godzinę, front został przełamany, wojska są w stałym ruchu.

Skoro marsz na Wilno należy wykluczyć i zapewne koncepcja ta w nowych warunkach została by zmieniona, przynajmniej wobec oddziałów znajdujących się w takiej odległości od Wilna, co nasze zgrupowanie, powinniśmy się skierować do najbliższego punktu dowodzenia, czyli do Inspektoratu w Baranowiczach i tam oczekiwać dalszych decyzji...

Wszyscy obecni na odprawie, jednomyślnie zaaprobowali ten kierunek marszruty. Jednocześnie porucznik Góra wysłał pluton ze szwadronu CKM do Rakowa z rozkazem dla podporucznika Dana, który przebywał tam od 27 czerwca, by natychmiast, skierował się w rejon Rubieżewicze – Stołpce, dołączając do kolumny pod Rubieżewiczami. W międzyczasie, miał on przejąć z Rakowa 50 zakonspirowanych w policji białoruskiej żołnierzy AK i ponad 100 członków organizacji młodzieżowej „Młodych Orłąt”.

Pluton ze szwadronu CKM oczekiwał na rozkaz wymarszu do Rakowa przez pół nocy. O wydarzeniach, jakie rozegrały się w Rakowie, które miejscowa ludność nazwała „Powstaniem Rakowskim” opowiada, wówczas ułan, obecnie podporucznik Franciszek Kosowicz ps. Maciejka:

– W nocy z środy na czwartek, 28 na 29 lipca 1944 roku, w Starzynkach, na kwaterze dowództwa Zgrupowania Nalibockiego, w pośpiechu została zwołana odprawa oficerów i dowódców pododdziałów, która trwała przez całą noc. Tam zapadły decyzje o wymarszu, ułożono plan konkretnych działań, na najbliższy okres. Tam też podjęto decyzję dotyczącą Rakowa, gdzie już wcześniej, 27 czerwca, skierowano 1 kompanię pod dowództwem podporucznika Dana – Franciszka Baumgarta. Nasz pluton, ze szwadronu CKM dowodzonego przez podporucznika Jara-Jarosława Gąsiewskiego postawiono na nogi w środku nocy, w kompletnych ciemnościach (w mojej sekcji nikt nie miał zegarka, więc nie wiedziałem, dokładnie, która to godzina). Był już czwartek, 29 czerwca, święto Piotra i Pawła. Długo, stojąc przy koniach oczekiwaliśmy rozkazu wymarszu, nie wiedząc, dokąd. i po co? Wreszcie otrzymaliśmy rozkaz. Jak się okazało, mieliśmy się udać do Rakowa, odległego od Starzynek o 22 kilometry. Gdy dosiadaliśmy koni, ruszając w wyznaczoną trasę w szyku bojowym, koń, za koniem, powoli rozwidniało się, słońce zaczynało wschodzić. Jar zalecił, aby unikać starć z sowietami. Powierzono nam, bowiem ważną misję do wykonania. Dowódca plutonu miał przekazać porucznikowi Danowi rozkaz wykonania zadania, to jest zlikwidowania tamtejszego garnizonu i zwerbowania do oddziału ochotników, w tym zakonspirowanych żołnierzy w białoruskiej policji. Po kilku godzinach marszu, około godziny siódmej wjechaliśmy, już sformowani w trójki, do miasteczka. Niewątpliwie była to niespodzianka dla wielu mieszkańców. Słyszac tupot kopyt tych trzydziestu kilku koni idących po brukowanej ulicy, pootwierali okna i drzwi, wybiegli na ulicę, by zobaczyć, co się dzieje. Była to moja ulica, więc wszyscy znajomi. Pomachaliśmy sobie rękami: Cześć! Serwus!

Dojechaliśmy do rynku, gdyż tam kwaterowało dowództwo kompanii, a dalej posterunek żandarmów i policji białoruskiej. Porucznik Dan miał gotowy plan działania, czekał na odpowiednią chwilę. Ta chwila właśnie nadeszła z wiadomością, którą myśmy przywieźliśmy. Plutonowy Szpak – Paweł Woropaj zameldował o rozkazie Góry podporucznikowi Danowi. Ten skontaktował się z komendantem posterunku policji

białoruskiej, który był naszym człowiekiem, Kołą-Mikołajem Zienkiewiczem i z jego zastępcą, również zakonspirowanym żołnierzem AK Olkiem – Aleksandrem Pawluczenko.

W trójkę poszli oni na posterunek niemieckiej żandarmerii, który był obsadzony przez czterech żandarmów. Na miejscu zastali ich tylko trzech. Idąc na kwatery niemieckich żandarmów nasi mieli ich rozbroić, a w razie oporu zlikwidować. Jak się później dowiedziałem Kola oznajmił żandarmom, że „Iwan” lada chwila tu będzie; Iwieniec i Stołpce zostały już ewakuowane, o Rakowie natomiast zapomniano. Powiedział im, że mogą się udać z Polakami, z którymi pójda też i jego podwładni. Mogą też, jeśli wołają, udać się do Mińska, czy Radoszkowicz. Odpowiedzieli, że pójda z nami. (Po przeprawie w bród przez Bug, nieopodal Dzierzb zostali przez ułanów z 2 szwadronu rozstrzelani). Czwartego żandarma, o imieniu Hans, nazwiska nie znam, nie było na posterunku, a poszukiwania nie dały rezultatu. Bez strzału, zostali obezwładnieni ci policjanci, którzy nie byli w konspiracji żołnierzami AK. W międzyczasie żołnierze podporucznika Dana opróżniali magazyny z broni, amunicji i żywności, ładując zdobycz na wozy.

Z bardzo wielkim trudem szły przygotowania do wymarszu. Mężowie – ochotnicy zostawiali tu przecież swoje żony z dziećmi; synowie i córki, żegnali się z rodzicami. Wiele rodzin ochotników te, które miały własne konie i furmanki samorzutnie postanowiło jechać razem z legionistami.

Niepokoili nas ucieczka czwartego żandarma, który mógł napotkać cofające się wojska niemieckie i zawiadomić, że miasteczko opanowali polscy bandyci. Mogli też zaatakować Raków sowieccy partyzanci, odcinając nam drogę powrotną. Do granicy był nie cały kilometr, a do Nowego Sioła, po tamtej stronie granicy, dwa, albo i mniej. Ubezpieczenia u wylotów ulic od strony Mińska i Zasławia zostały wzmocnione i w samą porę, bo właśnie od Zasławia ukazało się osiem furmanek, na których jechało około trzydziestu białoruskich policjantów i kilku Niemców. Czuli się całkiem bezpiecznie, ale gdy weszli do miasteczka i nagle, wśród zabudowań usłyszeli okrzyki „hönde hoch” i „ruki u horu” – zamarli. Poddali się i zostali rozbrojeni. Potem, już koło Rubieżewicz, ich zwolniono. Zanim wyruszyliśmy z Rakowa, a było już popołudnie, dołączyło do nas około dwudziestu ochotników, z Borka. Dzień był upalny droga piaszczysta, furmanki z rodzinami, naładowane rozciągały się, kolumna się rozrywała, trzeba było się zatrzymywać, żeby ją połączyć.

Nasz pluton ubezpieczał kolumnę marszową. Przeczesywaliśmy lasy i zarośla, po kilkaset metrów w głąb, by upewnić się, że nieprzyjaciel nie ukrył się w głębi z zamiarem odczekania, aż przejdzie ubezpieczenie, by potem przesunąć się bliżej drogi i zaatakować. W czasie marszu dowiedzieliśmy się, że zgrupowanie nasze opuściło już swoje kwatery w Starzynkach, Gilikach, Jankowszczyźnie i Zamościanach. Na krótki wypoczynek i popas zatrzymaliśmy się nad jakimś strumyczkiem. Po godzinnym wypoczynku ruszyliśmy dalej, Późnym wieczorem, już było całkiem ciemno, dołączyliśmy do naszych oddziałów nieopodal Rubieże-wicz. Obozowisko było na otwartych polach i łąkach. Przez Niemen oddział wraz z taborami i uciekinierami przeszedł przez niemiecką placówkę w dniu 30 lipca 1944 roku nie zatrzymywany przez Niemców, dzięki partyzantom w mundurach policji białoruskiej, wysuniętym na czoło kolumny. Z fortelu tego korzystaliśmy i też skutecznie kilkakrotnie, w krytycznych sytuacjach podczas dalszego marszu (...)

Na wiadomość, że „legioniści” opuszczają dotychczasowe miejsce postoju, do kolumny marszowej Zgrupowania Stołpecko–Nalibockiego AK formującej się w dniu 29 czerwca 1944 r. w Starzynkach samorzutnie dołączały furmanki z rodzinami żołnierzy, których naliczono około stu. W czasie marszu ogon kolumny „cywilnej” rozrosnie się do 150 furmanek.

Tego dnia przed południem nad puszcza rozpętała się gwałtowna burza, a huk piorunów przygłuszał grzmot zbliżającego się frontu. Jeden z piorunów uderzył w dom w Starzynkach, w którym mieściła się kwatera dowództwa. Przesądni uznali to za zły znak. Pożar jednak szybko ugaszono, a wkrótce zza chmur wyjrzało słońce, co z kolei inni przyjęli za dobrą wróżbę.

Długa kolumna wojska i cywilnej ludności wyruszyła ze Starzynek około godziny 16-ej, gdy odgłosy nadciągającego frontu były coraz bliższe i można już było wyraźnie rozróżnić huk grzmotów ustępującej burzy od narastających wybuchów pocisków artyleryjskich. Wydawało się, że jeśli kolumna natychmiast nie wyruszy, to lada chwila na wschodnim skraju Starzynek wraz z wybuchającymi pociskami, pojawią się wiejący gromadnie żołnierze butnego Wehrmachtu, gnani przez wojska Armii Czerwonej.

Pozostający na miejscu żegnali odchodzących ze łzami w oczach. Komendant Góra musiał zrezygnować z pierwotnego zamiaru uderzenia

na niemiecki garnizon w Iwieńcu. Nie było czasu na przygotowanie tego uderzenia, zaś bez pomocy miejscowej placówki AK zbyt trudne byłoby zlikwidowanie dobrze ufortyfikowanej jednostki niemieckiej w tym mieście. Ponadto uwikłanie się tam w walkę zaalarmowałoby niemiecką załogę w Stołpcach, co odcięłoby możliwość przejścia przez Niemen. Zresztą, jak się okazało, już w czasie marszu uderzenie na Iwieniec było by uderzeniem w próżnię, gdyż Niemcy i białoruska policja ewakuowała się stamtąd dzień wcześniej.

Marsz trwał całą noc i po krótkim odpoczynku cały następny dzień, 30 czerwca pod wieczór wyczerpani i przemoknięci polscy partyzanci dotarli do Niemna w okolicach Stołpców. Wywiad oddziału ustalił, że garnizon niemiecki pospiesznie ewakuował się, a jego miejsce zajmowały już pierwsze jednostki frontowe. W mieście panował rozgardiasz i jeszcze nie dotarły tam wieści o rozbrojeniu posterunku policji białoruskiej w Rakowie przez kompanię Dana.

Po dołączeniu do kolumny 1 kompanii podporucznika Dana krewki dowódca kawalerii chorąży Noc proponował natychmiastowe ich rozstrzelanie. Porucznik Góra był innego zdania. Zdecydował zabrać Niemców z oddziałem, by ewentualnie wykorzystać ich w sytuacjach trudnych, oddając ich pod ścisły nadzór dowódcy 2 szwadronu plutonowego Szarego - Józefa Niedźwieckiego. Decyzja ta okazała się trafna, jak słusznie zauważył Franciszek Kosowicz. Widząc swoich żandarmów jadących na podwozie tuż za poczem dowódcy szwadronu, wysuwanej w ryzykownych sytuacjach na czoło kolumny – napotykaną po drodze placówki niemieckie nie ostrzeliwały oddziału,. Ujemnym jej skutkiem było jednak to, że zdezorientowana ludność miejscowości mijanych przez oddział Góry, widząc przy nim Niemców, na dodatek jadących bez widocznej eskorty, nie wiedziała co o tym sądzić. Wątpliwości rozpraszali sami partyzanci, toteż polskich „legionistów” witano serdecznie, a żegnano z żalem. A gdy przed spoczynkiem na postojach oddział pełnym głosem śpiewał „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród, nie damy pogrześć mowy”, najbardziej nieufni uwierzyli, że to prawdziwi polscy partyzanci z lasu, nie jacyś przebierańcy. Jedynie niemieccy żandarmi, pojeni samogonem od rana do wieczora przez ułanów Szarego – nie zdawali sobie sprawy z roli, jaką mieli do odegrania w czasie tego marszu.

Do niezwyklej historii doszło na Podlasiu, gdy w jednej z mijanych osad zwiad konny wziął do niewoli kilku żołnierzy w mundurach

SS. Prowadzeni na rozstrzelanie wyjaśnili, że są żołnierzami AK, a w mundury szwabskie przebrali się na czas wykonywania akcji dywersyjnej. Mówili czysto po polsku, nadto z lekka zaciągając „po kresowemu”. Po sprawdzeniu okazało się, że mówili prawdę, więc uwolniono ich. Dołączyli zresztą do oddziału, lecz zanim to nastąpiło jeden z nich wyraził szczere oburzenie, że oddział ten – jak im się wydawało – walczy po stronie niemieckiej. Znany z niewyparzonego języka Żybul – Leon Cywiński, dowódca sekcji z 3 szwadronu, który ich ujął, odpałił mu natychmiast:

– Da jaż nie dumał nawet co bywszy tak wykształcony ty taki du-rak. To gdybyż z germańcem za pan brat my byli, to by was w germańskich mundurach do plenu nie brali i na rozwałkę was byż my nie prowadzili, a honornie na waszą szwabską kwaterę by wypuścili!

To jednak było później, po przejściu przez Bug. Na razie, 30 czerwca 1944 roku, przed zmrokiem oddział wyruszył w dalszą drogę w kierunku Baranowicz przez Simokowo – zatrzymując się na postój 1 lipca we wsiach Ostrówki, Krasnohorka, Jablonowszczyzna i Proście nieopodal Horodzieja. Przed Baranowiczami napotkano wiele furmanek z uciekinierami spod Nieświeża. Mówili, że tam są już Rosjanie. Część z nich dołączyła do partyzanckiej kolumny.

Mimo marszu grzot frontowych armat nie oddalał się, a raczej przybliżał. Porucznik Góra zarządził całodzienny postój w lesie wysyłając łączników do kapitana Józefa – Andrzeja Wierzbickiego w Inspektoracie w Baranowiczach. Kontakt z nim udało się nawiązać. Kapitan Józef rozkazał zebrać wszystkich ochotników z okolic Baranowicz i Słoni-ma, by wcielić tych w szeregi oddziału. W tym czasie jeden ze szwadronów miał wyruszyć w kierunku Nieświeża na spotkanie III batalionu 78pp zorganizowanego w obwodzie Strażnica – Nieśwież przez komendanta tego obwodu kapitana Stanley'a – Mateusza Stanisława Wintera. Porucznik Góra wysłał tam swój 3 szwadron.

W SĄSIEDNIEJ STRAŻNICY

W powiecie nieświeskim, najbardziej wysuniętym na południe w województwie nowogródzkim, działalność konspiracyjna wśród ludności polskiej, stanowiącej mniejszość w stosunku do sąsiedniego po-

wiatu stołpeckiego – rozpoczęła się niemal nazajutrz po 22 czerwca 1941 r. z chwilą opanowania tych terenów przez wojska niemieckie. Komórki podziemne na terenie tego powiatu powstawały samorzutnie, zorganizowane początkowo w Polskiej Organizacji Podziemnej, a następnie w Związku Walki Zbrojnej przekształconym rychło w Armię Krajową. Organizatorami byli m. in. chorąży Noc – Zdzisław Nurkiewicz z 27 pułku ułanów stacjonującego w Nieświeżu i podporucznik Narcyz – Kazimierz Murowicki z 9 dywizjonu żandarmerii w Brześciu nad Bugiem, późniejszy dowódca baranowickiego ośrodka AK. Pop nim nieświeski obwód przejął „cichociemny” porucznik Stanley posługujący się też nazwiskiem Jan Hryniewicz. Został on przerzucony do kraju w ekipie nr 11 w ramach operacji „Chickennox” nocą z 1 na 2 września 1942 r. Samolot, w którym leciał on wraz z innymi „cichociemnymi”, m.in. Podporucznikiem Kołą – Bolesławem Jabłońskim, Bombą – Tadeuszem Kochańskim, Kulą – Franciszkiem Rybką i Kwaśnym – Janem Woźniakiem – został zaatakowany przez nocny myśliwiec niemiecki i uszkodzony. Zdołał jednak wykonać zadanie i powrócić do bazy. Prawdziwe nazwisko Stanleya: Stanisław Mateusz Winter.

Obwód AK w Nieświeżu otrzymał kryptonim „Strażnica”. Miał on w programie operacyjnym dywersję i partyzantkę z głównym kierunkiem działania wzdłuż linii kolejowej Baranowicze – Mińsk i szosy łączącej Brześć ze Słuckiem. Na terenie tego obwodu utworzono doskonale zakonspirowane kompanie z siedzibami w Nieświeżu, Klecku, i Zaostrowieczu – gminie graniczącej z powiatem łuninieckim już na Polesiu, które porucznik Stanley rozbudował do siły batalionu oznaczonego jako III baon 78 pułku piechoty strzelców słuckich. Przed mobilizacją kompanii batalion ten wykazał szczególnie ożywioną działalność w okresie „Burzy” niszcząc obiekty i środki transportowe wroga, utrudniając tym samym zaopatrzenie wschodniego frontu. W operacjach dywersyjnych Stanley współdziałał z oddziałem baranowickiego batalionu „Chart” dowodzonym przez Narcyza – Kazimierza Murawickiego. Za aktywność bojową porucznik Stanley rozkazem Komendy Głównej AK 14 lipca 1944 r. odznaczony został Krzyżem Virtuti Militari.

Dowódca oddziału „Strażnica” pragnąc zorganizować oddział partyzancki ogłosił werbunek ochotników na 10 maja 1944 r. Z nie ustalonych przyczyn werbunek został odwołany, ale rozkaz o odwołaniu nie dotarł do placówki w Zaostrowieczu, dowodzonej przez podporucznika

Pociska — Czesława Skupskiego, Z placówki tej zgłosiło się 16 ochotników, harcerzy należących do Tajnej Drużyny Harcerzy im. Adama Mickiewicza. Uzbrojeni w odebraną z konspiracyjnych magazynów broń wymaszerowali oni zgodnie z rozkazem w kierunku Kurlandii pod Kleckiem, siedziby dowódcy obwodu, pod dowództwem 17-letniego drużynowego TDH – Żbika – Mariana Podgórecznego. W skład tego ochotniczego oddziału wchodził; przyboczny Niedźwiedź – Stanisław Myślicki, Eugeniusz i Czesław Cierpicy, Waław Skuratowicz, Roman Rubis, Wiktor Żdonowicz, Jan Komorowski, Marian Bylina, Józef i Albert Biernacy, Józef Jeśmontowicz, Waldemar Bartoszewicz, Stanisław Łazowski, Wiktor Zmaczyński i Antoni Jakubowski.

Nie mając broni maszynowej oddział w drodze do punktu zbornego w Kurlandii, odległego o 20 km, unikał zarówno Niemców, jak i partyzantów sowieckich. Ochotnicy dotarli do Horki leżącej w połowie drogi, rozkładając się kwaterą w stodole w gospodarstwie Fortunata Czerniawskiego. Tam zastał ich rozkaz o odwołaniu werbunku. Oddział musiał zawrócić i znów „zakonspirować” broń. Większość harcerzy powróciła do domów. Jedynie „spaleni” swym ujawnieniem się drużynowy Żbik i przyboczny Niedźwiedź oddelegowani zostali pod komendę porucznika Góry do Zgrupowania Nalibockiego. Dotarli tam w pierwszych dniach czerwca 1944 r.

Właściwa mobilizacja Obwodu „Strażnica” została ogłoszona po 25 czerwca 1944 r. i nastąpiła w warunkach zajmowania tych terenów przez Armię Czerwoną i oddziały partyzantki sowieckiej.

Na punkcie zbornym pod Nieświeżem stały się dwie zmobilizowane kompanie – klecka i nieświeska – gdy front zbliżał się do siedziby Radziwiłłów. W tej sytuacji porucznik Stanley nie mógł czekać na trzecią kompanię z Zaostrowieca. Zarządził wymarsz w kierunku Puszczy Nalibockiej, mając zamiar dołączyć do zgrupowania porucznika Góry. W miejscowości Mysza kompanie te zostały jednak rozbrojone przez funkcjonariuszy NKWD. Taki sam los spotkał też kompanię z Zaostrowieca, Miasteczko to opanowały już oddziały sowieckie, co jednak nie przeszkodziło koncentracji. Na rynku zebrali się ponad 150 ludzi, wszyscy zaprzysiężeni. Wśród nich również Tajna Drużyna Harcerzy pod dowództwem Jelenia – Waława Skuratowicza. Kompania z Zaostrowieca miała doskonałe uzbrojenie; 15 ełkaemów, 43 erkaemy, 52 mp, 126 karabinów. Partyzanci sowieccy nie odważyli się rozbroić tak silnej jednostki.

Na rynku ustawiły się plutony Grota – Eugeniusza Skupskiego, Fortunata Czerniawskiego, Mikołaja Jarmolińskiego, Józefa Murawickiego i TDH z p. o. drużynowym Waławem Skuratowiczem. Zastępca dowódcy kompanii podchorąży Stanisław Krepski złożył raport dowódcy placówki podporucznikowi Pociskowi. Przed wymarszem odśpiewano „Boże coś Polskę”.

W południe 29 czerwca 1944 r. kompania dotarła do Płaskowicz, gdzie kapelan placówki ks. Jan Małecki udzielił żołnierzom błogosławieństwa, Po krótkim odpoczynku wymaszerowano dalej – wieczorem dochodząc do Klecka, który był już zajęty przez Armię Czerwoną. O dalszych losach kompanii tak wspomina Grot – Eugeniusz Skupski, dowódca plutonu, w skład którego wchodziła drużyna harcerska:

– W Klecku powitał nas nadzwyczaj serdecznie wojskowy komendant sowiecki, uprzedzony telefonicznie o zbliżającej się grupie. W przemówieniu zachęcał nas do walki ze wspólnym wrogiem. Na kwaterę wyznaczył nam stodołę na skraju miasta. Zapewnił, że możemy bezpiecznie wypać się, by nazajutrz ruszyć w dalszą drogę zgodną z naszą marszrutą, tj. do Nieświeża. Naiwni uwierzyliśmy jego zapewnieniom. Broń ustawiliśmy przed stodołą w kozły, pozostawiając przy niej tylko jednego wartownika. O świcie obudziliśmy się wypoczęci i gotowi do dalszego marszu. Otworzyliśmy wierzaje stodoły i zdębieliśmy. Broń i wartownik zniknęli. W odległości ok. 30 kroków przed nami stały dwa cekaemy – maximy i trzy erkaemy Diegtiarewa wymierzone wprost w nas, za nimi roilo się od enkawudzystów. Ich „komandir” zawołał: wychoditje Polaczki po odnamu, ruki na szei! Wychodźcie Polaczki pojedynczo, ręce na karku! W ten sposób skończyła się krótka historia naszego oddziału. Każdego z nas spisano i odprawiono do domu. Brata mego Czesława i jeszcze kilku chłopaków NKWD zabrało do Baranowicz. Wróciliśmy więc z nosami na kwintę, ku uciesze części miejscowej ludności. Brat powrócił po tygodniu... Po paru kolejnych tygodniach władze sowieckie ogłosiły mobilizację. Stawiliśmy się wszyscy ponownie z nadzieją na wcielenie nas do Wojska Polskiego. Tak się jednak nie stało, Ze Stołpców, gdzie był punkt mobilizacyjny, po segregacji na Polaków i Białorusinów wywieziono nas do Szui, miejscowości położonej 350 km na północny wschód od Moskwy. Tam usiłowano nas wcielić do Krasnej Armii. Zastosowaliśmy bierny opór udając, że nie rozumiemy języka rosyjskiego. Po kilku tygodniach Sowietci zrezygnowali z zamiaru uczynienia

z nas Rosjan i odtransportowali do Białegostoku, gdzie wcielono nas wreszcie do Wojska Polskiego z przydziałem do 9 dywizji piechoty II Armii, Część z nas trafiła do 26 i 28, kilku zaś do 30 pułku piechoty. 1 grudnia 1944 r. z Białegostoku przemaszerowaliśmy w okolice Międzyrzecza Lubelskiego...

Do II Armii Wojska Polskiego trafił również, awansowany w międzyczasie do stopnia kapitana, Stanley – Mateusz Stanisław Winter, występujący pod przybranym nazwiskiem Jan Hryniewicz – nie ujawniając, że jest „cichociemnym”. W marcu podczas walk nad Nysą Łużycką kontrwywiad aresztował go, kierując przeciw niemu do sądu wojskowego akt oskarżenia o „przynależność do grupy czołowych działaczy AK na terenach przyłączonych do ZSRR”. Sąd jednak oskarżenie wówczas odrzucił i Stanley został uniewinniony. Kontrwywiad nie dał jednak za wygraną. Z początkiem maja kapitan Hryniewicz został ponownie aresztowany i stanął przed sądem wojskowym w Poznaniu. Powtórzono oskarżenie dodając, iż jest spadochroniarzem zrzuconym z Anglii, a zatem imperialistycznym agentem. Ponadto miał namawiać żołnierzy do dezercji. Tym razem sąd w zmienionym składzie skazał go na karę śmierci. Wyrok wykonano w drugiej dekadzie czerwca 1945 r., a więc już po zakończeniu wojny. Zginął rozstrzelany właśnie pod nazwiskiem Hryniewicz. Obawiając się represji wobec rodziny, nie ujawnił nazwiska Winter. Tym właśnie należy tłumaczyć, że przez wiele lat nie można było ustalić jego losów, o których krążyły przeróżne opowieści. Ale to wszystko działo się później.

MARSZ NA ZACHÓD

Wystany przez porucznika Górę trzeci szwadron nie dotarł do Nieświeża, gdyż po kilkunastu kilometrach forsownego marszu dowódca szwadronu otrzymał wiadomość, że Nieśwież jest już w rękach Armii Czerwonej.

Nie udało się też przejąć większej grupy ochotników spod Baranowicz, dołączyło tam zaledwie 10 konspiracyjnych żołnierzy. Nie dotarł również do porucznika Góry rozkaz, by wymaszerował ze swoim oddziałem w kierunku Wilna, gdzie miałyby wziąć udział w operacji „Ostra Brama”. Zresztą gdyby nawet ów rozkaz dotarł do niego, nie miałyby żad-

nych możliwości jego wykonania, gdyż Zgrupowanie Nalibockie już wtedy odcięte było od Wilna przez Armię Czerwoną.

Pozostawał więc tylko jeden kierunek marszu, by ocalić oddział przed zagładą i aby mógł on być przydatny w innych operacjach. To był kierunek – na zachód.

2 lipca 1944 r. Zgrupowanie Nalibockie przemieściło się bliżej Baranowicz wzdłuż trasy Stolpiszczce – Iszkoldź – Połoneczka – Kołdyczewo. W tej ostatniej miejscowości znajdował się obóz. Wszyscy żołnierze z niecierpliwością oczekiwali na rozkaz ataku, by wyzwolić więźniów.

W późnych godzinach wieczornych podczas zajmowania kwater we wsi Proście w pobliżu Połoneczki szwadrony pierwszy i drugi zaatakowane zostały przez oddziały ROA.

Na szpicy wysunięta była druga sekcja drugiego plutonu plutonowego Antoniego Czarnego z drugiego szwadronu dowodzona przez kaprala Jana Purowskiego. Nagle ziemia zadrżała od strzałów karabinów maszynowych, a zaraz potem od wybuchów granatów wyrzucanych z moździerzy i granatników. Od pierwszej serii padł zabity wraz z koniem kapral Purowski oraz ułan Dołgopoł. Pozostałe konie odruchowo zerwały się do galopu, ale już dowództwo nad drugą sekcją przejął starszy ułan Klik – Jan Minciel. Wstrzymał konie, kazał oddać je koniowodnym i cofać się wraz z ciężko rannym ułanem Polanicą. Ostrzeliwując się skutecznym ogniem erkaemu sekcja wycofała się w kierunku sił głównych.

Spieszono szybko szwadrony drugi pod dowództwem plutonowego Szarego – Józefa Niedźwiedzkiego i pierwszy wachmistrza. Dęba – Jana Jakubowskiego przeszły do kontrnatarcia prowadząc ogień do niewidocznego w ciemnościach przeciwnika. Ale jego przewaga była znaczna. Jak się bowiem okazało się tego dnia nad ranem okoliczne wsie zajęły główne siły generała Kamińskiego z Ruskoj Oswoboditielnoj Armii.

Należało przejść do obrony i po godzinnej strzelaninie wycofać się – zabierając z pola walki dwóch zabitych i trzynastu rannych w tym sześciu bardzo ciężko. Wśród rannych byli m. in. dowódca drugiego szwadronu plutonowy Szary, Lawina – Józef Niedźwiecki, dowódca trzeciej sekcji drugiego plutonu kapral Józef Sosnowski (po którym dowództwo sekcji przejął awansowany na starszego ułana za bój pod Iwieńcem Wróbel – Władysław Pupko), a także ulani Luźny – Ryszard Lewin i Antoni Żdanowicz.

Strat nieprzyjaciela nie dało się ustalić.

Chociaż oddział Góry musiał ustąpić z pola walki, to walkę tę uznano za zwycięską. Gdyby drugi i pierwszy szwadron (taka była kolejność marszu w kolumnie), nie przyjęty na siebie pierwszego uderzenia i nie powstrzymały natarcia dziesięciokrotnie większej siły Kozaków generała Kamińskiego – z łatwością mogliby oni otoczyć całe zgrupowanie, znajdujące się akurat na ciasnej drodze w błotnistym terenie. Jego los byłby przesadzony ...

W najbliższym lesie pochowano poległych kaprała Prymera – Jana Purowskiego i ułana Bronisława Dobrowolskiego, żegnając ich salwą honorową. Rannych ulokowano na furmankach wydzielonych na szpital polowy, którego komendantem był plutonowy z cenzusem, doktor Kleszczyk – Antoni Banis. Po walce kontynuowano marsz, jednak zrezygnowano z uderzenia na Kołdyczewo, gdyż dziesięć tysięcy Kozaków w każdej chwili mogło przyjść z odsieczą zaatakowanej załodze, a ponadto atak byłby bezsensowny, gdyż Niemcy już wcześniej przeprowadzili ewakuację obozu, wobec zbliżającego się frontu.

Podczas marszu doktor Kleszczyk, którego nazywano też „Konowałem”, operował ciężko rannych. Janowi Polanicy z prawej ręki i piersi wyłuskał kilkanaście odłamków.

Na nocleg piechota zatrzymała się we wsi Haciszcze, natomiast kawaleria biwakowała w lesie.

3 lipca 1944 r. poprzez Ciszewę, Łuszniewo i Wysock oddział dotarł do Derewna, kilkanaście kilometrów od Stonima. Tu porucznik Góra zarządził całonocny postój, by nawiązać kontakt z komendantem Obwodu „Piaski” porucznikiem Różą – Józefem Liskiewiczem, który przed kilkoma dniami objął tę funkcję po kapitanie artylerii Kartaczu – Mieczysławie Ostrowskim, odwołanym do siedziby Okręgu „Nów” w Lidzie. Okazało się, że mobilizacja obwodu nie została jeszcze ogłoszona. Do oddziału dołączyło tylko 17 AK-owców pod dowództwem podchorążego Groma – Józefa Bylewskiego. Byli wśród nich: plutonowy Antoni Bosak (z poprzedniej wojny kawaler Virtuti Militari i Krzyża Walecznych), Ryszard Celmer, Ryszard Boniecki, Wicher – Witold Skopiec, Wichura – Jerzy Dudak, Bronisław Pordzewski, dwaj bracia Oborowie, dwaj 16-letni chłopcy Kozik Sończyk i Witek Perkowski.

4 lipca pierwszy szwadron pod dowództwem wachmistrza Dęba wyruszył na rekonesans w terenie, pozostałe oddziały miały nareszcie możliwość odpoczynku.

Od inspektora Józefa – Andrzeja Wierzbickiego nie nadchodziły nowe rozkazy co do dalszej marszruty. Tymczasem front był coraz bliżej. Wojsko Armii Czerwonej bijąc Niemców na całym wschodnim froncie zdobyły już Mińsk i Słuck, zbliżały się do Stołpców.

Spod Stonima do Lidy było ponad 100 km. Tam zgrupowanie nie mogłoby zdążyć przed zwycięskim pochodem wojsk sowieckich w ramach operacji „Bagration”. Po krótkiej odprawie oficerów i dowódców pododdziałów porucznik Góra zdecydował dalszy marsz na zachód.

Oddział wyruszył o godz. 5.00 rano 5 lipca 1944 r. kierując się przez Isakowicze, lasami, ku przeprawie przez rzekę Szczarę w okolicy Porzecza. Lichy mostek nie był tu strzeżony, przeprawa odbyła się bez przeszkód. Dalsza droga wiodła przez Hodziewicze. Szosę Wołkowysk – Baranowicze pokonano na wysokości Szulaków, korzystając z przerw między niemieckimi transportami. Linię kolejową na tym samym odcinku partyzanci przekroczyli na stacji Jeziornica obsadzonej przez Niemców – jak wcześniej doniósł wywiad – niewielką załogę, która na widok sporego oddziału nie otworzyła ognia. Wieczorem marsz przerwano w Wilczkach. 6 lipca zgrupowanie skierowało się w stronę Karolina, by w tej miejscowości przejść w bród rzekę Zielwionkę. W Rościewiczach napotkano odpoczywające po marszu oddziały ROA. być może te same, z którymi stoczono walkę cztery dni wcześniej, jednak mniej liczebne i znacznie mniej pewne siebie. Chociaż ułani, zwłaszcza z pierwszego i drugiego szwadronu rwali się do walki, porucznik Góra nakazał użycie broni jedynie w wypadku działań zaczepnych z ich strony. Ci jednak, pozostając w rozsypce i zaskoczeniu, nie rozpoczęli ostrzału.

Po przeprawie przez rzekę przemaszerowano do Górnej i doleję przez Dziergiele do Tutowa. Kwatery obrano w Bohdzie i Bouble.

Tabor cywilny zwiększał się z każdą mijaną miejscowością, liczył już ponad 150 furmanek. Dołączały doń całe polskie i białoruskie rodziny z najbliższych okolic. To utrudniało marsz, opóźniało jego tempo. Żandarmeria oddziału odpowiedzialna za utrzymanie porządku w kolumnie radziła, aby cywile odłączyli się, grozi im bowiem znaczne niebezpieczeństwo w razie poważniejszego starcia z Niemcami, Bój w Proście pod Połoneczką uświadomił im zresztą, na jakie narażają się ryzyko idąc wraz z partyzantami. Istotnie, po przekroczeniu Szczary taborzy z ludnością cywilną odłączyły od zgrupowania, co wszyscy przyjęli z ulgą.

Lato 1944 r. było nadzwyczaj upalne. Tumany pyłu unosiły się nad kolumną, ludzi i konie męczyło pragnienie. Niepodobna było kontynuować marszu w ciągu dnia, więc ruszono zazwyczaj o świcie i maszerowano do godz. 10, zapadając na resztę dnia w lasach, by dopiero pod wieczór iść dalej. Po odłączeniu taboru cywilnego w kolumnie pozostało 190 furmanek, na których jechała piechota, ciągnąc za sobą tumany kurzu, niczym dymną zasłonę. Powiększała ją jazda – 350 kawalerzystów.

Taczanki z ciężką bronią maszynową i moździerzami, a głównie w pełni umundurowane wojsko wywoływało respekt wśród mniejszych oddziałów niemieckich, które nie atakowały Polaków. Oddziały większe kolumna omijała. Marsz odbywał się głównie drogami polnymi i groblami przerzuconymi przez błoto. Omijano szosy i główne trakty, którymi wycofywały się wojska niemieckie. Wysyłane podczas postoju patrole widywały – na dalszym zapleczu frontu – kompletnie rozbite oddziały, pułki bez artylerii, ledwie z paroma samochodami, dywizje pancerne z rozbitymi czołgami, bataliony piechoty liczące kilkudziesięciu zaledwie żołnierzy w większości rannych.

W dniach 7–8 lipca oddział przebył trasę: Ulezły – Hatkowszczyzna – Sidorki – Zadworzańce – Święcica – Wielkie Sioło – Mończyce – Połonka – Rudawka – Wielkie i Małe Rożki – Dworzczany – Krasna. Nocleg w Krasnej. 9 lipca trasa wiodła: Kolosy – Dublany, nocleg w Rudni; 10–11 lipca Soce – Olszanica. 11 lipca dołączyli do oddziału dwaj chłopcy z Prużan – Pulchny – Stefan Fedorowicz i Wacław Skoczeń, którym udało się zbiec z niemieckiego konwoju, a że byli już wcześniej zaprzysiężeni – otrzymali przydział do szwadronu cekaemów porucznika Jara. 12 lipca kolumna zatrzymała się na nocleg w Pruszanec. 13 lipca po południu żołnierze ruszyli w kierunku granicy z Generalnym Gubernatorstwem. Oddział przeszedł przez Karp, Niemyje, Ząbki, Koce i Schaby zatrzymując się przez następny dzień w Kulakach, by zwiadowcy mogli rozpoznać najdogodniejsze przejście przez Bug.

PRZEPRAWA PRZEZ BUG

15 lipca zgrupowanie o godz. 14 ruszyło trasą; Przybyszyn – Kostuszyn – Gaj – Leszczki Duże – do majątku Wiktorowo – Głębocek, gdzie dowódca zgrupowania zdecydował pokonanie Bugu przez bród.

Przeprawę rozpoczęto o godz. 21.30. Jako pierwszy lewy brzeg rzeki osiągnął trzeci szwadron wachmistrza podchorążego Suma. Głębokość wody nie przekraczała 1,20 m.

Już po drugiej stronie rzeki, na ziemi „gubernialnej”, szwadron zabezpieczył dalszą przeprawę elkaemem z sekcji kaprała Stanisława Piszczka. Następnie wplaw na koniach przeszły pozostałe szwadrony – pierwszy, drugi i czwarty – i szwadron cekaemów. Dopiero za nimi ruszyli żołnierze z piechoty – schodząc z wozów, pokonując Bug nago i unosząc mundury, buty, broń i amunicję ponad głowami. Odświeżeni tą przymusową kąpielą w dobrej kondycji wszyscy pokonali ostatni wyznaczony na ten dzień 6–kilometrowy odcinek do miasteczka Dzierzby.

Nazajutrz 16 lipca, a była to niedziela, na błoniu za miasteczkiem przy skleconym naprędcie połowym ołtarzu stańło w czworoboku całe zgrupowanie. Miejsce w pobliżu ołtarza zajął sztab – dowódca zgrupowania porucznik Góra, jego zastępca porucznik Kula, dowódca batalionu porucznik Dźwig, dowódca dywizjonu chorąży Noc, kwaterymistrz porucznik Jastrząb, oficer informacji podchorąży Kazik, pozostali dowódcy kompanii i szwadronów. Mszę odprawił kapelan zgrupowania ksiądz Praczyński, który na koniec zaintonował „Boże coś Polskę”. Gromko podchwyciła pieśń partyzancka brać i miejscowa ludność, licznie przybyła z miasteczka i jego okolic. Po mszy przemówił dowódca zgrupowania. Przypomniął, że nie z winy dowództwa i żołnierzy zgrupowanie to czasowo zawiesiło walkę z Niemcami. Chodziło o to, by dać możliwość powrotu do oddziału jak największej ilości towarzyszy broni, podstępnie pojmanyh do niewoli przez „sprzymierzonych” sowieków. Wskutek tego powróciło do oddziału ponad 150 aresztowanych. Niestety, nie udało się odbić pojmanego 1 grudnia 1943 r. dowódcy zgrupowania majora Pełki i innych oficerów, zaproszonych na podstępnie przygotowaną odprawę w sowieckim sztabie partyzanckim.

– Z dniem dzisiejszym – zakończył porucznik Góra – ostatecznie odwołuję rozkaz nieatakowania Niemców i ich satelitów. Będziemy kontynuowali chlubne tradycje naszego oddziału pamiętnej dla nas wszystkich zwycięskiej walki z niemieckim garnizonem w Iwieńcu, krwawych walk w czasie blokady Puszczy Nalibockiej, akcji w Rakowie i boju pod Połoneczką ...

Partyzanci przerwali dalsze jego słowo. Tego rozkazu oczekiwali z najwyższą niecierpliwością od pół roku. Wszystkich ogarnął istny szał.

Wyrzucano w górę połówki, potrząsano karabinami – jakby Niemcy byli tuż, na odległość strzału. Daleko niosło się gromkie „hurra!”. Dowódca chciał wprawdzie mówić jeszcze dalej, lecz wobec tego żywiołowego wybuchu radości z zamiaru zrezygnował.

Dowódca dywizjonu kawalerii chorąży Noc – Zdzisław Nurkiewicz rozwinął sztandar puszczy i wręczając go uroczyście dowódcy trzeciego szwadronu wachmistrzowi podchorążemu Sumowi – Narcyzowi Kulikowskiemu powiedział:

– Od tej chwili znowu będziemy walczyć z Niemcami pod jego barwami.

Dowódca szwadronu przekazał sztandar swemu łącznikowi ułanowi Żbikowi – Marianowi Podgórecznemu.

Uroczystość zakończyła wojskowa parada.

Zaraz po mszy i paradzie na błoniach miasteczka Dzierzby dowódca 2 szwadronu plutonowy Szary dał znak swym ułanom, którzy wraz z nim pognali do miejsca postoju. Tam nakazał zatrzymanych wcześniej trzech niemieckich żandarmów natychmiast rozstrzelać. Dokładnie w tym samym czasie do Dzierzb wjeżdżał niemiecki samochód osobowy. Na ubezpieczeniu stała sekcja ełkaemu Stanisława Piszczka. Dowódca 3 szwadronu przez swego gońca zdążył zawiadomić go, że do Niemców można już strzelać bez pardonu. Piszczek odczekał aż samochód zbliży się na dogodną odległość. Sam zajął miejsce celowniczego ułana Warszawiaka – Eugeniusza Marciniaka i wygarnął dwie krótkie serie. Samochód zarył się w przydrożnym rowie. Sekcyjny ponowił serię, gdy z rozbitego auta wyskoczyło czterech Niemców w mundurach SS. Zabitych pochowano w pobliskim lesie, zaś zabraną im teczkę z dokumentami wojskowymi przekazano oficerowi informacji podchorążemu Kazikowi – Bronisławowi Piwowarczykowi.

Po tej akcji zarządzono ostre pogotowie, lecz noc minęła spokojnie. Dowództwo próbowało nawiązać kontakt z KG AK, ale bezskutecznie. Tymczasem front zbliżał się niepowstrzymanie, huk dział niósł się coraz donioślej, a nocami niebo od wschodu rozświetlały łuny pożarów. Zgrupowanie znalazło się na terenach o znacznym skupieniu nieprzyjaciela. W każdej chwili groziło zetknięcie z silniejszymi jednostkami Niemców, co mogło wręcz zagrozić istnieniu oddziału. W tej sytuacji, przy braku rozkazów swoich przełożonych, należało samodzielnie podjąć decyzję którądy i dokąd iść dalej. Porucznik Góra w swych wspomnie-

niach pt. „Powstanie i dzieje Polskiego Oddziału AK z obwodu „Słup” zanotował:

„Byłem wtedy po raz pierwszy w rozterce duchowej i nie wiedziałem co dalej robić. Porozmawiałem wtedy z kolegami Kulą, Helskim, Strzałą i Kazikiem na ten temat. Powstały trzy koncepcje: rozwiązać oddział i przy pomocy miejscowej organizacji rozlokować ludzi w terenie; przeprowić się na drugą stronę Wisły koło Góry Kalwarii i zmierzać w stronę Gór Świętokrzyskich; przejść przez most w Nowym Dworze i prowadzić działania w Puszczy Kampinoskiej.

Przeciw projektowi rozwiązania oddziału wypowiedzieli się wszyscy. Na to zawsze był czas. Mogło to nastąpić w każdym innym momencie lub sytuacji, kiedy będzie to dla oddziału jedynym i ostatecznym wyjściem. Druga koncepcja była spóźniona i już nierealna, ponieważ komunikaty radiowe mówiły o zajęciu przez Armię Czerwoną Siedlec i Sokołowa. Pozostawała tylko trzecia, w samym założeniu najtrudniejsza do wykonania koncepcja – przejścia przez most w Nowym Dworze...”

Postanowiono zagrać *va banque*. 17 lipca po południu oddział Góry opuścił Dzierzby przechodząc na teren powiatu węgrowskiego. 18 lipca nastąpił przemarsz trasą Sabnie–Skibniew–Wrotnów. Postój w Kałęczynie i sąsiednich wioskach przedłużył się do 21 lipca, co próbowano wykorzystać do ponownego nawiązania kontaktu z KG AK. Znow bez skutku. W południe 21 lipca, po przejściu przez miejscowości Stoczek Węgrowski, Brzozy, Kamieńczyk, Niegowo i Wólkę oddział dotarł do osady Stupak, obsadzonej przez żołnierzy z RONA (Russkaja Oswoboditielnaja Narodnaja Armio, dowodzona przez Własowa). Dowódca zgrupowania poprzez swego gońca ułana Niedźwiedzia – Stanisława Myślickiego nakazał zachowanie pogotowia bojowego i wstrzymanie się od ognia bez wyraźnego rozkazu. Własowcy zatrzymali kolumnę, zaś porucznik Góra próbował tłumaczyć, że oddział jest frontową jednostką walczącą u boku Niemców przeciwko Armii Czerwonej. Wyjaśnienia te nie przekonały Kozaków, którzy zażądali okazania odpowiednich dokumentów. Oczywiście nie było takich. Nie było też już trzech niemieckich żandarmów, których rozstrzelał porywczy plutonowy Szary. Dalsze pertraktacje z własowcami prowadził przez całą noc zastępca dowódcy, porucznik Kula – Franciszek Rybka. Zezwolono polskiemu oddziałowi na postój w Marianowie i Dreszczewie, lecz mimo to Polacy przez całą noc zachowali ostre pogotowie bojowe.

Nad ranem powrócił porucznik Kula. Wyglądało na to, że własowcy uwierzyli w jego wykrętne opowiadania, choć sam nie był tego pewien. Na wszelki wypadek zaraz po jego powrocie porucznik Góra zarządził wymarsz oddziału. Oderwano się szczęśliwie od nieprzyjaciela unikając walki, która zapewne zaprzepaściłaby możliwość przedostania się na lewy brzeg Wisły. Drogę ku niej wybrano przez Kowalicę, Ludwinów, Józefów, Serock, Nieporęt koło Legionowa, Wieliszew, Janówek i Okunin, gdzie zatrzymano się na krótki postój 25 lipca.

PRZEMARSZ PRZEZ NOWY DWÓR

Szosa jechała bez przerwy transporty Niemców i ich sprzymierzeńców. Przed Nowym Dworem, gdy po przejściu jednego zgrupowania własowców nastąpiła przerwa – brawurowo „wszedł” w nią wprost z polnej drogi oddział porucznika Góry, wzbijając nad sobą tumany kurzu. Gонец komendanta ułan Niedźwiedz z czoła kolumny pocwałował do tyłu przekazując po drodze rozkazy dowódcy: zachować pogotowie bojowe, bez rozkazu nie otwierać ognia! Wszyscy i tak zdawali sobie sprawę, że gra idzie o najwyższą stawkę, o „być albo nie być” całego oddziału. Jeden przypadkowy strzał mógłby przekreślić wszystko.

Na czele kolumny jechał porucznik Kula w asyście podporucznika Jastrzębia, chorążego Wyźła – Stefana Andrzejewskiego i jego syna ułana Jamnika – Stanisława. Zarówno Kula jak i Andrzejewscy doskonale władali językiem Niemieckim. W niewielkiej odległości za nimi maszerował batalion 78 pułku piechoty pod dowództwem porucznika Dźwiga – Witolda Pelczyńskiego, przy którym znajdował się porucznik Góra ze swym pocztem. Za piechotą posuwały się tabory, kwatermistrzostwo, szpital i żandarmeria. Za nią – szwadron cekaemów wyodrębniony ostatnio z 27 p. uł. jako załączek 23 pułku ułanów grodzieńskich porucznika Jara. Kolumnę zamykały cztery szwadrony 27 pułku ułanów im. króla Stefana Batorego pod dowództwem chorążego Nurkiewicza. Przez nikogo nie zatrzymany, bez jednego wystrzału cały oddział nalibocki AK o godz. 18 znalazł się na rynku w Nowym Dworze.

Dopiero po tym niesłychanym wręcz wyczynie Niemcy połapali się i przegrodzili dostęp do mostu. Byli zresztą całkowicie zaskoczeni. Ni stąd ni zowąd pojawiła się nagle, w pobliżu słynnej modlińskiej twier-

dzy przez nikogo nie sygnalizowana silna jednostka w mundurach Wojska Polskiego. Zdezorientowani niemieccy dowódcy najwyraźniej nie mieli pojęcia co robić. Strzelać? Pertraktować?

W tym samym czasie niemieckie czołgi pospiesznie obstawiały wejście na most, zaś ludność cywilna chroniła się do domów, przewidując, że lada moment może rozgorzeć walka – choć łącznicy por. Góry ułan Niedźwiedź – Stanisław Myślicki i ułan Maciejka – Franciszek Kosowicz, po raz nie wiadomo który galopowali wzdłuż kolumny powtarzając rozkaz dowódcy, by w żadnym wypadku nie otwierać ognia bez rozkazu.

Na czele Niemców odgradzających drogę od mostu stał sędziwy oberst – pułkownik. Przez swego adiutanta zapytał: co to za jednostka? Na rozmowy udał się porucznik Kula – Franciszek Rybka wraz z porucznikiem Jastrzębiem – Aleksandrem Wolskim i ppor. Danem – Franciszkiem Baumgartem i chorążym Wyźłem – Stefanem Andrzejewskim. Rozmowy trwały pół godziny.

* * *

Przed pięcioma laty, w ósmym dniu wojny 27 pułk ułanów im. króla Stefana Batorego z Nieświeża, dowodzony przez pułkownika Jana Pajaka – również przechodził tę samą trasę w pełnej gotowości bojowej. Ale wtedy jego trasa była odwrotna – z Puszczy Kampinoskiej na wschód do Warszawy... Właśnie podczas denerwującego wyczekiwania na wyniki rozmów z Niemcami historię tego pułku przypomniał chorąży Noc, który w jego szeregach służył niemal od początku.

27 pułk ułanów im. Stefana Batorego powstał w lipcu 1920 r. w Kaliszu, początkowo przy 3 pułku ułanów zwanym „Dzieci Warszawy” – jako 203 pułk ochotniczy. W 1921 r. pułk otrzymał numer, nazwę i garnizon w Nieświeżu. Ułani na rogatywkach mieli żółte otoki, a na kołnierzach i lancach żółto – białe proporczyki z białym – granatowym paskiem. „Żurawiejką” pułku w takt skocznej melodii były słowa: „Lejbgwardziści, donżuani – to nieświescy są ułani”. Chrzest bojowy pułk przeszedł 7 sierpnia 1920 r. pod Przasnyszem, a 8 sierpnia (święto pułkowe) szarżował na wojska Armii Czerwonej pod Przewojem, w obronie Ciechanowa. 10 sierpnia dokonał wypadu na Ciechanów, 12 sierpnia uczestniczył w boju pod Świrszczami, zaś w dniach następnych uczestniczył w akcjach pod Żelechowem i Smardzewem, Chotumem i Wotczkiem, Równem i Korcem.

Kolejnymi dowódcami tego pułku byli: major Zygmunt Podhorski, rotmistrz Adam Zakrzewski, podporucznik Jan Reliszko, pułkownik dypl. Fryderyk Mally i podpułkownik Józef Pająk.

Rozkaz mobilizacyjny na wypadek wojny pułk otrzymał 23 marca 1939 r. mobilizację osiągając w trzy dni do stanu 36 oficerów i 806 szeregowych. Zaraz potem wraz z macierzystą Nowogródzką Brygadą Kawalerii dowodzoną przez generała Władysława Andersa przetransportowany został do rejonu Sierpca. 8 sierpnia pułk postawiono w stan alarmu bojowego i skierowano nad pobliską granicę z Prusami Wschodnimi. Pierwsze dni upłynęły na patrolowaniu i drobnych potyczkach przygranicznych. 3 września cała brygada otrzymała rozkaz odwrotu – najpierw do Sierpca, następnie do Płocka. 8 września nadszedł kolejny rozkaz odwrotu. Poprzez Puszcę Kampinoską i – właśnie wtedy przez Nowy Dwór – brygada przemaszerowała na wschód od Warszawy. 13 września grupa operacyjna generała Andersa, który dzień wcześniej mianowany został jej dowódca (wraz z włączoną doń Wołyńską Brygadą Kawalerii) prowadziła natarcie na Kałuszyn, 27 pułk ułanów otrzymał zadanie zdobycia Maliszewa, silnie bronionego przez Niemców. Ale szarża pierwszego szwadronu nie przyniosła powodzenia. Ponosząc poważne straty (20 proc. stanu osobowego) szwadron przeszedł do walki pieszej, Ok. godz. 14 Maliszew odebrano nieprzyjacielowi i bitwę przerwano. Wieczorem pułk oderwał się od przeważających sił niemieckich i w nocnym marszu osiągnął wyznaczony wcześniej rejon koncentracji brygady na północ od Zaskarzewa we wsi Polesie Rawskie. Stamtąd grupa operacyjna Andersa skierowała się na południe ku głównym siłom polskim.

Trasa marszu grupy operacyjnej generała Andersa z okolic Zaskarzewo – Polesie Rawskie (na wschód od Warszawy) ku głównym siłom polskim wiodła przez Baranów nad Wieprzem, Lubartów, Rejowiec aż do lasów położonych na południowy-wschód od Zamościa. Tam Nowogródzka Brygada Kawalerii działająca nadal w składzie grupy Andersa stanowiącej część sił Frontu Północnego generała dywizji Konstantego Dąb – Biernackiego – otrzymała rozkaz uderzenia na Niemców pod Tarnawatką.

Działania rozpoczęto 22 września 1939 r. wieczorem. Początkowo 27 pułk ułanów znajdował się w drugim rzucie brygady i posuwał się wzdłuż osi Siemierz – Karolówka – Najdan – Sielec – Krynica. Następ-

nie zgodnie z podjętą przez dowództwo decyzją przebicia się grupy operacyjnej kawalerii na Węgry — zawrócił na południe. Tocząc drobne potyczki z Niemcami cofającymi się po wkroczeniu Armii Czerwonej na ziemię polskie pułk przeszedł w okolice Krasnobrodu, gdzie we wsi Ciotusze rozbił oddział taborów niemieckich nie ponosząc strat. Z kolei wraz z brygadą przebijał się przez Narol ku Jaworowi. Na zachód od tego miasteczka, pod wsią Broszki, 26 września doszło do większego boju. Pułk otrzymał rozkaz zajęcia wsi Morańce. Zarządzona przez podpułkownika Józefa Pajaka szarża załamała się jednak w ogniu broni maszynowej. Polegli wówczas lub zostali ciężko ranni major Lizoń, rotmistrz Kwieciński, porucznicy Olszewski i Delatour, podporucznik Popławski oraz 80 ułanów.

Jednakże w innym miejscu brygadzie udało się przebić pierścień okrążenia. Niestety 27 września w rejonie Władypola, w połowie drogi między Samborem a Przemyślem, polska kawaleria znów natknęła się na przeważające siły wroga, dysponujące dużą ilością czołgów. Próba przedarcia się nie dała rezultatu. W tej ciężkiej sytuacji, mając z jednej strony Niemców, a z drugiej Armię Czerwoną, zapadła decyzja rozwiązania Nowogródzkiej Brygady Kawalerii, a wraz z nią i 27 pułku ułanów.

Tak zakończył się we wrześniu 1939 r. szlak bojowy „żółtych” ułanów im. króla Stefana Batorego, który teraz kontynuowali nalibockcy partyzanci. I oto odtworzony w warunkach partyzanckich – rzecz bez precedensu – w pełnym składzie trzech szwadronów i z załóżkiem szwadronu czwartego 27 pułk ułanów Armii Krajowej znalazł się znów w Nowym Dworze, zmierzając wraz ze szwadronem cekaemów 23 pułku ułanów grodzieńskich i batalionem 78 pułku piechoty strzelców śluczych na zachód, by kontynuować przerwana przed pięcioma laty walkę o Warszawę.

* * *

W miarę przedłużania się postoju w Nowym Dworze napięcie w szeregach Zgrupowania Nalibockiego rosło. Wszystkie karabiny i broń maszynowa gotowe były do użycia na dany rozkaz. Jeszcze chwila i ktoś z mniej wytrzymałych mógł pociągnąć za spust. Nikt nie wiedział jaki skutek odniosą oczywiście kłamiwe tłumaczenia i pertraktacje zastępcy dowódcy oddziału porucznika Kuli, który wraz z porucznikiem Jastrzębiem i chorążym Wyżłem udali się na rozmowy z Niemcami, Kiedy wreszcie wrócili – po ich minach można było wnioskować sukces.

– Oszwabiliśmy Szwabów! – zawołał Kula. – Obiecali nam nawet czterodniowe zaprowiantowanie!

Dochodziła godz. 19. Kolumna ruszyła od czoła – kiedy wejście na most stało się otworem. Długo słychać było na nim stukot żołnierskich butów i końskich kopyt. Pod nimi w dole szumiała Wisła. Dopóki jednak oddział nie przeszedł w całości na lewy brzeg, nikt nie mógł być pewien, że to się naprawdę udało.

Na drugim końcu mostu z budki wartowniczej wyszli Niemcy. Mieli zupełnie zdezorientowane miny. Jeden z nich pokiwał nawet przyjaźnie ręką, na co dowódca trzeciego szwadronu Narcyz Kulikowski splunął mu wprost pod nogi. Wszak nie było odpowiedniego w tym względzie zakazu... Niemiec odskoczył oburzony, a cały szwadron odpowiedział gromkim śmiechem. Zaś chorąży Noc, który w zdenerwowaniu przez cały czas postoju w Nowym Dworze pociągał ze swej manierki samogonkę – już na drugim brzegu Wisły zaśpiewał na cały głos „żurawiejkę” 27 pułku ułanów o lejbgwardzistach – donżuanach ...

W ciągu pół godziny cały oddział w liczbie 861 oficerów i żołnierzy wraz z taborami przebył most udając się do Dziekanowa Polskiego, gdzie Niemcy wskazali Polakom kwatery. Stał tam o zmroku 26 lipca 1944 r. Wbrew wszelkim obawom Niemcy uwierzyli zawyłym wyjaśnieniom porucznika Kuli. Po prostu nie mogliby pojąć, że wcześniej nie rozpoznany oddział żołnierzy Armii Krajowej mógł przybyć aż zza Niemna, poprzez Szczarę i Bug, pokonując tuż za cofającym się frontem setki kilometrów i niemal pod Warszawą wkroczyć bez walki do centrum Nowego Dworu, okupowanego przez Niemców.

Jak opowiadał później ułan Jamnik – Stanisław Andrzejewski – do tego „bezkrawego pokonania Wisły” przez most w Nowym Dworze przyczynił się jego ojciec. W latach I wojny światowej chorąży Wyżeł, mieszkaniec Poznańskiego, będąc w zaborze pruskim zmobilizowany został do armii cesarza Wilhelma i skierowany na front francuski. Nieoczekiwanie wśród niemieckich oficerów pod Modlinem rozpoznał dowódcę swego szwadronu z tamtych lat. Zameldował mu się sprężysto i po niemiecku przypomniał tamte dzieje. Wzruszony oberst omal nie uściskał z radości swego podkomendnego z tamtej wojny.

Po wojnie, chorąży Stefan Andrzejewski ps. „Wyżeł”, „Warta, złożył organom bezpieczeństwa PRL szczegółową relację z pertraktacji prowadzonych po południu 25 czerwca 1944 roku przez parlamentarzysty

Zgrupowania Stołpecko Nalibockiego AK z komendantem niemieckiej stacji zbornej rozproszonych oddziałów w Modlinie pułkownikiem von H. Biber'em, przed mostem przez Wisłę, w Nowym Dworze. Tam właśnie polskim żołnierzom, w przedwojennych mundurach, ze srebrnymi orzełkami na polowych rogatywkach, dalszy marsz zagroziły czołgi. Stefan Andrzejewski zeznał:

...Gdy kolumna nasza stanęła, ja już wiedziałem, co mam robić. Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami przyjętymi na naradzie sztabowej miałem wyjechać konno na czoło kolumny z por. cc. Kulą – Franciszkiem Rybką – zastępcą por. „Góry” Adolfa Pilcha oraz z ppor. Danem – Franciszkiem Baumgartem – dowódcą 1 kompani piechoty, a także w asyście ppor. Jastrzębia – Aleksandra Wolskiego. Znali oni dobrze niemiecki. Ja znałem go najlepiej, gdyż w czasie zaborów uczęszczałem w Poznaniu do szkół niemieckich i służyłem w wojsku w czasie I wojny światowej jako podoficer na froncie w Austrii.

Teraz miałem wykonać zadanie specjalne: przekonać Niemców, iż walczyliśmy po ich stronie by przedostać się za wszelką cenę na lewy brzeg Wisły. Wyznaczona w tym celu delegacja wystąpiła z szyku oczekującej w napięciu kolumny, rozciągającej się na przestrzeni kilku kilometrów, przechodząc do jej czoła. Minęliśmy tabory i poczet dowódcy na koniach. Gdy odłączyliśmy się od zgrupowania wyszedł nam naprzeciw wysoki, dobrze zbudowany niemiecki pułkownik, który się przedstawił jako von H. (Heidrich?) Biber. W tym czasie stojące przed mostem cztery czołgi niemieckie, jak na komendę opuściły wymierzone w nas lufy dział.

– No – pomyślałem. – Jeśli nasza misja się nie powiedzie, będzie jatka Jako długoletni wojskowy zdawałem sobie sprawę z tego, że z tak krótkiej odległości, zaledwie kilka metrów od kolumny, działa czołgów będą nie do użycia, tym bardziej, że do czołgów w jednej chwili doskoczą nasi chłopcy, których wcześniej z granatami i butelkami zapalającymi Góra wysunął na czoło kolumny. Strachy na lachy! Jednak ckm-y obok budek strażniczych na rogatkach mostu mogłyby, zanim zostaną unieszkodliwione, siać spustoszenie. Zastanawiałem się, kogo najpierw rąbnę z mego pistoletu, Browninga. Oczywiście pułkownika! Ale Kula, Dan i Jastrząb myśleli zapewne to samo...

Sytuacja nie była wesoła. Wszystko mogło się zdarzyć. Trójka oficerów stanęła za mną, ustawiając się tak, żeby przed nimi stał Niemiec plecami zwróconymi do czołgu.

Zameldowałem się pułkownikowi, w tylko mi znanym pruskim drylu, po niemiecku, z bawarskim akcentem, przedstawiając członków delegacji. Każdy z polskich oficerów oddawał honor pułkownikowi, który odsalutowywał. Po tej ceremonii pułkownik spytał:

– Co to za wojsko, czy mamy przepustkę lub inny dokument upoważniający do przekroczenia mostu?

Odpowiedziałem, że walczymy po stronie niemieckiej, jesteśmy oddziałem działającym w niemieckim dystrykcie Nowogródek i tam z miejscową żandarmerią w powiatach Iwieniec i Stołpce reprezentowanych przez Oberleutnant Karola Cevilla oraz Hauptmanna Gerschitza za zgodą komendanta posterunku żandarmerii w Mińsku (nie znałem nazwiska) jesteśmy oddziałem sprzymierzonych, przemieszczającym się na Zachód i walczącym od 1943 roku z zarazą bolszewicką oraz w obronie ich garnizonu i ludności cywilnej oddającej kontyngent żywnościowy dla armii niemieckiej. Wobec przerwania frontu nastąpił odwrót z naszych pozycji wyjściowych i zgodnie z wytycznymi znaleźliśmy się na terenie działania i komendy wojskowej pana pułkownika.

Pułkownik jednak, pomimo tych wyjaśnień uparcie żądał okazania jakiegokolwiek dokumentu, potwierdzającego te wywody.

Oczywiście takiego dokumentu nie było!

Wtedy por. „Kula” i „Dan” włączyli się do rozmowy sugerując, żeby pułkownik zadzwonił linią wojskową do Iwieńca, lub Mińska dla potwierdzenia składanego raportu. Kpili w żywe oczy, gdyż wszyscy doskonale wiedzieli, że tam są już sowieci. Pułkownik von Biber był niewzruszony, powtórzył pytanie. W tym czasie do pułkownika doszedł wyższy oficer niemiecki, zaniepokojony, że przeprawa przez Wisłę została wstrzymana, a kolumny wojsk niemieckich napierają ze wszystkich stron. Ów major niemiecki zameldował się pułkownikowi jako major von Jaster Valdan i spytał czy może w czymś pomóc. Pułkownik jednak kazał mu zaczekać i nadal oczekiwał ode mnie odpowiedzi na wcześniej zadane pytanie. I wówczas zameldowałem się zdumionemu majorowi jako Obergefreiter – kapral – obecnie chorąży Stefan Andrzejewski z takiego to, a takiego pułku prusko–cesarskiej armii, który w czasie I wojny Światowej walczył na froncie zachodnim, wymieniając miejsca stoczonych walk. Nie odpowiadając w dalszym ciągu na zadane pytanie bezczelnie żądałem zaopatrzenia naszej jednostki w lekarstwa i amunicję, oraz zaprowiantowania, gdyż wszelkie zapasy podczas kilkusetkilo-

metrowego marszu wyczerpały się całkowicie, a żołnierze są kompletnie wyczerpani, a najbardziej tutaj, w Nowym Dworze, oczekując w upale na przeprawę na drugi brzeg Wisły. I tak już długo tutaj stoimy głodni, konie nie napojone, a parno, jak w piecu. Wówczas major von Valdan przerwał moje wywody i spytał obcesowo, kto był moim dowódcą frontowym. Odpowiedziałem, zgodnie z prawdą, wymieniając nazwiska kilku swoich dowódców, a także nazwiska oficerów rannych i poległych. Major potwierdził pułkownikowi moją prawdomówność, gdyż – jak się okazało – służył on w tym samym, co ja pułku.

Po tej rozmowie atmosfera się rozluźniła, major uściśnął mi, jak należało staremu towarzyszowi broni, rękę. Wydawało się, że teraz już do masakry nie dojdzie, a Wisła nie spłynie krwią. Pułkownik i major porozumieli się na osobności między sobą i istotnie komendant von Biber wyraził zgodę na przeprawę naszego zgrupowania przez Wisłę, wyznaczając nam miejsce postoju w Dziekanowie Niemieckim, którego prawdziwa nazwa brzmiała Dziekanów Polski, czego jednak, aby nie zaprzepaścić uzyskanej zgody, nie prostowałem. Kwatermistrz nasz w osobie ppor. Jastrzębia – Aleksandra Wolskiego miał, zgodnie z poleceniem majora majora von Valdana pozostać kilkoma furmankami, by pobrać najpotrzebniejsze rzeczy z modlińskiego magazynu. Nazajutrz miało nastąpić wydanie zaopatrzenia dla ludzi i koni na cztery dni...

POSTÓJ W DZIEKANOWIE POLSKIM

O świcie, nazajutrz po zakwaterowaniu oddziału w Dziekanowie porucznik Góra w cywilnym ubraniu udał się do Warszawy, by skontaktować się z Komendą Główną AK, jednak bez rezultatu. Dopiero przed godziną policyjną przypadkowo spotkał swego kolegę z Anglii, „cichociemnego” kapitana Adama Pługa – Adama Borysa, organizatora i potem dowódcę specjalnych oddziałów „Agat”, „Pegaz” i „Parasol” – który obiecał w tym względzie pomoc. Niejako równoległe w tym samym dniu do kwatery zastępcy dowódcy porucznika Kuli w Dziekanowie przybył komendant VIII Rejonu AK kapitan Szymon – Józef Krzyczkowski, który również zaofiarował pomoc w nawiązaniu łączności z Komendą Główna – za pośrednictwem komendanta VII Obwodu majora Bronisława Krzyżaka. Ponieważ jego propozycje co do dalszych losów oddziału były

niejasne – on sam spotkał się następnie w tej sprawie z pułkownikiem dyplomowanym Kuczabą – Plutą Czachowskim, szefem Obwodu VII AK.

– Dziekanów Polski – wspominał ułan Pulchny – Stefan Fedorowicz ze szwadronu cekaemów – leżał nad Wisłą nie opodal jeziora. Była to duża, zamożna wieś, której mieszkańcy powitali nas jak rodzinę. Na kwaterach otrzymaliśmy dobre jedzenie, do syta mogły się najeść również i konie.

Od mieszkańców Dziekanowa Polskiego dowiedzieliśmy się, że w 1939 r. żołnierze Wojska Polskiego przed kapitulacją potopili w jeziorze i w Wiśle duże ilości broni. Nasi natychmiast się tam udali i rzeczywiście wyciągnęli z wody kilka zamulonych karabinów maszynowych, które oddano naszym rusznikarzom. 27, a może 28 lipca 1944 r. pod wieczór dowódca szwadronu porucznik Jar wysłał nasz drugi karabin pod dowództwem kaprała Józefa Połaczańskiego z pierwszego plutonu kaprała Antoniego Zołotara do zakładu dla ociemniałych w Laskach. W zakładzie tym, prowadzonym przez siostry zakonne, mieścił się zakonspirowany szpital powstańcy VIII Rejonu AK. Kazano nam odpruć ułańskie proporczyki i założyć na ramiona białe – czerwone opaski z literami AK na czerwonym i z numerem 229 na białym tle, po czym nasz przewodnik z konspiracji poprowadził nas do Lasek. Tam otrzymaliśmy kwatery. Siostry zaopatrzyły nas w prowiant i papierosy, jeszcze przedwojenne „Klubowe”. Od nich dowiedzieliśmy się, że właśnie w tym zakładzie mieści się kwatery dowódcy tego rejonu .kapitana Szymona. Ukrywał się tu również kapelan VIII Rejonu, ksiądz Radwan II – Stefan Wyszyński, od którego otrzymaliśmy błogosławieństwo. W Laskach staliśmy na ubezpieczeniu wystawiając nasz karabin przy bramie wejściowej, skąd było doskonale pole ostrzału na drogę wiodącą do zakładu, W dali przed nami widać było niemieckie reflektory przeciwlotnicze wraz z obsługą. W czasie postoju na ubezpieczeniu przychodzili do nas w cywilu żołnierze miejscowej placówki AK, których uczyliśmy obchodzenia się z cekaemem...

Postój w Dziekanowie Polskim przedłużał się ponad granicę ryzyka. Każdy dzień, każda godzina pozostawania tam mogły przynieść katastrofalne skutki. W każdej chwili konfidenci mogli donieść Niemcom o pamiętnym wystąpieniu porucznika Góry po mszy na błoniach w miasteczku Dzierzby, zaraz po sforsowaniu Bugu – w którym zagrzewał do bezkompromisowej rozprawy z Niemcami. Mogli też dowiedzieć się

o rozstrzelaniu trzech niemieckich żandarmów, o rozbiciu samochodu z oficerami SS, o wcześniejszej walce z oddziałem Kamińskiego pod Poloneczką i jeszcze wcześniejszym rozgromieniu garnizonu niemieckiego w Rakowie. A przecież otoczenie oddziału nawet przez niewielką jednostkę pancerną w otwartym terenie nie dawało żołnierzom Zgrupowania Nalibockiego żadnych szans. Doszłoby do masakry.

Wydawało się, że KG AK nie rozumiała tego, zwlekając z podjęciem decyzji lub wysuwając tak absurdalne propozycje, jak wykupienie broni od tych, którzy już w czerwcu 1943 r. stanęli do walki z Niemcami rozbijając ich w Iwieńcu, następnie dzielnie stawiali czoła przeważającym siłom niemieckim podczas blokady Puszczy Nalibockiej i którzy wreszcie pokonali taki szmat drogi i przeszli niemal pół Polski, by tu pod Warszawą dalej bić Niemca. I tu właśnie mieliby wyzbyć się swej broni?

Ale takiego rozkazu, który wreszcie dotarł z KG AK do porucznika Góry za pośrednictwem kapitana Szymona – najmniej się spodziewano. Nakazywał on przemarsz zgrupowania batalionu 78 pułku piechoty 27 pułku ułanów i dywizjonu 23 pułku ułanów grodzieńskich do Borów Tucholskich – na północ Polski, trasa licząca ponad 400 km, wzdłuż linii frontu, gdzie wszystkie miejscowości naszpikowane były niemieckim wojskiem. Ów rozkaz mógł oznaczać zagładę całego oddziału.

– Nie rozumiałem wtedy i dotychczas nie rozumiem – napisał w prowadzonych notatkach porucznik Góra – jak można było wyciągać konsekwencje wobec oddziału za jakiegokolwiek przewinienie czy wyłamanie się spod dyscypliny. Jeżeli przyprowadziłem tutaj oddział wyszkolony, zaprawiony w boju i zgrany, i jeżeli przez ten krok popełniłem jakąś niewłaściwość, złamanie rozkazu czy przepisów (w tej chwili jest to mało ważne), to nie wolno było wydawać „wyroku” przed rozpatrzeniem sprawy i to w stosunku do całego oddziału. Jeżeli uznano, że jestem winien, to zawsze gotów jestem ponieść konsekwencje i nigdy nie usunę się przed odpowiedzialnością. Zostałem wysłany na te tereny przez Komendę Główną, otrzymywałem rozkazy i wytyczne od swych przełożonych z Komendy Okręgu Nowogrodzkiego, których się trzymałem na tyle, na ile w tych warunkach było to możliwe. Więc jeżeli była czyjakolwiek wina w postępowaniu, to tylko moja, a nie kogoś innego. W żadnym wypadku nie należało stosować odpowiedzialności zbiorowej...

„Tego niepoczytalnego rozkazu – jak go potem określił w swej książce „Rapsodia Żoliborska” Stanisław Podlewski — porucznik Góra nie

mógł wykonać. Powiedział o tym kapitanowi Szymonowi proponując mu, by wcielił on Zgrupowanie Nalibockie do VIII Rejonu AK i przekonał Komendę Główną o celowości zmiany rozkazu...”

Kapitan Szymon przyrzekł uczynić wszystko, co w jego mocy, aby zatrzymać oddział na terenie Puszczy Kampinoskiej. I dotrzymał słowa – zyskując wdzięczność i pełne zaufanie bez mała tysiąca kresowiaków, nie rozumiejących dlaczego po tak dramatycznych losach nie byli chcieli tu, pod Warszawą.

Szymon natychmiast udał się do stolicy i odnalazł pułkownika Kuczabę prosząc o poparcie propozycji. Wzmocniłoby to – tłumaczył siły VIII Rejonu, a jednocześnie uchroniłoby tak waleczny oddział od zniszczenia. Te argumenty przekonały w końcu nie tylko Kuczabę, lecz także i dowódcę Okręgu AK Warszawa pułkownika dyplomowanego Montera – Antoniego Chruściela. Jednak pomimo tego, że wyraził on zgodę, nadal zwlekano z wymarszem oddziału z Dziekanowa Polskiego. Ową zwłokę z przemieszczeniem zgrupowania do Puszczy Kampinoskiej wyjaśnił kapitan Szymon w napisanej po wojnie książce „Konspiracja i powstanie w Kampinosie”. „Chodziło – stwierdził w niej – o wyciągnięcie z twierdzy modlińskiej jak największej ilości broni i amunicji, Konieczne więc było swoiste przyczajenie się i udawanie, że nic się nie zmieniło. Metoda ta sprawiła, że Niemcy wydali Polakom istotnie sporo amunicji, która rychło posłużyła, by położyć pokotem pierwsze ich oddziały, które chciały przejść przez puszcze ...”

Po otrzymaniu meldunku, że żołnierzom z oddziału Góry, wysłanym pod dowództwem porucznika Jastrzębia do Modlina udało się otrzymać od Niemców przydział broni i amunicji – kapitan Szymon wydał rozkaz natychmiastowego wymarszu oddziału w stronę Kampinosu. Po drodze należało zlikwidować wachy niemieckiej straży granicznej i żandarmerii.

W PUSZCZY KAMPINOSKIEJ

29 lipca 1944 r. po południu w zgrupowaniu, które w kilka dni później 3 sierpnia 1944 r., otrzymało teraz nazwę Pułku „Palmiry – Młociny” ogłoszono alarm. W ciągu niespełna godziny pułk zwinął swój majdan i wyruszył w kierunku szosy Nowy Dwór – Warszawa.

Zanim Niemcy zorientowali się, że zostali wyprowadzeni w pole – Zgrupowanie Nalibockie zdążyło się przemieścić do Puszczy Kampinoskiej. Obeszło się bez jednego wystrzału.

W ciągu nocy z 29 na 30 lipca 1944 r. kompanie piechoty i szwadrony kawalerii oczyściły niemal całą puszcę z niemieckich placówek. Od tej nocy aż do końca września tamtego roku cały jej rozległy teren był wolny od okupanta. Powstała Niepodległa Rzeczypospolita Kampinoska. Po raz drugi w tej wojnie kresowiaci walczący pod barwami tych samych pułków – 78 pułku piechoty strzelców śluczych i 27 pułku ułanów im. króla Stefana Batorego – stanęli do walki o Warszawę.

W swych wspomnieniach „W bój bez broni” podporucznik Ostromir – Edward Bonarowski, który w czasie Powstania Warszawskiego będzie dowódcą jednego z nalibockich plutonów 78 pułku piechoty AK, walczącego na Żoliborzu – zanotował:

„We wrześniu 1939 r. miała swój początek jakaś przedziwna symbolika w rozlokowaniu tych dwóch pułków, której dopełnieniem będzie okres Powstania ...”

Po forsownej nocy Zgrupowanie Nalibockie rozlokowało się w puszczańskich wsiach. W Wierszach stanęło dowództwo zgrupowania, batalion 78 pułku piechoty i żandarmeria. W Krogulcu – dowództwo 27 pułku ułanów, drugi szwadron, szwadron cekaemów, 23 pułku ułanów grodzieńskich, pluton łączności, szpital i kwatermistrzostwo, także załazek czwartego szwadronu pod dowództwem podporucznika Jawora – Aleksandra Pietruckiego. Natomiast w Kiścinnem zakwaterował trzeci szwadron, zaś w Roztoce – pierwszy.

Tak oto bitny, bez mała tysięczny, oddział partyzancki cichociemnego porucznika Góry – Doliny Adolfa Pilcha, pod nazwą „Zgrupowanie Stołpecko–Nalibockie AK”, mający za sobą 141 zwycięskich walk (w tym 36 z Niemcami, nie licząc walk pododdziałów w czasie operacji „Herman”) po opuszczeniu mickiewiczowskiej Puszczy Wojskiego, jako jedyny, pokonując 500 kilometrów w rozgardiaszu przyfrontowym cofających się wojsk Hitlera, stanął w podwarszawskiej Puszczy Kampinoskiej, wyzwalając rozległy teren spod niemieckiej okupacji. Był to zahartowany w bojach, doskonale uzbrojony i wyekwipowany w mundury przedwojenne Wojska Polskiego oddział kawalerii i piechoty. Tak świetnie uzbrojonego i umundurowanego oddziału nie miała w czasie całego powstania żadna z dzielnic Warszawy.

Oficjalna nowa nazwa Zgrupowania Nalibockiego nadana w dniu 3 sierpnia 1944 r. przez kapitana Szymona – Pułk „Palmiry–Młociny” – nie przyjęła się. Zarówno szeregowcy, jak i dowódcy nadal używali dotychczasowych nazw, do których, jak mawiali, „byli przywyklszy”. Kresowa śpiewna mowa rozlegała się po całej puszczy od rana do wieczora. Ale kiedy kończono zajmowanie nowych kwater – kapitan Szymon wydał rozkaz nakazujący mobilizację i ostre pogotowie wszystkich oddziałów VIII Rejonu.

W Warszawie lada chwila miało wybuchnąć powstanie.

**DOKUMENTY ZNAJDUJĄCE SIĘ W NARODOWYM
ARCHIWUM REPUBLIKI BIAŁORUSI W MIŃSKU
DOTYCZĄCE ZGRUPOWANIA
STOLPECKO–NALIBOCKIEGO AK, DZIAŁAJĄCEGO
W LATACH 1943–1944 NA TERENIE OBWODU „SŁUP”
tj. W POWIECIE STOLPECKIM, WOJ. NOWOGRÓDZKIM.**

Dokumenty te zostały opublikowane w następujących wydawnictwach:

1. Zygmunt Boradyn, „Karta” – niezależne pismo historyczne Nr 16 z 1995 r. Artykuł „Rozbrojenie” str. 127–134

2. Prof. A. Chackiewicz /Mińsk/. Referat „O rozbrojeniu formacji AK w Nalibockiej i Naroczańskiej puszczech w latach 1943–1944”. Referat wygłoszony w Wilnie na sympozjum historycznym „Rok 1944 na Wileńszczyźnie”, opublikowany w bibliotece „Kuriera Wileńskiego” wydanej w Warszawie w roku 1990 przez Wydawnictwo:Drukarnia „Efekt”.

3. Instytut Studiów Politycznych PAN, Biblioteka Ziem Wschodnich, „Armia Krajowa na Nowogródczyźnie i Wileńszczyźnie /1942–1944/ w świetle dokumentów sowieckich”. Warszawa 1997.

4. Zygmunt Boradyn „NIEMEN rzeka niezgody – Polsko sowiecka wojna partyzancka na Nowogródczyźnie 1943–1944”, Warszawa 1999. Oficyna wydawnicza RYTK.

5. Adolf Pilch, „Partyzanci trzech puszczy” Editions Spotkania, Warszawa 1992 r.

DOKUMENT 1

1943, czerwiec, 7 – Rozkaz pełnomocnika KC KP(b)B i Białoruskiego Sztabu Ruchu Partyzanckiego na iwienieckie centrum międzyrejonowe G. Sidoroka vel Dubow w sprawie traktowania polskiego oddziału im. T. Kościuszki.

Egz. Nr 3

ROZKAZ

pełnomocnika KC KP(b)B i Białoruskiego Sztabu Ruchu
Partyzanckiego w iwienieckim centrum międzyrejonowym.

7 czerwca 1943 roku nr 021

Komendantom oddziałów i brygad, całemu składowi osobowemu wyjaśnić, że na terytorium rejonu iwienieckiego, stołpeckiego i mirskiego organizuje się i działa polski oddział narodowy²⁰. Podczas spotkania skła-

dów osobowych brygad i oddziałów partyzanckich należy zadbać o stworzenie przyjacielskiej atmosfery, ściśle przestrzegając przy tym tajemnicy wojskowej. Znaki charakterystyczne dla oddziału polskiego: na nakryciu głowy – orzeł polski, poniżej orła czerwono – biała wstążeczka. Na mundurze na ramionach pagony. Na lewym rękawie czerwono – biała opaska.

PEŁNOMOCNIK KC KP(b)B I BIAŁORUSKIEGO SZTABU RUCHU
PARTYZANCKIEGO NA IWIEŃIECKIE CENTRUM MIEDZYREJONOWE
(*Dubów*)

ANRB Mińsk maszynopis, f. 3602, op. 1, d. 2, k. 25.

²⁰Dotyczy powstałego 3 czerwca 1943r. Oddziały partyzanckiego obwodu AK Stołpce pod dowództwem por. Kacpra Miłaszewskiego.

DOKUMENT 2

Depesza z 8 czerwca 1943 roku dowódcy Zgrupowania Iwienieckiego partyzantki sowieckiej Grigorija Sidoroka do szefa BSzRP Piotra Kalinina.

Tutaj w naszym rejonie w ciągu trzech dni zorganizował się polski oddział partyzancki [liczący] ponad 28 uzbrojonych ludzi. Ludność wstępuje [do niego] całymi wsiami. W najbliższym czasie wyrośnie w dużą brygadę. Dowódca oddziału Miłaszewski przy spotkaniu ze mną prosi o nasze dowodzenie (stwierdzenie nieprawdziwe – przyp. M. P.) by wspólnie bić Niemców. Umundurowanie – orzeł na czapce. Proszę o wytyczne.
Sidorok

ANRB. f. 4, op. 33A, d. 434, k. 254.

4/–str 284

DOKUMENT 3

Depesza nr 3121 z 9 czerwca 1943 roku dowódcy Zgrupowania Baranowickiego partyzantki sowieckiej, pełnomocnika CSzRP i KC KP(b)B na obwód baranowicki gen. Wasilija Czernyszowa do KSzRP.

Ostatnio nasiliła się działalność polskich organizacji. W szeregu miejscowości jest kontynuowana mobilizacja Polaków. W rejonie stołpeckim zjawiał się oddział porucznika Miłaszewskiego w liczbie ponad 300 ludzi. Stacjonuje w kulskim lesie. [Cel] walka o Polskę.

Miłaszewski oświadczył, [że] przeciwko partyzantom teraz walczyć nie będziemy. Uzupełnienie organizacji polskich idzie szybko. Przechwy-

ciliśmy uchwałę partii „Grenadierów”, na [posiedzeniu] której był obecny przedstawiciel centrum lubelskiego [...] na nieaktywnej walce z partyzantami za pomocą prowokacji. Proszę o dyrektywy w sprawie naszego stosunku do tych formacji.

Czernyszow

Dopisek szefa BSzRP Piotra Kalinina:

Omówić na Biurze KC — Kalinin 11 czerwca 43.

Dopisek ołówkiem: specjalną depeszę szyfrowaną dla tow. Stalina.

ANRB, f. 3500, op,23. d. 7. k. 187.

4/-str 264

DOKUMENT 4

1943. czerwiec, 15 – Depesza szefa Centralnego Sztabu Ruchu Partyzanckiego i I sekretarza KC KP(b)B gen. lejtn. P. Ponomarienki do sekretarza iwienieckiego centrum międzyrejonowego KP(b)B G. Sidoroka w sprawie stołpeckiego oddziału Armii Krajowej.

15 czerwca 1943 r.

Tow. Sidorok

Oddział partyzancki utworzony z Polaków niech działa samodzielnie. Obowiązkowo spełnijcie prośbę dowódcy oddziału dotyczącą działalności bojowej oddziału przeciwko Niemcom. Wyznaczcie do tej sprawy rozsądnych ludzi, wybierzcie dobrych organizatorów i skierujcie ich do pracy w oddziale i z polską ludnością miejscową²³. Poprzez rozważną działalność należy nie dopuszczać do wpływania na oddział polskich nacjonalistów, którzy niewątpliwie będą starać się zrobić z niego oddział antysowiecki.

P. Ponomarienko²⁴

ARCHIWUM MUZEUM WIELKIEJ WOJNY OJCZY•NIANEJ MIŃSK,
MASZYNOPIIS. KP 15524.

²³ Pod tym pretekstem wprowadzono agenturę sowiecką do oddziału AK a wśród miejscowej ludności prowadzono agitację komunistyczną.

²⁴ gen. Lejtn. Pantielejmon Ponomarienko, I sekretarz KC KP(b)B i szef Centralnego Sztabu Ruchu Partyzanckiego, późniejszy ambasador ZSRR w PRL-u.

3/str 22

DOKUMENT 5

Depesza nr 278/2502 z 16 czerwca 1943 r. szefa CSzRP i I sekretarza KC KP(b)B Pantielejmona Ponomarienki do sekretarza baranowickiego podziemnego obkomu KP(b)B Wasilija Czernyszowa. Członka białostockiego podziemnego obkomu KP(b)B Danity Sukaczowa i dowódcy oddziału kpt. Nikołaja Wojciechowskiego.

W sprawie stosunku do formacji polskich otrzymacie szczegółowe wytyczne. Teraz kontynuujcie rozmowy¹⁵ badajcie ich zamiary polityczne, taktyczne sposoby prowadzenia walki, strukturę organizacyjną od góry do dołu, nazwiska przywódców i ich przynależność partyjną, jakimi dysponują siłami, system łączności ze swym kierownictwem i podziemiem. Dowiedzcie się, kto stoi za ich plecami. Weźcie pod uwagę, iż polskie organizacje nacjonalistyczne zaśmiecone są elementem szpiegowskim i proniemieckim. Nie wykluczone, iż osoby prowadzące z wami rozmowy są podstawione. O wszystkich zdobytych przez was nowych danych meldujcie niezwłocznie drogą radiową.

P. Ponomarienko

ANRB, f. 3500, op. 23. d. 32. k. 595.

4/–str 266

¹⁵ Zakreślone przez Ponomarienkę.

DOKUMENT 6

Depesza nr 3833 z 25 czerwca 1943 r. dowódcy Zgrupowania Iwieńskiego. pełnomocnika KC KP(h)B i BSzRP na centrum międzyrejonowe Iwieńec Grigorija Sidoroka do BSzRP.

12 czerwca oddział polski pod dowództwem Miłaszewskiego wdarł się do Iwieńca i zabił 40 Niemców. Policja, 106 osób i cała młodzież przeszła na stronę [polskich] partyzantów.

Spalono 3 budynki żandarmerii, magazyn z amunicją. 875000 nabojów, 1 działko, 10 samochodów, 5000 granatów i inne uzbrojenie.

Trofea: 806 kb, 3 pm, 18 koni. 400 litrów spirytusu, dużo amunicji i granatów.

Sidorok

ANRB, f. 3500, op. 23. u. 8. k. 284.

4/–str 207

DOKUMENT 7

Depesza nr 479/2953 z 4 lipca 1943 r. szefa CSzRP i sekretarza KC KP(b)B Pantielejmona Ponomarienki do dowódcy Zgrupowania Iwienieckiego Grigorija Sidoroka.

1. Kim jest Miłaszewski? Co robił w latach władzy sowieckiej? Charakteryzujcie szczegółowo.

2. Kierujcie do oddziału swych ludzi, grupy [sic!], zabezpieczajcie swe wpływy.

3. Operacja iwieniecka została przeprowadzona 12 czerwca.²⁰ Czym wytłumaczyć, że poinformowaliście o niej dopiero 25 [czerwca].

Ponomarienko

ANRB, f. 3500, op. 23, d. 32, k. 359

4/–str. 288

²⁰ Akcja miała miejsce 19 czerwca 1943 r.

DOKUMENT 8

Depesze nr 11228, 11229 z 4 listopada 1943 r. dowódcy Zgrupowania Baranowickiego, pełnomocnika CSzRP i KC KP(b)B na obwód baranowicki, sekretarza baranowickiego podziemnego obkomu KP(b)B gen. Wasilija Czernyszowa i zastępcy dowódcy Zgrupowaniu Baranowickiego do spraw operacyjno – czekistowskich ppłk. bezp. państw. Dmitrija Armaninowa do szefa CSzRP i I sekretarza KC KP(h)B Pantielejmona Ponomarienki.

Istniejące w obwodzie [baranowickim] oddziały polskie Miłaszewskiego i inne grupy zorganizowane przez polskie organizacje nacjonalistyczne w celu ochrony prześladowanych przez Niemców Polaków – przeciwko Niemcom walki nie prowadzą.⁴⁶ Obecnie prowadzą otwartą propagandę kontrewolucyjną, terroryzują, mordują ludność pomagającą partyzantom sowieckim, napadają na drobne grupy partyzantów. Przygotowują jednoczesną mobilizację rezerwy spośród Polaków i Białorusinów – katolików dla zorganizowania w jednostki wojskowe, w celu wystąpienia przeciwko Armii Czerwonej przy podejściu do starej granicy.

Wśród ludności Polacy prowadzą propagandę: «»Będziemy walczyć z bolszewikami, nie puścimy za starą granicę». Ludność przez Polaków jest zastraszana [twierdzeniem], że z przyjściem naszego wojska «»bolszewicy rozprawią się z ludnością miejscową.»

W przejętym przez nas tajnym liście wychodzącym z polskiego oddziału Miłaszewskiego mówi się, iż z bolszewikami stosunki coraz bar-

dziej się zaostrzają, [że] zaczekają na decyzje konferencji moskiewskiej w sprawie granic wschodnich. Teraz oddział nie może otwarcie i zbrojnie wystąpić przeciwko partyzantom sowieckim, ponieważ mógłby się narażać. Ich jest dużo.

Niedawno do oddziału Miłaszewskiego z Warszawy przybył oficer o przezwisku „Grom”.⁴⁷ Przez nowogródzką organizację podziemną do dowództwa Brygady im. Kirowa został przesłany list podpisany przez Wagnera⁴⁸, gdzie się mówi: «»Sowieckie oddziały partyzanckie są uważane za okupacyjne i powinny wycofać się z terenów obwodów zachodnich [Białorusi], w przeciwnym wypadku czeka Was smutny los.» (sic!)

W składzie oddziału Miłaszewskiego do 60% ziemian, oficerów i innych łajdaków.⁴⁹ Grupy Polaków prowadzące przeciwko nam walkę zbrojną niszczymy. Tajnie likwidujemy niektórych kierowników organizacji nacjonalistycznych. Prowadzimy działalność demoralizacyjną. Prosimy o pozwolenie [na] przeprowadzenie operacji rozbrojenia oddziału Miłaszewskiego, aresztowanie kierowników.

Armianinow, Czernyszow

ANRB. f. 3500, w 23. d. 41, k. 374.

4/-str 295–296

⁴⁶ Twierdzenie Czernyszowa nie odpowiada prawdzie. W tym okresie wszystkie jednostki partyzanckie Okręgu Nowogródzkiego AK, nawet te które były w konflikcie z partyzantką sowiecką, prowadziły walkę z Niemcami.

⁴⁷ Ppor. Lech Rydzewski

⁴⁸ Poprawnie „Ragnera”, ppor. Czesław Zajączkowski

⁴⁹ Informacja o składzie osobowym stołpeckiego baonu AK jest nieprawdziwa. Przytłaczająca większość żołnierzy tej jednostki pochodziła z miejscowych rodzin chłopskich.

DOKUMENT 9

Depesza nr 11717 z 14 listopada 1943 r. szefa CSzRP i I sekretarza KC KP(b)B Pantielejmona Ponomarienki do dowódcy Zgrupowania Baranowickiego gen. Wasilija Czernyszowa i zastępcy dowódcy Zgrupowania Baranowickiego do spraw operacyjno – czekistowskich ppłk. Bezp. państw. Dmitrija Armianinowa.

Rozbroić oddział pozwalam, ale ostrożnie. Weźcie pod uwagę stosunek mas do nich i waszą pracę w masach. Czy nie stworzy to dla nich aureoli bojowników i nie skomplikuje naszej sprawy? Jednak to by miało sens.

P. Ponomarienko

ANRB, f. 3500, op. 23, d. 23. k. 18.

DOKUMENT 11

Ścisłe tajne

Egzemplarz nr 9

Ujawnienie w czasie trwania operacji będzie karane

ROZPORZĄDZENIE BOJOWE

Do dowódcy i komisarza oddziału partyzanckiego im. Ryżaka brygady im. Stalina, 30 listopada 1943 roku, godzina 15.00.

W celu wykonania rozkazu szefa Centralnego Sztabu Ruchu Partyzanckiego przy Kwaterze Głównego Dowództwa Armii Czerwonej generała – lejtanta Ponomarienko i pełnomocnika Centralnego Sztabu Ruchu Partyzanckiego przy Kwaterze Głównego Dowództwa i KC Kr(b)B na obwód baranowicki generała – majora Platona, 1 grudnia 1943 roku, punktualnie o godzinie 7 rano we wszystkich miejscowościach powiatów przystąpić do rozbrajania polskich legionistów «»partyzantów». Odebrać broń i dokumenty zarejestrować i wszystkich legionistów razem z odebraną bronią dostarczyć do polskiego obozu Miłaszewskiego w rejonie wsi Nestorowicze w powiecie iwienieckim.

Jeśli podczas rozbrajania legionieści będą stawiać opór, należy użyć siły aż do rozstrzelania.

W wypadku użycia broni przez polskich legionistów «»partyzantów» – rozstrzeliwać na miejscu.

Z chwilą otrzymania niniejszego rozkazu natychmiast roześlijcie go ściśle poufnymi listami do dyspozycji w rejon operacyjny waszych grup, plutonów, kompanii, z poleceniem wykonania.

Rozkaz należy trzymać w ścisłej tajemnicy.

Za ujawnienie rozkazu przez jakąkolwiek grupę będą osobiście odpowiadać dowódcy oddziałów.

Dowódca Brygady im. Stalina
(–) płk. Gulewicz

Dowódca Brygady im. Stalina
(–) ppłk. Muraszow

Szef Sztabu Brygady
(–) ppłk. Karpow

Odbito 10 egzemplarzy: egz. Nr 1 do akt, egz. Nr 2–3 do oddziału „bolszewik”, egz. Nr 4–5 od oddziału im. „Suworowa”, egz. Nr 6–7 do oddziału im. „Czapajewa”, egz. Nr 8 do oddziału im. „Budionnego”, egz. Nr 9 do oddziału im. „Ryżyka”, egz. Nr 10

NA RB, F.3602, op. 1, spr. 1, s. 115–117.

Tamże, s. 120; F.3603, op. 1, spr. 29, s. 84. D.

DOKUMENT 12

1943, grudzień. 3 – Meldunek pełnomocnika KC KP(b)B i Białoruskiego Sztabu Ruchu Partyzanckiego na iwienieckie centrum międzyrejonowe G. Sidoroka o rozbrojeniu w dniu 1 grudnia 1943 r. stołpeckiego batalionu AK.

Sekretarz baranowickiego komitetu podziemnego KP(b)B
tow. Platon

RAPORT

Pierwszego grudnia 1943 roku przystąpiliśmy do rozbrojenia polskiego oddziału im. Tadeusza Kościuszki.¹⁹² Wezwałem na naradę do brygady frunzewskiej¹⁹³ Miłaszewskiego¹⁹⁴ wraz z dowódcami oddziałów i kiedy pierwszego o 8 rano wyjechali ze swojego obozu, my podjechaliśmy na spotkanie z nimi i wtedy ich rozbroiliśmy. Zabrałem dokumenty i aresztowałem Miłaszewskiego, Pełkę¹⁹⁵ – szefa sztabu, dowódcę oddziału – Groma¹⁹⁶, dowódcę oddziału Ikwę¹⁹⁷, propagandzistę Klina¹⁹⁸, Waldana – szefa wywiadu, Howorkę¹⁹⁹ i jeszcze kilku warszawiaków oraz przybyszów z Wilna. Z Miłaszewskim pojechaliśmy do polskiego obozu. Tam ustawił on swoich partyzantów – 160 osób i ja rozkazałem złożyć broń do ziemianki, a następnie wyjaśniłem im dlaczego tak się dzieje. Po moim wystąpieniu polscy partyzanci krzykali «»słusznie” i zaczęli domagać się wstąpienia do sowieckiej partyzantki²⁰⁰. Tam, gdzie byli dowódcy oddziałów, zaczęli wybierać chętnych do swoich oddziałów. W czasie rozbrajania zbiegła grupa 27 osób, prawdopodobnie grupa, która przybyła spod Wilna. Grupa ta była w innym obozie²⁰¹. W ich kierunku otwarty został ogień [z broni] i jeden legionista został ranny²⁰². Zarekwirowano następującą broń: karabiny i karabiny dziesięcioprowadnicowe – 145 sztuk, ręcznych karabinów maszynowych – 7, automatów – 9, karabin maszynowy Maksym – 1 i kilka tysięcy naboji. Zabrano też wiele dokumentów sztabowych. Oprócz tego w miasteczku Derewna rozbrojona została 35-osobowa grupa legionistów²⁰³. W czasie rozbrajania przez oddział im. Kutuzowa z brygady frunzewskiej grupa ta otworzyła ogień i ciężko ranny został nasz partyzant, wtedy frunzewcy zabili 10 i ranili 8 legionistów. Zabrali jeden ręczny karabin maszynowy, 2 automaty, 32 karabiny i magazynki dziesięcionabojowe. Oprócz tego rozbrojone zostały małe grupki i pojedynczy legionieści. W sumie 1 grudnia do godziny 12 w południe rozbrojono 230 ludzi (spośród 310 według zeznań dowódców).

Szwadron kawalerii – 60 ludzi pod dowództwem Nurkiewicza (Noc) i Jakubowskiego przebywał we wsi Chotów. Dowiedziawszy się o rozbro-

jeniu legionistów rozpoczęli rozbrajanie naszych partyzantów²⁰⁴. Rozbroili 38 naszych partyzantów i umieścili ich w piwnicy, gdzie przyszedł Nurkiewicz – dowódca polskiej kawalerii i powiedział, że za jednego zabitego legionisto będą zabijać 10 naszych partyzantów²⁰⁵.

Wydałem dowódcy brygady frunzowskiej i stalinowskiej rozkaz przybycia w rejon zdarzenia i rozbrojenia grupy – o czym poinformuje oddzielnie.

Wszyscy zatrzymani polscy dowódcy są aresztowani i przetrzymywani w brygadzie frunzowskiej. Ja i tow. Surganow²⁰⁶ – przeprowadziliśmy wstępne śledztwo (nader interesujące typy). Dla potrzeb dalszego śledztwa przedstawcie swoją opinię. Ja uważam, że należy pilnie skierować do brygady frunzowskiej tow. Donskiego²⁰⁷, Zuchbę²⁰⁸, Parafieniu-ka²⁰⁹ i innych pracowników²¹⁰, ponieważ w brygadzie frunzowskiej nie ma wystarczającej liczby doświadczonych działaczy i ta ważna sprawa może zostać pogrzebana. Oprócz tego w brygadzie frunzowskiej znajduje się wielu szpiegów. Pojtewski [sic], który figuruje w zeznaniach Marusi i inni. Brygadzie frunzowskiej należy okazać pomoc w tym zakresie.

O dalszym przebiegu rozbrajania legionistów będę informował na bieżąco.

PEŁNOMOCNIK KC KP(b)B I BIAŁORUSKIEGO SZTABU RUCHU
PARTYZANCKIEGO NA IWINIENIECKIE CENTRUM MIĘDZYREJONOWE

(Dubow)
3 XII 1943 r.

ANRB Mińsk, maszynopis, f. 360, op. 1, d. 8 k 83–84
3/–str 95–96

¹⁹² Chodzi o stołpecki batalion AK, inaczej Polski Oddział Partyzancki.

¹⁹³ Brygada im. Frunzego, dowódca st. lejtnant Seweryn Kluczko.

¹⁹⁴ Por. Kacper Miłaszewski „Lewald”.

¹⁹⁵ Mjr. Waclaw Pełka „Waclaw” był dowódcą batalionu stołpeckiego AK.

¹⁹⁶ Ppor. Lech Rydzewski „Grom”, dowódca drugiej kompanii batalionu stołpeckiego AK.

¹⁹⁷ Ppor. Ezechiel Łoś „Ikwa”, dowódca pierwszej kompanii batalionu stołpeckiego AK.

¹⁹⁸ Por. Julian Bobrowniecki „Klin”.

¹⁹⁹ Wachm. Sergiusz Howotko „Jaszczold”.

²⁰⁰ Stwierdzenie, iż polscy partyzanci z radością oddali broń i domagali się wcielenia do oddziałów sowieckich nie odpowiada prawdzie. Otoczeni przez kordon sowieckich partyzantów i nie mając żadnych możliwości do obrony oddali broń pod przymusem.

²⁰¹ Chodzi o Grupę „Dąb” z obwodu mołodeckiego Okręgu AK Wilno, która na okres zimy przybyła do Puszczy Nalibockiej. Blisko 30-osobowym oddzia-

łem dowodził pchor. Andrzej Kutzner „Mały”. Oddział nie dał się rozbroić i przebił się przez pierścień okrążenia sowieckiego.

²⁰² Śmiertelnie ranny został wówczas Henryk Rzeźnicki „Henryk”

²⁰³ Była to grupa partyzancka z 1 kompanii batalionu stołpeckiego AK.

²⁰⁴ Zdobyto wtedy, tj. 1 grudnia 1943 r., ściśle tajne „Rozporządzenie bojowe” dowództwa brygady im. Stalina dotyczące rozbrojenia stołpeckiego batalionu AK.

²⁰⁵ Oddział chor. Nurkiewicza rozbroił ponad 70 partyzantów sowieckich. Po odebraniu broni zatrzymanych wypuszczono.

²⁰⁶ Fiodor Surganow, pełnomocnik KC KP(b)B i Centralnego Sztabu Ruchu Partyzanckiego.

²⁰⁷ Ppłk. bezpieczeństwa Dmitrij Armianinow „Donskoj”, zastępca gen. Wasilija Czemyzowa, szef NKGB na obwód baranowski.

²⁰⁸ Dawid Zuchba, szef wydziału specjalnego brygady im. Czapłowa.

²⁰⁹ Iwan Parafieniuk, szef wydziału specjalnego brygady im. Stalina.

²¹⁰ Chodzi o pracowników wydziałów specjalnych, czyli pracowników bezpieczeństwa.

DOKUMENT 13

1943, grudzień, 3 – Pismo dowódcy oddziału partyzanckiego im. Czapajewa mjr. G.L. Kudrina informujące o podjętej przez niego próbie podjęcia rozmów z partyzantami polskimi, którym udało się uniknąć rozbrojenia wraz z odpowiedzią chor. Zdzisława Nurkiewicza.

Dowódca brygady im. Stalina
pułkownik Gulewicz

Przekazuję kopię mojego pisma do partyzantów z polskiego oddziału i kopie ich odpowiedzi.

Obecnie znajdują się w rejonie wsi Rusaki. Dzisiaj otrzymałem doniesienie dowódcy kompanii Skriabina, w którym donosi, że legionіści w liczbie do 200 ludzi, w tym 70 kawalerzystów znajdują się w rejonie Październa. Według informacji miejscowej ludności legionistów jest od 200 do 700 ludzi. Znajduje się z nimi 6 naszych aresztowanych dowódców. Dlatego dla dalszego rozwiązania problemu legionistów, proszę o pilne wysianie jednego – dwóch oddziałowi oprócz nich proszę o wytyczne do dalszego działania. Jutro będę się starał zebrać kompanię Skriabina, jak tylko ją odnajdę.

3 X11 1943 roku godz. 21 20 minut.

DOWÓDCA ODDZIAŁU. IM. CZAPAJEWA.

Major Kudrin

DOKUMENT 14

Depesza nr 12672 z 4 grudnia 1943 r. dowódcy Zgrupowania Baranowickiego gen. Wasilija Czernyszowa do szefa CSzRP i I sekretarza KC KP(b)B i I sekretarza KC KP(b)B P. Ponomarienki.

W związku z kontrrewolucyjną i antysowiecką działalnością polskiego oddziału Miłaszewskiego i morderstwem w ostatnim czasie wielu naszych partyzantów⁶⁷ 1 grudnia [zostało] przeprowadzone rozbrojenie tego oddziału. Dowództwo oddziału zostało wezwane na naradę do Brygady Frunzewskiej, gdzie zostało aresztowane. Zostali aresztowani Miłaszewski, dowódca oddziału Pełka⁶⁸, dowódca oddziału „Grom”⁶⁹, dowódca oddziału „Ikwa”⁷⁰, propagandysta „Klon”⁷¹, szef wywiadu „Waldan”⁷² i inni przedstawiciele przybyli z Warszawy i Wilna. Obozy Polaków siłami brygad Frunzewskiej i Stalinowskiej zostały otoczone. Gdy zaproponowaliśmy złożenie broni, wielu Polaków krzychało, iż [zostało to] zrobione właściwie, [ponieważ] oni nie chcą wojować z partyzantami sowieckimi i proszą o przyjęcie ich do oddziałów sowieckich⁷³. W wyniku [operacji] rozbroiliśmy 230 osób⁷⁴ z 310, wzięliśmy trofeów: kb i kb samopowtarzalnych 145, rkmów 1, pmów 9, kilka tysięcy sztuk amunicji. Grupa Polaków w miasteczku Derewna⁷⁵ stawiała opór zbrojny, w rezultacie czego dziesięciu Polaków zostało zabitych, ośmiu raniono, pozostali złożyli broń. Nasze straty – dwu ciężko rannych. Od tej grupy oddział im. Kutuzowa⁷⁶ przejął 1 rkm, 2 pm, 32 kb. Wśród ludności jest prowadzona praca [propagandowa]. Część Polaków puszczamy do domów, sprawdzoną część włączamy do naszych oddziałów. Operacją rozbrojenia dowodził tow. Sidorok. Aresztowanych przesłuchujemy. Prosimy powiadomić, co z nimi robić dalej, [w wypadku] gdy nie będzie samolotu. Sądzymy, iż po przesłuchaniu należy [ich] rozstrzelać.

Czernyszow

ANRB, f. 3500, on. 23, cl. 24, k. 218.
4/–str 301–302

⁶⁷ Mowa o rozstrzelaniu 19 listopada 1943 r. W okolicach wsi Dubniki 11 rabujących partyzantów sowieckich narodowości żydowskiej z oddziału Zorina. Dowództwo partyzantki sowieckiej obciążyło winą ułanów chor. Zdzisława Nurkiewicza. Jednak powołana komisja sowiecko–polska nie ustaliła sprawcy.

⁶⁸ Mjr. Wacław Pełka „Wacław”, dowódca batalionu.

⁶⁹ Ppor. Lech Rydzewski, dowódca II kompanii.

⁷⁰ Ppor. Ezechiel Łoś „Ikwa”, dowódca I kompanii.

⁷¹ Poprawnie „Klin” por. Julian Bobrownicki, w oddziale zajmował się sprawami oświaty i redagował wydawany dla żołnierzy oddziału biuletyn informacyjny.

⁷² Prawidłowo „Waldan”, ppor. Walenty Parchimowicz.

⁷³ Informacja nieprawdziwa. Wielu przymusowo wcielonych do oddziałów sowieckich uciekło do odtworzonego oddziału polskiego.

⁷⁴ Według strony polskiej rozbrojono 135 żołnierzy.

⁷⁵ Mowa o 1 kompanii Baonu Stołpeckiego AK.

⁷⁶ Błąd. 1 kompanię w Derewnie rozbrajał oddział im. Czapajewa z Brygady im. Stalina.

[załącznik 1]

Do partyzantów
byłego polskiego oddziału Miłaszewskiego

Wczoraj w miasteczku Derewna doszło do nieporozumienia. Myślę, że nie rozumiecie, w czym rzecz. My, sowieccy partyzanci nie chcemy z wami wojować. My i tak się możemy porozumieć.

Proszę wyznaczyć miejsce spotkania. Przybędę, gdzie wy wyznaczycie dwóch [na spotkanie].

Jednocześnie proszę także dostarczyć broń 7 moich partyzantów, rozbrojonych wczoraj przez was. Rozbroiliście wczoraj grupę Michaiła Szatochina, zabierając im 2 dziesięciostrzałowe [karabiny], karabin rosyjski, karabin niemiecki, trzy karabiny i mauser.

DOWÓDCA ODDZIAŁU IM. CZAPAJEWA
major Kudrin

[Załącznik 2]

Polski Oddział Kawalerii
3 XII 1943 roku

Dowódca oddziału major Kudrin

W odpowiedzi na wasze pismo oświadczam, że żadnych rozmów z wami prowadzić nie będziemy, a tylko sztab ze sztabem. Wziętej broni oddać nie możemy, dlatego że podstępnie rozbroiliście naszych oficerów i żołnierzy. Wielu pewnie rozstrzelaliście. To, co się stało w Derewnie, nie było nieporozumieniem, a działo się zgodnie z rozkazem (Ścisłe tajnym nr 7 o rozbrojeniu nas w czasie operacji wszystkimi oddziałami na podstawie zarządzenia bojowego itd.). Oryginał tego rozkazu znajduje się w naszych rękach z waszą parafą, że wy otrzymaliście ten rozkaz 30 listopada 1943 r²¹². I wy ten rozkaz wykonaliście, teraz nie próbujcie kłamać. W naszych rękach znajduje się dokument o rozstrzelaniu kapitana Świę-

torzeckiego²¹³ z podpisem dowódcy plutonu Ficoktistowa. W naszych rękach znajduje się 6 waszych oficerów, których rozstrzelam, jeśli nie wypuścicie wszystkich naszych²¹⁴. Oświadczam, że za każdego zabitego jednego legionistę padnie 5 czerwonych partyzantów. O tym wszystkim przekazicie [dowództwu] zgrupowania, bo tylko ono może z nami rozmawiać.

DOWÓDCA ODDZIAŁU KONNEGO

Nurkiewicz

Kopia z kopii zgodna:
SZEFE SZTABU BRYGADY
podpułkownik (Karpow)

[3] grudnia 1943 roku
NARB Mińsk maszynopis, f. 3601. op. 1. d. 8, k. 83.85.
3/–str 97–98

²¹² Chor. Z. Nurkiewicz na wiadomość o rozbrojeniu batalionu rozpoczął rozbijanie drobnych grup partyzantów sowieckich. U jednego z zatrzymanych dowódców z oddziału im. Czapaiewa z brygady im. Stalina D. Ficoktistowa znaleziono ściśle tajny rozkaz. Nr. 7 dotyczący rozbrojenia polskiego oddziału z 30 listopada 1943 r.

²¹³ Adam Bernard Świętorzecki, dowódca oddziału polskiego w brygadzie partyzanckiej im. Czałowa, którego głównym zadaniem było rozpracowanie struktur terenowych AK.

²¹⁴ Rozbrojeni partyzanci sowieccy zostali wypuszczeni, wśród nich również D. Ficoktistow, który następnie zgodnie z rozkazem sztabu brygady im. Stalina z 10 grudnia 1943 r. Został rozstrzelany.

DOKUMENT 15

Depesza nr 12893 z 9 grudnia 1943 r. dowódca Zgrupowaniu Baranowickiego gen. Wasilija Czernyszowa i zastępcy dowódcy Zgrupowania Baranowickiego do spraw operacyjno – czekistowskich ppłk. bezp. państw. Dmitrija Armianinowa do BSzRP.

Z rozbrojonego oddziału polskiego są przetrzymywani w areszcie: Miłaszewski o przywisku „Lewald”, w okresie władzy sowieckiej był poszukiwany przez organa NKWD, ukrywał się na Litwie, przy Niemcach pracował w kancelarii gminy, podporucznik;⁷⁷

Pełka, przywisko „Wacław”, major Wojska Polskiego, był w niewoli u Niemców, przybył 12 listopada z Warszawy, pełnił funkcje szefa sztabu oddziału;⁷⁸

Parchimowicz, Polak, podporucznik, przezwisko „Waldan”, miernicy województwa nowogródzkiego, w oddziale zastępca dowódcy do spraw wywiadu;⁷⁹

Bobrownicki, przezwisko „Klin”, podporucznik, pracował w sądzie w Warszawie;⁸⁰

Łotocki, przybył z Warszawy we wrześniu, podporucznik;⁸¹

Rzewuski, przezwisko «»Zator”, podporucznik, przybył z Warszawy;⁸²

Howorko, biały emigrant, spolszczony Białorusin, przy Niemcach pracował jako wójt gminy, współpracownik gestapo;⁸³

Migacz, podchorąży Wojska Polskiego, nauczyciel, Polak, przy Niemcach pracował jako wójt gminy Wolina, zarządzał biurem pracy w Iwieniu;⁸⁴

Skrodzki⁸⁵, adjutant Miłaszewskiego.

Została zagarnięta część dokumentów, instrukcje demaskujące kontrrewolucyjna i terrorystyczna działalność oddziału i nacjonalistów polskich. Jest prowadzone śledztwo. Prosimy o odpowiedź na poprzednią depeszę: skierować ich do was czy podjąć środki na miejscu⁸⁶.

Czernyszow, Armianinow

ANRB. f. 3500. op. 23. d. 24. k. 402.
4/–str 302–303

⁷⁷ Kacper Miłaszewski „Lewald” był porucznikiem rezerwy WP.

⁷⁸ Informacja nieściśła. Mjr. Wacław Pełka „Wacław” był dowódcą Batalionu Stołpeckiego AK.

⁷⁹ Ppor. Walenty Parchimowicz „Waldan”, szef „dwójki” w Batalionie Stołpeckim.

⁸⁰ Ppor. Julian Bobrownicki „Klin”.

⁸¹ Prawdziwe nazwisko Ezechiel Łoś.

⁸² Ppor. Maciej Rzewuski.

⁸³ Wachm. Sergiusz Howorko „Jaszczold” nigdy nie był współpracownikiem gestapo.

⁸⁴ Chor. Tadeusz Migacz „Mita”

⁸⁵ Władysław Skrodzki.

⁸⁶ Mowa o ewentualnym rozstrzelaniu.

DOKUMENT 16

1943, grudzień, 11 – Wytyczne pełnomocnika KC KP(b)B i Centralnego Sztabu Ruchu Partyzanckiego na obwód baranowicki gen. mjr. W. Czernyszowa dla iwienieckiego i wołożyńskiego podziemnego komi-

tetu KP(b)B w sprawie wzmożenia działań propagandowych przeciwko stołpeckiemu oddziałowi AK.

Do sekretarza iwienieckiego podziemnego rejonowego
komitetu KP(b)B obwodu baranowickiego BSRR
tow. Dubowa

Do sekretarza wołyńskiego podziemnego rejonowego
komitetu KP(b)B obwodu baranowickiego
tow. Kuźniecowa²²²

Baranowicki podziemny komitet obwodowy K.P(b)B zaleca, w związku z działalnością białopolskich band Nurkiewicza²²³ i prowadzoną przez nich kontrewolucyjną propagandą wśród ludności naszych rejonów, szczególnie polskiej, podjęcie specjalnych działań wśród polskich legionistów, którzy przeszli na stronę naszych partyzantów oraz wśród ludności miejscowej.

Wzmóc masową partyjną pracę, mającą na celu zdemaskowanie wrogiej działalności band Nurkiewicza. Głosić wśród ludności jedyną opinię o Nurkiewiczu i jego bandzie, jako o nikczemnych wrogach i agentach Gestapo.

Organizować zebrania i rozmowy z Polakami, którzy przeszli z oddziału Miłaszewskiego do naszych partyzantów²²⁴.

Udokumentować wszystkie fakty demaskujące dowódców z oddziału Miłaszewskiego i ich nikczemną antynarodową działalność faszystowską.

Stwórzcie szereg dokumentów w formie aktów oskarżenia, protokołów, list z podpisami legionistów, którzy przeszli na naszą stronę (korzystnie jest posiadać pakiet dokumentów w języku polskim, pisanych odręcznie, ale przez nas sprawdzonych).

Wszystkie dokumenty w oryginale natychmiast przedłożyć do obwodowego komitetu KP(b)B, a kopii nie wykonywać.

PEŁNOMOCNIK CENTRALNEGO SZTABU RUCHU PARTYZAN-
KIEGO I KCKP(b)B NA OBWÓD BARANOWICKI

generał – major (Platon)

11 XII 1943 r.

ANRB Mińsk, maszynopis, f. 4, op. 33A, d. 252, k. 138.
3/–str 102

²²² Iwan Kuźniecowa.

²²³ Reaktywowany po 1 grudnia oddział AK, mimo iż był dowodzony przez ppor. Adolfa Pilcha „Górę”, przez partyzantkę sowiecką był nazwany „bandą Nurkiewicza”.

²²⁴ Zdecydowana większość Polaków, którzy znaleźli się w oddziałach partyzantki sowieckiej, została do tego zmuszona po rozbrojeniu 1 grudnia 1943 r. Stołpeckiego batalionu AK. Ponad 30 z nich zostało rozstrzelanych za próbę powrotu do oddziałów AK.

DOKUMENT 17

1943. grudzień, [po 10] – Informacja dowódcy brygady partyzantkiej im. Stalina płk. P. Gulewicza dla pełnomocnika KC KP(b)B i Białoruskiego Sztabu Ruchu Partyzanckiego na iwienieckie centrum międzyrejonowe G. Sidoroka o działaniach przeciwko oddziałowi AK chor. Z. Nurkiewicza i jego kontaktach z Niemcami.

Do pełnomocnika iwienieckiego centrum międzyrejonowego
tow. Dubowa

7 grudnia mój zastępca Rożkowan²¹⁵ wyjechał z oddziałem im. Suworowa w celu pojmania konnej grupy legionistów Nurkiewicza²¹⁶, a ja z oddziałem „Bolszewik”²¹⁷ wyjechałem 8 grudnia w rejon Iwieniec – Wołna.

Według danych wywiadowczych na 8 grudnia 1943 roku grupa Nurkiewicza znajdowała się w rejonie wsi Kul i Sapuciewicze. 8 grudnia 1943 r. mój zastępca prowadził we wsi Słobódka rozmowy o wspólnym działaniu z dowódcą brygady im. Frunzego²¹⁸. Brygada im. Frunzego miała przeprowadzić operację oczyszczenia rejonu wzdłuż trasy Słobódka – Sapuciewicze, Borowiki – Kunasze i punkt zborny Dudki. Oddział im. Suworowa²¹⁹ wzdłuż trasy Słobódka, Kul, na wysokości 225,1, Sudziewicze, Zabołocie i punkt zborny Dudki. Brygada frunzevska po wykonaniu zadania dotarła do wsi Kunasze, gdzie znajdował się posterunek legionistów – 7 ludzi, którzy otworzyli ogień do brygady, w wyniku czego brygada wycofała się w nieznanym kierunku i w umówione miejsce we wsi Dudki nikt z brygady nie dotarł.

8 grudnia ja z oddziałem „Bolszewik” przybyłem w rejon oddziału im. Suworowa. Z danych wywiadowczych dowiedziałem się, że przeciwnik przemieszcza się w rejonie wsi Starzynki, Kisluchy, Mamysze i Kulszycze. Postanowiłem wraz z dwoma moimi oddziałami przeczesać ten rejon. Oddziałowi „Bolszewik” dałem zadanie 9 grudnia 1943 roku rano przejścia trasy Kul. Sapuciewicze. Roczewicze, Mamysze i Mieszkucie.

Oddziałowi im. Suworowa przejścia trasy Zabłocić, Szykucie, Kisluchy, Starzynki, Kulczyce. Zahorce i Staniuszki. Postawione przed nimi zadanie oddziały wykonały, nie stwierdzono pobytu legionistów w tym rejonie, za wyjątkiem 16 legionistów, którzy po spotkaniu ze zwiadem brygady zbiegli w kierunku Iwieńca.

W nocy z 9 na 10 grudnia oddziały rozmieściły się: «»Bolszewik” we wsi Roczewice, oddział im. Suworowa we wsi Staniuszki z zadaniem kontrolowania dróg.

Wywiad ustalił, że 9 grudnia we wsi Kulczyce odbyło się spotkanie legionistów z Niemcami z miasteczka Iwieniec. W spotkaniu ze strony legionistów uczestniczyło około 70 kawalerzystów, według informacji mieszkańców spotkanie miało charakter przyjacielski, a po nim legionści odjechali w kierunku Iwieńca²²⁰.

10 grudnia 1943 roku Niemcy z Iwieńca przyjechali jednym samochodem w rejon wsi Starzynki, gdzie odbyło się drugie spotkanie. Tego dnia Niemcy w celu rozwiązania sprawy legionistów wyjechali z miasteczka Iwieniec 6 samochodami do Mińska.

10 grudnia 1943 roku oddział „Bolszewik” został wysłany w kierunku Woliny. z zadaniem przeczesania rejonu, ja natomiast z oddziałem im. Suworowa przeszedłem w rejon wsi Drużycze i Sulżyce.

11 grudnia 1943 roku wysłałem miejscowego, chłopca do Iwieńca w celu wybadania sprawy legionistów. Od niego dowiedziałem się, że legionistów od czasu rozmów z Niemcami nie ma, są za to w Starzynkach i Gilikach.

12 grudnia napisałem list do Nurkiewicza i wyznaczyłem spotkanie na godzinę 6 wieczorem we wsi Mamysze. W celu spotkania z Nurkiewiczem udałem się wraz z oddziałem im. Suworowa w kierunku wsi Mamysze. Tam dowiedziałem się, że w Starzynkach i Gilikach legionistów nie ma, że 11 grudnia wyjechali w stronę rejonu radoszkowickiego. W tym czasie 40 konnych legionistów przemieszczających się spod Iwieńca w kierunku wsi Kisluchy zostało rozbrojonych przez nasze posterunki znajdujące się we wsi Zamościany. Wspomniani legionści otworzyli ogień do naszej furmanki, która jechała z Mamysz do Kisluch. Doszło do strzelaniny. W efekcie legionści, mając jednego rannego, w panice uciekli w kierunku Iwieńca. W tym czasie w Iwieńcu podniesiono alarm (bicie dzwonów) i garnizon wyjechał do wsi. Starzynki z 76 mm armatą. ale dalej nie pojechali.

W tym czasie legionści liczyli 65–70 kawalerzystów, główne siły i sztab znajdowały się w Gilikach. We wszystkich okolicznych wsiach stoją ich posterunki. We wsi Kulczyce posterunek składa się z 15 ludzi, we wsi Zamościany – z 9.

Przekazuje fragment listu zastępcy Nurkiewicza – Wolskiego²²¹, który pisze do swojej znajomej, że „legiony poszły na czasową współpracę z Niemcami, broni sowieckim partyzantom nie oddamy i na ich stronę nie przejdziemy”.

Moje wnioski:

1. Legioniści znajdują się pod ochroną Niemców, policjantów z Iwieńca.
2. Legioniści otrzymują od Niemców amunicję i pomoc medyczną.
3. Dla zniszczenia legionistów, oprócz naszych oddziałów partyzanckich, musi my mieć kawalerię dobrze uzbrojoną w broń automatyczną, w przybliżeniu około 150 ludzi.

DOWÓDCA BRYGADY IM. STALINA

(Gulewicz)
...grudnia 1943 roku.

ANRB Mińsk maszynopis, f. 3602, op. 1. d. 3. k. 208–209.
3/–str 99–101

²¹⁵ Pptk. M. Rożkowan, zastępca dowódcy brygady im. Stalina.

²¹⁶ Mowa o oddziale kawalerii zgrupowania 27 p. uł. AK, który uniknął rozbijania. Do oddziału dołączyły grupy żołnierzy i pojedynczy partyzanci, którym udało się uniknąć rozbrojenia.

²¹⁷ Oddział „Bolszewik” z brygady partyzanckiej im. Stalina.

²¹⁸ Dowódcą brygady od sierpnia 1943 r. był st. lejtnant Seweryn Kluczek.

²¹⁹ Oddział im. Suworowa z brygady im. Stalina.

²²⁰ Okupacyjne władze niemieckie w Iwieńcu, po uzyskaniu informacji o rozbrojeniu stołpeckiego batalionu AK przez partyzantkę sowiecką i podjętym pościgu za pozostałymi, wykorzystując sytuację, iż osłabiony oddział nie był w stanie podjąć walki na dwa fronty, to jest z Sowietami i Niemcami, złożyły stronie polskiej propozycję zawarcia porozumienia. Oddział polski miał nie podejmować działań przeciwko Niemcom, otrzymana broń i amunicja miała służyć do obrony ludności polskiej przed oddziałami sowieckimi. Ppor. Adolf Pilch „Góra”, który objął dowództwo nad oddziałem, przyjął niemiecką propozycję czasowego rozejmu. Komenda Okręgu Nowogródzkiego AK zaaprobowała zawarte porozumienie.

²²¹ Por. Aleksander Wolski „Jastrząb”

DOKUMENT 18

1943, grudzień 30 – Informacja dowódcy oddziału partyzanckiego im. Ryżaka kpt. S.F. Juchowicza o działalności oddziału stołpeckiego w dniach 2–7 grudnia 1943 r.

Dowódca oddziału partyzanckiego im. Ryżaka
kapitan S. F. Juchowicz²⁴⁴
30 grudnia 1943 r.

Dowódca brygady im. Stalina
pułkownik Gulewicz²⁴⁵

Proszę o przekazanie sekretarzowi iwienieckiego komitetu rejonowego
KP(b)B tow. Dubowowi

Dzisiaj, kiedy wszystkie narody cywilizowanych i miłujących wolność krajów zachwycają się niebywałymi sukcesami Armii Czerwonej, kiedy miliony ludzi z krajów europejskich, tymczasowo objętych niemiecką niewolą, z niecierpliwością i radością oczekują jedynej wyzwolicielki – Armii Czerwonej, w powierzonej nam przez Ojczyznę części zachodniej Białorusi, a w szczególności w rejonie iwienieckim, niemiecki bandyta Nurkiewicz i jego uzbrojona szajka pod pozorem „polskich” legionistów tworzą swoje czarne dzieła, pozbawiając życia dziesiątki prawych sowieckich partyzantów, walczących nie tylko o wyzwolenie narodu sowieckiego, ale o wyzwolenie wszystkich narodów z krajów miłujących wolność.²⁴⁶

Bandyta Nurkiewicz nie ma ani Ojczyzny, ani rodziny. Im więcej krwi sowieckich partyzantów przelanej z korzyścią dla niemieckiego faszystwu, tym większą odczuwa on rozkosz.

1. 4 grudnia banda Nurkiewicza na chutorach Tolkaczowszczyzna w barbarzyński sposób męczyła, a następnie rozstrzelała moich ulubionych partyzantów: Prokopczenkę, Goluba i Martynowa oraz partyzantów Piętrowa i Nisenbauma z oddziału im. Budionnego. Tego samego dnia jednemu z partyzantów z oddziału im. Budionnego zadali 8 ran – leży ciężko ranny.

2. 2 grudnia 1943 roku zabili partyzanta Wasilenkowa z oddziału „Bolszewik”.

3. W nocy 7.6 na 7 grudnia kawalerzyści bandyty Nurkiewicza [dokonalij] nagłego wypadu [i] zabili dowódcę oddziału, szefa sztabu i pełnomocnika oddziału specjalnego oraz 2 partyzantów z brygady im. Frunze.

4. We wsi Żydowicze spalili 8 ludzi i majątek dlatego, że ci nie chcieli pomagać faszystom.

5. We wsi Szpaki zamordowali rodzinę Sinkiewicza²⁴⁷ za to, że utrzymywał on kontakty w partyzantami sowieckimi.

6. We wsi Besmany spalili rodziną Żybuła za to, że syn wyjechał z lwieńca i odmówił służenia faszystom.

Takich faktów barbarzyńskiego stosunku do narodu i partyzantów ze strony krwawej bandy Nurkiewicza można by wyliczyć dziesiątki.

Nurkiewicz ogłosił: „Będę bił rosyjskich partyzantów i niszczył ich rodziny”.

Oprócz tego mamy wiele przykładów, że partyzanci z byłych polskich legionów, przebywający w naszych oddziałach zamiast rzetelnej walki z faszystami, dezertują i działają na korzyść niemiecko – faszystowskiej armii. Na przykład:

1. Z brygady im. Czkałowa zdezerterowało dwóch legionistów.
2. Z oddziału „Bolszewik” zdezerterowało 3 legionistów.
3. Z centrum międzyrejonowego zdezerterowało 2 legionistów²⁴⁸.

Według posiadanych przeze mnie danych bandyta Nurkiewicz wykonuje rozkaz władz niemieckich, dotyczący mobilizacji ludności, aby w ten sposób wzmocnić walkę przeciwko partyzantom sowieckim. Mobilizację przeprowadzono już we wsiach: Starzynki, Giliki, Kisłuchy i innych.

Dlatego przewidywane jest poważniejsze zagrożenie ze strony bandy Nurkiewicza.

1. Jako stary partyzant z tej miejscowości, mający odpowiednie doświadczenie. proponuję:

2. W sposób ściśle tajny i w bardzo krótkim terminie, przy wykorzystaniu partyzantów obwodu baranowickiego, podjąć wszelkie środki w celu likwidacji bandy Nurkiewicza i garnizonu iwienieckiego, a tym samym ograniczyć niebezpieczeństwo ze strony miejscowych faszystów, grożące sowieckim partyzantom.

W tym celu cały element faszystowski zapędzić do Iwieńca, poprosić o pomoc Ojczyznę w celu zbombardowania Iwieńca. Jeśli to nie będzie możliwe, to prosić przynajmniej o zaopatrzenie w broń i ostatecznie rozgromić kontrrewolucyjne gniazdo Iwieńca.

DOWÓDCA ODDZIAŁU IM. RYŻAKA

kapitan (Juchowicz²⁴⁹)

Sporządzono w 3 egz.

Egz. 1. Iwieniecki rejonowy komitet KP(b)B

Egz. 2. Sztab brygady im. Stalina

Egz. 3. Ad acta oddziału im. Ryżaka

NARB Mińsk, maszynopis, f. 3602, op. 1. d. 3, k. 276.

3/–str 115–116

²⁴⁴ Kpt. Siemion Fomicz Juchowicz, od października 1943 r. dowódca oddziału im. S.A. Ryżaka z brygady im. Stalina.

²⁴⁵ Paweł Gulewicz, od listopada 1942 r. dowódca brygady im. Stalina.

²⁴⁶ Szwadron kawalerii chor. Zdzisława Nurkiewicza „Nocy” uniknął rozbrojenia w Puszczy Nalibockiej 1 grudnia 1943 r. Oddziały sowieckie otrzymały rozkaz jego likwidacji i oddział toczył częste potyczki z grupami i oddziałami sowieckimi.

²⁴⁷ Prawdopodobnie mowa o rodzinie Sendzewicza. Zob. T. Karwat, Zgrupowanie Armii Krajowej w okresie czerwiec 1943 – lipiec 1944, maszynopis pracy magisterskiej przygotowanej pod kierunkiem prof. T. Strzembosza, s. 205.

²⁴⁸ Wcieleni pod przymusem do sowieckich oddziałów partyzanckich żołnierze stołpeckiego oddziału AK uciekali do jednostki macierzystej. Z oddziałów sowieckich zbiegło ok. 75 żołnierzy. Zob. T. Karwat, zgrupowanie stołpeckie... s. 199.

²⁴⁹ Semen Juchowicz.

DOKUMENT 19

Zatwierdzani

Przedstawiciel Centralnego Sztabu Rudni Partyzanckiego
przy Kwaterze Głównego Dowództwa (–) gen. major Platon

AKT OSKARŻENIA

w sprawie kierowników biało – polskiej kontrewolucyjnej nacjonalistycznej organizacji powstańczej o nazwie „Polski Związek Powstańczy” (PZP):

Pełki Wacława s. Antoniego – „Wacława”, Miłaszewskiego Kacpra s. Adolfa – „Lewalda”, Kochutnickiego Zdzisława s. Bolesława – „Groma” (prawdziwe nazwisko: Lech Rydzewski — Z.B.), Bobrownickiego Juliana s. Aleksandra – „Klina”, Łotockiego Ezechiela s. Gracjana – „Ikwy” (prawdziwe nazwisko: Łoś), Parchimowicza Walentego s. Michała – „Waldana”. Rzewuskiego Macieja s. Stanisława – „Zatora”. Howorki Sergiusza s. Konstantego – «»Jasztolda” (powinno być: «»Jaszczolda”). Migacza Tadeusza s. Michała – „Mity” i Skrodzkiego Władysława s. Jana.

Wszystkie wyżej wymienione osoby zostały aresztowane 1 grudnia 1943 roku w czasie rozbrojenia tak zwanego polskiego oddziału legionistów (batalion nr 331) i szeregu drobnych grup polskich za kontrewolucyjną działalność antysowiecką i otwarte działania zbrojne przeciwko partyzantom sowieckim.

Do zbadania działalności przestępczej i wykrycia zamiarów wyżej wymienionej kontrewolucyjnej organizacji nacjonalistycznej została powołana grupa śledcza w składzie: szef wydziału specjalnego brygady im. Czkalowa tow. Zuchba – kierownik grupy; pomocnik przedstawiciela KC KP(b)B na stołpecki *mieżrajcentr* tow. Stiepczenko – pomocnik kierowni-

ka grupy oraz pracownicy wydziałów specjalnych tow. Parafieniuk, Sadowski, Siemierakowa, Dudkowski i Koszanin.

W wyniku śledztwa ustalono:

Po rozpadzie państwa polskiego, na terytorium byłej Polski, zwłaszcza na Białorusi Zachodniej, w oparciu o oficerów byłego Wojska Polskiego i kierowników byłych władz polskich powstało szereg kontrrewolucyjnych organizacji powstańczych, jak „Polski Związek Powstańczy” (PZP), „Polska Organizacja Wojskowa” (POW) i inne, z centrum kierowniczym w Warszawie, organem prasowym pismem „Niepodległość”, rozgłośnią radiową „Świt”, podcentrami; województwo nowogródzkie, województwo wileńskie i inne, okręgami: Lidzkim, Mołodeczańskim i innymi, powiatami: Stołpce, Oszmiana, Radoszkowice, Raków itd. Z wyżej wymienionych ośrodków wychodziły instrukcje i materiały drukowane, propagujące wśród ludności kłamiwe [idee] „Polska w granicach sprzed 1939 roku”, „Polska od morza do morza”, to znaczy w granicach z 1772 roku.

Od początku czasowej okupacji Białorusi Zachodniej przez Niemców, a szczególnie w ostatnim czasie, wymienione kontrrewolucyjne nacjonalistyczne organizacje powstańcze zaktywizowały przygotowania do zbrojnego powstania. Liczne na bezwarunkowe pokonanie wojska niemiecko – faszystowskiego przez Armię Czerwoną i na jej jednoczesne osłabienie, wierząc fanatycznie w poparcie Anglii, po zbliżeniu się frontu do byłej granicy Polski zamierzały wystąpić przeciwko Armii Czerwonej i nic dopuścić do zajęcia przez nią obwodów zachodnich [Białorusi]. W tym celu biało – Polacy pod pozorem polskich oddziałów partyzantycznych utworzyli regularne jednostki wojskowe.

W szczególności w czerwcu 1943 roku na terytorium obwodu baranowickiego został przez nich utworzony rzekomy oddział partyzancki. Naprawdę był to batalion nr 331 regularnego wojska, którego kadra dowódcza składała się z oficerów byłego Wojska Polskiego. Na początku batalionem dowodził porucznik Miłaszewski, potem w sierpniu 1943 przez centrum warszawskie został przysłany por. Kochulnicki (pseudonim „Grom”), który przejął dowództwo batalionu. Przez to samo centrum warszawskie został przysłany porucznik o pseudonimie „Góra” (prawdziwe nazwisko nie zostało ustalone) [Adolf Pilch — Z.B.]. Ten „Góra” zmienił Kochulnickiego i zaczął dowodzić batalionem (w trakcie rozbrajania [przez nas] batalionu „Córze” udało się zbiec). Później przybyli porucznicy i podporucznicy Lotocki – „Ikwa”, Bobrownicki – „Klin”, Rzewuski — „Zator” i jako ostatni major Polka, który dowodził batalionem do aresztowania. Po przybyciu majora Pełki działalność antysowiecka i terrorystyczna batalionu i w ogóle całej organizacji PZP przybrała na sile. Świadczą o tym dokumenty wychodzące bezpośrednio ze struktur PZP i ze sztabu wspo-

mnianego ba[łtali]jonu. Na przykład organ nowogródzki „Świt Polski” z 16 stycznia 1943 pisał: „–*udzielono nam gwarancji nienaruszalności granic ma wschodzie. Śmieszne i podle próby Stalina, by dołączyć ziemie polskie do Rosji, wstały jednogłośnie odrzucone przez państwa sojusznicze Anglie i Amerykę*” (przy cytatach podany jest numer tomu i strony w aktach sprawy — Red.)

W odezwie tak zwanego polskiego komisarza bezpieczeństwa ziem wileńskiej Sokola [Kazimierz Protasiewicz. szef Wydziału Bezpieczeństwa Delegatury Rządu w Wilnie — Z.B.] z czerwca 1943 mówi się: „*Polacy! Dwaj nasi odwieczni wrogowie, Niemcy i bolszewicy chcą nas okłamać swoją propagandą, chcą złamać naszą wiarę w ostateczne zwycięstwo, wiarę w Niepodległą Polskę. Szerzą wśród nas różne wymysły i kłamstwa. Niemcy straszą bolszewikami, a bolszewicy Niemcami. Jedni i drudzy chcą wykorzystać nas do swoich zbrodniczych celów i jednocześnie mordują tysiące naszych ludzi. Żadnemu Polakowi nie wolno słuchać i wierzyć w to, co mówią nasi wrogowie. Nie wolno wstępować w szeregi band sowieckich i wojska niemieckiego*”.

Dokument o nazwie „Meldunek sytuacyjny” z 25 października 1943 podpisany przez byłego dowódcę baonu „Górę” brzmi: „*Partyzanci sowieccy widząc, iż wciąż rośniemy w liczbę, że ludność miejscowa jest po naszej stronie, starają się nas sobie podporządkować. Zgodziliśmy się współpracować z nimi i nadal się w ten sposób maskujemy*”. W tym samym dokumencie napisano: „*Partyzanci sowieccy na terenach polskich biorą wszystko, co mogą, w szczególności bydło. Robią kielbasę, szynkę, mięso wędzą i wysyłają to wszystko samotnikami do Moskwy. My natomiast bronimy polskiej ludności przed bandytyzmem żydowsko – bolszewickim*”.

W innym dokumencie nr 6/43 o nazwie „Meldunek sytuacyjny”, datowanym 20 listopada 1943 i podpisanym przez dowódcę baonu „Wacława”, napisano: „*Stosunki nasze z partyzantką sowiecką nie uległy zmianie. Świeci udają przyjaźń, my też, a naprawdę okłamujemy jedni drugich*”.

Ostatnio dowództwo wspomnianego baonu w osobie majora Pełki, poruczników i podporuczników Miłaszewskiego, Kochutnickiego. Łotockiego, Bobrownickiego, Rzewuskiego, „Góry”, Parchimowicza, Warakomskiego, Wolskiego i Jakubowskiego (w czacie rozbrajania trzej ostatni uciekli), podchorążych Migacza i Nurkiewicza, wachmistrza Howorki i plutonowego Hasiuka (w czasie rozbrajania uciekł) przeszło od propagandy do działań. a mianowicie: 5 listopada 1943 we wsi Kul rejonu iwienieckiego został ujęty i zabity przez grupę legionistów polskich z batalionu nr 331 partyzant z brygady im. Frunzego — Szczerbin. 8 listopada 1943 zostali w bestialski sposób zamordowani przez grupę żandarmów baonu nr 331,

na ciele z komendantem żandarmerii Hasiukiem, zwiadowcy brygady im. Czkałowa — Rogoziński i Woropaj. 17 listopada we wsi Dubinki rejonu stołpeckiego 10 partyzantów z oddziału zgrupowania lwienieckiego zostało bestialsko zamordowanych przez grupę kawalerii Nurkiewicza. Na początku grudnia 1943 został zabity lejtnant Wasilewski z oddziału „Bolszewik” brygady im. Stalina, a 3 partyzantów raniono. Rozbrojono i rozstrzelano 2 partyzantów z oddziału im. Bodionnego, a trzeciemu, pięciokrotnie rannemu, udało się uratować. Oprócz tego legionści rozbroili ponad 80 osób z drobnych grup partyzantki sowieckiej.

Za wszystkie wyżej wymienione zbrodnie ponosi odpowiedzialność dowództwo baonu nr 331, ponieważ działo się to za jego przyzwoleniem i na jego rozkaz. Oprócz tego w strefie działalności partyzantów sowieckich, to jest: Stołpce, Lwieniec, Mołodeczno, Rubieżewicze, Paków i inne, kierownicy PZP. w szczególności komendant rejonowy „Świr” – Warakomski i dowództwo baonu utworzyli rezerwę — 2 baony razem liczące ponad 3000 osób – dla wspólnego z powstańcami wystąpienia przeciwko partyzantom [sowieckim] i Armii Czerwonej w decydującej chwili, co znaczy po zbliżeniu się frontu do byłych granic polskich, w celu odbudowania byłej obszarniczej Polski.

Wymienieni wyżej oskarżeni nie przyznali się podczas śledztwa do winy. Jednak materiały śledztwa wstępnego, skonfiskowane w sztabie baonu nr 331 dokumenty i częściowo również ich własne zeznania potwierdzają całkowicie ich kontrrewolucyjną, nacjonalistyczną i powstańczo – terrorystyczną działalność zwróconą przeciwko władzy sowieckiej, a [zmierająca do] odbudowania byłego polskiego państwa w jego granicach sprzed 1939 roku. Na podstawie powyższego

uważamy, że:

Pełkę Wacława s. Antoniego – „Wacława”, majora byłego Wojska Polskiego, dowódcę baonu, ur. 1895 w Warszawie. Polaka, syna rzemieślnika, kupca;

Miłaszewskiego Kacpra s. Adolfa – „Lewalda”, ur. 1911 we wsi Bryniczewo rej. Stołpeckiego, porucznika byłego Wojska Polskiego, organizatora baonu;

Kochutnickiego Zdzisława s. Bolesława – „Groma”. ur. 1909 we Lwowie, Polaka, syna właściciela biura budowlanego, porucznika byłego Wojska Polskiego;

Łotockiego Ezechiela s. Gracjana – „Ikwę”, Polaka, ur. 1900 we wsi Śniezków, gmina Bereżyn [właśc.: Berežno – Z.B.] woj. wołyńskie, pochodzenia szlacheckiego, podporucznika byłego Wojska Polskiego;

Bobrownickiego Juliana s. Aleksandra – „Klina”. Polaka, ur. 1905 w Warszawie, pochodzenia szlacheckiego, wyższe wykształcenie prawnicze, podporucznika byłego Wojska Polskiego;

Parchimowicza Walentego s. Michała – „Waldana”, Polaka, ur. 1910 we wsi Żołnierkowice, rej. Stołpce obw. baranowickiego, pochodzenia szlacheckiego, porucznika byłego Wojska Polskiego;

Rzewuskiego Macieja s. Stanisława – „Zatora”, Polaka, ur. 1902 w Kielcach, wykształcenie średnie, syna urzędnika, podporucznika byłego Wojska Polskiego;

Howorkę Sergiusza s. Konstantego – «»Jasztolda”, Rosjanina, nr. 1911 w folwarku Żerdź pow. rzeczyckiego, gub. mińskiej, syna biało – emigranta, szlachcica – obszarnika, wachmistrza byłego Wojska Polskiego i zdrającę ojczyzny;

Migacza Tadeusza s. Michała – „Mile”, Polaka, ur. 1911, w Nowym Sączu, wykształcenie średnie, podchorążego byłego Wojska Polskiego, ostatnio kierującego werbunkiem do niewoli niemieckiej (?);

Skrodzkiego Władysława s. Jana, Polaka, nr. 1914 we wsi Skroszczyzna (właśc.: Skrodczyzna — Z.B.] rej. iwienieckiego, adiutanta dowódcy batalionu, syna szpiega niemieckiego (wcześniej rozstrzelanego przez partyzantów), byłego zastępcę komendanta policji nalibockiej, niejednokrotnie biorącego udział w walkach z partyzantami, okrutnego wroga ludu;

wszystkich ich jako organizatorów i bezpośrednich uczestników kontrrewolucyjno – nacjonalistycznej organizacji podziemnej, którzy sankcjonowali szereg akcji dywersyjno – terrorystycznych, mających na celu zniszczenie partyzantki sowieckiej, oraz kierowali przygotowaniem do powstania zbrojnego przeciwko Armii Czerwonej w chwili jej dojścia do byłych granic polsko – sowieckich, w celu restauracji obszarniczej Polski — należy rozstrzelać.

Kierownik Grupy Śledczej

Szef wydziału specjalnego brygady im. Czałowa (–) Zuchba

Pomocnik Kierownika Grupy Śledczej

Pomocnik Przedstawiciela KC KP(b)B

na stołpecki *mieżrajcentr* (–) Stiepczenko

Puszcza, XII 1943 r.

Wyrażam zgodę

Pomocnik Przedstawiciela Centralnego Sztabu Ruchu Partyzantkiego przy Kwaterze Głównego Dowództwa i KC KP(b)B na obwód baranowski (–) ppłk. Donskoj

DOKUMENT 20

1944, styczeń, 3 – Rozkaz dowództwa partyzanckiej brygady im. W.I. Czapajewa w sprawie strat poniesionych w potyczkach z oddziałem chór. Z. Nurkiewicza.

ROZKAZ dla brygady partyzanckiej im. Czapajewa

3 stycznia 1944 r.

Nr 02 Puszcza

N[aliboc]ka

§1

29.12.43 r. o godzinie 20.00 w chutorze Balewicz w wyniku napadu bandy Nurkiewicza zginął w czasie pełnienia zadań politruk Piotr Profkiewicz. Daniłow z oddziału im. Furmanowa.

29.12.43 r. o godzinie 22.00, w drodze powrotnej na chutor Balewicz po wykonaniu zadania, zostali schwytani przez tę samą bandę komisarz oddziału im. Czapajewa politruk tow. Paweł Stepanowicz Koczetkow, dowódca kompanii st. lejtnant Wiktor Aleksandrowicz Bojcow, partyzant Konstantyn Wasiliewicz Trus. Ci ostatni zostali przez bandytów uprowadzeni do chutoru Chotów i rozstrzelani²⁷⁶.

Świetlana pamięć towarzyszom, poległym w walce za Ojczyznę!

Nazwiska wymienionych wyżej partyzantów usunąć z wykazów osobowych brygady.

§2

Polska banda faszystowska Nurkiewicza, wykorzystując beztróskę i utratę rewolucyjnej czujności przez poszczególnych naszych dowódców i partyzantów, siara się z za węgla zadać nam straty, a tym samym przeszkodzić w rozwoju i szerzeniu się ruchu partyzanckiego²⁷⁷.

W związku z tym rozkazuję:

1. Dowódcom i komisarzom oddziałów kategorycznie zabronić wysyłki w teren małych grup. W teren wysyłać co najmniej kompanio na czele z dowódcą i oficerem politycznym kompanii, w wyjątkowych wypadkach – pluton.

2. Po rozlokowaniu pododdziałów na odpoczynek wzmocnić ochronę, odpowiedzialnymi za jej organizację czynić dowódców i oficerów politycznych kompanii.

3. W czasie przemieszczania się pododdziałów na miejsca wykonania zadań ściśle przestrzegać zasad porządku wojskowego (jak: obowiązkowo wyznaczyć partol czołowy, boczny i tylny z zachowaniem odpowiednich odległości).

§3

Cała kadra dowódczo – polityczna oddziałów winna wzmocnić działalność wychowawczą wśród żołnierzy, stawiając sobie za cel osiągnięcie wysokiego poziomu czujności rewolucyjnej.

§4

Osobistej odpowiedzialności dowódców sztabów oddziałów powierzyć sposób pełnienia obowiązków przez służby wewnętrzne (ochrona obozów), w związku z tym:

a) dyżurnymi w obozach wyznaczać jedynie osoby ze średniej kadry kierowniczej.

b) organizować systematyczne kontrole działalności służb wewnętrznych – kontrolującymi winny być osoby z kadry dowódczo – politycznej oddziałów,

c) prowadzić codzienne szkolenie oddziałów służb wewnętrznych.

DOWÓDCA BRYGADY IM. CZAPAJEWA
major (Kudrin)²⁷⁸

KOMISARZ BRYGADY IM. CZAPAJEWA
kapitan (Sklemin)²⁷⁹

SZEF SZTABU BRYGADY IM. CZAPAJEWA
kapitan (Sautin)²⁸⁰

NARB Mińsk, maszynopis, f. 3500. op. 4. d. 242, k. 191.
3/–str 128–129

²⁷⁶ Według meldunków polskich starcia miały miejsce 28 grudnia 1943 r.

²⁷⁷ Po rozbrojeniu 1 grudnia 1943 r. stołpeckiego oddziału AK sowieckie oddziały partyzanckie zaczęto traktować jak jednostki nieprzyjacielskie. Tak samo traktowali oddziały polskie Sowieci. W potyczkach lepiej wyszkolone pododdziały stołpeckie zdecydowanie górowały nad jednostkami sowieckimi, które z reguły ponosiły porażki.

²⁷⁸ Grigorij L. Kudrin, od listopada 1943 r. dowódca brygady im. W. I. Czapaiewa

²⁷⁹ Paweł A. Sklemin, od listopada 1943 r. komisarz brygady.

²⁸⁰ Aleksy W. Sautin, od listopada 1943 r. szef sztabu brygady.

